

A red carpeted staircase with a white dress, a white glove, and a white rose.

Kelly Oram

CINDER

i

ELLA



Kelly Oram

CINDER

i

ELLA



Przełożyła z angielskiego

Joanna Nykiel

*Mojej córce Jackie.*

*Bo każda dziewczyna zasługuje*

*na własną bajkę*

## Prolog

Problem z bajkami polega na tym, że większość z nich zaczyna się od jakiejś tragedii. Doskonale rozumiem, dlaczego tak się dzieje. W końcu nikt nie chce, aby bohaterką była rozpieszczona, zadowolona z życia księżniczka. Wyzwania i problemy kształtują charakter, dodają postaci głębi, czynią ją wrażliwszą, sympatyczniejszą i pozwalają czytelnikowi się z nią identyfikować. Mierzenie się z trudnościami wzmacnia – to jasne. Nieszczęścia w bajkach są potrzebne i nikt nie ma nic przeciwko nim – chyba że akurat jest się w tej bajce główną bohaterką.

Moje życie nigdy nie przypominało bajki. Moje życzenia nigdy nie spełniały się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale też nigdy nie przydarzyło mi się żadne wielkie nieszczęście. Kiedy miałam osiem lat, mój tata opuścił mamę i związał się z inną kobietą, ale poza tym trzymałam się całkiem nieźle.

Uważam, że jestem dość ładna – mam długie, falujące czarne włosy i gładką skórę o złotobrazowym odcieniu, który zawdzięczam chilijskim przodkom ze strony mamy. A do tego duże niebieskie oczy taty... Jestem też dość rozbawiona. Zawsze byłam piątkową uczennicą, choć nigdy specjalnie nie przykładałam się do nauki. Na dodatek jestem też dość lubiana – może nie wybraliby mnie na miss szkoły, ale w każdy sobotni wieczór mogłam liczyć na towarzystwo przyjaciół lub randkę.

Co prawda dorastałam bez ojca, ale za to mama była moją najlepszą przyjaciółką – i to mi wystarczało. Miałam wszystko, czego potrzebowałam. Nie mogłam narzekać. Można powiedzieć, że moje życie było wystarczająco dobre. Aż pewnego razu, w listopadzie zeszłego roku, kiedy mama postanowiła zrobić mi urodzinową niespodziankę i zabrać na czterodniowy wypad na narty do Vermont, wydarzyła się pierwsza w moim życiu porządna, kształtująca charakter tragedia.

– Zarezerwowałam dla nas pobyt z karnetem do spa. Zmęczone i poobijane po całym dniu szusowania wskoczmy sobie do jacuzzi, a potem pójdziemy na masaż – oznajmiła radośnie mama, kiedy tylko wyjechałyśmy poza miasto.

– To naprawdę super, ale... czy jesteś pewna, że nas na to stać? – zapytałam, uśmiechając się niepewnie.

Mama zaśmiała się głośno. Bardzo lubiłam ten dźwięczny, wibrujący śmiech, który zawsze podnosił mnie na duchu. Mama śmiała się bardzo często – była najbardziej radosną i zadowoloną z życia osobą na świecie. A przynajmniej w Bostonie.

– Czy ty siebie słyszysz? Ello, kochanie, masz osiemnaście lat, a nie czterdzieści.

– Czterdzieści? Czyli tyle, ile niektóre z nas będą miały już za miesiąc? – zapytałam, szczerząc zęby w uśmiechu.

– *Cállate!*<sup>[1]</sup> To musi być nasz sekret. Jeśli ktokolwiek zapyta, pamiętaj, że mam trzydzieści dziewięć lat. Już do końca życia.

– Nie ma problemu. Ale zaczekaj – powiedziałam, uważnie przyglądając się jej twarzy. – Czy to nie są przypadkiem... kurze łapki?

– Ellamaro Valentino Rodriguez! – syknęła oburzona mama. – To są zmarszczki śmiechowe. Zapracowałam sobie na nie i jestem z nich bardzo dumna. – Popatrzyła na mnie, a „zmarszczki śmiechowe” wokół jej jasnych oczu na chwilę zrobiły się jeszcze

głębsze. – Z taką córką jak ty muszę bardzo się starać, żeby ich nie zastąpiła siwizna.

Mrucząc pod nosem, sięgnęłam po telefon, który co chwila brzęczał od nadchodzących wiadomości.

– Lepiej bądź grzeczną córeczką, bo inaczej narobię ci okropnego wstydu przed wszystkimi przystojnymi chłopcami na stoku.

W głowie miałam już gotową kolejną ciętą ripostę, ale zupełnie o niej zapomniałam, bo moją uwagę całkowicie pochłonęła wiadomość, którą właśnie przeczytałam.

Cinder458: Chyba niedługo obchodzisz blogodziny, prawda?

Cinder458 – a dla mnie po prostu Cinder – jest moim najlepszym przyjacielem (zaraz po mamie), choć tak naprawdę nigdy się nie spotkaliśmy. Nigdy nawet nie rozmawialiśmy przez telefon. Ale pisaliśmy do siebie non stop, odkąd dwa lata temu Cinder natknął się w sieci na mój blog – *Księżę Mądrości Ellamary* – z recenzjami książek i filmów. Zaczęłam go prowadzić jako piętnastolatka i rzeczywiście wkrótce miał obchodzić trzecie urodziny.

Ellamara to moja ulubiona bohaterka z genialnej serii pod tytułem *Kroniki Cindera*. To fantastyka z lat siedemdziesiątych, która doczekała się sporego uznania i zajmuje ważne miejsce w historii współczesnej literatury. A w Hollywood nareszcie miała powstać filmowa adaptacja pierwszego tomu – *Księżę druid*.

Tak się wspaniale składa, że Ellamara to również moje prawdziwe imię. Mama czytała *Kroniki* jako dziewczynka i tak bardzo jej się podobały, że nazwała mnie na cześć tajemniczej druidzkiej kapłanki. Byłam dumna i ze swojego imienia, i z mamy, która – w przeciwieństwie do większości czytelników – wolała Ellamarę od wojowniczej księżniczki Ratany. Ellamara jest o wiele fajniejsza.

Jak można się domyślić, Cinder również był wielkim fanem sagi. To moje imię i mój post na temat niedoceniań wspaniałej postaci Ellamary zwrócił jego uwagę. Okazało się, że uwielbia te książki tak samo jak ja, więc od razu go polubiłam – wybaczyłam mu nawet, że bronił księżniczki Ratany. Tak naprawdę Cinder nie zgadzał się z większością moich recenzji.

EllaPrawdziwaBohaterka: Czy wszyscy twoi ziomkowie w Hollywood wiedzą, że używasz słowa „blogodziny”?

Cinder458: Jasne, że nie. Potrzebny mi twój adres. Mam dla ciebie blogodzinowy prezent.

Miał dla mnie prezent?

Serce mocniej mi zabiło.

Nie żebym zakochała się w swoim internetowym przyjacielem. To byłoby naprawdę idiotyczne. Gość był zarozumiały, uparty i sprzeciwiał się każdemu mojemu słowu tylko po to, żeby mnie wkurzyć. Na dodatek miał sporo pieniędzy, chodził na randki z modelkami – co oznaczało, że jest zabójczo przystojny – i był moim książkowym.

Zabawny, bogaty, przystojny, pewny siebie, miłośnik książek... Zdecydowanie nie mój typ. Nie. Ani trochę.

No dobrze, w porządku, może i byłby w moim typie, gdybym od początku go nie skreśliła z powodu dzielącej nas odległości. On mieszkał w Kalifornii, a ja

w Massachusetts. Zresztą nieważne.

Cinder458: Halo? Ella?? Adres??

EllaPrawdziwaBohaterka: Nie podaję swojego adresu oblesnym internetowym stalkerom.

Cinder458: Chyba rzeczywiście nie chcesz dostać tego wspaniałego pierwszego wydania „Księcia druida” w twardej oprawie. W zeszłym tygodniu byłem na spotkaniu autorskim z L.P. Morganem i poprosiłem o dedykację dla Ellamary. Będę miał teraz kłopot, bo z takim autografem nie poderwę już na tę książkę żadnej innej dziewczyny.

Nie zdawałam sobie sprawy, że zaczęłam piszczeć, dopóki samochód gwałtownie nie skręcił w bok.

– *Por el amor de todo lo sagrado*<sup>[2]</sup>, Ellamara! – krzyknęła po hiszpańsku moja mama. – Nie strasz swojej biednej matki! Przy tej śnieżycy droga i tak jest wystarczająco emocjonująca, nawet bez twoich piekielnych pisków.

– Przepraszam mamusiu, ale Cinder napisał...

– *Hijole muñeca*<sup>[3]</sup>, znowu ten chłopak – westchnęła ciężko. – Pamiętasz, że to obcy człowiek, prawda?

Pokręciłam głową.

– Wcale nie. Znam go lepiej niż kogokolwiek.

– Nigdy go nie widziałaś. Właściwie wszystko, co o nim wiesz, może być kłamstwem.

Nie mogłam się z nią nie zgodzić. Sama czasem się nad tym zastanawiałam, bo to, co pisał o sobie Cinder, za bardzo przypominało bajeczne życie gwiazdy rocka. Nasza internetowa znajomość trwała już jednak tak długo, że zaczęłam mu wierzyć.

– Nie sądzę, żeby mnie oszukiwał. Możliwe, że trochę ubarwia swoje opowieści, ale kto tego nie robi. A poza tym czy to ma jakieś znaczenie? Jest tylko znajomym z Internetu. I to z Kalifornii.

– Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego poświęcasz mu tyle czasu.

– Dlatego, że go lubię. Mogę z nim porozmawiać jak z najlepszym przyjacielem.

Mama znowu westchnęła, ale w końcu na jej twarz wrócił uśmiech, a głos złagodniał.

– Po prostu martwię się, że zbyt się do niego przywiążesz. I co wtedy, *muñeca*?

To było bardzo dobre pytanie. Dlatego właśnie bez przerwy musiałam sobie powtarzać, że Cinder nie jest w moim typie.

Nie w moim typie.

Nie. W moim. Typie.

Cinder458: Adres. Rzeczownik oznaczający lokalizację, w której dany podmiot lub osoba zamieszkuje lub może zostać odnaleziona. Albo otrzymać niesamowity prezent.

EllaPrawdziwaBohaterka: Czy to twój samochód podał ci tę definicję?

Cinder jeździ ferrari 458. Dowiedziałam się tego, kiedy zapytałam, co oznaczają cyferki przy jego internetowym nicku. Oczywiście zaraz wyszukałam auto w sieci i okazało się, że kosztuje więcej, niż moja mama zarabia w pięć lat. Lubię mu podokuczać i powytykać snobizm. Poza tym moje pytanie było w pełni uzasadnione – ten samochód naprawdę umie mówić.

Cinder458: Akurat nigdzie nie jadę, więc tym razem powiedział mi telefon. Dawaj ten adres, kobieto, i to już! Albo nigdy ci nie powiem, kto właśnie podpisał kontrakt i zagra Cindera w filmie.

Mało brakowało, a znów zaczęłabym piszczeć. Wszyscy żyli plotkami, domysłami i czekali na wieści o obsadzie filmu. Tata Cindera to jakaś gruba ryba w Hollywood, więc Cinder zawsze jest świetnie poinformowany.

EllaPrawdziwaBohaterka: Zapomnij! Powiedz mi, bo umrę!!!

Ale nie dowiedziałam się, który sławny aktor zagra jedną z moich ulubionych książkowych postaci, bo nagle ogromna ciężarówka przewożąca drewniane bale wpadła w poślizg na oblodzonej jezdni i sunąc bokiem w poprzek autostrady, wjechała wprost we mnie i w mamę. Wpatrzona w ekran telefonu nawet tego wszystkiego nie zauważyłam. Zapamiętałam tylko przeraźliwy krzyk mamy i okropne szarpnięcie, a potem wybuch poduszki powietrznej, która wbiła mnie w siedzenie. Przez bardzo krótką chwilę poczułam ból tak intensywny, że zabrakło mi tchu, a potem już nic więcej.

Otworzyłam oczy na oddziale leczenia oparzeń w szpitalu w Bostonie, kiedy lekarze wybudzili mnie ze śpiączki, w której byłam utrzymywana przez trzy tygodnie. Miałam poparzenia drugiego i trzeciego stopnia na siedemdziesięciu procentach powierzchni ciała.

Moja mama nie żyła.

Trudno mi przypomnieć sobie sam wypadek, ale wspomnienie strachu, który wtedy poczułam, jest wciąż żywe. Każdej nocy męczą mnie koszmary. W kółko to samo – kilka chaotycznych, rozmazanych obrazów i bezładnych dźwięków, które mnie przerażają i paraliżują tak bardzo, że nie mogę zaczerpnąć tchu, aż w końcu budzę się z krzykiem. Można powiedzieć, że śni mi się strach.

Gdyby słońce nie świeciło tak nachalnie w moją twarz i gdyby całe ciało nie bolało mnie od siedzenia w jednej pozycji w czasie pięciopółgodzinnego lotu z Bostonu, pomyślałabym, że nadal śpię. Tak silne towarzyszyło mi przerażenie, gdy tkwiąc na podjeździe, patrzyłam w kierunku budynku, który miał być moim nowym domem.

W drodze z lotniska do położonej wśród wzgórz Los Angeles posiadłości taty podziwiałam krajobraz, myśląc tylko o jednym: to całkiem inne miejsce niż Boston – poza korkami na autostradzie. Te wszędzie są jednakowe.

Gdyby tylko zmiana scenerii była moim największym problemem... Po wypadku spędziłam osiem tygodni na oddziale intensywnej terapii, a potem całe sześć miesięcy w centrum rehabilitacji. To dawało w sumie osiem miesięcy życia w szpitalu. Po tym czasie przekazano mnie pod opiekę człowieka, który przed dziesięcioma laty zniknął z mojego życia – a ściślej mówiąc, pod opiekę jego oraz kobiety, dla której mnie porzucił. Wychowywał z nią dwie córki. One zajęły moje miejsce w jego sercu.

– Powinienem cię uprzedzić, że Jennifer prawdopodobnie przygotowała jakąś niespodziankę na powitanie.

– Mam nadzieję, że nie przyjęcie – jęknęłam, a mój lęk rozrósł się do takiego rozmiaru, że pomyślałam o rychłej śmierci. Nigdy nie przypuszczałam, że przyjdzie mi przeżyć piekło, jakiego większość ludzi nie potrafiłaby sobie nawet wyobrazić, by na sam koniec, zaraz po wyjściu ze szpitala, paść trupem na oczach zbiorowiska nieznanomych, którzy chcieli mnie poznać i powitać w nowym domu.

– Nie, nie. Oczywiście, że nie – uspokoił mnie tata. – Nic w tym rodzaju. Twoi nowi rehabilitanci odwiedzili nas w zeszłym tygodniu i wszystko nam wytłumaczyli. Jennifer wie, że spotkanie nowych ludzi może być teraz dla ciebie trudne i przytłaczające. Na razie poznasz tylko ją i dziewczynki, ale domyślałam się, że w domu będą na ciebie czekały pyszny obiad i jakieś miłe drobiazgi. Jest bardzo podekscytowana, że w końcu cię pozna.

Żałowałam, że nie mogłam powiedzieć tego samego o sobie.

Moje milczenie sprawiło, że tata spojrzał na mnie z tą samą bezradnością, którą dostrzegłam na jego twarzy, gdy tylko wybudziłam się ze śpiączki i zobaczyłam go siedzącego na fotelu przy moim szpitalnym łóżku. Było to spojrzenie, na które składało się siedemdziesiąt procent litości, dwadzieścia procent strachu i dziesięć procent zakłopotania. Wyczytałam z oczu taty, że nie ma pojęcia, jak się wobec mnie zachować ani co powiedzieć – wynikało to najprawdopodobniej z faktu, że nie zamienił ze mną słowa, odkąd skończyłam osiem lat.

– To co, dzieciaku? Gotowa? – zapytał z udawanym spokojem.

Wiedziałam, że nigdy nie będę na to gotowa.



– Proszę, nie nazywaj mnie tak – szepnęłam, z trudem wypowiadając kolejne słowa, bo w moim gardle pojawiła się ogromna gęła.

Tata prychnął i spróbował się uśmiechnąć.

– Jesteś już na to za dorosła, tak?

– Coś w tym stylu.

Tak naprawdę nie chciałam, żeby ktoś mówił do mnie „dzieciaku”, bo za bardzo kojarzyło mi się to z mamą. Ona zawsze nazywała mnie swoją małą lalczką – *muñecą*. Kiedy miałam jakieś sześć lat, tata zaczął używać słowa „dzieciak”. Uważał, że przyda mi się amerykańska ksywka, chociaż ja zawsze przypuszczałam, że był po prostu zazdrosny o więź, jaka łączyła mnie z mamą.

– Przepraszam – powiedział.

– Nie ma za co.

Otworzyłam drzwi samochodu, bo niezręczność tej sytuacji zaczynała nas oboje przerastać. Tata także wysiadł i szybko obszedł auto, żeby mi pomóc. Odepchnęłam jego rękę.

– Powinam być samodzielna. Muszę sobie radzić.

– Racja. Przepraszam.

Wystawiłam z samochodu najpierw jedną, potem drugą nogę i za pomocą podanej przez tatę laski powoli wstałam z miejsca.

Wymagało to ode mnie wiele wysiłku i nie wyglądało zbyt atrakcyjnie, ale po tygodniach rehabilitacji w końcu mogłam samodzielnie chodzić. Byłam z siebie dumna. Początkowo lekarze nie mieli pewności, czy będzie to możliwe, ale udało mi się przezwyciężyć ból i odzyskać kontrolę nad ciałem. Wystarczyło mi, że jest całe w bliznach. Nie chciałam dodatkowo być przykuta do wózka.

Powolne przejście wzdłuż podjazdu dało mi czas na zebranie myśli i przygotowanie się na to, co czekało na mnie w środku.

Tata wskazał dłonią na dom i powiedział:

– Wiem, że od frontu nie robi wielkiego wrażenia, ale jest większy, niż może się wydawać, a widok z okien od strony ogrodu to naprawdę coś wyjątkowego.

Ten dom nie robi wrażenia? Co on opowiadał? Miałam przed sobą dwupiętrową postmodernistyczną willę za miliony dolarów. Przecież pamiętał, że w Bostonie mieszkałam z mamą w zwykłym dwupokojowym mieszkaniu. W końcu to on porządkował je po pogrzebie.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko wzruszyłam ramionami.

– Przygotowaliśmy dla ciebie pokój na parterze, żebyś nie musiała chodzić po schodach. Niestety, mamy salon na niższym poziomie, ale to tylko kilka stopni – nie powinnaś mieć z tym problemu. Będiesz miała swoją własną łazienkę. Przystosowaliśmy ją trochę do twoich potrzeb. Mam nadzieję, że dom ci się spodoba, ale gdyby pojawiły się jakieś problemy... Jennifer i ja już rozglądaliśmy się za czymś wygodniejszym. Na przykład w Bel-Air jest ładna nieruchomość typu ranczo.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech, żeby nie spiorunować go wzrokiem lub nie powiedzieć czegoś niemilego. Rozmawiał ze mną, jakbym miała zamieszkać z nim na zawsze, a przecież ja zamierzałam zniknąć z jego życia tak szybko, jak to tylko

będzie możliwe.

Podczas rehabilitacji, po trzech miesiącach spędzonych w szpitalu, miałam chwilę słabości i chciałam odebrać sobie życie. Nic wtedy nie zapowiadało, że uda mi się wyjść z tragicznego stanu. Byłam już po siedemnastu operacjach, a nadal prawie nie mogłam się ruszać, lekarze mówili, że nie ma szans, żebym zaczęła chodzić, no i tęskniłam za mamą. A do tego dochodził fizyczny ból – tak silny, że marzyłam tylko o tym, by już się skończył. Nikt nie miał do mnie pretensji o to, co próbowałam zrobić, ale też nikt nie był pewien, czy nie spróbuję jeszcze raz. Chciałam zostać w Bostonie i zaocznie skończyć szkołę, a potem, jeśli będzie taka możliwość, starać się o przyjęcie na Uniwersytet Bostoński. Skończyłam osiemnaście lat i miałam pieniądze odłożone na studia. Jednak kiedy tata dowiedział się o moich planach, szybko postarał się o ubezwłasnowolnienie i zmusił mnie, bym pojechała z nim do Kalifornii.

Trudno mi więc było spokojnie znosić jego towarzystwo.

– Jestem pewna, że dom będzie w porządku – wymamrotałam. – Chciałabym mieć już te formalności za sobą i położyć się do łóżka. Jestem wykończona podróżą i wszystko mnie boli.

Widząc rozczarowanie w jego oczach, trochę pożałowałam szorstkiego tonu. Pewnie chciał mi zaimponować, ale chyba nie przyszło mu do głowy, że pieniądze nigdy nie robiły na mnie wielkiego wrażenia. Prowadziłyśmy z mamą bardzo skromne życie i nigdy nie korzystałyśmy z czeków, które co miesiąc nam wysyłał. Mama wpłacała te pieniądze na konto, dzięki czemu teraz miałam dość oszczędności, żeby iść na studia. I świetnie dałabym sobie radę sama.

– Dobrze, kotku... – Urwał, krzywiąc się. – Przepraszam, domyślałam się, że to zdrobienie także znalazło się poza listą zwrotów akceptowanych. Mam rację?

– To może zostanemy przy Elli? – zaproponowałam.

Dom prawdopodobnie miał cały system alarmów, które zaczynały wyć, jeśli gdziekolwiek pojawił się choćby najmniejszy pyłek. Moi rehabilitanci na pewno byliby zachwyceni. Wnętrze urządzone z wielkim smakiem, a wszystkie meble wyglądały na wyjątkowo niewygodne. Nie było szans, żebym kiedykolwiek mogła się tu poczuć jak u siebie.

Nową panią Coleman zastałam w olbrzymich rozmiarów kuchni. Właśnie poprawiała ustawienie srebrnej patery z owocami na granitowym blacie. Sądzę, że była to patera z prawdziwego srebra. Kiedy tylko kobieta nas dostrzegła, jej twarz rozjaśnił najszerszy i najbielszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Ellamara! Witaj w domu, kochanie!

Jennifer Coleman musiała być najpiękniejszą kobietą w całym Los Angeles. Złotowłosa jak słońce, o oczach błękitnych jak samo niebo i rzęsach tak długich jak stąd na księżyc. Jej nogi również były długie, talia cienka, a wielkie piersi idealnie okrągłe i sterczące. Seksbomba – to było jedyne słowo, jakie przychodziło mi na myśl.

Nie wiem, dlaczego jej uroda tak mnie zaskoczyła. Wiedziałam, że Jennifer jest profesjonalną modelką reklamową – nie wybiegową. Była twarzą szamponów i balsamów do ciała, więc wyglądała zdrowo, a nie jak suchy patyk.

Sądząc po rozmiarze domu, musiała nieźle sobie radzić, bo chociaż mój tata jest

znanym prawnikiem, jego prokuratorskie wynagrodzenie nie wystarczyłoby na to wszystko. Kiedy jeszcze mieszkał ze mną i z mamą, mogliśmy sobie pozwolić na dom na przedmieściu, ale z pewnością nie było nas stać na rezydencję na wzgórzu ani nowego mercedesa.

Jennifer zrobiła krok naprzód i ostrożnie mnie objęła, cmokając powietrze przy moim policzku.

– Tak się cieszymy, że wreszcie jesteś z nami. Rich tyle mi o tobie opowiadał, że czuję, jakbyś od dawna była częścią naszej rodziny. To musi być dla ciebie ogromna ulga, że w końcu zamieszkas w prawdziwym domu.

Szczerze mówiąc, opuszczenie kliniki rehabilitacyjnej było dla mnie jednym z najtrudniejszych momentów, a przybycie do tego domu nie wywołało uczucia ulgi – a wręcz przeciwnie. Ale oczywiście nic takiego nie powiedziałam. Bardzo chciałam zacząć od czegoś, co będzie prawdą, ale jednocześnie nikogo nie obrazi.

– Cieszę się, że w końcu wysiadłam z tego samolotu.

Uśmiech Jennifer stał się pełen współczucia.

– Biedactwo, musisz być taka zmęczona.

Przełknęłam swoją niechęć i zmusiłam się do odwzajemnienia uśmiechu. Nie znosiłam, gdy ludzie litowali się nade mną, tak samo jak nie cierpiałam, gdy się na mnie gapili. Albo nawet bardziej. Zanim zdołałam wymyślić kolejną odpowiedź, drzwi wejściowe otworzyły się i do domu wpadły moje dwie przyrodnie siostry.

– Dziewczynki, spóźniłyście się! – zawołała Jennifer. W jej głosie słychać było dezaprobatę, ale szeroki uśmiech miała widocznie na stałe przyklejony do twarzy. – Spójrzcie, kto przyjechał!

Siostry zatrzymały się gwałtownie w miejscu, wpadając na siebie. Były bliźniaczkami. Może nie identycznymi, ale wyglądały tak podobnie, że gdyby nie ich fryzury, na pewno bym się pomyliła. Ze zdjęć, które pokazał mi tata, zapamiętałam, że Juliette jest długowłosa blondynką. Jej włosy opadały jedwabistymi falami na plecy. Tymczasem włosy Anastasii przystrzyżone były w gładkiego boba, który idealnie prostą linią przechodził od karku do krawędzi podbródka. Wyglądała, jakby właśnie wyskoczyła z jednego z czasopism, które przegląda się w salonach fryzjerskich.

Obie dziewczyny były równie piękne jak ich matka – te same jasne włosy, niebieskie oczy i idealne sylwetki. I obie były takie wysokie! Moje skromne metr sześćdziesiąt siedem sprawiało, że górowały nade mną niczym dwie wieże. Na dodatek obie miały na nogach szpilki dodające im jeszcze z dziesięć centymetrów. Były ponad rok młodsze ode mnie, ale na pierwszy rzut oka śmiało mogły uchodzić za dwudziestolatki.

Nie zwracając sobie głowy powitaniem, Anastasia przyłożyła dłoń do dekoltu i powiedziała:

– O rany, jak to dobrze, że nie zmasakrowało ci twarzy.

Juliette przytaknęła i z szeroko otwartymi oczami dodała:

– No właśnie. Oglądałyśmy w Internecie zdjęcia poparzonych ludzi i dosłownie wszyscy mieli takie ohydne blizny na twarzach. To było obrzydliwe.

Tata i Jennifer jednocześnie wydali z siebie dźwięk przypominający nerwowy śmiech i podeszli do córek.

– Dziewczynki – upomniała je delikatnie Jennifer – nieelegancko jest rozmawiać o takich... deformacjach.

Wzdrygnęłam się, słysząc to określenie. Czy to właśnie o mnie myślała? Że byłam „zdeformowana”? Moja twarz miała szczęście, ale cały prawy bok od ramienia w dół i wszystko poniżej pasa pokrywały grube, wypukłe różowe blizny, które mocno odznaczały się na mojej naturalnie oliwkowej karnacji. Tata rozdzielił siostry, biorąc każdą z nich pod ramię. W butach na obcasie niemal zrównywały się z nim wzrostem. Uważałam go za dość przystojnego mężczyznę, ale w towarzystwie pięknych córek wyglądał dużo lepiej niż zazwyczaj. Rodzina jak z obrazka. Jego brązowe włosy nie zaczęły się jeszcze przerzedzać i nie było na nich śladu siwizny. No i te niebieskie oczy – takie same jak moje.

– To są moje córki, Anastasia i Juliette. Dziewczynki, to wasza przyrodnia siostra, Ellamara.

Uśmiechnął się z dumą, błyskając białymi zębami, i mocno objął córki. Zobaczyłam siateczkę cienkich linii wokół jego oczu i serce ścisnęło mi się z żalu. Zmarszczki śmiechow. A więc i on lubił się śmiać. Z przykrością słuchałam, że przedstawia bliźniaczki jako swoje córki, choć był tylko ich ojczymem.

Walcząc z pragnieniem, by zwinąć się w kłębek i rozplakać, wyciągnęłam dłoń na powitanie.

– Po prostu Ella. Ella Rodriguez.

Żadna z dziewcząt nie podała mi ręki.

– Rodriguez? – prychnęła Juliette. – Nie powinnaś nazywać się Coleman?

Moja ręka powoli opadła, a ja, wzruszając ramionami, odparłam:

– Wolałam panińskie nazwisko mojej mamy. Przybrałam je, kiedy miałam dwanaście lat.

– Dlaczego?

– Dlatego, że było mi bliższe.

Obie siostry popatrzyły na mnie, jakby poczuły się urażone. Musiałam ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć im paru niemiłych rzeczy po hiszpańsku. Potem spojrzałam na ojca.

– Gdzie jest moja torba? – zapytałam. – Muszę wziąć lekarstwo i odpocząć. Bola mnie nogi.

Idąc za tatą w stronę swojego pokoju, słyszałam, jak Jennifer rozgorączkowanym szeptem sprzecza się o coś z dziewczętami. Wiedziałam, że to ja byłam przedmiotem tej dyskusji, ale nic mnie to nie obchodziło. Cieszyłam się, że mam za sobą całe to powitalne zamieszanie, i odtąd zamierzałam na wszystkie sposoby unikać ich towarzystwa.

Usiadłam na swoim nowym łóżku rehabilitacyjnym regulowanym za pomocą pilota. Mogłam na nim leżeć z uniesionymi nogami, co przynosiło ulgę i zmniejszało opuchliznę. Połknęłam porcję tabletek i dopiero wtedy rozejrzałam się po pokoju. Ściany miały kolor delikatnej słonecznej żółci. To nie przypadek. Jeden z lekarzy powiedział mojemu tacie, że żółty podnosi na duchu i wycisza. Ogólnie rzecz biorąc, nie byłoby źle, gdyby nie ten zestaw infantylnych białych mebelków, które sprawiały, że czułam się, jakbym znowu miała sześć lat. Były straszne.

– Podoba ci się? – zapytała Jennifer głosem pełnym nadziei. Weszła do pokoju i przysiadła obok taty, który otoczył ją ramieniem i pocałował w policzek.

Wiele wysiłku kosztowało mnie, żeby się nie skrzywić.

– Nigdy nie miałam czegoś takiego – odpowiedziałam, powoli dobierając słowa.

Tata wziął do ręki coś, co przypominało pilota z ekranem dotykowym.

– Jeszcze nie widziałaś najlepszego – stwierdził i pokazując zęby w uśmiechu, zaczął naciskać kciukiem urządzenie. – Później nauczę cię, jak to obsługiwać. Możesz nim kontrolować telewizor, wieżę, światła, wentylację i okna.

– Okna? – zdziwiłam się.

Miałam okna na pilota?

Tata z zadowoleniem nacisnął przycisk. Okazało się, że na przeciwległej ścianie, za białymi zasłonami sięgającymi od sufitu do podłogi, było ukryte wielkie przeszklenie z przesuwными drzwiami pośrodku. Kolejne dotknięcie pilota sprawiło, że zewnętrzne żaluzje przeciwsłoneczne uniosły się, a pokój zalało światło. Tata otworzył szklane drzwi i wyszedł przez nie na drewniany taras, z którego rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na całe Los Angeles. Teren poniżej mocno opadał, jakby dom był położony na samej krawędzi urwiska.

– To pokój z najlepszym widokiem. Musisz koniecznie zobaczyć, jak to wygląda wieczorem. Jest niesamowicie.

Wziąwszy pod uwagę częste trzęsienia ziemi w Kalifornii, wizja przebywania na tym tarasie wydała mi się odrobinę niepokojąca.

Tata wszedł do środka i w kilka chwil żaluzje i zasłony wróciły na swoje miejsce. Spojrzał na mnie, pewnie licząc na jakąś pozytywną reakcję, i zauważył, że zerkam w kierunku biurka. Stał na nim piękny, cieniutki jak naleśnik, srebrny laptop. Kiedyś o takim marzyłam, ale teraz nie wydawał mi się już taki wspaniały. Tata podszedł i otworzył go, żeby mi pokazać.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Twój poprzedni komputer był już antykiem. Pomyślałem, że ten będzie dla ciebie lepszy. Wszystkie dane ze starego dysku zostały skopiowane. Masz też nowy telefon, bo tamten się spalił.. – To powiedziawszy, wręczył mi nowego iPhone'a w jaskraworóżowym etui. – Możesz do woli wydzwaniać do przyjaciół w Massachusetts. Rozmowy są nielimitowane.

Na myśl o przyjaciółkach aż się skuliłam. Od wypadku z nikim się nie kontaktowałam. Kiedy doszłam do siebie na tyle, żeby móc do kogokolwiek zadzwonić, uznałam, że po tak długim czasie wszyscy już o mnie zapomnieli. Nie chciałam zawracać im głowy. Zresztą miałam przeprowadzić się do taty, więc nasze kontakty i tak by się urwały. Teraz, kiedy dzieliły nas tysiące kilometrów, tym bardziej nie widziałam żadnego sensu w podtrzymywaniu dawnych znajomości.

Tata musiał pomyśleć o tym samym, bo ze sztucznym uśmiechem potarł kark i odwrócił wzrok. Był zakłopotany.

– Dzięki – powiedziałam. – A gdzie są wszystkie moje rzeczy?

Tata odetchnął z ulgą, zadowolony, że wróciliśmy do łatwiejszych spraw i pytań, na które można udzielić prostej odpowiedzi.

– Wszystkie rzeczy z twojego dawnego pokoju, oprócz mebli, znajdziesz

w pudłach w garderobie.

Miałam też garderobę?

– To musi być spora garderoba – zauważyłam.

Jennifer uznała, że to bardzo zabawne.

– Nie tak duża jak moja. – Zaśmiała się. – Ale ty pewnie nie masz mojego problemu z butami.

Nie chciałam się jej zwierzać, że obie z mamą dobrze znałyśmy ten p r o b l e m. Nosiłyśmy ten sam rozmiar i zgodnie dzieliłyśmy się butami, a miałyśmy ich taką ilość, że trzeba by na nie wynająć osobny transport. Najlepiej tira. Niestety, nigdy ich już nie włożę. Koniec z odkrytymi sandałkami i ze szpilkami – teraz mogłam nosić jedynie ortopedyczne buty, specjalnie dopasowane do moich poparzonych stóp.

Lekarze uratowali mi rękę, a w czasie rehabilitacji udało mi się odzyskać sprawność na tyle, by móc jako tako pisać – choć nadal musiałam dużo ćwiczyć. Nie udało im się jednak ocalić palców u stóp.

– Zostawiliśmy wszystko w pudłach, bo stwierdziliśmy, że będziesz wolała samodzielnie się rozpakować i urządzić – wyjaśnił tata. – Ale jeśli potrzebujesz pomocy, możesz na nas liczyć.

– Nie. Poradzę sobie. A co z rzeczami mamy i wyposażeniem naszego mieszkania?

– Zabrałem wszystko, co wydawało mi się wartościowe – zdjęcia, pamiątki i niektóre rzeczy twojej mamy. Nie ma tego zbyt wiele. Tylko kilka pudeł. Są z twoimi rzeczami. Reszty się pozbyłem.

– A książki? – Serce zabiło mi mocniej. Przeczuwałam, że nie znajdę ich w żadnym z pudeł w garderobie. – Co się stało z moimi książkami?

– Tymi z salonu? Oddałem je.

– Co zrobiłeś?!

Tata aż drgnął, zaskoczony moim okrzykiem, a na jego twarzy odmalowała się panika.

– Przepraszam cię, skarbie. Nie miałem pojęcia...

– Oddałeś wszystkie moje książki?!

Może wściekanie się o coś takiego było głupie, ale po całym dniu emocjonalnego napięcia po prostu nie mogłam znieść myśli, że moje ukochane książki przepadły. Gromadziłam księgozbiór przez wiele lat.

Odkąd tylko nauczyłam się składać litery, czytanie stało się moim ulubionym zajęciem. Książki były dla mnie najlepszym prezentem na urodziny i na Gwiazdkę. Mama kupowała mi je bardzo często, również bez żadnej specjalnej okazji.

Uwielbiałam książki. Jeździłam na spotkania autorskie i zloty fanów, jeśli tylko odbywały się gdzieś w pobliżu. Mama woziła mnie na nie cierpliwie po całym Północno-Wschodnim Wybrzeżu. Kiedy przychodziłam do niej z błagalnym spojrzeniem, śmiała się tylko i pytała: „Dokąd tym razem?”. Miałam w swojej kolekcji dziesiątki książek z autografami swoich ulubionych autorów. Miałam też kolekcję zdjęć, moich i mamy, z pisarzami; wklejałam je do książek obok autografów.

A teraz to wszystko: książki, zdjęcia i wspomnienia... wszystko przepadło. Nigdy nie uda mi się ich odzyskać i nigdy nie odtworzę swojej kolekcji. Na dodatek poczułam

się, jakbym jeszcze raz straciła mamę.

Moje serce pękło na milion małych kawałeczków. Wybuchłam niekontrolowanym szlochem, upadłam na łóżko i zwinęłam się w kłębek, próbując jakoś odpędzić wszechogarniający ból i rozpacz.

– Ellamaro, naprawdę cię przepraszam. Tak mi przykro. Nie miałem pojęcia, że to takie ważne. Musiałem się zająć mieszkaniem, a ty jeszcze byłaś w śpiączce. Jeśli chcesz, kupię ci nowe książki. Jeszcze w tym tygodniu pojedziemy do księgarni i wybierzesz sobie, co tylko zechcesz.

Wydawało mu się, że mogę po prostu zastąpić moją kolekcję książkami ze sklepu!

– Nic nie rozumiesz! – zawołałam zrozpaczona. – Zostaw mnie. Chcę być sama.

Nawet nie słyszałam, kiedy drzwi się zamknęły. Aż do następnego ranka nikt nie wchodził do mojego pokoju. Płakałam przez wiele godzin, w końcu zasnęłam ze znużenia.

To jedno z pewnością mogę powiedzieć o Kalifornii: wszyscy tutaj świetnie wyglądają. Mogłoby mi być przykro z tego powodu, bo wśród tych pięknych ludzi moje blizny jeszcze bardziej rzucają się w oczy, ale... tak jak każda dziewczyna lubię spędzać czas w towarzystwie przystojnych facetów, a moi rehabilitanci wyglądają po prostu bosko. Dzięki temu uciążliwe ćwiczenia wydają się o wiele przyjemniejsze.

Dietetyk i pielęgniarz są przystojniakami po trzydziestce. A dietetyk jest dodatkowo trenerem personalnym, więc chociaż nigdy nie byłam wielką entuzjastką ćwiczeń, jego wygląd sprawia, że mam ochotę kupić karnet na siłownię. Z kolei fizjoterapeuta ma dwadzieścia osiem lat i jest absolutnym ciachem. Wygląda jak amant filmowy, który przypadkiem wyskoczył z ekranu i znalazł się w moim pokoju, żeby zmuszać mnie do katorżniczych ćwiczeń. Dzięki niemu prawie polubiłam rehabilitację. Prawie.

Obezwładniona falą bólu wstrzymałam oddech, żeby się nie rozplakać.

– Ella, proszę cię, ostatnie powtórzenie. Na pewno dasz radę. Tym razem do samych stóp.

Miałam ochotę krzyknąć, ale zamiast tego wykonałam jeszcze jeden głęboki skłon. Daniel uśmiechał się do mnie tak pięknie, że nie mogłam go zawieść. Wyciągnęłam dłonie w kierunku podłogi, napinając swoją nową skórę w miejscach, w których brakowało jej jeszcze elastyczności. Wiedziałam, że rehabilitacja powinna być trudna – bez bólu nie ma efektów – ale choć bardzo się starałam, nie potrafiłam dotknąć stóp. Całe ciało paliło mnie jak ogień, łzy same płynęły po policzkach.

– Przepraszam. Nie dam rady. Moja skóra zaraz pęknie.

Daniel zmarszczył brwi. Nie był zdenerwowany ani rozczarowany – po prostu się zmartwił. Wyglądał jeszcze przystojniej.

– W poniedziałek bez problemu dotknęłaś stóp. Czy ćwiczysz codziennie, tak jak ustaliliśmy?

– Tak, ale moja skóra chyba nie lubi kalifornijskiego powietrza. Wszystko mnie swędzi.

– Pozwól, że to zobaczę – poprosił.

Ostrożnie uniósł mój podkoszulek, żeby zobaczyć fragment pleców, a potem podwinął nogawki spodni, by przyjrzeć się skórze pod kolanami.

– Dlaczego nie mówiłaś wcześniej? Nie powinienem dawać ci takiego wycisku. Mam nadzieję, że tego nie drapiesz.

– Staram się.

– A co ze słońcem? Nie wylegiwałaś się na tarasie? A może jakieś spacerunki po plaży?

– Tak, jasne! – parsknęłam. – Paradowanie w bikini w miejscu publicznym to właśnie to, o czym marzę. Odkąd tu jestem, nawet nie wyszłam z domu. Chyba zamieniam się w wampira.

Daniel zakończył oględziny i znowu zmarszczył brwi.

– Po pierwsze, spacerunki po plaży są cudowne i na pewno by ci się spodobały.



W przyszłym roku, kiedy twoja skóra się wzmocni, sam cię na taki zabiorę.

Apetyczny Daniel w samych kąpielówkach? Dla tego widoku mogłabym nawet znieść nachalne spojrzenia plażowiczów.

– A po drugie, kiedy przychodzi twój pielęgniarz?

– W przyszły poniedziałek.

– To za późno. Potrzebujesz mocnego nawilżania. Skóra musi się jeszcze przystosować do nowego klimatu. W Kalifornii powietrze jest o wiele bardziej suche niż na Wschodnim Wybrzeżu.

– To prawda, wystarczy spojrzeć na moje włosy.

Daniel roześmiał się i zaczął energicznie przeszukiwać swój plecak.

– Aha! Mam tu coś dobrego – powiedział, triumfalnie wydobywając ze środka butelkę olejku. – Idź się przebrać – zarządził. – Twoja mama ma chyba stół do masażu, prawda? Ostatnio coś o tym wspominała.

Moja mina sprawiła, że jego uśmiech nagle zgasł.

– Ona nie jest moją mamą – powiedziałam, chociaż Jennifer nie była głównym powodem, dla którego żołądek zwinął mi się w ciasny węzeł. – Tak, ma stół do masażu, ale nie musisz tego robić. Spokojnie wytrzymam do poniedziałku.

Daniel widział już wcześniej moje blizny, ale kawałek nogi czy ramienia to zupełnie co innego. Popatrzył mi w oczy, jakby dokładnie wiedział, dlaczego próbuję się wymigać.

– Ella – jego głos zabrzmiał łagodnie, lecz stanowczo – do poniedziałku to wszystko popęka i zacznie krwawić. Nie wolno dopuścić do uszkodzenia przeszczepionej tkanki. Chyba że masz ochotę na kolejną operację.

– Nie mam – odparłam drżącym głosem, próbując opanować emocje.

– Jeśli nie czujesz się przy mnie swobodnie, mogę zadzwonić po Cody’ego albo poprosimy o pomoc kogoś z twojej rodziny, ale trzeba to zrobić dzisiaj.

Poprosić tatę lub Jennifer? Już to widzę.

Pokazywanie się nago pielęgniarzowi byłoby równie krępujące, więc nie widziałam sensu, żeby po niego dzwonić. Wzięłam głęboki wdech i pokiwałam głową.

– Przepraszam. Masz rację. Nie musisz nikogo wołać. Pójdę się przebrać.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił mnie z uśmiechem, od którego zrobiło mi się cieplej. – Jesteś jedną z moich najdzielniejszych pacjentek – oznajmił z dumą.

– Na pewno mówisz to każdej – stwierdziłam z przekąsem i próbowałam się zaśmiać.

– Tak – przyznał – ale w twoim wypadku to prawda.

– To pewnie też mówisz każdej – stwierdziłam i uśmiechając się, pomaszerowałam do swojego pokoju.

Kiedy w końcu nabrałam odwagi, by wyjść i pokazać się Danielowi, on czekał już na mnie przy stole do masażu rozłożonym na środku salonu. Wstrzymałam oddech, ale gdy chłopak na mnie spojrzał, uśmiechnął się jak gdyby nigdy nic i poklepał stół.

To właśnie dlatego tak uwielbiam lekarzy. Cała załoga oddziału leczenia oparzeń w bostońskim szpitalu zachowywała się tak jak Daniel. Przebywając z nimi, zaczęłam nawet wierzyć, że moje życie wcale nie musi być złe.

Podczas podróży z Bostonu do Los Angeles miałam na sobie pełne buty, długie spodnie i bluzkę z długim rękawem, więc ślady poparzeń widać było jedynie na dłoni. No i zdradzał mnie jeszcze niepewny chód, ale poza tym wyglądałam w miarę normalnie. Mimo to ludzie gapili się na mnie jak na trzygłową kosmitkę. Wzdragali się, szeptali i pokazywali palcami. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, co mogłoby się dzieć, gdybym postanowiła wyjść z domu w koszulce na ramiączkach i w krótkich spodenkach.

Zdobyłam się na odwagę, żeby podejść do Daniela, ale właśnie w tym momencie w salonie pojawiła się Jennifer z dwiema szklankami lemoniady. Na widok mojego poparzonego ciała aż jęknęła i usiadła z wrażenia, a jej oczy zaszklily się od łez.

– Ella – wyszeptała przerażona – tak mi przykro. Rich mówił, że jest źle, ale nie wiedziałam, że aż tak... To straszne. – Jeszcze raz dokładnie mi się przyjrzała. – Przepraszam, już nie przeszkadzam – powiedziała i uciekła na górę do swojego pokoju.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Daniel pozwolił mi ochłonąć, a potem ostrożnie wziął mnie za rękę.

– Pomóc ci się położyć?

Kiedyś próbowałabym poradzić sobie sama, ale w tej sytuacji... Podniósł mnie i położył na stole. Wolałam najpierw leżeć na brzuchu, twarzą w dół, żeby na niego nie patrzeć. Nie potrafiłabym tego zrobić chwilę po tym, jak macocha na mój widok wybiegła z pokoju.

– Nie wiem, dlaczego tata zdecydował się płacić za rehabilitację w domu – wymamrotałam, gdy Daniel zaczął rozsmarowywać olejek na mojej skórze. – Niedaleko jest klinika, w której zajmują się leczeniem oparzeń. Wolałabym nie robić tego tutaj.

Daniel przez chwilę milczał, a potem wyjaśnił:

– Chciałbym ci powiedzieć, że to minie, ale nie mógłbym cię okłamywać – nigdy nie będzie lekko. Ludzie zawsze będą jakoś na to reagować – jedni lepiej, drudzy gorzej.

– Na szczęście przyrodnie siostry Kopciuszka są dzisiaj poza domem. Jennifer może trochę brakować wycucia, ale to nic w porównaniu z nimi. Ona chociaż próbuje być miła. Przy tamtych dwóch jędzach nawet diabeł wydawałby się sympatyczny.

Daniel westchnął.

– Przynajmniej od razu wiadomo, kto jest twoim prawdziwym przyjacielem. Pewnego dnia, gdy postanowisz się ustatkować, będziesz wybierać sobie męża spośród najlepszych możliwych kandydatów. Trafi ci się sama śmietanka.

Aż prychnęłam, słysząc te farmazony. Nie sądziłam, żeby ktokolwiek chciał chociaż zaprosić mnie do kina, a co dopiero marnować ze mną resztę życia.

– Nawet nie próbuj wątpić i myśleć, że nikt nigdy cię nie pokocha. Teraz na plecy – rozkazał.

Kiedy się odwróciłam, próbował robić groźną minę, ale bezskutecznie.

– Jesteś inteligentna, mądra i silna. A na dodatek naprawdę piękna.

– Jesteś moim fizjoterapeutą. Musisz tak mówić.

Daniel spoważniał. Jeszcze go takim nie widziałam.

– Bardzo piękna – stwierdził z naciskiem. – Twoje oczy będą się śniły facetom po nocach.

Chciałam zażartować z tych słów, ale wyraz twarzy Daniela sprawił, że nic nie

przychodziło mi do głowy.

– Dziękuję – powiedziałam cicho, czując, że się czerwienię.

– Uwierz mi, jest wielu ludzi, którzy nie będą mieli problemu z bliźniami, ale żeby ich spotkać, trzeba czasem wyjść z domu. Nie możesz cały czas siedzieć w zamknięciu. Nie myśl, że ci na to pozwolę. Jeśli nie ja, to może doktor Parish cię przekona.

Mruknęłam z niezadowoleniem. Spotkania z psychiatrą bywały bardziej bolesne niż fizjoterapia.

– Nie rób takiej miny. Wszyscy chcemy tylko twojego dobra. A przesiadywanie w domu nie przyniesie ci nic dobrego, sama o tym wiesz. Zamiast robić postępy, zaczniesz się cofać. Chyba nie chcesz, żeby te miesiące ciężkiej pracy poszły na marne?

– Ale ja naprawdę ćwiczę. Każdego dnia!

– Nie o to chodzi. Potrzebujesz normalnej aktywności. Wykonywania zwykłych czynności bez myślenia, że jest to jakiś rodzaj fizycznego wysiłku. Poza tym w końcu dopadłaby cię depresja i straciłabyś resztki chęci do ćwiczeń. Wyglądałabyś coraz gorzej i twój ojciec by mnie zwolnił. Jeśli koniecznie chcesz się mnie pozbyć, to pamiętaj, że moi następcy będą się nad tobą znęcać tak samo jak ja, ale żaden z nich nie będzie taki miły.

Co do tego miał absolutną rację. Nikt nie był dla mnie nawet w połowie tak miły jak on.

Do pokoju wszedł tata i w milczeniu obejrzał moją skórę. Marszcząc brwi, wskazał na nią palcem i zapytał:

– Co się dzieje?

Widział mnie już po zabiegach w Bostonie, więc mógł zauważyć różnicę.

– Organizm był przyzwyczajony do wilgotniejszego powietrza. Powinniście poprosić pielęgniarkę o częstsze wizyty. Trzeba dbać o lepsze nawilżenie skóry, dopóki nie przyzwyczai się do naszego klimatu.

Tata pokiwał głową.

– Zadzwoń dzisiaj do Cody'ego. Czy w takim razie Ella powinna wychodzić z domu? Chciałem ją zapisać do szkoły.

O rany, co za dzień... Rehabilitacja, przerażenie macochy, skóra pękająca jak pustynna ziemia, częstsze wizyty pielęgniarki, ale i tak najgorsze wciąż było przede mną. Cudownie.

Na szczęście Daniel miał dość empatii i kultury osobistej, by rozumieć, że mówienie o innych tak, jakby ich nie było, choć znajdowali się w tym samym pomieszczeniu, jest okropnie nieuprzejme – odpowiedział na to pytanie, zwracając się bezpośrednio do mnie:

– Świeże powietrze świetnie ci zrobi.

I puścił do mnie oko.

Tata postanowił zapisać mnie do tej samej ekskluzywnej prywatnej szkoły, do której chodziły bliźniaczki. Takie miejsca znane mi były dotąd tylko z seriali dla nastolatków. Szkoła szczyciła się statystykami – dziewięćdziesiąt osiem procent jej absolwentów dostawało się na wyższe uczelnie. Moje liceum w Bostonie mogło się poszczycić wykrywaczami metalu przy wejściu i sześćdziesięciotrzyprocentową

zdawalnością z klasy do klasy.

Jakby tego było mało, w mojej nowej szkole obowiązywało noszenie mundurków – białych koszulek polo (w zimie zastępowanych golfami) i plisowanych granatowych spódnic. Spędziłam całe lato w czterech ścianach, opuszczałam je tylko pod przymusem, szczelnie okrywając ciało. Czy ktoś naprawdę oczekuje, że zacznę paradować w krótkim rękawku i w spódniczce do kolan? Czy oni nie rozumieją, jak okrutne potrafią być nastolatki?

Kiedy po rozmowie z dyrektorem szkoły wróciliśmy do auta, tata aż rozplęwał się w uśmiechach.

– No i jak? – dopytywał. – Co o tym myślisz? Podoba ci się? To naprawdę świetna szkoła.

Na mój gust aż za świetna. Te strzeżone bramy, gigantyczne trawniki i krużganki kojarzące się ze starym klasztorem. To miejsce w ogóle nie przypominało szkoły.

Kiedy opuściliśmy szkolny parking, serce zaczęło mi bić jak szalone. Dobrze znałam to uczucie, które zwykle poprzedzało u mnie atak paniki. Gwałtownie odwróciłam się do taty i mocno chwyciłam go za ramię.

– Tato, błagam, nie każ mi tu chodzić.

Wyglądał na bardzo zaskoczonego.

– Dlaczego? Co się dzieje?

– Wiem, że muszę iść do szkoły, ale błagam, nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej. To miejsce mnie przeraża. Wołałabym zwykłą szkołę publiczną. Przynajmniej wiedziałabym, co mnie tam czeka. Przecież lekarze mówili, że powinnam się otaczać tym, co znajome, i unikać gwałtownych zmian. A to... – machnęłam ręką w tył, wskazując na szkołę – to jest właśnie gwałtowna zmiana. Nie mogę. Błagam cię.

Moje przerażenie było autentyczne, ale on zupełnie się tym nie przejął. A nawet się zaśmiał.

– Nie bądź niepoważna. Zobaczysz, będzie ci tu dobrze.

– Dlaczego nie mogę skończyć szkoły zaocznie? Mogłabym nadrobić wszystko w kilka tygodni i dostać dyplom bez powtarzania całego roku.

– Dobrze wiesz, dlaczego nie mogę się na to zgodzić. Powinnaś jak najszybciej powrócić do normalnego życia wśród ludzi – to dla twojego dobra. Im dłużej będziesz tego unikać, tym będzie ci trudniej.

– Myślisz, że moje życie kiedykolwiek jeszcze będzie normalne? – prychnęłam.

– Ella, czego ty ode mnie oczekujesz? Staram się przestrzegać zaleceń lekarzy, bo chcę dla ciebie jak najlepiej.

Chciało mi się krzyczeć. On nie miał pojęcia, co było dla mnie dobre, a co nie.

– Skoro tak, to czy mogę przynajmniej iść do zwykłej publicznej szkoły?

– Ale dlaczego? – zapytał, wyraźnie poirytowany.

– Na przykład dlatego, że nie trzeba nosić głupich mundurków, a uczniowie są zachęceni do tego, żeby wyrażać swój indywidualizm. W zwyczajnej szkole średniej nie byłabym jedynym dziwadłem w klasie. Miałabym o wiele większe szanse wtopienia się w otoczenie.

– Nie jesteś dziwadłem.

Posłałam tacie pełne niedowierzania spojrzenie.

– Nawet gdybym nie była zdeformowana ani pokryta bliznami, i tak nie chciałabym chodzić do tej szkoły. Nie jestem taka jak córki Jennifer. Nie pasuję do tych snobistycznych, bogatych dzieciaków.

– Bardzo szybko wyciągasz wnioski. Moim zdaniem powinnaś przynajmniej spróbować.

– Ale...

– Poza tym żadne z moich dzieci nie będzie chodziło do byle jakiej publicznej szkoły, skoro stać mnie na zapewnienie im najlepszej edukacji.

Poczułam się bardzo urażona tym stwierdzeniem, ponieważ jak dotąd cała moja edukacja odbywała się w tych byle jakich publicznych szkołach.

– Jakoś w zeszłym roku nie miałeś z tym problemu – wyrwało mi się. – Ale może rok temu nie byłam jeszcze twoim dzieckiem. Ani przez te wszystkie poprzednie lata.

Twarz taty stężała, kiedy to usłyszał. Chyba bardzo go uraziłam, ale w tym momencie byłam zbyt zdenerwowana i wystraszona, żeby się tym przejmować. Nieustanna tęsknota za mamą sprawiała, że mężczyzna, który zostawił ją dla innej, nie wywoływał we mnie żadnych ciepłych uczuć.

– Bardzo mi przykro, ale nie pójdziesz do innej szkoły, bo już zapisałem cię do tej. Koniec dyskusji.

Zacisnęłam zęby, opadłam na oparcie fotela i przez resztę drogi do domu w milczeniu gapiłam się w okno. Koniec dyskusji? Nie ma sprawy, jeśli o mnie chodzi, to możemy już nigdy więcej ze sobą nie rozmawiać.

BRIAN

Odgarnąłem włosy z twarzy i włożyłem słuchawki do uszu. Miałem nadzieję, że najnowszy album Katy Perry uratuje mnie od śmierci z nudów. Nie znosiłem tych spotkań.

Kiedy tylko muzyka wypełniła mi głowę, od razu poczułem się lepiej. Odetchnąłem z ulgą. Głos Katy działał na moją duszę jak balsam. A na dodatek była taka piękna. Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie, że śpiewa tylko dla mnie. Może ona umówiłaby się ze mną na randkę? Na pewno któryś z tych siedzących obok idiotów mógłby mnie skontaktować z kimś z jej otoczenia. Zapytam o to, kiedy przestaną gadać – jeśli kiedykolwiek przestaną. Przynajmniej raz, dla odmiany, mogliby zrobić coś pożytecznego.

Czyjś palec dotknął mojego ramienia, ale postanowiłem to zignorować.

– Brian!

Westchnąłem ciężko i niechętnie wyjąłem słuchawkę z ucha. Koniec spokoju. Otworzyłem oczy i stwierdziłem, że większość obecnych patrzy na mnie wyczekująco. Mój ojciec, słynny Max Oliver, światowej sławy reżyser, posłał mi z drugiego końca stołu spojrzenie, z którego wywnioskowałem, że miałby ochotę mnie udusić. I bardzo dobrze.

Ostatni raz w życiu zgodziłem się na współpracę z ojcem. Gdyby nie chodziło o Kroniki Cindera, nigdy bym się na to nie zdecydował. Nie należy mieszać pracy z życiem rodzinnym – zwłaszcza jeśli ma się tak nienormalną rodzinę jak ja.

Mój nowy asystent, Scott, położył przede mną stos papierów; taki sam podał mojej ekranowej partnerce, Kaylee Summers. Przyjrzawszy się terminarzowi, aż jęknąłem. Wziąłem kartkę z listą dat, zwinąłem w kulkę, wycelowałem i rzuciłem. Kulka przeleciała przez całe pomieszczenie i trafiła wprost do stojącego w odległym kącie kosza na śmieci. Czyściutki rzut.

– Ha! Dwa punkty dla mnie! – Wyciągnąłem dłoń w nadziei, że Kaylee przybije mi piątkę. – Widziałas to? Może nie jest jeszcze za późno, żeby zmienić zawód. Myślę, że bez problemu przyjąłby mnie do Lakersów.

Jednak Kaylee poczęstowała mnie tylko swoim pogardliwym spojrzeniem. Niech jej będzie. Może chociaż Scott zachowa się jak człowiek. Odwróciłem się do niego i wystawiłem dłoń. Rozejrzał się nerwowo po pokoju, ale był zbyt wielkim tchórzem, żeby mi się przeciwstawić, więc w końcu przybiliśmy piątkę.

– Spokojnie! – Zaśmiałem się i klepnąłem go w ramię. – Jestem jedyną osobą w tym pokoju, która może cię zwolnić. Gdybyś miał jakieś wątpliwości, to mnie masz słuchać, a nie ich. Oni to rozumieją, możesz mi wierzyć.

– Czy mógłbyś już przestać marnować nasz czas? – wtrącił się ojciec.

Poczułem przypływ wściekłości. W obecności ojca często puszczały mi nerwy. Zabrałem Scottowi sprzed nosa jego kopię harmonogramu i zamachałem nią jak chorągiewką.

– Całe to głupie spotkanie jest jedną wielką stratą czasu.

Wśród obecnych rozszedł się szmer dezaprobaty. W końcu Joseph, mój agent,

postanowił zabrać głos:

– To jest terminarz promocji *Księcia druida*. Twój udział jest konieczny, więc powinniśmy go omówić.

– Dlaczego? Niech Scotty się tym zajmie – odparłem, kładąc dłoń na ramieniu nadal przestraszonego asystenta. – Ma wielki talent do planowania. Dlatego właśnie go zatrudniłem. Pewnie zdążył już zrobić osiem kopii waszego terminarza i poupychać je w różnych miejscach – tak na wszelki wypadek. On dopilnuje, żebym zjawił się wszędzie tam, gdzie powinienem. Najlepszym dowodem jego skuteczności jest to, że siedzę tu z wami. Możecie mi wierzyć, robiłem, co mogłem, żeby tego uniknąć.

Joseph westchnął.

– Twój asystent nie może podpisać za ciebie zgody na udział w kampanii promocyjnej.

– Potrzebujecie mojej zgody? – prychnąłem. – A czy ja w ogóle mam tu cokolwiek do powiedzenia?

– Oczywiście, że masz.

Chciałem się roześmiać, ale niestety to nie było śmieszne. Od pierwszego kinowego hitu z moim udziałem nikt mnie nie słuchał. Byłem nastolatkiem otoczonym przez agentów, menedżerów, rzeczników prasowych, prawników, konsultantów wizerunkowych, trenerów personalnych i miliony innych ludzi. To oni kontrolowali teraz moje życie. Decydowali, w co mogę się ubierać, co mogę jeść, gdzie bywać i co mówić. Do diabła z nimi, zaplanowali całą tę trasę promocyjną, ani razu nie pytając mnie o zdanie. Teraz podsuwali mi to do podpisu przekonani, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Jeden rzut oka na terminarz wystarczył, żeby stwierdzić, że czekają mnie tygodnie wywiadów, sesji zdjęciowych, konferencji prasowych, wystąpień w telewizjach śniadaniowych i audycjach radiowych, pokazywania się na premierach filmu w Stanach, a może i na całym świecie. Los Angeles, Nowy Jork, Chicago...

Spojrzałem Josephowi w oczy i prowokująco podniosłem brew.

– Jestem pewien, że zarezerwowałeś już wszystkie loty i pokoje hotelowe. Może trzeba było zadbać o moją zgodę, zanim to zrobiłeś? A jeśli nie podpiszę? Jeśli nie mam ochoty brać w tym udziału? Występ w programie Kennetha Longa? Ten gość to kretyń. Nie ma mowy, żebym zgodził się na ten cyrk.

Joseph wykrzywił usta, ale szybko się opanował.

– Show Kennetha Longa – przekonywał z uporem – ma olbrzymią oglądalność w najlepszym czasie antenowym. Miliony widzów. Ludzie go uwielbiają. Nie możesz omijać szerokim łukiem jego programu tylko dlatego, że gość nie przypadł ci do gustu.

– Świetnie. A co masz do powiedzenia na temat wywiadu dla „Kroniki Płotkarskiej”? To cholerny tabloid!

Mój rzecznik prasowy – również kretyń – odchrząknął i zaczął gorączkowo bronić pomysłu.

– To największy tabloid na świecie. Jeśli im się spodobaś, zostaniesz najjaśniejszą gwiazdą Hollywood, a jeśli nie, zrobią z ciebie pajaca.

– Już mają na ciebie oko – wtrącił się Gary, mój niezastąpiony menedżer. – Lepiej,

żebyś współpracował i dał im się poznać od jak najlepszej strony, bo inaczej zaczną wypisywać na twój temat takie bzdury jak ta. – To powiedziawszy, rzucił na blat najnowsze wydanie „Kroniki” i posłał je ślizgiem w moją stronę.

Przeczytałem największy nagłówek i uśmiechnąłem się pod nosem. Zaproszenie Adrianny Pascal do domu w zeszły weekend było najprzyjemniejszą rzeczą, jaka przytrafiła mi się w tym roku.

– Pocałowałeś dziewczynę Kyle’a Hamiltona. Największej gwiazdy rocka. I to na jego własnym przyjęciu urodzinowym.

He, he, he... Robiłem z nią o wiele więcej tamtej pamiętnej nocy, ale teraz, rozejrzawszy się po sali z miną niewiniątka, zapytałem:

– To oni wciąż byli razem?

– Przez ciebie zerwali zaręczyny i odwołali ślub.

Wzruszyłem ramionami.

– Ten gość to egocentryczny dupek. Poza tym gdyby ona naprawdę go kochała, nie narzucałaby mi się przez cały wieczór.

Mój ojciec w końcu nie wytrzymał.

– Nie takiej promocji teraz potrzebujemy! – ryknął. – Nie jesteś pierwszym szczeniakiem, któremu się wydaje, że może się mierzyć ze starymi wygami. Co roku mamy tu kilku takich nastoletnich przystojniaczków. Jeśli szybko nie weźmiesz się w garść, twój następny występ na ekranie to będzie wywiad z cyklu „Zapomniane gwiazdy Hollywood”. Za jakieś dwadzieścia lat. Dla jakiejś podłej kablówki.

Posłałem mu pogardliwe spojrzenie. Ojciec nigdy o mnie nie dbał, nie szanował mnie ani we mnie nie wierzył. Kpił z każdej mojej roli i krytykował każdy film, w którym wystąpiłem. Bardzo chętnie używał określeń „szczeniak” i „stare wygi”. Od czasu gdy oświadczyłem mu, że zamiast iść na łatwiznę, grając w jego produkcjach, wolę sam wypracować sobie pozycję w świecie filmu, bez przerwy powtarzał, że nie dam rady. Teraz tylko czekał na moje potknięcia, żeby móc mi je wytykać.

– Mam dosyć tego gówna – powiedziałem i odchyliłem się na krzesło, zgniatając w kulkę kolejną kopię harmonogramu. Tym razem z wściekłości nie mogłem się skoncentrować, więc kulka trafiła obok kubła.

Podniosłem się i ruszyłem do drzwi, aby szybko opuścić to spotkanie, ale Lisa, producentka filmu – jedyna prócz Scotta osoba, której obecność dało się jako tako znieść – stanęła mi na drodze.

– Brian – powiedziała i chwyciła mnie za ramię. Jej uśmiech był bardzo protekcyjny, ale trochę mnie udobruchał. – Rozumiemy, że jesteś zdenerwowany. Paparazzi trochę zaszli ci za skórę, ale ta trasa promocyjna jest naprawdę wyjątkowo ważna.

Trochę? Odkąd rozeszły się wieści, że zagram Cindera, stałem się dla paparazzich istną żyłą złota. Każdy artykuł na mój temat cieszył się gigantycznym zainteresowaniem – zwłaszcza żeńskiej części czytelników szmatławców. Wciskali mnie wszędzie, bo to gwarantowało zwiększenie sprzedaży. Miliony kobiet w wieku od lat dwunastu do sześćdziesięciu kupowały swoje pisemka i odwiedzały portale plotkarskie, gdy tylko pokazała się tam nowa informacja na mój temat. Fotoreporterzy śledzili każdy mój krok.



Nie mogłem nawet iść do toalety, żeby nie napisały o tym wszystkie gazety w Ameryce. Przez ostatni rok nie dali mi chwili wytchnienia.

– To ważne nie tylko dla nas, ale i dla ciebie. Zwłaszcza dla ciebie – podkreśliła Lisa. – Ten film to prawdziwy prezent od losu. Cinder to rola życia, a ty byłeś w niej perfekcyjny. Zachwycisz i krytyków, i publiczność, a jeśli teraz trochę się postarasz, być może postawisz sobie w domu ładną złotą statuetkę.

Ten argument sprawił, że się zawahałem. Joseph natychmiast to wyczuł i dodał:

– Ona ma rację. Chodzą już pewne plotki.

Wszystkie głowy wokół stołu konferencyjnego zgodnie przytaknęły, a na twarzach zgromadzonych pojawiły się uśmiechy. No może nie na wszystkich – na przykład Kaylee zupełnie nie mogła ścierpieć, że moja gra tak bardzo przyćmiła jej występ. Jej nazwisko na pewno nie pojawiało się w kontekście wyścigu po Oscary.

Nie mogłem się powstrzymać i popatrzyłem na ojca. W końcu był jedną z największych postaci współczesnego Hollywood. I chociaż tak bardzo go nie cierpiełem, nigdy nie przestało mi zależeć na jego uznaniu.

Ojciec spojrzał mi poważnie w oczy.

– Naprawdę dobrze się spisałeś.

Pochwała z jego ust tak mnie zaszokowała, że wróciłem na miejsce.

– Dzięki – odpowiedziałem.

Pokiwał głową.

– Za sprawą tej roli masz szansę pozbyć się łatki idola nastolatka i przejść do aktorskiej pierwszej ligi, ale... – przerwał na chwilę i sięgnął po leżący na stole tabletki – hollywoodzka elita bardzo nie lubi ludzi, którym towarzyszy niewłaściwy rodzaj rozgłosu. Niezależnie od tego, jak dobrym byłbyś aktorem, nikt nie zechce z tobą pracować, jeśli twoje nazwisko będzie się kojarzyło ze skandalami. Musisz zdobyć szacunek.

Niestety miał rację. Jeśli moja ekipa się nie myliła i najnowsza rola rzeczywiście miała zwrócić na mnie uwagę całego filmowego świata, naprawdę powinienem trochę bardziej się postarać. Trzeba było znaleźć sposób, żeby ci ludzie zaczęli mnie traktować poważnie, a nie jak kolejną maskotkę.

– Co mam robić? – zapytałem. Wściekłość minęła, ale gorycz pozostała. – Jak mam cierpliwie udzielać kolejnych wywiadów, skoro w kółko pytają mnie tylko o to, jak dbam o formę i czy umówiłbym się z fanką. To nie moja wina, że tak wyglądam.

– Może zaangażujemy go w jakąś działalność charytatywną? – odezwał się ktoś z sali.

– Zbyt oklepane – odpowiedział ktoś inny. – Wszyscy to już przerabiali. Ludzie tego nie kupią.

– To może niech idzie na studia – zasugerował ktoś jeszcze.

Tak! To nawet by mi pasowało. Zawsze chciałem studiować. Przez całe życie uczyłem się w domu, z prywatnym nauczycielem. Moim najbliższym normalnej szkole doświadczeniem było granie roli ucznia w filmach.

– Dobra! Zróbmy to! Zapiszę się na Uniwersytet Kalifornijski. Mógłbym studiować literaturę angielską.

Joseph powoli pokręcił głową i posłał mi współczujący uśmiech.

– To rzeczywiście dobry pomysł, ale nie będziesz miał czasu.

– Przecież skończyliśmy kręcić *Księżca*. – Upierałem się. – Nie mam teraz nic do roboty. Przez kilka lat mógłbym skończyć studia. Byłbym grzeczny i paparazzi daliby mi spokój.

Tym razem wszyscy zgodnie pokręcili głowami.

– Dlaczego nie? – zawołałem. Wkurzyło mnie, że tak szybko odrzucają ten pomysł.

– Zdobycie dyplomu udowodniłoby wszystkim, że jestem odpowiedzialny i mam poukładane w głowie. O moje oceny nie musicie się martwić, dałbym sobie radę.

– Oczywiście, że byś dał – stwierdziła Lisa, uśmiechając się ze zrozumieniem – ale pamiętaj, że książkowa seria *Kronik Cindera* składa się z pięciu części. Jeśli *Księżę druid* okaże się kasowym sukcesem i będzie bił rekordy popularności – a tak zapewne się stanie – studio da nam zielone światło na kolejne cztery filmy. Już teraz pracują nad scenariuszem drugiej części. Wiosną prawdopodobnie wrócisz na plan.

To wszystko na nic. Powinienem się domyślić, że nie pozwolą mi pójść na studia. Po co w ogóle próbowałem ich przekonać? Nigdy nie będę miał normalnego życia. Zrezygnowany sięgnąłem po słuchawki. Skoro moja opinia nie miała znaczenia, równie dobrze mogłem przestać brać udział w tej dyskusji i pozwolić Katy Perry trochę podnieść mnie na duchu. Jednak zanim zdążyłem dotknąć palcem ekranu telefonu, usłyszałem:

– A gdyby się zaręczył?

– Słucham?! – krzyknąłem i w osłupieniu popatrzyłem na mojego rzecznika prasowego, autora tego absurdalnego pomysłu. Miałem nadzieję, że pozostali szybko go wyśmieją, ale nikt nawet się nie odezwał.

– Chyba nie mówisz tego poważnie! Zaręczyny?

– To genialny pomysł – stwierdził Joseph. – Ludzie uwielbiają romanse z happy endem. Nastolatki będą wniebowzięte, a reszta świata uzna, że Brian Oliver – ten niegrzeczny chłopiec – w końcu dojrzał i zaczął traktować życie poważnie.

Postanowiłem nie brać tych słów do siebie, ale poczułem się trochę urażony. Przecież zawsze bardzo poważnie podchodziłem do swojej kariery. Od dziecka ciężko pracowałem. Nie mogłem żyć jak normalny nastolatek, bo byłem zbyt zajęty „poważnym traktowaniem życia”.

– Jestem na to za młody.

– Tym lepiej. To sprawi wrażenie prawdziwego porywu uczuć. Na dodatek nikt nie będzie miał do ciebie pretensji, jeśli za jakiś czas związek się rozpadnie.

– A z kim, do jasnej cholery, miałbym się niby zaręczyć? Mam sobie wybrać jakąś dziewczynę z ulicy i paść przed nią na kolana z pierścieniem?

– No to może ze mną?

W pomieszczeniu zapanowała absolutna cisza. Kaylee, nie odrywając oczu od telefonu, ale świadoma tego, że wszyscy na nią patrzą, wzruszyła ramionami i wyjaśniła:

– To mój pierwszy film. Przydałoby mi się trochę rozgłosu.

Wzdrygnąłem się. Na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze. Jeśli matka natura kiedykolwiek zawiodła rodzaj ludzki, to właśnie wtedy, kiedy stworzyła Kaylee

Summers. Bo Kaylee była jak te czekoladowe wielkanocne zajaczkę w błyszczących papierkach – ładna na zewnątrz i całkowicie pusta w środku, a spożywana w większych ilościach wywoływała mdłości. Wystarczyło mi, że musiałem udawać miłego w pracy. Nie dałbym rady ciągnąć tej maskarady poza planem zdjęciowym. To byłoby już za wiele.

– Wspaniale! – zawołał Joseph.

– Genialnie! – zgodził się Gary.

Nawet mój ojciec uśmiechnął się entuzjastycznie i stwierdził:

– Doskonały pomysł.

– Nie ma mowy! Jeśli miałbym się z kimś zaręczyć, to tylko z Katy Perry i z nikim innym.

Kaylee oderwała w końcu wzrok od telefonu i zaśmiała się głośno.

– Chyba w twoim śnie – wypaliła.

– Jediną osobą, której coś się przyśniło, jesteś tutaj ty, dziecinko – odparowałem.

Gniew załśnił w jej oczach, a usta wykrzywił drapieżny grymas.

– Co z tobą, kotku? Już raz wskoczyłeś mi do łóżka i wcale nie narzekałeś. Co ci się nie podoba w tym pomysle? Byłby niezły ubaw.

– Nie ma mowy – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

W pokoju rozległy się westchnienia. Lisie znowu przypadła rola negocjatorki.

– Brian, zastanów się jeszcze – namawiała. – Przeniesienie waszego filmowego romansu do prawdziwego życia byłoby naturalne. Wszyscy by o tym pisali, a my mielibyśmy zagwarantowaną darmową reklamę na pierwszych stronach gazet. Wasi fani tylko na to czekają. To przysłużyłoby się i filmowi, i waszym karierom.

– Prawdziwy romans? Z nią?! – palnąłem. – Liso, chyba przeceniasz moje aktorskie zdolności.

Cwany uśmieszek wreszcie zniknął z twarzy Kaylee.

– Dupek – powiedziała.

– Jędza – odparowałem. Nie miałem dla niej ani odrobiny sympatii.

– Brian, przestań zachowywać się jak rozkapryszony dzieciak – przerwał nam ojciec. – Tu nie chodzi tylko o ciebie. Wszyscy tego potrzebujemy. Ja również. Jeśli mój aktor dostanie nominację do Oscara, moja pozycja jako reżysera także się umocni. Będę mógł kręcić wszystko, co zechcę, a nie tylko kino akcji – jak do tej pory.

– Przecież nie musicie niczego robić naprawdę – dodał Gary. – I to nie będzie trwało wiecznie. Wystarczy, że przez kilka miesięcy dacie się zauważyć razem, a potem się rozstaniecie. Powiemy ludziom, że od dawna spotykaliście się poza planem i w końcu postanowiliście oficjalnie to ogłosić. Potajemny romans zakończony zaręczynami świetnie się sprzedaje. Ludzie oszaleją.

Rozglądałem się po pokoju, zastanawiając się, w co można by tu przywalić. Już wiedziałem, że nie wyjdę z tego spotkania jako wolny człowiek. Kaylee triumfowała.

– Zarezerwuj stolik w jakimś miłym miejscu. A, i postaraj się o platynowy pierścionek. Z diamentem przynajmniej trzykaratowym.

Jedyną kobietą w moim zespole rehabilitacyjnym była psychoterapeutka. Również młoda i bardzo atrakcyjna. Cieszyłam się, że jest kobietą, bo nasze sesje wymagały ode mnie skupienia i formułowania składowych zdań, co nie było takie łatwe w obecności cudownego Daniela i pozostałych panów.

Zanim jeszcze zdążyłam się usadowić na wielkiej skórzanej leżance w jej gabinecie, doktor Parish zasypała mnie pytaniami:

– Jak minął ci tydzień? Jakies postępy? Jak się czujesz?

Leżanka bardzo mi się podobała, ale nasze cotygodniowe sesje wręcz przeciwnie. Przez cały czas czułam się niezręcznie, a po wyjściu dopadało mnie okropne przygnębienie.

– W końcu udało mi się nadrobić wszystkie zaległe odcinki *Dawno, dawno temu...*

To jedyny postęp, jaki przychodził mi do głowy, bo oglądanie serialu było właściwie jedyną rzeczą, jaką przez cały tydzień robiłam.

– Miałam raczej na myśli twoje sprawy rodzinne.

– Ci ludzie nie są moją rodziną.

Doktor Parish uśmiechnęła się i wyjaśniła:

– Rozumiem, dlaczego tak mówisz, ale musisz w końcu zacząć się przyzwyczajać do myśli, że jednak są – czy ci się to podoba, czy nie. Musisz się wśród nich odnaleźć, stworzyć więzi.

– Nie potrafię tworzyć więzi z osobami, które mnie nie lubią i znoszą moją obecność tylko z przymusu. Z moimi przyrodnymi siostrami kontaktuję się tylko wtedy, kiedy do mnie dzwonią, żeby upewnić się, czy siedzę w swoim pokoju, zanim przyprowadzą do domu znajomych. Potem wysyłają mi jeszcze wiadomość, że już wolno mi wyjść, bo wszyscy poszli.

Najbardziej w doktor Parish podziwiam to, że nie można jej wyprowadzić z równowagi. Nigdy nie daje po sobie poznać, co naprawdę myśli. Na jej twarzy i w jej głosie zawsze mały się tylko autentyczna wyrozumiałość.

– Jestem pewna, że źle odczytujesz ich intencje. Może informują cię o wizycie znajomych, bo chcą, żebyś się do nich przyłączyła?

Usłyszawszy to, prychnęłam lekceważąco. Doktor Parish była bardzo inteligentną kobietą, ale patrzyła na świat zdecydowanie zbyt idealistycznie.

– Podczas mojej wczorajszej rozmowy telefonicznej z Anastasią usłyszałam: „Cześć, pokrako, przyrowadzam dzisiaj do domu trochę znajomych. Wszyscy bardzo boją się psów, więc chciałam się upewnić, że będziesz grzecznie siedzieć w swojej budzie. Wyślę ci esemes, kiedy wyjdą”. Może mnie pani nazwać czepialską, ale naprawdę nie wydaje mi się, żebym źle odczytała jej intencje.

Doktor Parish zmrużyła oczy, ale nic nie powiedziała.

– A najlepsza w tym wszystkim – dodałam – była fala śmiechu w tle. Jej znajomi słuchali tego, co do mnie mówiła.

– Czy powiedziałaś tacie i jego żonie o zachowaniu siostry?

Westchnęłam głośno.

– Odzywała się już do mnie o wiele gorzej, i to w ich obecności. Jedyne, na co ich wtedy było stać, to głupie uśmiešky i usprawiedliwienia: „Och, nie, kochanie, nie przejmuj się tak, to tylko żarty”. Nigdy nie zwracają im uwagi. Absolutnie nie przyjmują do wiadomości, że ich dziewczynki mogą robić cokolwiek nie tak. Dają im wszystko, czego tylko zapragną, i na wszystko pozwalają. Juliette ma przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby zostawić mnie w spokoju, jeśli nie wchodzę jej w drogę, ale Ana to podła, złośliwa, zepsuta królewna. Nie chciałabym się z nią przyjaźnić, nawet gdybym mogła. Przebywanie w towarzystwie takiej osoby nikomu nie wychodzi na dobre. To ucieleśnienie wrednej dziewczyny – takiej z filmów o licealistach.

Doktor Parish westchnęła. Odłożyła pióro, którym zwykle robiła notatki z naszych sesji, zdjęła okulary i przetarła oczy. Najwyraźniej zmęczyło ją wałkowanie w kółko tego samego tematu. Postanowiła zmienić tor rozmowy.

– Może w takim razie pomówmy o twojej nieudanej próbie samobójczej.

Jęknęłam i odruchowo naciągnęłam mankiety bluzki na nadgarstki, gdzie również miałam blizny, ale w przeciwieństwie do pozostałych te zrobiłam sobie sama. Bardzo żałowałam tamtej chwili słabości. Wstydziłam się tego.

– To był błąd – wyszeptałam. – To nawet nie było na poważnie...

– Czytałam twoje akta, Ello. To nie był tylko ten jeden raz. Gdybyś miała pod ręką coś lepszego niż kuchenny nóż, zapewne dopięłabyś swego. Niewiele brakowało. Nie sądzę, żeby to nie było na poważnie.

– No dobrze, może wtedy naprawdę chciałam to zrobić, ale kiedy myślę o tym dzisiaj, wiem, że byłam zagubiona. Nie myślałam jasno. Przechodziłam przez bardzo trudny okres, ale teraz czuję się już o wiele lepiej.

Doktor Parish nie wyglądała na przekonaną.

– Mogę znowu chodzić! Uczę się pisać uszkodzoną ręką! Lekarze w Bostonie twierdzili, że to nie będzie możliwe. Sądzi pani, że zmuszałabym się do takiego wysiłku i potwornego bólu, gdybym miała zamiar ze sobą skończyć? Po wypadku moje życie się zawaliło. Nie mogłam sobie z tym wszystkim poradzić i na chwilę straciłam głowę, ale to już minęło. Nie myślę już o samobójstwie. Dlaczego nikt nie chce mi uwierzyć?

Doktor Parish wstała zza biurka i podeszła do mnie z pudełkiem chusteczek. Wzięłam jedną i z markotną miną wytarłam nos. Doktor usiadła na krześle tuż obok mnie.

– Ja ci wierzę – powiedziała. – Przed tobą jeszcze dużo pracy, ale wiem, że udało ci się uciec daleko od tamtych czarnych myśli. Zanim jednak twoje życie naprawdę się ustabilizuje, każde gwałtowniejsze emocje mogą sprawić, że te myśli wrócą. Mieszkając razem z ojcem, czy ci się tam podoba, czy nie, masz przynajmniej kogoś, kto się o ciebie troszczy. Kogoś, kto cię kocha i chce dla ciebie jak najlepiej.

Słyszając to, aż zatrzęsłam się ze złości.

– Uważa pani, że on mnie kocha? Że chce dla mnie jak najlepiej? On mnie nawet nie zna! Wczoraj zapisał mnie do prywatnej szkoły, do której chodzą jego córki. To miejsce dla zepsutych bogatych dzieciaków.

– A może zapisał cię tam, bo to najlepsza szkoła?

– Może jest najlepsza, ale na pewno nie dla mnie. To miejsce to jakiś kosmos! W Bostonie chodziłam do normalnej publicznej szkoły. Mieliśmy wykrywacze metalu,

a nie kafeterię z barem sushi. Ja tam nie pasuję. Nawet nie wiem, jak rozmawiać z tymi ludźmi. Nie mam z nimi nic wspólnego. Wszyscy będą mnie traktować tak samo jak Anastasia i Juliette. A do tego trzeba nosić mundurek – krótką spódniczkę i koszulkę polo. To gorsze niż piekło!

Doktor Parish znów tylko westchnęła, więc postanowiłam przestać skomleć o litość i użyć konkretnych argumentów.

– Uważam, że publiczne liceum byłoby dla mnie o wiele przyjaźniejszym środowiskiem. Bardziej zróżnicowanym. Mogłabym nosić ubrania, w których dobrze się czuję. Nie musiałabym wystawiać na widok publiczny swoich blizn i robić z siebie przedstawienia. Łatwiej byłoby mi się zaadaptować. Poza tym pewnie spotkałabym tam jeszcze kilka innych osób powtarzających czwartą klasę. Uważa pani, że w takiej prestiżowej prywatnej szkole ktokolwiek powtarza klasę? A jakby tego było mało, do tej właśnie szkoły chodzi osoba, która mnie nienawidzi i która zapowiedziała, że mnie zniszczy, jeśli się tam pojawię.

Czekałam, aż doktor Parish znowu uzna, że przesadzam lub źle interpretuję czyjeś słowa, ale nic takiego nie nastąpiło. Powoli wstała i wróciła na swoje miejsce za biurkiem, po czym zaczęła coś intensywnie notować.

– Czy podzieliłaś się swoimi obawami z tatą?

Słyszając to pytanie, mogłam się tylko zaśmiać, co też zrobiłam, ale nie zabrzmiało to zbyt wesoło.

– Kiedy tam pojechaliśmy, dostałam prawdziwego ataku paniki. Potem powiedziałam, że rozumiem, dlaczego tata nie chce, żebym uczyła się w domu, i poprosiłam, żeby pozwolił mi chociaż iść do zwykłej szkoły. Przedstawiłam wszystkie argumenty po kolei. Błagałam go. I wie pani, jak zareagował? Zaczął się śmiać. Byłam przerażona, cała we łzach. Prosiłam, żeby spróbował mnie zrozumieć, a on powiedział, że to śmieszne, że histeryzuję i że na pewno bardzo mi się tam spodoba. Stwierdził, że żadna z jego córek nie będzie chodziła do publicznego liceum, skoro stać go na prywatną edukację dzieci – wyrzuciłam z siebie i jak to często bywało w trakcie naszych spotkań z doktor Parish, zaczęłam płakać. – Ten człowiek nie może kierować się moim dobrem – dodałam, sięgając po kolejną chusteczkę – bo nawet nie ma pojęcia, co to oznacza. Nie wie, czego potrzebuję. Jest snobem, na którego spadł znieścacka przykry obowiązek zajmowania się dawno porzuconym dzieckiem, i teraz nie wie, co ze mną zrobić. Jestem tylko kawałkiem przeszłości, o której chciałby zapomnieć. Bardziej martwi go, co pomyślą o tym jego znajomi, niż to, co stanie się ze mną. – Wytarłam nos i spróbowałam zapanować nad łzami. Kiedy znowu byłam w stanie normalnie mówić, dodałam: – Pani doktor, wiem, że stara się pani mi pomóc i w ogóle, ale nie przekona mnie pani, że życie pod jednym dachem z tatą, macochą i jej córkami jest dla mnie dobre. Przebywanie tam stresuje mnie i wykańcza emocjonalnie. I niczego nie ułatwia. Mój powrót do zdrowia byłby o wiele szybszy, gdybym mogła się usamodzielnąć.

Doktor Parish siedziała przez minutę w milczeniu, zastanawiając się nad tym, co usłyszała.

– Załóżmy, że mogłabyś mieszkać sama – powiedziała. – Jak miałyby to wyglądać? Wróciłabyś do Bostonu?

Nasza rozmowa nareszcie zaczęła przybierać dobry kierunek. Poczułam się mniej przygnębiona.

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze. – Moje miejsce na Uniwersytecie Bostońskim przepadło, a wszyscy znajomi właśnie zaczęli nowy rozdział w życiu. Próby wracania do tego, co było, są bez sensu, bo wszystko się pozmieniało. Chyba wołałabym żyć gdzieś indziej.

– Na przykład gdzie? – dopytywała doktor Parish. – Co chciałabyś tam robić?

– Najpierw skończyłabym szkołę – zaocznie lub przez jakiś kurs internetowy. W ten sposób mogłabym w ciągu kilku miesięcy zdobyć dyplom bez powtarzania klasy. A potem chciałabym zacząć studia. Najlepiej dziennikarstwo. Dobrze wiem, co chcę robić, muszę tylko zdecydować gdzie. Interesują mnie tematy ze świata rozrywki i kultury, chciałabym pisać artykuły i recenzje, więc naturalnym wyborem wydaje się albo Los Angeles, albo Nowy Jork. Pewnie ostatecznie wybrałabym Nowy Jork, bo czuję się bardziej związana ze Wschodnim Wybrzeżem.

To chyba nie była dobra decyzja, bo oczy pani doktor nagle się zwięzły.

– Tak po prostu wyjechałabyś sama na drugi koniec kraju? Wybrałabyś się na studia do obcego miasta, w którym nikogo nie znasz? Nie masz nikogo bliskiego?

– Bardzo wiele osób tak robi – palnęłam bez zastanowienia i natychmiast zbeształam się w myślach. Nie powinnam na siłę bronić tego pomysłu, bo to tylko działa na moją niekorzyść, ale nie mogłam się powstrzymać. Po prostu nie mogłam znieść, kiedy ktoś wytykał mi, że nie mam nikogo.

– Wielu młodych ludzi nie poradziłoby sobie z tak traumatycznym przeżyciem, nawet przy silnym wsparciu ze strony najbliższych. A ty uważasz, że dasz sobie radę sama, tak daleko od domu?

– Naprawdę sądzi pani, że w tym domu ktoś mnie wspiera? – zapytałam drwiąco.

– Że mój tata i jego rodzina pomagają mi w radzeniu sobie z traumą?

– Nie. Nie sądzę – odpowiedziała krótko.

Zaszokowała mnie tymi słowami. Od pierwszej chwili, kiedy tylko obudziłam się po wypadku, wszyscy po kolei starali się mnie przekonać, że dom mojego taty to dla mnie idealne miejsce, by wrócić do zdrowia. Jakby samo pokrewieństwo miało automatycznie sprawić, że się pokochamy i padniemy sobie w ramiona.

– Może rzeczywiście masz rację i mieszkanie z ojcem i jego rodziną nie jest dla ciebie najlepszym rozwiązaniem – powiedziała powoli.

Serce zabiło mi mocniej. Pojawił się promyk nadziei, ale wołałam nie obiecywać sobie zbyt wiele. Był w tym pewnie jakiś haczyk. Doktor Parish musiałaby najpierw cofnąć ubezwłasnowolnienie. Dopiero wtedy mogłabym uwolnić się spod kurateli taty i sama o sobie decydować.

Lekarka odłożyła notatnik i oparła się na krześle.

– Ello, wiem, patrzysz teraz na mnie jak na strażnika więziennego, ale mam wielką nadzieję, że rozumiesz – chcę dla ciebie jak najlepiej. Moim zadaniem jest właśnie pomóc ci zrozumieć, co to znaczy, i przywrócić wewnętrzną równowagę potrzebną do realizacji twoich celów. Chcę, żeby spełniły się wszystkie twoje marzenia. Chcę z czystym sumieniem podpisać dokument przywracający ci samodzielność, ale musisz mi najpierw

udowodnić, że jesteś na to gotowa.

A więc jednak nie zamierzała pomóc mi wydostać się z tego domu. Promyk nadziei zgasł.

– Jak mam to zrobić? – Naburmuszyłam się.

– Współpracuj ze mną. Zanim zgodzę się podpisać te dokumenty, muszę być pewna, że nie zostaniesz zupełnie sama. Nie wierzę w to, że jesteś na to przygotowana. Samotność wpędziłaby cię w końcu w kolejną ciężką depresję, więc potrzebne ci będzie wsparcie. Jeśli uważasz, że nie możesz polegać na rodzinie, musisz sobie znaleźć kogoś innego. Musisz nawiązać nowe przyjaźnie, dołączyć do jakiejś grupy wsparcia albo przynajmniej odnowić kontakty ze starymi znajomymi z Bostonu. Nawet jeśli nie ma ich w pobliżu, będziesz przynajmniej miała kogoś, z kim można pogadać. Jeśli uda ci się stworzyć prawdziwą, solidną grupę wsparcia, osobiście pomogę ci znaleźć nowe mieszkanie.

Słowa doktor Parish i jej obietnica dźwięczały mi w uszach do końca dnia. Musiałam zacząć działać. Do głowy przychodził mi tylko jeden pomysł.



BRIAN

Poprawiłem kołnierzyk koszuli i podjechałem pod restaurację. Na naszą pierwszą „randkę” Kaylee oczywiście wybrała „The Ivy” – ulubioną knajpę celebrytów z Los Angeles, przed którą każdego wieczoru czatowali polujący na sensację fotoreporterzy. Flesze aparatów zaczęły błyskać, zanim podjechaliśmy na miejsce, bo paparazzi z daleka rozpoznali mój samochód. Gdy tylko zorientują się, że będę jadł kolację z Kaylee Summers, rozpęta się istne szaleństwo.

– Jesteś gotów? – zagadnęła z siedzenia pasażera podekscytowana Kaylee.

Zakotłowało mi się w żołądku. Od początku podchodziła do tej maskarady zbyt entuzjastycznie. Właściwie od chwili, kiedy zaczęliśmy razem pracować, robiła wszystko, żebym zwrócił na nią uwagę, a ja popełniłem błąd, wykorzystując okazję. Chciałem trochę rozładować napięcie przed rozpoczęciem zdjęć. Po kilku dniach zorientowałem się, że zrobiłem coś bardzo głupiego. Nie przyjmowała do wiadomości, że to tylko przygodna noc. Kilka tygodni zajęło mi przekonywanie jej, że nic więcej z tego nie będzie. Musiałem paradować przed jej nosem z tuzinami dziewczyn, żeby wreszcie to zrozumiała.

Spojrzałem na nią. Właśnie rozsmarowywała na ustach jakąś połyskliwą maź.

– Masz minę, jakbyś czekał na wyrok. – Zaśmiała się głośno.

Ja również prawie się uśmiechnąłem, bo to określenie całkiem dobrze oddawało mój stan ducha.

– Nie wiem, dlaczego tak się dąsasz. Większość facetów oddałaby wszystko za taką dziewczynę jak ja.

Nawet gdyby nie była przebiegłą, kapryśną, egotyczną jędzą o inteligencji złotej rybki, i tak nigdy bym się z nią nie umówił. Ani z nikim innym – w każdym razie nie więcej niż jeden raz.

– Mnie nie interesują trwałe związki.

– Dlaczego? To świetna zabawa.

Bycie w związku wymagało serca i zaangażowania, a moje serce przestało działać. Jakieś osiem miesięcy temu. Jednak nie miałem zamiaru zwierzać się Kaylee.

– Bo nie.

Kaylee zakończyła swoje przygotowania, po czym odwróciła się do mnie i obrzuciła badawczym spojrzeniem. Po chwili jej usta wygięły się w przebiegłym uśmiechu.

– Co za ironia. Największy łamacz dziewczęcych serc w Hollywood unika jak ognia stałych związków, bo raz się sparzył.

Zaciskając zęby, odwróciłem głowę i wbiłem wzrok w przednią szybę. O Elli nie rozmawiałem z nikim, tym bardziej nie będę z Kaylee.

Dziewczyna znowu się zaśmiała.

– No nie wierzę! Kimkolwiek była, musiała ci wykręcić niezły numer.

Posłałem jej mordercze spojrzenie.

– Nie będziemy o tym rozmawiać. Daj mi spokój, bo zostawię cię na tym

podjeździe i pojedą znaleźć sobie jakieś lepsze towarzystwo.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, a w oczach błysnęła złość.

– Ten związek sprawi, że moja popularność wystrzeli w kosmos. Nie pozwolę ci tego zepsuć tylko dlatego, że jakaś laska cię rzuciła. Jeśli staniesz mi na drodze, to cię zniszczę. Zanim z tobą skończę, będziesz chciał uciec na koniec świata. Zaczнешz mnie błagać o litość.

Z przykrością musiałem przyznać, że groźby Kaylee były całkiem realne. Może ona sama nie mogła zbyt wiele zdziałać – w końcu był to jej pierwszy film – ale jej rodzice należeli do najbardziej wpływowych osób w mieście, a na liście jej znajomych figurowały największe nazwiska z branży. To właśnie dlatego zdobyła tak dużą rolę, choć wcale nie była najlepszą kandydatką. Jej ojciec był szefem studia, w którym powstał *Księżę druid*.

Ja też miałem już pewną pozycję i nikt mi nie odmawiał zdolności aktorskich, mogłem więc czasem się jej przeciwstawić, ale gdyby naprawdę się na mnie wściekła, na pewno znalazłaby wiele sposobów, żeby zaszkodzić mojej karierze. Ugrzązłem w tym koszmarze na dobre – a przynajmniej do końca oscarowego głosowania. Nie musiałem zdobyć statuetki, ale gdyby chociaż udało mi się znaleźć wśród nominowanych, pokazałbym grubym hollywoodzkim rybom, że nie jestem od nich gorszy. Wtedy mógłbym bez problemu zerwać z Kaylee i wszyscy tylko pogratulowaliby mi dobrej decyzji.

Oparłem głowę o zagłówek fotela i westchnąłem, zamykając oczy.

– Czasem naprawdę mnie zaskakujesz, Kay. Nigdy jeszcze nie spotkałem nikogo, komu tak naturalnie wychodziłoby odgrywanie zimnej jędry.

– Nie muszę taka być. To zależy tylko od ciebie, Brian.

Zerknąłem na nią czujnie. Kaylee uśmiechnęła się zmysłowo.

– Kochanie, może i nie lubisz stałych związków, ale teraz właśnie jesteś w takim – powiedziała, po czym, pochyliwszy się w moją stronę, wyszeptała mi wprost do ucha: – Mogę sprawić, że przez kilka najbliższych miesięcy będziesz się czuł jak w piekle albo... że ten czas będzie dla ciebie bardzo, bardzo przyjemny.

Jej usta zaczęły przesuwają się w dół mojej szyi, zostawiając na niej delikatne pocałunki, a dłoń Kaylee znalazła się w niebezpiecznym miejscu po wewnętrznej stronie mojego uda. Jej paznokcie przejechały w górę po moich spodniach, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Wstrzymałem oddech. Nie miałem ochoty na te chwile bliskości, ale w takiej wersji Kaylee była z pewnością o wiele przyjemniejszym towarzystwem niż w swoim marudnym i mściwym wydaniu. Musiałem więc zacząć współpracować i trochę poudawać.

Powoli, żeby nie poczuła się odtrącona, zdjąłem jej dłoń z uda i powiedziałem:

– Jeśli nie przestaniesz za dwie sekundy, nie będę już w stanie wysiąść z tego auta. Chyba że wolisz, abyśmy dali sobie spokój z kolacją i przeszli od razu do deseru.

Kaylee zachichotała, wróciła na swoje miejsce i ponownie pomalowała usta błyszczkiem.

– Kusząca propozycja, ale zanim przejdziemy do części rozrywkowej, musimy się

razem pokazać. Na dodatek jestem naprawdę głodna.

– Jasne – zgodziłem się. Dobrze wiedziałem, że i tak zje kilka listków sałaty. – Jak chcesz.

Westchnąłem głęboko i otworzyłem drzwi samochodu, przywołując na twarz swój najbardziej reprezentacyjny uśmiech. Ludzie dookoła zaczęli wykrzykiwać moje imię. Wszystkie myśli i uczucia odpłynęły mi z głowy, a na ich miejsce pojawiła się znajoma obojętność i to dziwne otępienie, dzięki którym jakoś udało mi się przetrwać ostatni rok. Przywitałem je z ulgą.

Dobiegający zewsząd hałas trochę przycichł, kiedy uśmiechnąłem się, spoglądając w kierunku reporterów. Udawanie emocji było moją mocną stroną. Bawiłem się tym. Randka z Kaylee to tylko kolejne wyzwanie aktorskie. Postanowiłem wczuć się w rolę i jak najlepiej ją odegrać.

Obszedłem samochód i jak prawdziwy dżentelmen otworzyłem Kaylee drzwi. Pomogłem jej wysiąść i otoczyłem ramieniem.

– No, księżniczko, uśmiechnij się do zdjęcia – powiedziałem na tyle głośno, by inni mogli to usłyszeć, po czym pocałowałem ją czule we wrażliwe miejsce tuż za uchem.

Widać było, że Kaylee przeszył przyjemny dreszcz emocji. Kiedy wchodziliśmy do restauracji, wymamrotała tuż przy mojej szyi:

– Mm... chyba rzeczywiście zasługujesz na nagrodę. Nawet ja przez chwilę wierzyłam, że mnie kochasz.

No właśnie. Ten Oscar zdecydowanie mi się należy.

Po dwudziestu minutach przebywania z Kaylee byłem już tak znudzony jej paplaniną, że niemal podskoczyłem ze szczęścia, słysząc w telefonie sygnał odebranej wiadomości. Pomyślałem, że to Scott przysłał mi zmiany w terminarzu, ale nawet to wydawało mi się ciekawsze niż przysłuchiwanie się monologowi Kay, w którym przedstawiała szczegóły naszych zbliżających się zaręczyn. Okazało się, że wszystko dokładnie zaplanowała. Już wiedziała, gdzie i kiedy impreza się odbędzie oraz co dokładnie mam powiedzieć. „Niech mnie ktoś zastrzeli” – błagałem w myślach, kiedy usłyszałem o przyjęciu zaręczynowym, które postanowiła zorganizować.

Zrezygnowany sięgnąłem po kieliszek, jednocześnie drugą ręką wydobywając telefon z kieszeni. Otworzyłem skrzynkę e-mailową i zamarłem.

Masz 1 nową wiadomość.

Od: Ellamara

Temat: Cinder?

– Jasna cholera!

Kieliszek wysunął mi się z dłoni, a jego czerwona zawartość popłynęła na jasną sukienkę Kaylee. Obsługa restauracji rzuciła się ku nam ze wszystkich stron. Kaylee przeraźliwie pisnęła, ale ja ledwie to zarejestrowałem. Nie mogłem oderwać oczu od telefonu.

– Jasna cholera! – Podskoczyłem jak oparzony.

– Brian! – wrzasnęła Kaylee. – Co ty wyprawiasz?!

Zupełnie ją zignorowałem i drżącą dłonią otworzyłem wiadomość, błagając, żeby nie był to jakiś chory kawał.

Do: Cinder458@gmail.com  
Od: EllaPrawdziwaBohaterka@yahoo.com  
Temat: Cinder?  
Drogi Cinderze,

kilka tygodni zajęło mi zebranie się na odwagę, żeby do ciebie napisać. Nie mam pojęcia, od czego zacząć po tak długiej przerwie. Tamtego dnia, kiedy rozmawialiśmy po raz ostatni, nie odpisałam ci, bo miałam wypadek samochodowy. Potem przez jakiś czas utrzymywali mnie w śpiączce, a później był jeszcze długi pobyt w szpitalu.

Nie mogłem powstrzymać gwałtownego westchnienia, po prostu wyrwało mi się z ust. Czegoś takiego właśnie się obawiałem, a teraz moje przypuszczenia się potwierdziły. Koszmarny sen okazał się rzeczywistością.

Ellamara i ja byliśmy tylko anonimowymi internetowymi przyjaciółmi, ale kiedy ostatnio rozmawialiśmy, poprosiłem ją o adres. Gdyby go podała, to byłby wielki krok naprzód w naszej znajomości. Coraz bardziej jej potrzebowałem i chciałem być dla niej kimś więcej niż dotychczas.

Zaryzykowałem. Zdobyłem dla niej idealny prezent i zapytałem o adres, na który mógłbym go przesłać. Nazwała mnie wtedy obleśnym internetowym stalkerem, ale byłem pewien, że nie pisała tego na poważnie. Potem jednak już się do mnie nie odezwała. Najpierw pomyślałem, że rozładował się jej telefon, ale po całym dniu milczenia zacząłem się obawiać, że ją wystraszyłem. Następnego dnia okazało się, że nie opublikowała na swoim blogu tradycyjnego „Pierwszego zdania na piątek”, i wtedy już wiedziałem, że stało się coś złego.

Pisałem e-mail za e-mailem i każdego kolejnego dnia czekałem na jakąś odpowiedź albo przynajmniej na nowy wpis na blogu, ale po kilku tygodniach straciłem nadzieję. Wiedziałem, że nawet jeśli wystraszyłem Ellę i postanowiła zerwać ze mną kontakt, nigdy nie zrezygnowałaby z prowadzenia swojego blogu. Nigdy. Chyba że umarła. Do takiego właśnie wniosku doszedłem po całym miesiącu bez jednego słowa od niej. Przez kilka kolejnych miesięcy rozpacziałem, czułem, że utraciłem jednocześnie najlepszą przyjaciółkę i dziewczynę, w której się zakochałem. Tak naprawdę byłem w żałobie aż do tej pory.

Przełknąłem wino, które uwięzło mi w gardle, i doczytałem e-mail do końca.

Moja mama zginęła w wypadku, więc musiałam zamieszkać z rodziną ojca. Spakował moje rzeczy i sprzedał mieszkanie, zanim wydobrzałam. Nigdy nawet na chwilę nie wróciłam do starych miejsc. Nie miałam okazji, żeby się z kimkolwiek pożegnać. Ani z dawnymi przyjaciółmi, ani nawet z mamą. Nie było mnie na jej pogrzebie. Przepraszam, że napisanie tego e-maila zabrało mi tyle czasu. Nie wiem nawet, czy odważę się nacisnąć „wyślij”. Wszystko po prostu bardzo się pozmieniało, a każde wspomnienie przeszłości niesie ze sobą ogromny ból. Jak dotąd nie kontaktowałam się jeszcze z nikim z mojego dawnego życia.

Zastanawiałam się nad powrotem do pisania blogu, ale gdy jeszcze leżałam w śpiączce, tata pozbył się wszystkich moich książek i nie miałam już do tego serca.

Głupio mi, że tak nagle zniknęłam. Przepraszam, jeśli sprawiłam ci przykrość. Naprawdę nie chciałam. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Chcę tylko, żebyś wiedział,

że nasza przyjaźń zawsze bardzo wiele dla mnie znaczyła. (I nadal znaczy). Myślę o tobie przez cały czas.

I tęsknię.

Ella

Usiadłem z powrotem na krześle, wciąż wpatrując się w ekran telefonu, a świat zdawał się wirować dookoła mnie. Ella żyła. Ella wysłała mi wiadomość. I t ę s k n i ł a za mną. To było tak cudowne, że ledwie mogłem uwierzyć.

Wzięłem głęboki oddech. Silne emocje sprawiły, że zrobiło mi się trochę niedobrze. Cieszyłem się, że żyła i że do mnie napisała, ale to, co ją spotkało... Straciła mamę i musiała zamieszkać z ojcem, który kiedyś ją porzucił. Myśl o tym, przez co przeszła, była jak tortura.

Nie potrafiłem nad sobą zapanować. Wszystko wymknęło mi się spod kontroli. Nie mogłem wytrzymać tej mieszanki euforii, radości i poczucia ulgi z ogromnym bólem, współczuciem i lękiem. Martwiłem się o nią. Musiała być taka samotna.

– Brian!

Piskliwy głos Kaylee wyrwał mnie z szoku. Jej pełne pretensji spojrzenie sprowadziło mnie na ziemię.

– Panie Oliver, czy wszystko w porządku? – zapytał ktoś z boku.

Przytaknąłem, próbując uporządkować rozbiegane myśli, i spojrzałem na menedżerkę restauracji pochylającą się z zatroskaną miną nad naszym stolikiem. W wyciągniętej ręce trzymała serwetkę. Dopiero gdy niemal siłą wcisnęła mi ją do ręki, zauważyłem, że i ja oblałem się winem. Zacząłem się wycierać.

– Bardzo przepraszam za ten bałagan.

– Proszę się tym nie przejmować – odpowiedziała. – Bardziej martwię się o pana. Jest pan bardzo blady. Czy źle się pan poczuł? Czy możemy jakoś pomóc? Może wezwiemy lekarza?

– Co takiego? O nie, nie! Wszystko w porządku. Po prostu coś mnie bardzo zaskoczyło. Jeszcze raz przepraszam za kłopot.

Sięgnąłem do kieszeni, wyjąłem bilet parkingowy i podałem go kelnerowi.

– Czy mogę prosić o podstawienie samochodu? – zapytałem. – Obawiam się, że muszę wyjść. To bardzo pilne i...

– Jak pan sobie życzy, panie Oliver. Czy na pewno dobrze się pan czuje? – zapytał, marszcząc brwi.

Czy dobrze się czuję? Gdyby tylko wiedział... Od ośmiu miesięcy nie czułem się lepiej. Moje złamane serce znowu było całe. Ella napisała!

Ale ja jeszcze jej nie odpowiedziałem...

– Panie Oliver?

Opędzając się od natrętów jak od much, nacisnąłem na ekranie przycisk „odpowiedz”.

Do: EllaPrawdziwaBohaterka@yahoo.com

Od: Cinder458@gmail.com

Temat: RE: Cinder?

Ella!!!! ZARAZ ZWARIUJĘ! Jestem w restauracji z przyjaciółką. Daj mi dziesięć

minut. NIGDZIE nie idź!!!!!!

Gdy tylko to wysłałem, zerwałem się na równe nogi i wetknąłem menedżerce do ręki kilka banknotów oraz wizytówkę.

– Tu jest numer do mojego asystenta. Proszę się z nim skontaktować w sprawie rachunku za kolację i doliczyć wszystkie szkody. Dziękuję i jeszcze raz przepraszam za kłopot.

Nawet nie czekałem na odpowiedź. Wybiegłem z restauracji tak szybko, jak tylko mogłem, i już miałem wsiadać do auta, gdy pojawiła się przy mnie Kaylee.

– Brian! – syknęła, posyłając sztuczny uśmiech w kierunku paparazzich. Po czym już ciszej i łagodniej dodała: – Kochanie, jesteś pewien, że dobrze się czujesz? Może ja cię zawiozę?

Zupełnie o niej zapomniałem, ale jej mina i wzrok szybko przypomniały mi o przedstawieniu, jakie musiałem z nią odgrywać. Prawdę powiedziawszy, w tamtej chwili było mi wszystko jedno, czy Kaylee wpadnie w szał i będzie próbowała mnie zniszczyć. Liczyło się tylko, że Ella żyje i czeka, aż do niej napiszę. Przez moment wahałem się między awanturą z Kaylee a jej ugłaskaniem, wreszcie postanowiłem sprawę załagodzić, to zajmie mniej czasu. Powiedziałem:

– Nic mi nie jest, kotku. Pomyślałem tylko, że nie chcesz, żeby ktoś oglądał cię w poplamionej sukience, i postanowiłem jak najszybciej cię stąd zabrać. Ta sukienka jest taka seksowna... Wybacz mi. Wynagrodzę ci to.

Nagle spojrzenie Kaylee zmieniło się z pełnego zaskoczenia w figlarne.

– Och... Niegrzeczny chłopczyk.

Zachichotała i odwróciła się, żeby powiedzieć coś reporterom, ale ja nie miałem zamiaru dłużej czekać. Wskoczyłem do auta, zapiąłem pas i przez otwarte okno zawołałem:

– Kochanie, przestań z nimi flirtować i pakuj swój seksowny tyłeczek do środka. Jedziemy!

Kaylee posłała paparazzim ostatni uśmiech i wsiadła. Gdy tylko ruszyliśmy, przestała udawać i dała upust złości, którą powstrzymywała na potrzeby naszego udawanego romansu.

– Czyś ty zwariował?! Co to niby miało być? Na oczach wszystkich zrobiłeś z nas obojga idiotów, a na dodatek zniszczyłeś mi sukienkę! Teraz cały świat zobaczy moje zdjęcia z wielką czerwoną plamą!

– Daj mi spokój z tą głupią sukienką. Gówno mnie to obchodzi! Ella napisała do mnie e-mail i muszę wrócić do domu, żeby z nią porozmawiać.

Kaylee jakby zamurowało.

Jechałem bardzo szybko i musiałem skupić się na drodze, ale czułem na sobie jej płonące z wściekłości spojrzenie. Było tak intensywne, że nie zdziwiłbym się, gdyby doszło do samozapłonu i Kaylee zajęłaby się żywym ogniem. Naprawdę bym się wkurzył, gdyby zniszczyła moje skórzane siedzenia.

– To wszystko przez to, że jakaś dziewczyna wysłała ci e-mail?

– Ella nie jest jakąś dziewczyną. Ona jest tą dziewczyną. Tą jedyną.

– Co???

– Kaylee, nie zapominaj, że tylko udajemy parę. To farsa dla mediów.

– Może i tak, ale jeśli ci się wydaje, że będziesz się teraz uganiać za jakąś lafiryndą, zamiast poświęcać czas mnie...

– Myślisz, że cały świat kręci się wokół ciebie! – warknąłem. – Właśnie dowiedziałem się, że najważniejsza osoba w moim życiu wcale nie umarła osiem miesięcy temu, tylko leżała w szpitalu. W cholernej śpiączce! I właśnie napisała do mnie, żeby dać znać, że żyje! Naprawdę trudno mi to ogarnąć, więc mogłabyś przestać dokładać do pieca. Muszę z nią porozmawiać.

I oto wydarzył się cud – Kaylee zaniemówiła.

Po pięciu minutach podjechałem pod bramę swojej willi na Hollywood Hills. Kiedy wyłączyłem silnik i zacząłem wysiadać, Kaylee w końcu nie wytrzymała.

– Zamierzasz teraz iść do domu i zadzwonić do tej całej Elli, tak? – zapytała, wypowiadając imię Elli z najwyższą odrazą. – A co niby ja mam robić?

– Zadzwon po taksówkę – odpowiedziałem obojętnie.

– Taksówkę? – pisnęła z przerażenia. – Oczekujesz, że wrócę do domu taksówką? To była nasza pierwsza oficjalna randka. Paparazzi na pewno nas śledzą. Nie ma mowy, żeby sfotografowali mnie, jak wychodzę z twojego domu tuż po przyjeździe i samotnie odjeżdżam taksówką.

Kaylee aż kipiała ze złości i tylko szukała pretekstu do awantury, a ja nie miałem teraz czasu, żeby ją uspokajać.

– W takim razie chodź. Prześpisz się w pokoju gościnnym, a rano odwiozę cię do domu.

Kaylee pomaszerowała za mną w stronę domu, nie przestając marudzić.

– A żebyś wiedział, że odwieziesz. Ale najpierw zabierzesz mnie gdzieś na śniadanie i postarasz się wynagrodzić mi to wszystko. I dasz mi swoją koszulę – tak zrobiłby prawdziwy chłopak.

Poczułem przyływ irytacji. Jedyne, czego chciałem, to porozmawiać z Ellą, a Kaylee myślała tylko o tej głupiej ustawce dla mediów. Zdjąłem marynarkę, przez głowę ściągnąłem koszulę i rzuciłem ją dziewczynie.

– Bardzo proszę, księżniczko – burknąłem. – Naciesz się nią. To wszystko, co ode mnie dzisiaj dostaniesz. Nie licz na nic więcej. Pokój gościnny jest na końcu korytarza po prawej.

Po tych słowach popędziłem do sypialni i z hukiem zatrzasnąłem drzwi.

Zrobiłam to. Napisałam do Cindera. Nie minęło nawet pięć minut i dostałam odpowiedź. W chwili gdy zaczęłam ją czytać, zeszło ze mnie całe napięcie. Tak bardzo mi ulżyło. To był on! Taki jak zawsze. I bardzo chciał ze mną porozmawiać. Może jednak mam jeszcze na tym świecie jedną bliską osobę.

Jakaś mała cząstka mojego serca znów zaczęła bić. Pierwszy raz od wypadku poczułam, że naprawdę żyję. Ręce drżały mi z podniecenia, gdy logowałam się do komunikatora. Czekałam, a w moim żołądku fruwały motylki – jednocześnie z nerwów, podekscytowania, ze strachu i szczęścia...

Mijały kolejne minuty. Dziesięć, piętnaście, dwadzieścia. Myślałam, że oszaleję. Miałam ochotę włożyć ręce w ekran komputera i udusić Cindera za to, że każe mi tak długo czekać. I wtedy nagle się pojawił.

Cinder458: Przepraszam. Powrót do domu zajął mi więcej czasu, niż zakładałem.

EllaPrawdziwaBohaterka: Wróciłeś do domu? A co z przyjaciółką? Zostawiłeś ją w restauracji? Nie musiałeś tego robić.

Cinder458: Żartujesz sobie? Ella! Myślałem, że NIE ŻYJESZ!

EllaPrawdziwaBohaterka: Naprawdę?

Serce podskoczyło mi do gardła. Myślał, że umarłam? Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem moi pozostali znajomi też nie doszli do takiego wniosku. Może powinnam jednak dać im znać, co się za mną dzieje. Do tej pory tego nie zrobiłam, bo bałam się ich pytać.

Cinder458: A co miałem pomyśleć? Zniknęłaś w połowie naszej rozmowy! Wysłałem ci jakiś milion e-maili. Przez kilka miesięcy codziennie sprawdzałem twój blog i konto na Twitterze i nic. Nie wiedziałem, dlaczego tak nagle przestałaś pisać. Stwierdziłem, że to jedyne możliwe wytłumaczenie.

Wiem, że trudno odczytać czyjeś emocje ze słów w e-mailu, ale Cinder wydawał się taki smutny. Poczułam się okropnie, że to wszystko przeze mnie. Wiedziałam, że gdyby sytuacja się odwróciła, zwariowałabym z niepokoju.

EllaPrawdziwaBohaterka: Przepraszam. Nie powinnam tak długo milczeć, narażając cię na zmartwienia.

Cinder458: Ellamaro, nie przepraszaj. Nie masz za co. Po prostu bardzo się cieszę, że jesteś. Nadal nie mogę uwierzyć, że z tobą rozmawiam. Prawie spadłem z krzesła, kiedy zobaczyłem, że do mnie napisałaś.

Cinder458: Dziewczyna, z którą byłem, pomyślała, że oszalałem. Zdecydowanie nie mam już u niej szans, a jest naprawdę gorącą laską. I to wszystko przez ciebie.

Wybuchłam śmiechem. Cinder nic a nic się nie zmienił. Po chwili dotarł do mnie jednak właściwy sens jego wypowiedzi, a moje serce gwałtownie przyspieszyło.

EllaPrawdziwaBohaterka: Byłeś na RANDCE???? Cinder! Nie mogę uwierzyć, że wystawiłeś dziewczynę. Ale z ciebie osioł.

Cinder458: Ech, i tak nic by z tego nie wyszło. Była zbyt wymagająca.

EllaPrawdziwaBohaterka: Cinder!!!

Cinder458: Daj spokój, kobieto. To tylko jakaś głupia randka. Ty jesteś o wiele



ważniejsza. Czytając twój e-mail, prawie się rozplakałem. Miałem pieprzone ŁZY w oczach! Ella! A właściwie dlaczego rozmawiamy o mnie? Nawet nie umiem sobie wyobrazić tego, przez co przeszedłeś. Wiem, że mama była najbliższą ci osobą na świecie. A teraz przeprowadziłaś się do taty, którego nie widziałeś od lat!!! Jak się tam czujesz? Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić? Może chciałabyś, żebym wsiadł w samolot i cię stamtąd wykradł? Albo przynajmniej dał mu po gębie? Nie mogę uwierzyć, że pozbył się twoich książek.

Świat dookoła mnie pojaśniał. Życie nie wydawało się już tak straszne jak jeszcze pół godziny temu, a przytłaczające poczucie samotności całkowicie zniknęło. Może nie było to światelko w tunelu, ale zdecydowanie czułam, że nie tkwię już sama w ciemnościach.

Powinno mi być wiadomo, że Cinder o mnie nie zapomni. Żałowałam, że nie odezwałam się do niego parę miesięcy wcześniej, kiedy tylko zaczęłam się ruszać. Mogłam napisać do niego jeszcze z centrum rehabilitacji, no ale cóż, nie było sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Udało mi się odzyskać jego przyjaźń i tylko to się teraz liczyło.

EllaPrawdziwaBohaterka: Bez rękoczynów proszę. Mój tata jest wielkim, złym prokuratorem. Zaciągnąłby cię za to do sądu, a potem wsadził do więzienia. Na dodatek pewnie zabrałby ci twój ukochany samochód.

Cinder458: No, no, no... tylko nie mój skarb! Okej, dobra, więc żadnego bicia tatusiów ani uprowadzania ciebie. Ale teraz już na poważnie, co mogę dla ciebie zrobić? Czuję się taki bezradny, maleńka. Powiedz mi chociaż, jak się czujesz.

EllaPrawdziwaBohaterka: Tak naprawdę wolałabym porozmawiać o czymś innym. Mam szczerze dosyć mówienia o sobie. Jest tu tylu lekarzy, którzy wciąż wypytyują mnie, jak się czuję, że nie potrzebuję kolejnego. Potrzebny mi przyjaciel. Ktoś, kto mnie rozśmieszy i pozwoli na chwilę oderwać się od tego wszystkiego. Nie musisz się o mnie martwić ani chodzić wokół mnie na paluszkach. Możesz krzyczeć. A jak zacznę marudzić, przywołaj mnie do porządku.

Cinder458: Bądź pewna, że nigdy nie przepuściłbym takiej okazji.

EllaPrawdziwaBohaterka: Wiem. I dlatego właśnie jesteś mi tak bardzo potrzebny. Całe moje życie wywróciło się do góry nogami. Bardzo potrzebuję odrobiny normalności.

Cinder458: Postaram się być normalny.

Wybuchłam najszczerzym, radosnym śmiechem. To był pierwszy taki śmiech od czasu wypadku. Niewymuszony i naturalny. Bez żadnej nerwowości czy próby ukrycia prawdziwych uczuć. Śmiałam się, bo było mi dobrze (i dlatego, że deklaracja Cindera wydała mi się absolutnie niedorzeczna).

Doktor Parish się ucieszy. Może, jeśli mi się poszczęści, przestanie mnie namawiać do spędzania czasu z tatą i z tymi przyrodnymi jędzami. Było to mało prawdopodobne, ale nigdy nie wiadomo.

EllaPrawdziwaBohaterka: Na pewno ci się uda, gwiazdo rocka. Na normalności znasz się tyle co kura na pieprzu. Nie żebym próbowała porównywać cię do kury – z całą tą swoją oszalamiającą przystojnością.

Cinder458: Nigdy mnie nie widziałeś. Skąd ci przyszło do głowy, że jestem

przystojny?

EllaPrawdziwaBohaterka: Bo żaden kiepsko wyglądający facet nie mógłby mieć tak wielkiego ego jak twoje.

Cinder458: Masz rację. Jestem boski. Oczywiście trudno mi będzie sprostać wymaganiom określenia „normalny”, ale dam sobie radę ze „znajomy” i „bliski”. Pewnie widziałś już obsadę „Księcia druida”. Ogromnie się cieszę, że mam z kim o tym porozmawiać.

Znowu się zaśmiałam. Po tak długim czasie bez problemu wróciliśmy do tematu, na którym ostatnio skończyliśmy. Pomyślałam o pierwszych miesiącach spędzonych w szpitalu. Lekarze przez trzy tygodnie utrzymywali mnie w śpiączce farmakologicznej, ponieważ chcieli zaoszczędzić mi bólu po wypadku i między kolejnymi operacjami. Po przebudzeniu przez kolejnych kilka tygodni byłam otumaniona lekami i zdezorientowana. Co chwila traciłam i odzyskiwałam przytomność. Pielęgniarki opowiadały mi potem, że przez cały ten czas wołałam na zmianę mamę i Cindera.

W końcu jedna z sióstr skojarzyła fakty i przyniosła mi czasopismo, z którego okładki obwieszczano, że najlepsza rola w filmie fantasy ostatnich lat przypadnie „złotemu chłopcu Hollywood”. Wiadomość, że mojego ukochanego księcia Cindera zagra gwiazdor filmów dla nastolatki Brian Oliver, musiała mną wstrząsnąć. Całe otępienie minęło i natychmiast odzyskałam pełną świadomość. Jeszcze zanim dowiedziałam się, kto został reżyserem.

EllaPrawdziwaBohaterka: Och! Nawet mi o tym nie przypominaj!

Cinder458:?

EllaPrawdziwaBohaterka: Dlaczego w tym Hollywood zawsze muszą wszystko zepsuć?

Cinder458: Co ci się nie podoba?

EllaPrawdziwaBohaterka: Kaylee Summers jako księżniczka Ratana? Ona nawet nie jest aktorką! To modelka!

Cinder458: Kto wie, może aktorstwo jest jej prawdziwym powołaniem?

EllaPrawdziwaBohaterka: Albo może Maksowi Oliverowi wystarczyło, że jest ładna. Widziałeś, w co ją ubrali? Nawet nie dali jej sukienki, tylko jakieś obcisłe skórzane wdzianko à la Xena, wojownicza księżniczka. To woła o pomstę do nieba! No i nie ma co liczyć na to, że scenariusz będzie się trzymał oryginału. W rękach Maksa Olivera ta historia zamieni się w jakieś szalone, bezsensowne kino akcji.

Cinder458: No nieźle. Rzeczywiście nie jesteś jego fanką. Widzę, że jawidowite komentarze na temat jego wcześniejszych filmów, które pisałaś na blogu, to nie były żarty.

EllaPrawdziwaBohaterka: Myślałam, że to ty żartujesz, broniąc go. Max Oliver: specjalista od pościgów samochodowych, spektakularnych eksplozji i półnagich piękności – wiem, że to ostatnie szczególnie sobie cenisz, ale chyba nawet ty przyznasz mi rację, że to nie jest właściwa osoba do reżyserowania „Księcia druida”. No i oczywiście musiał, po prostu musiał oddać rolę Cindera swojemu cudownemu syneczkowi. Dlaczego??? Jak on mógł mi to zrobić???

Cinder458: Co?! Myślałem, że się ucieszysz. Brian Oliver idealnie się nadaje

do roli Cindera. Gość jest świetny.

EllaPrawdziwaBohaterka: LOL! Nie miałam pojęcia o twojej wielkiej, skrytej miłości do Briana Olivera.

Cinder458: Prosiłaś mnie, żebym przywoływał cię do porządku, kiedy zrobisz się nieznośna. To właśnie jest ten moment. Wcale się w nim nie zakochałem. Po prostu uważam, że w tej roli będzie idealny.

EllaPrawdziwaBohaterka: Może z wyglądu, ale pamiętaj, że do tej pory grał tylko w obciachowych filmach dla nastolatków. Skąd wiesz, czy poradzi sobie w prawdziwej fabule? Chociaż z jego ojcem za sterem trudno liczyć na jakąkolwiek fabułę.

Cinder458: Zgadza się, że Max Oliver to kiepski wybór, a Kaylee Summers rzeczywiście ma między uszami tylko powietrze, ale myślę, że film i tak będzie dobry. Scenariusz napisał sam Jason Cohen! I moim zdaniem mylisz się co do Briana. Da sobie radę. Po mieście krążą już nawet plotki, że to oscarowa rola.

EllaPrawdziwaBohaterka: Chyba masz na myśli „Teen Choice Award” w kategoriach: najgorętszy ekranowy pocałunek i najlepsza goła klata. To bym zrozumiała. Ale najlepszy aktor? Uwierzę, kiedy zobaczę.

Cinder458: Jak sobie chcesz, nieznośna kobieto. Jestem pewien, że dadzą mi co najmniej nominację. Możemy się założyć. Miał już jedną świetną rolę w niskobudżetowej produkcji „Długa droga do domu” – obejrzyj, a ja obiecuję, że się do niego przekonasz. Będziesz wtedy mogła przyznać mi rację i błagać o wybaczenie, że tak szybko go skreśliłaś.

EllaPrawdziwaBohaterka: Ha! Dobrze. Przekonamy się. Chyba powinnam już kończyć.

Cinder458: Nie uciekaj jeszcze.

EllaPrawdziwaBohaterka: Dlaczego?

Cinder458: Nie wiem. Po prostu nie chcę się żegnać.

Cinder potrafił być naprawdę słodki. Jego słowa sprawiły, że zabrakło mi tchu. To dlatego, że od czasu wypadku nikomu za bardzo nie zależało na moim towarzystwie. Tata i Jennifer starali się być dla mnie mili, ale wszyscy wiedzieliśmy, że nie jestem częścią ich rodziny.

Czasem, kiedy wychodziłam z pokoju, Jennifer o jedną chwilę za długo zajmowało zmuszenie się do uśmiechu. Wcale mnie to nie dziwiło. Tata całkowicie odciął się od przeszłości. Moja obecność zakłócała ich piękny, idealny świat. Nie wspominając już o bagażu, który ze sobą przywiozłam. Jennifer robiła, co w jej mocy, żeby się ze mną dogadać – nie podejrzewałam jej o nienawiść, ale nie była to też szczególna sympatia. Jędzowate przyrodnie siostry zdecydowanie mnie nie tolerowały. Jestem pewna, że wszyscy chętnie by się mnie pozbyli i raczej by za mną nie płakali.

EllaPrawdziwaBohaterka: Czyżbyś się bał, że znowu zniknę?

Cinder458: To nie jest zabawne. Kobieto, nawet nie wiesz, jakiego mi napędziłaś stracha!!! Myślałem, że straciłem cię na zawsze. Jesteś pewna, że u ciebie wszystko w porządku?

Porządek jest pojęciem względnym.

EllaPrawdziwaBohaterka: Teraz już na pewno o wiele lepiej, bo rozmawiam

z tobą. Naprawdę za tobą tęskniłam.

Cinder458: Ja tęskniłem bardziej. Już nigdy mi tak nie znikaj, dobrze? Jesteś mi potrzebna, o Ellamaro, mądra i piękna, tajemnicza kapłanko królestwa. Potrzebuję twoich rad i wskazówek.

EllaPrawdziwaBohaterka: Żebyś chociaż raz ich posłuchał...

Cinder458: Zawsze słucham, tylko bardzo rzadko się z nimi zgadzam.

EllaPrawdziwaBohaterka: Drogi księżę, to dlatego, że jesteś tylko głupiutkim, ograniczonym młokosem.

Cinder458: Zapomniałaś wspomnieć, że przystojnym.

EllaPrawdziwaBohaterka: I zarozumiałym.

Cinder458: Och, nawet nie wiesz, jak bardzo mi brakowało tego nieustannego dogryzania.

EllaPrawdziwaBohaterka: Trzeba czasem spuścić trochę powietrza z twojego balonika, żeby nie pękł. To bardzo trudne zadanie, ale robię, co mogę.

Cinder458: Chyba nie powinienem dłużej zawracać ci głowy. U mnie jest już bardzo późno, więc u ciebie to prawie poranek.

Zawahałam się. Jakaś część mnie bardzo chciała wyznać prawdę, że teraz mieszkam w Los Angeles. Mogłabym zaproponować Cinderowi spotkanie. Chciałam wreszcie zobaczyć go na własne oczy. Chciałam usłyszeć prawdziwy śmiech, który dotąd chował się na ekranie za skrótami LOL. Chciałam usłyszeć, jak brzmi jego głos, kiedy mówi do mnie „kobietko” – czyli zawsze, gdy wyprowadzam go z równowagi.

Wiedziałam, że kiedy już go poznam, jedno spotkanie to będzie dla mnie zdecydowanie za mało. Na tym polegał mój problem. Mama bardzo się obawiała, że w końcu się w nim zakocham, ale tak naprawdę już byłam zakochana. Całkowicie i beznadziejnie. I to od zawsze.

Ale Cinder by mnie nie chciał. Dlaczego miałby chcieć, skoro mógł wybierać spośród najpiękniejszych dziewczyn? Byłam pewna, że nawet gdyby zobaczył moje bliźny, nadal byśmy się przyjaźnili, ale nie wiedziałam, gdzie są granice jego tolerancji. Może jednak by się mnie wstydził? Może zachowałby się jak moje przyrodnie siostry, które nie chciały mnie przedstawić swoim pięknym znajomym? A może bałyby się nawet na mnie spojrzeć, tak jak Jennifer? Albo zaczęłyby mnie traktować jak mój ojciec – z uprzejmością wymuszoną poczuciem obowiązku?

Gdybyśmy się spotkali, nic nie byłoby już takie jak wcześniej. Nie dałoby się tego cofnąć. Nie chciałam stracić jedynej bliskiej osoby, więc postanowiłam, że nic mu nie powiem.

EllaPrawdziwaBohaterka: Dziękuję, że zrezygnowałaś z randki, żeby ze mną porozmawiać.

Cinder458: Do usług. To co, do usłyszenia wkrótce? Tylko nie próbuj znowu zniknąć.

EllaPrawdziwaBohaterka: Postaram się. Obejrzę ten film i się odezwę. Dobranoc, Cinder.

Cinder458: Dobranoc, Ella. Dzięki, że napisałaś. Naprawdę się cieszę, że jesteś cała i zdrowa.

Cinder wylogował się z komunikatora, a mnie przygniotło poczucie winy. Nie mówiąc całej prawdy, czułam się jak kłamczucha.

– Może kiedyś – szepnęłam do siebie, zatrzasnąc laptopa.

Naprawdę miałam nadzieję, że tak będzie. Że pewnego dnia znajdę w sobie odwagę, żeby się z nim spotkać.

Mój pierwszy dzień w nowej szkole wyglądał prawie dokładnie tak, jak się spodziewałam. Wszyscy się na mnie gapili. Pomimo upału za oknem włożyłam zimową wersję mundurka – było mi wszystko jedno, byle tylko ukryć blizny. Wszyscy patrzyli na mój długi rękaw i grube rajstopy, no i oczywiście na laskę, która pomagała mi kuśtykać po korytarzu. Każdy doskonale wiedział, kim jestem i co kryje się pod moim ubraniem.

Niektórzy starali się być dyskretni, ale ich oczy i tak same wędrowały w moją stronę. Z uprzejmości zmuszali się do uśmiechu lub zamieniali ze mną kilka słów, jeśli wymagała tego sytuacja. Inni otwarcie wlepiali we mnie wzrok, śmiali się, pokazywali palcem i dogadywali, chcąc zabłysnąć w towarzystwie znajomych.

Nikt nawet nie spróbował się ze mną zakolegować. Nikt nie stanął po mojej stronie, kiedy mnie wyśmiewano. Niektórym było chyba głupio, ale bali się cokolwiek zrobić. To pewnie dzieciaki, którym też dokuczano, dopóki nie zjawiłam się ja i nie zajęłam ich miejsca – ulubionej ofiary szkolnych sadystów. W stołówce nikt nie zapraszał mnie do swojego stolika. Wszyscy bali się okazać mi sympatię. Nikt nie zdobył się nawet na najmniejszy gest.

Staralam się to ignorować, ale wiedziałam, że trochę potrwa, zanim takie zachowanie przestanie sprawiać mi przykrość – jeśli to w ogóle możliwe.

Moje przyrodnie siostry nie zamierzały mi niczego ułatwiać. Z każdą z nich miałam przynajmniej jedną wspólną lekcję i w tym samym czasie jadłyśmy lunch, ale tak jak się tego wcześniej spodziewałam, obie stosowały taktykę udawania, że nie istnieję. Jedyna okazja, żeby zamienić parę słów, zdarzyła się na parkingu po lekcjach.

– Parkowanie na miejscu dla niepełnosprawnych jest takie żenujące – powiedziała Anastasia, spoglądając na mnie pogardliwie. Po czym otworzyła dwudrzwiowy kabriolet od strony pasażera.

Juliette wrzuciła swój plecak na tylne siedzenie i wskoczyła za kierownicę.

– Nieważne. To najlepsza miejscówka na całym parkingu. Przynajmniej mamy blisko do wyjazdu i zwiejemy stąd, zanim zrobi się tłok.

Naburmuszona Anastasia złożyła przednie siedzenie i gestem pokazała mi, że mam wskakiwać do tyłu. To chyba nie był żart.

– Wiesz, że nie dam rady tam wsiąść, prawda?

Anastasia tylko wzruszyła ramionami.

– W takim razie możesz wracać na piechotę. Nie mam zamiaru przez cały rok jeździć na tylnym siedzeniu.

Zamknęłam oczy, czując, że zbierają się w nich łzy bezradności. To był dla mnie okropny dzień i bardzo chciałam już jechać do domu.

– Nie próbuję utrudniać ci życia. Naprawdę fizycznie nie jestem w stanie tam wejść.

– Ana! – syknęła Juliette. – Nie możesz po prostu tam wsiąść?

– Nie. To nasz samochód. Dlaczego my mamy cierpieć za to, że ta pokraka nie potrafi normalnie używać nóg?

Powiedziała to na tyle głośno, że połowa dzieciaków na parkingu zaczęła się nam

przyglądać. Jeśli naprawdę się mnie wstydziła, osiągnęła odwrotny skutek do zamierzonego. Juliette musiała być tego samego zdania co ja, bo rzuciła siostrze bardzo wymowne spojrzenie, a potem wysiadła, obeszła auto i przekazała kluczyki Anastasii.

– Dzięki – wymamrotałam, kiedy Juliette wcisnęła się do tyłu i odsunęła siedzenie pasażera, robiąc mi dość miejsca, żebym mogła wsiąść.

Anastasia przyjrzała się nam obu i z dezaprobatą pokręciła głową. Potem zajęła miejsce kierowcy i poprawiwszy fryzurę w lusterku, jeszcze raz popatrzyła na siostrę.

– Nie mogę uwierzyć, że pozwalasz jej postawić na swoim. Zamierzasz jeździć z tyłu przez cały rok?

– Możesz już ruszać? – Juliette się zdenerwowała. – Ludzie się na nas gapią.

Pomijając lecającą w radiu listę przebojów muzyki pop, podróż do domu upłynęła nam w całkowitej ciszy.

Jennifer powitała nas w progu uśmiechem i milionem pytań. Chciałam iść prosto do swojego pokoju i siedzieć tam do końca dnia, ale pusty żołądek wygrał z potrzebą samotności. Nie zjadłam ani śniadania, ani lunchu i zaczynało mi się już robić słabo.

– Jak tam pierwszy dzień w szkole? – zapytała Jennifer, kiedy weszliśmy do kuchni.

Uznałam, że skierowała to pytanie przede wszystkim do swoich córek, więc pozostawiłam im udzielanie odpowiedzi, podczas gdy sama skierowałam się prosto do lodówki.

– To był jakiś koszmar – jęknęła Anastasia. – Mamo, ona przez cały czas łąziła jak zombie. Ludzie śmiali się i wytykali ją palcami. W czasie lunchu wszyscy uciekli od stolika, kiedy przy nim usiadła. Jak karaluchy. Wszystkie miejsca były zajęte, ale i tak nikt nie chciał siedzieć obok niej. Miała cały stół dla siebie. To było takie krępujące!

Nie potrafiłam dłużej się powstrzymać i w końcu dałam upust złości.

– Krępujące dla ciebie? – krzyknęłam, trzaskając drzwiami lodówki i odwracając się twarzą do Anastasii.

– A nie? – prychnęła kpiąco. – Przecież wszyscy wiedzą, że z nami mieszkasz. Przez cały dzień wypytywali nas, dlaczego nasza przyrodnia siostra jest takim dziwakiem. Chodzisz powoli jak żółw i ubrałaś się w rajstopy i długi rękaw, chociaż na zewnątrz jest upał.

– A co miała robić? – wtrąciła się nagle Juliette. – Widziałaś jej nogi.

Nie potrafiłam określić, czy próbowała mnie bronić, czy obrazić, ale Jennifer musiała uznać, że chodziło o to pierwsze, bo pokiwała głową i powiedziała:

– Ana, okaż trochę zrozumienia. Jak ty byś się czuła, chodząc przez cały dzień po szkole z laską i wyglądając tak jak ona?

Zamurowało mnie. Jeżeli tak wyobrażała sobie wstawianie się za mną u córki, to lepiej, żeby wcale tego nie robiła. Ale Jennifer była tak ograniczona, że tłumaczenie jej czegokolwiek nie miało najmniejszego sensu. Nawet nie mogłam się na nią złościć, bo i tak nic by z tego nie rozumiała.

Jennifer spojrzała na mnie i uśmiechnęła się współczująco.

– Nie przejmuj się, Ello. Jeśli długi rękaw i rajstopy sprawiają, że czujesz się lepiej,

możesz je nosić.

Ojej, naprawdę? Dzięki. Z jej pozwoleniem od razu było mi lepiej.

– A propos! Przypomniało mi się. – Jennifer się rozpromieniła i wskazała na mnie palcem. – Mam coś dla ciebie.

Anastasia i Juliette popatrzyły na mnie pytająco, a Jennifer pobiegła na górę, do swojej sypialni. Nie miałam pojęcia, o co mogło jej chodzić. Ignorując spojrzenia siostr, wyjęłam z lodówki sok i serowe pałeczki. Usiadłam przy kuchennym kontuarze.

Zanim skończyłam jeść, Jennifer była z powrotem na dole. Niosła w rękach mnóstwo małych sklepowych torebeczek.

– Dużo myślałam o tych twoich bliznach – powiedziała i zaczęła wyciągać swoje zakupowe łupy. Na stole rozpostarł się ocean najróżniejszych kosmetyków. – Praca w mojej branży wymaga wiedzy na temat piękna i pielęgnacji skóry. Skonsultowałam się z paroma znajomymi i kupiłam ci trochę kremów, olejków i emulsji nawilżających, które powinny naprawdę przyspieszyć gojenie blizn.

Nie wiedziałam, jak mam zareagować. Jej gest był naprawdę uprzejmy i byłoby mi prawie miło, gdyby Ana nie postanowiła się wtrącić.

– Mamo, nie chcę cię martwić, ale jej żaden krem nie pomoże – oznajmiła drwiąco.

Prawdę mówiąc, pomyślałam to samo, ale nie chciałam wyjść na niewdzięcznicę, więc nie powiedziałam tego na głos.

Jennifer spojrzała groźnie na córkę, a potem na mnie i na moją pokrytą bliznami dłoń.

– Oczywiście, że kremami nie da się wyleczyć wszystkiego. Masz tyle blizn, że nigdy nie uda ci się ich pozbyć, ale dobre kosmetyki mogą pomóc zmniejszyć wypukłości i zredukować te dziwne plackowate przebarwienia. To one najbardziej zwracają uwagę. Gdyby udało nam się wygładzić blizny i wyrównać koloryt skóry, całość nie wyglądałaby już tak przerażająco.

O mój Boże, ona uważa, że wyglądam obrzydliwie.

– No i zawsze zostaje nam jeszcze chirurgia plastyczna.

– Chirurgia plastyczna? – powtórzyłam zaskoczona. Czy Jennifer sądzi, że jestem aż tak szpetna?

Opacznie interpretując to pytanie i nie dostrzegając mojego przerażenia, Jennifer entuzjastycznie pokiwała głową.

– Och, zdecydowanie! Rozmawiałam o tobie z zaprzyjaźnionym doktorem. Pokazałam mu kilka twoich zdjęć z dokumentacji medycznej, a on powiedział...

– Rozmawiałas z kimś o mnie za moimi plecami? – Oburzyłam się. – Pokazywałaś moje zdjęcia?

Jennifer aż podskoczyła, zaskoczona moim wybuchem.

– Nie chciałam nic mówić, żeby nie robić ci nadziei. Wolałam się najpierw upewnić, czy mój przyjaciel będzie w stanie pomóc. Ello, powiedział, że na pewno da się coś z tym wszystkim zrobić, a to najważniejsze. Wcale nie musisz przez całe życie wyglądać tak źle jak teraz.

Tego było już za wiele. Nie wytrzymałam.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jak mogłaś?!



– Chciałam tylko pomóc.

– Rzeczywiście bardzo mi pomagasz, w kółko powtarzając, że z powodu potwornej brzydoty muszę sobie zrobić operację plastyczną.

Anastasia parsknęła śmiechem.

– No cóż, to prawda – wymamrotała pod nosem.

– Anastasio! – krzyknęła poirytowana Jennifer. – Nie waż się nigdy więcej powiedzieć czegoś równie okropnego.

Po chwili znowu zwróciła się w moją stronę.

– Ello, jesteś niesprawiedliwa. Dobrze wiesz, że wcale nie o to mi chodziło. Chcę ci pomóc, chcę, żebyś zaczęła wyglądać lepiej, a jeśli tylko jest taka możliwość...

– Dzięki, ale miałam już wystarczająco dużo operacji.

Jennifer zamknęła oczy i potarła skroń. Zrobiło mi się głupio. Może i brakowało jej taktu, ale na swój pozbawiony delikatności sposób naprawdę starała się pomóc. Po całym koszmarnej dniu w szkole nie miałam już sił, by się z nią spierać. Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić.

– Zapytam rehabilitantów, czy mogę tego używać, dobrze? Potrzebuję ich zgody, zanim zacznę cokolwiek stosować.

Jennifer trochę ochłonęła i przytaknęła na zgodę. Odchodząc, usłyszałam za plecami jej cichy głos:

– Ello, ja naprawdę chciałam ci pomóc.

Uch! Teraz na dodatek dręczyła mnie poczuciem winy. Zatrzymałam się i odwróciłam powoli, żeby na nią spojrzeć.

– Wiem. Przepraszam. Po prostu miałam dzisiaj koszmarnej dzień i muszę ochłonąć. Pójdę się wykapać.

– Dodaj do wody trochę olejku lawendowego, który ci kupiłam. Świetnie koi nerwy.

Leżałam w wannie, dopóki woda nie zrobiła się całkiem zimna. Dopiero wtedy wyszłam.

Nie chodziło wcale o to, że ktoś tam się na mnie gapił lub traktował jak trędowatą – najbardziej doprowadzała mnie do łez świadomość, że teraz tak właśnie będzie wyglądać całe moje życie. Ana miała rację. Zawsze już będę kuleć i zawsze będę miała te blizny. To, co mnie dzisiaj spotkało, będzie się powtarzało każdego dnia. Bez końca.

Moje posępne rozmyślenia przerwało pukanie. Kiedy się odezwałam, zza uchylonych drzwi wychynęła głowa taty.

– Ello, za piętnaście minut wychodzimy z domu. Jedziemy na kolację. Czy mogłabyś się przygotować... – Urwał.

Pewnie zauważył, że płakałam, bo zbladł i podszedł do mnie.

– Kochanie, dobrze się czujesz? – zapytał, siadając na brzegu łóżka.

Nie miałam ochoty zdawać mu relacji z przebiegu dnia, więc tylko wzruszyłam ramionami.

– Tak, ale chyba nie jestem teraz w stanie iść między ludzi.

– Oczywiście, Ello – wtrąciła się Jennifer, wchodząc do pokoju – jeśli wolisz, możesz zostać w domu.

Tata, coraz bardziej zatroskany, spoglądał to na mnie, to na nią.

– Nie, nie możesz – oznajmił w końcu. – Siedzenie w samotności wcale nie sprawi, że poczujesz się lepiej. Powinnaś jechać z nami.

Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, bo Jennifer była szybsza.

– Może jednak będzie lepiej, jeśli pozwolimy jej zostać – stwierdziła, kładąc dłoń na jego ramieniu. – W szkole nie poszło jej za dobrze. Dziewczeta miały trudny dzień i wszystkie reagują trochę zbyt emocjonalnie.

Tata wyglądał na zupełnie zaskoczonego.

– Naprawdę było aż tak źle?

– Oczywiście, że tak! – zawołałam ze złością. – A czego się spodziewałeś?

Sięgnęłam po chusteczkę, a Jennifer nachyliła się do ucha taty i powiedziała, ścisząc głos:

– To, co opowiadały mi Juliette i Anastasia, brzmiało strasznie. Rich, może jednak powinniśmy pozwolić jej zostać w domu i skończyć szkołę zaocznie.

– O tak, błagam! – zawołała Anastasia, wparowując do mojego pokoju razem z Juliette.

Cała rodzina stawiała się w komplecie, jak na jakąś naradę wojenną.

– Tak byłoby najlepiej dla nas wszystkich – zgodziła się z nią Juliette.

Tata przyjrzał się nam po kolei, a potem zaskoczył nas gwałtownym:

– Nie!

– Ale Rich...

– Nie. Jennifer, wiesz, że nie możemy tak postępować. Tak będzie teraz wyglądało jej życie i musi się do tego przyzwyczać.

Mój prawie pusty żołądek skurczył się boleśnie. Nie oczekiwałam, że ktoś będzie mnie tulić i pocieszać, ale to był już szczyt. Absolutnie żadnej empatii. Żadnej próby wczucia się w moją sytuację. Żadnego pocieszenia po tych strasznych przeżyciach.

– Słyszałaś słowa pani doktor. Ella musi mieć kontakt z innymi ludźmi. Nie może się izolować, bo jej stan będzie się tylko pogarszał.

– Ale nikt się z nią nie zaprzyjaźni – tłumaczyła Jennifer. – Do końca życia będzie... poraniona – powiedziała i skrzywiła się, uświadamiając sobie niefortunność tego sformułowania. – Emocjonalnie – doprecyzowała.

Jej opinia na mój temat była zdumiewająca. Dokładnie taka jak jej córek – uważała mnie za istną pokrakę. Twierdziła, że powinnam zrobić sobie operację plastyczną i że nigdy nie będę mieć żadnych przyjaciół. Ja również bardzo się tego obawiałam, ale ktoś, kto usiłuje udawać rodzica, powinien chociaż spróbować dodać mi otuchy i wiary w siebie. Odrobina optymizmu byłaby miłą odmianą.

– Może poszukalibyśmy dla niej szkoły specjalnej – zasugerowała Jennifer. – Są przecież takie miejsca dla młodzieży z różnymi ułomnościami. Może poczułaby się lepiej, przebywając z takimi samymi ludźmi jak ona.

Odebrało mi mowę. T a k i m i s a m y m i l u d ź m i?! Jakby niepełnosprawność czy blizny czyniły z kogoś inny, gorszy rodzaj człowieka. Tata, prawnik, powinien się oburzyć, słysząc ten głupi, dyskryminujący komentarz, ale on tylko przyjrzał się jej uważnie.

– Może masz rację. Porozmawiam o tym z jej psychiatrą i resztą zespołu.

Byłam zdruzgotana. Już raz mnie dla nich porzucił, a teraz poczułam się, jakby zrobił to znowu. A był przecież moim ojcem. Powinien stanąć po mojej stronie, a przynajmniej trochę bardziej liczyć się z moimi uczuciami.

– Przepraszam bardzo! – krzyknęłam. – Ja tutaj jestem. Jeśli chcecie rozmawiać o mnie tak, jakbym nie miała własnego rozumu ani uczuć, to wołałabym, żebyście to robili bez mojego udziału.

Jennifer pobladła. Ojciec przetarł oczy, a potem kciukiem i środkowym palcem zaczął sobie rozcierać skronie, jakby rozboleła go głowa.

– Masz rację, Ello, wybac mi. Może dzisiaj pojedziemy na kolację tylko we dwoje. Siądziemy sobie i spokojnie porozmawiamy.

– Co?! – zawołała Juliette. – Tato! To niesprawiedliwe! Mieliśmy iść razem.

– Wiem, słoneczko, ale Ella miała dzisiaj ciężki dzień. Sądzę, że przydałaby się nam chwila rozmowy sam na sam.

– Wszystkie miałyśmy ciężki dzień! Dlaczego o nas nikt nie pomyśli? Teraz wszystko kręci się wokół niej! Uroczysta kolacja na rozpoczęcie roku szkolnego to nasza rodzinna tradycja. Nie możesz zaniedbywać swojej prawdziwej rodziny tylko dlatego, że życie Elli jest beznadziejne.

Miałam tego dosyć. Chciałam tylko, żeby dali mi spokój.

– Nie martw się, Juliette, nie chcę psuć waszych planów na wieczór – powiedziała spokojnym tonem, zbyt zmęczona, żeby odczuwać złość. – Nie musicie przeze mnie rezygnować z tradycji. Jedźcie na swoją uroczystą kolację, czy co tam sobie chcecie. Nie przejmujcie się mną.

– Ello – tata westchnął – pojedziemy, ale wszyscy. Ty też jesteś częścią rodziny.

Mylłam się, sądząc, że jestem zbyt zmęczona, by się złościć. Ogarnęła mnie furia.

– Nie. Może i byłam kiedyś częścią twojej rodziny, dopóki mnie nie porzuciłeś dla nich.

– Kotku, to nie...

– Nawet nie próbuj zaprzeczać. – Przerwałam mu, zanim podał swoją wymówkę. – Oboje wiemy, że gdyby moja mama nie umarła, nadal byłabym dla ciebie tylko odległym wspomnieniem, więc nie udawaj teraz, że ci na mnie zależy.

Przez chwilę miał minę, jakbym go spoliczkowała, a potem, tracąc cierpliwość, zawołał:

– Ello, nie cofnę czasu! Robię, co mogę, i to musi ci wystarczyć. Lepiej znajdź w sobie siłę, żeby się z tym pogodzić, bo czy ci się to podoba, czy nie, teraz **j e s t e s m y** twoją rodziną. Utknęłaś tu na dobre, więc weź się w garść, przestań się wściekać i pakuj się do samochodu.

Chciałam odmówić. Chciałam rzucić się na podłogę, kopać i wrzeszczeć. Chciałam, żeby włókł mnie do auta. Cierpiałam z jego powodu przez ostatnich dziesięć lat. Miałam tak po prostu zaprosić go znów do swojego życia i wszystko mu wybaczyć? Nawet mnie nie przeprosił. Pomyślałam jednak, że im mniej będę robić zamieszania, tym szybciej uda mi się opuścić ten dom na zawsze.

– Niech ci będzie. Wszystko mi jedno.

Tata odetchnął z ulgą i trochę się uspokoił.

– Dziękuję ci. Przebierz się i za dziesięć minut wychodzimy.

Zdziwiona spojrzałam na swoje dzinsy i bluzkę. Wyglądałam całkiem normalnie.

– Dlaczego mam się przebierać?

– „Providence” to jedna z najlepszych restauracji w Los Angeles – oświadczyła z dumą Anastasia. – Nie wpuszczą cię tam w tych znoszonych ciuchach.

Dopiero w tej chwili zauważyłam, że bliźniaczki były wystrojone w zabójcze kreacje. Jennifer także wyglądała bardzo elegancko. Cudownie. Tata samą swoją prezencją wzbudzał respekt, a Jennifer u jego boku wyglądała jak idealna żona trofeum. Anastasia i Juliette dopełniały ten piękny obrazek – dwie wystrojone jak na bal następczyni tronu królewskiej pary. Ta rodzina zasługiwała na własny program w telewizji.

Tata wygonił wszystkich z pokoju, żebym mogła się przebrać. Poszłam do garderoby i długo przeglądałam jej zawartość. Wiedziałam, że nie znajdę tu niczego, co pomogłoby mi się wpasować w rodzinę Colemanów. Przesuwając wieszaki, w końcu natrafiłam na koktajlową sukienkę w odcieniu kanarkowej żółci. Należała do mamy. Rzadko miałyśmy okazję, żeby się wystroić. Nie byłyśmy może biedne, ale musiałyśmy zawsze pilnować wydatków i oszczędzać, jeśli zamarzyło nam się coś droższego. Jednak jakiś czas temu, miałam wtedy mniej więcej trzynaście lat, mama przez kilka miesięcy spotykała się z pewnym tancerzem salsy, który uwielbiał zabierać ją na tańce. Wtedy postanowiła zaszaleć i kupiła sobie właśnie tę sukienkę.

Wtuliłam twarz w jej materiał i wciągnęłam powietrze. Nie czułam już zapachu mamy, ale to nie miało znaczenia. To była jej ulubiona rzecz. Zawsze wyglądała w niej przepięknie. Niemal się rozplakałam, kiedy wyjmując rzeczy z pudeł, zobaczyłam tę sukienkę. Tak się cieszyłam, że tata mi ją zostawił.

– Mamusiu, tak bardzo za tobą tęsknię – szepnęłam. – To niesprawiedliwe, że muszę przez to wszystko przechodzić sama. Tak bardzo cię potrzebuję.

Nie zastanawiając się długo, włożyłam sukienkę przez głowę. Pasowała jak ulał. To było przeznaczenie. Sięgała mi do kolan i miała rzędy frędzli, które kołysały się przy każdym ruchu. Myśl o wyjściu z domu w ubraniu, które nie zakrywało moich blizn, przyprawiała mnie o mdłości, ale stwierdziłam, że ludzie i tak będą się na mnie gapić. A teraz przynajmniej będę miała coś, co należało do mamy, i może dzięki temu jakoś przetrwam tę kolację.

Na szyi zawiązałam sznur pereł, które mama zawsze zakładała do tej sukienki, i upięłam włosy tak, jak ona to robiła. Potem długo przyglądałam się swojemu odbiciu w lustrze. Pomimo widocznych blizn wreszcie poczułam się prawie jak normalny człowiek. Patrząc na siebie, widziałam mamę. Wyglądałam tak jak ona. Różnił nas tylko kolor oczu.

– Kocham cię, mamo – szepnęłam, po czym sięgnęłam po laskę i ruszyłam stawić czoło plutonowi egzekucyjnemu.

Powoli szłam w kierunku głównego wejścia. Kiedy się tam pojawiłam, wszyscy jednocześnie spojrzeli na mnie i znieruchomieli.

– O, nie! W tym nie pójdziesz! – krzyknęła Anastasia.

Nie zamierzałam jej słuchać. Sukienka była cudowna.

– Dlaczego nie? Włożyłam sukienkę, tak jak wy.

– Mamo! – jęknęła Anastasia, spoglądając błagalnie na Jennifer.

– Ello, to naprawdę piękna sukienka – powiedziała szybko Jennifer – ale czy jesteś pewna, że chcesz w niej wyjść?

Jej ton był tak protekcyjny, że poczułam się jak pięciolatka.

– A dlaczego nie?

Jennifer przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, a potem, przywoławszy na usta cierpki uśmiech, stwierdziła:

– No cóż, kotku, chodzi o to, że jesteś w niej trochę... odkryta.

To było jak policzek. Zerknęłam na Anastasię i Juliette, a potem stwierdziłam:

– Ich sukienki są o wiele krótsze i wcale nie mam aż tak dużego dekoltu.

– Nie, nie. Nie o to mi chodzi – plątała się Jennifer. – Wcale nie chodzi o to, że sukienka jest wyzywająca. Nie to miałam na myśli.

Poczułam się jak idiotka. Nie do wiary, że tak długo zajęło mi domyślenie się, na czym polegał problem.

– A więc chodzi ci o to, że widać moje oparzenia, czy tak? Wstydzisz się mnie tak samo jak one?

Jennifer energicznie potrząsnęła głową, a jej oczy wypełniły się łzami. Szybko odwróciła głowę, ukryła twarz w marynarce taty i zaczęła szlochać. Tata otoczył ją ramieniem i spiorunował mnie wzrokiem ponad jej głowę.

– Wystarczy, Ellamaro. To, że jest ci teraz ciężko, nie oznacza, że możesz ranić swoim zachowaniem wszystkich dookoła. Jeśli taki był twój cel, to dopięłaś swego. Skończ już to przedstawienie i idź się przebrać.

Nie wiedziałam, że moje serce może się rozpaść na jeszcze mniejsze kawałki, ale okazało się, że to możliwe. Nawet mój własny ojciec, którego krwią z krwi i kością z kości jestem, nie chciał pokazać się ze mną i moimi bliźniami w miejscu publicznym.

– Nie włożyłam tej sukienki, żeby robić przedstawienie! To sukienka mojej mamy. Chciałam podczas tej ważnej rodzinnej kolacji mieć przy sobie jakąś część swojej rodziny. Nie powinniście mnie zmuszać do przebrania się tylko dlatego, że wstydzicie się ze mną pokazać w restauracji. To nie moja wina, że się mnie brzydzicie.

Tata zaklął cicho, kiedy dotarło do niego, jak bardzo się pomylił w ocenie mojego zachowania. Cała krew odpłynęła mu z twarzy i pobladł jak duch. Łamiącym się głosem wyszeptał:

– Ellamaro, przepraszam cię. Pomyślałem...

– Wiem, co pomyślałeś!

Takie przeprosiny to było dla mnie trochę za mało.

– Powtarzasz mi, że jesteście moją rodziną, ale to nieprawda. Gdyby mama zobaczyła mnie w tej sukience, uściskałaby mnie i pochwaliła za to, że jestem taka dzielna. I na pewno nie kazałaby mi się przebrać! Bo to chore. Ona nie wstydziałaby się moich bliźn. Nie obchodziłyby jej, bo mnie kochała. To ona była moją rodziną.

Odwróciłam się na pięcie i poszłam prosto do pokoju, żałując tylko, że nie mogę

pobiec. Nie zamierzałam nigdzie z nimi jechać.

BRIAN

Nie powinienem był dawać Scottowi kluczy do mojego domu. Jak miałem skutecznie unikać ludzi, skoro nie mogłem uciec przed osobą, której najważniejszym życiowym celem było pilnowanie, bym nie opuścił żadnego z miliona zaplanowanych spotkań?

– Brian? – zawołał Scott, gdy tylko wszedł do środka. Trzy sekundy później zauważył mnie siedzącego na sofie w salonie. – Miałeś tam być ponad godzinę temu. Kaylee zagroziła, że mnie wykastruje, jeśli nie sprowadzę cię tam w ciągu dwudziestu minut.

Spojrzałem na ekran komunikatora w laptopie i westchnąłem.

Cinder458: Chętnie bym jeszcze poczytał, jak bardzo się przede mną kajasz i przepraszasz, ale niestety muszę już lecieć.

EllaPrawdziwaBohaterka: Tak, tak, wiem. Piątkowy wieczór czeka. Baw się dobrze, Panie Popularny.

Uśmiechnąłem się. Już teraz bawiłem się całkiem nieźle.

Ella w końcu obejrzała *Długą drogę do domu* i była tak zaskoczona, że napisała pełną humoru recenzję zatytułowaną *Moje najszczersze przeprosiny pana Briana Olivera*. Treść bardzo przypominała artykuły, które umieszczała na swoim blogu przed wypadkiem, ale była sformułowana jako osobisty list do mnie. Ella przepraszała mnie, bo myślała, że nie poradzę sobie z rolą Cindera. To było naprawdę genialne.

Po napisaniu recenzji przesłała mi ją, a ja natychmiast odpisałem, nalegając, żeby wróciła do prowadzenia blogu. Wiedziałem, że bardzo to lubiła, i byłem zdruzgotany, kiedy oświadczyła, że to rzuca. Przekonywanie jej trwało tygodniami, ale w końcu Ella opublikowała swoją recenzję. Najpierw wyjaśniła, że miała wypadek, który uniemożliwił jej zajmowanie się blogiem, ale po gorącej dyskusji z jednym ze swoich „zagorzałych fanów” zdecydowała się powrócić i zacząć od swoich przemyśleń na temat obsady *Księcia druida*. Następnie można było przeczytać list z przeprosinami Briana Olivera.

Tego popołudnia dostałem wiadomość o nowym wpisie na jej blogu, więc szybko się zalogowałem i napisałem kilka słów, witając Ellę z powrotem w sieci. Skończyło się na długiej wymianie komentarzy dotyczących kostiumu księżniczki Ratany. Sporo dawnych czytelników blogu zainteresowało się jej nowym postem i przyłączyło do naszej dyskusji. Z satysfakcją stwierdziłem, że większość podziela moją opinię – choć najważniejszy i tak był festiwal zachwyków nad powrotem Ellamary.

Cinder458: Jak sobie moja mądra kapłanka życzy. Nie miałem jakichś wielkich planów na wieczór, ale teraz obiecuję, że będę hucznie świętował z okazji twojego powrotu do blogowania.

EllaPrawdziwaBohaterka: Niezły z ciebie psychol.

Cinder458: Wcale nie. I wiem, że i tak mnie kochasz.

EllaPrawdziwaBohaterka: Właśnie że tak. I tak, Kocham. Dobranoc, Cinder.

Gwałtowny przypływ tęsknoty wypełnił całe moje ciało, kiedy zaszokowany wpatrywałem się w słowa jej odpowiedzi. Sądziłem, że napisze coś o moim wybujałym

ego, a zamiast tego ona przyznała, że mnie kocha. Nigdy wcześniej niczego takiego nie powiedziała. Wiedziałem, że nie może jej zależeć na mnie tak bardzo jak mnie na niej. Tylko ja mogłem być na tyle nienormalny, żeby zakochać się przez Internet. A jednak w jakiś sposób Ella również mnie pokochała.

Cinder458: Dobranoc, Ello.

Zawahałem się, ale po chwili dopisałem jeszcze jedno, ostatnie zdanie.

Cinder458: Ja też cię Kocham.

Wypuszczając głośno powietrze z płuc, nacisnąłem „wyślij”. Wiem, że to tylko wiadomość w komunikatorze i że Ella najprawdopodobniej uzna ją za kolejny żart, ale... Tak czy inaczej, po raz pierwszy powiedziałem coś takiego kobiecie i dla mnie była to naprawdę ważna chwila.

Z podniosłego nastroju wytrącił mnie przeciągły gwizd. Obejrzałem się i zobaczyłem Scotta, który stał tuż za mną i robiąc wielkie oczy, czytał mi przez ramię.

Uch! Pora wrócić do rzeczywistości.

Przeciągnąłem się, zamknąłem laptopa i zanim Scott zdążył zapytać mnie o Ellę i o to, co właśnie do niej napisałem, stwierdziłem:

– Niech ci będzie. Już się zbieram. Nie chcę, żebyś przeze mnie stracił swoje klejnoty.

– Uważaj – ostrzegł mnie Scott, kiedy tylko weszliśmy do klubu. – Kaylee jest wściekła, że nie zjawileś się na czas.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Oczywiście, że jest wściekła. Świątowała dziś swoje dwudzieste pierwsze urodziny i według niej była to idealna okazja do ogłoszenia naszych zaręczyn. Specjalnie wynajęła na wyłączność najpopularniejszy klub w Los Angeles i zaprosiła na przyjęcie wszystkich VIP-ów i celebrytów, których tylko знаła. Wyglądało na to, że zaproszenie uwzględniało również paparazzich całego stanu Kalifornia.

Jeśli Scottowi wydawało się, że teraz Kaylee jest na mnie wściekła, powinien był jeszcze poczekać i przekonać się, co się stanie, kiedy zamiast dać jej pierścionek (który miałem kupić, ale tego nie zrobiłem), zerwę z nią na oczach tych wszystkich ludzi.

– Scotty, posłuchaj mojej dobrej rady i uciekaj, póki możesz.

Scott nie był jednak dość szybki. Ledwie przekroczyliśmy próg dużej sali, Kaylee rzuciła się na nas.

– Kochanie! – zapiszczała, przyklejając się do mnie. – Nareszcie jesteś! Co tak długo?

Jej głos był radosny, ale po oczach można było poznać, że gotuje się ze złości. Zaraz potem przyprowadziła całą gromadę przyjaciół i gości. Po przywitaniu się ze wszystkimi po kolei wzięłem Kaylee za rękę i zapytałem:

– Czy możemy porozmawiać chwilę na osobności?

– Oczywiście! – zawołała, promieniejąc ze szczęścia, po czym odwróciła się do swoich gości z miną sugerującą, że spodziewa się jakiejś urodzinowej niespodzianki, i pozwoliła mi się zaprowadzić do stolika w loży.

Nie zamierzałem owijać w bawełnę. Kiedy tylko upewniłem się, że nikt nas nie podsłuchuje, powiedziałem:

– Nie chcę tego robić.



Kaylee przewróciła oczami.

– Tak, wiem. Od początku jesteś przeciwny temu pomysłowi. Ja też byłam na tym spotkaniu.

– Pozwól, że ujmę to inaczej. – Moja cierpliwość zaczynała topnieć.

– Nie zamierzam tego zrobić.

Oczy Kaylee zwęziły się w dwie szczelinki.

– A właśnie że zrobisz.

– Kaylee... – Westchnąłem i potarłem skronie, żeby się uspokoić. Nie chciałem wszczynać awantury. – Proszę, nie bądź zła. Od tamtego spotkania sporo się pozmieniało.

Gdyby Kaylee była kotką, najeżyłaby się i naprężyła grzbiet, a tak mogła tylko zeszywnieć i skrzyżować ręce na piersiach.

– Chodzi ci o tę dziewczynę?

Tę dziewczynę? Ella była dla mnie kimś o wiele ważniejszym.

– Tak, chodzi o Ellę. Gdybym wiedział, że ona żyje, za nic nie dałbym się przekonać do tego głupiego pomysłu. Teraz, kiedy ją odzyskałem, nie zamierzam zniszczyć tego, co nas łączy, udawanymi zaręczynami z tobą.

Zauważyłem, że Kaylee aż trzęsie się z wściekłości. Wiedziałem, że zaraz eksploduje.

– A więc postanowiłeś mnie dla niej porzucić? Chcesz, żeby to ona przyjęła twoje udawane oświadczyzny?

Ta obrzydliwa insynuacja na dobre wyprowadziła mnie z równowagi.

– Nie będę już odstawiać tego cholernego teatrzyku. Musimy z tym skończyć tu i teraz. Wybieram się do Bostonu, żeby spotkać się z Ellą. Powiem jej, kim jestem, i nie chcę, żeby myślała, że mam inną dziewczynę. Nie zamierzam robić tajemnicy z tego, że się z nią spotykam. Nie mogę też kazać jej czekać w ukryciu, podczas gdy sam będę paradował przed kamerami z fałszywą narzeczoną.

Nie sądziłem, że oczy Kaylee mogą otworzyć się tak szeroko. Były wielkie, jakby miały zaraz wyskoczyć z głowy. Usta także otworzyła z wrażenia i pochyliła się nad dzielącym nas stolikiem.

– Chwileczkę – powiedziała i podniosła rękę, jakby chciała mi pogrozić palcem – chcesz powiedzieć, że ona nie wie, kim jesteś? Nigdy się nie spotkaliście?

Policzki zapłonęły mi z zażenowania. Wiedziałem, jak to musiało zabrzmieć, ale byłem pewien swoich uczuć.

– Moja znajomość z Ellą jest... skomplikowana.

– No to mi wyjaśnij.

Nie chciałem rozmawiać o tym z Kaylee. Ona i tak by nie zrozumiała. Ella była najlepszym, co mnie w życiu spotkało, a Kaylee na pewno chciałaby to zniszczyć. Jest jak trucizna. Nie zamierzałem pozwolić jej skazać tego, co było między mną i Ellą.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

– Właśnie że musisz! – syknęła Kaylee. – Skoro zamierzasz ze mną zerwać, należy mi się jakieś wyjaśnienie.

Po raz kolejny zacisnąłem zęby, żeby zachować resztki opanowania.

– Wcale z tobą nie zrywam, bo nigdy nie byliśmy prawdziwą parą.

– Ale nikt inny o tym nie wie. Co teraz będzie z promocją filmu? Co z naszymi karierami? Co z udowadnianiem całemu światu, że nie jesteś aroganckim dupkiem? Brian, co z naszym planem?

– Jeśli powiemy, że rozstajemy się w przyjaźni, za obopólną zgodą, nie będzie aż tak źle. Po premierze filmu i tak wszyscy zaczną o tobie pisać, a ja postaram się trzymać z dala od kłopotów. Damy sobie radę.

– Oczywiście, że damy sobie radę – przytaknęła Kaylee, wymawiając te słowa w taki sposób, jakby zostawiała w jej ustach nieprzyjemny posmak. – Ale pomyśl, ile moglibyśmy osiągnąć, gdybyśmy trzymali się planu. Bylibyśmy jak nowi Kanye i Kim, jak Brad i Angelina. Z pomocą naszych rodziców, z uwielbieniem publiczności rządząlibyśmy tym miastem. Sława jest dzieckiem popularności, a my jesteśmy jak król i królowa szkolnego balu. Wszyscy oczekują, że będziemy parą. – Jej gniew trochę osłabł, a w głosie pojawiła się cieplejsza nuta. – Razem bylibyśmy naprawdę wielcy. Gdybyś przestał z tym walczyć i zaczął naprawdę współpracować, sam byś się przekonał. Byłoby ci ze mną dobrze, Brian.

Nie widziałem absolutnie żadnej możliwości, żeby było mi dobrze u boku Kaylee, ale zdołałem się powstrzymać od wypowiedzenia tego na głos.

– Nie mogę tego zrobić. Jestem zakochany w Elli.

Moc, z jaką to wypowiedziałem, zaszokowała nas oboje. Zrobiłem głęboki wdech i wydech. Czułem się świetnie, mogąc powiedzieć to na głos, więc wyrzuciłem to z siebie jeszcze raz:

– K o c h a m j ą, Kay. Ty i ja nie możemy być razem – nie potrafiłbym nawet tego udawać – bo chcę tylko jej.

Kaylee opadła na oparcie i siedziała w milczeniu. Zaskoczył mnie ból, który zobaczyłem w jej oczach. Spodziewałem się, że będzie zła, nie mogąc postawić na swoim, ale nigdy bym nie przypuszczał, że poczuje się naprawdę odrażona i zraniona.

Wyciągnąłem rękę i położyłem dłoń na jej dłoniach.

– Przykro mi.

Po chwili Kaylee podniosła wzrok i spojrzała na mnie z nowym błyskiem w oku, jakby właśnie znalazła kolejny sposób, żeby postawić na swoim. Sięgnęła do torebki, wydobyla z niej coś i zamachała mi tym przed nosem. Był to pierścionek zaręczynowy. Wsunęła go sobie na palec, jak gdyby chciała się przekonać, czy dobrze wygląda, i westchnęła.

– Piękny, prawda?

O jasna cholera. To ja miałem go kupić. Co ona wyprawia?

– Po co ci to? – zapytałem.

Kaylee oderwała wzrok od brylantu i spojrzała na mnie tak, że nabrałem złych przeczuć.

– Nie jestem idiotką. Wiedziałam, że będziesz próbował się wymigać.

W ułamku sekundy przeistoczyła się w prawdziwą diabolicę. Nabrałem przekonania, że ta kobieta byłaby w stanie pożreć żywcem mojego asystenta.

– Nie obchodzi mnie twoja wielka miłość. Nie pozwolę ci wszystkiego zniszczyć. A jeśli nie zaczniesz się zachowywać tak, jak to ustaliliśmy, to ja zniszczę ciebie. Ciebie

i twojego ojca. Wytwórnia kupiła już prawa do pozostałych czterech części *Kronik Cindera*, ale reżysera łatwo można zmienić. Mój tata ma was obu w kieszeni, a ja zawsze dostaję od tatusia to, czego chcę. Mogę sprawić, że żaden z was nie znajdzie już pracy w Hollywood. A kiedy obaj będziecie skończeni i pobiegiesz wyplakiwać się na ramieniu swojej Elli, ją także zniszczę. Ona pożałuje najbardziej.

Moje serce przestało na chwilę bić, a krew zamieniła się w lód. Kaylee z pewnością mogła zaszkodzić i mnie, i mojemu ojcu – choć wątpliwe było, żeby udało jej się nas całkowicie pogrzyźć. Ale na pewno mogła skrzywdzić Ellę. Nie miało znaczenia to, że nawet jej nie zna. Wystarczy, że ja ją poznam. Dziennikarze śledzili każdy mój ruch. Nie zdołałbym utrzymać w tajemnicy naszego związku, gdyby z wirtualnego świata przeniósł się do rzeczywistości.

Kaylee była okrutna, a Ella przeszła już tak wiele... Moja nowa „narzeczona” bez trudu znalazłaby wszystkie słabe punkty Elli i wykorzystałaby jej tragiczne przeżycia, żeby ją zniszczyć. Nie musiała się z nią nawet spotykać. Nie miałem cienia wątpliwości, że porzucona Kaylee byłaby zdolna do wszystkiego.

– Ach! – Dziewczyna westchnęła z satysfakcją. – Widzę, że w końcu się zrozumieliśmy. Mam rację?

– Jeśli przyjdzie ci do głowy, żeby mieszać w to Ellę, to...

– O, nie, to ty ją w to wmieszałeś. Koniec z zaangażowaniem na pół gwizdka i humorkami. Wykorzystaj tę swoją żalną szczenięcą miłość, którą nosisz w sercu, i spróbuj przekonać świat, że to ja jestem obiektem twoich uczuć. Oni muszą w to uwierzyć! Ja muszę w to uwierzyć!

Bez żadnego ostrzeżenia Kaylee zerwała się na równe nogi i głośno piszcząc, zaczęła podskakiwać w nieopisanym zachwycie.

– Tak! – krzyczała. – Tak, tak, z całego serca tak! Oczywiście, że za ciebie wyjdę!

Zanim zrozumiałem, co się dzieje, okrążyła stół i rzuciła mi się na szyję. Pocałowała mnie w usta, podczas gdy wszyscy obecni otoczyli nas, bijąc brawo.

Kiedy tylko zdołałem uwolnić się z jej objęć, wziąłem kilka głębokich wdechów, po czym przyciągnąłem Kaylee tak blisko, żeby mogła usłyszeć mój szept.

– Jesteś zimną suką bez serca.

– Ależ ja mam serce, kochanie. Serce, które bije tylko dla ciebie – odpowiedziała i wyciągnęła przyozdobioną brylantem dłoń tak, żeby każdy mógł ją zobaczyć, po czym zawołała: – Pobieramy się! To najlepszy prezent urodzinowy na świecie! – Posłała mi kolejny szatański uśmiech i trzepocąc rękami, wyznała: – Tak bardzo cię kocham.

Oczekiwała, że powiem to samo, ale tego nie zrobiłem. Nie przeszłoby mi to przez usta, nawet gdybym bardzo chciał.

– To dobrze – odpowiedziałem tylko, wywołując falę śmiechu wśród zgromadzonych gości.

Furia błysnęła w jej oczach, ale wszyscy na nas patrzyli, więc nie mogła nic powiedzieć.

Zmusiwszy się do jeszcze szerszego uśmiechu, znowu mnie pocałowała. Nie mogłem tego znieść, ale nie miałem wyboru. Musiałem odwzajemnić pocałunek. Nie chciałem, żeby mściła się na Elli. Nie mogłem nawet pozwolić, żeby Kaylee dowiedziała

się, skąd znam Ellę. I musiałem wstrzymać się z wyznaniem Elli prawdy, dopóki Kaylee nie da mi spokoju. Modliłem się tylko, żeby jej chytry plan nie przewidywał szybkiej wycieczki do Las Vegas i legalnego aktu małżeństwa.

Mijały kolejne tygodnie. Każdy dzień zlewał się z następnym i nic się nie zmieniało. Czułam się okropnie, ale nauczyłam się z tym żyć. Gdy schodziłam ludziom z oczu, zostawiali mnie w spokoju. Nawet jeśli ktoś mi dokuczał, nigdy nie przeradzało się to w otwartą agresję. Wyśmiewali mnie z daleka, a ja starałam się to ignorować. Chodziłam z opuszczoną głową, siedziałam spokojnie na lekcjach i nigdy nie płakałam. Przynajmniej w szkole.

Jakimś sposobem zawsze udawało mi się powstrzymać od płaczu, dopóki nie znalazłam się sama za zamkniętymi drzwiami pokoju. Wtedy dawałam upust łzom, a potem pisałam do Cindera. On zawsze miał dla mnie jakąś niedorzeczną historyjkę albo idiotyczny komentarz na temat jakiegoś filmu lub książki, który zmuszał mnie do reakcji. W każdym razie potrafił sprawić, że znów czułam się lepiej.

Czasem podpytywał mnie o wypadek, o mamę i o moje życie z nową rodziną. Wiedziała, że się o mnie troszczy, ale nie potrafiła z nim o tym rozmawiać. Był moim promykiem słońca. Jedynym, co trzymało mnie przy zdrowych zmysłach. Nie chciałam tego stracić. Na jego pytania odpowiadałam tylko, że u mnie wszystko w porządku. Nigdy nie nalegał na więcej, a kiedy prosiłam, żeby nie poruszał smutnych tematów, natychmiast odpuszczał i znajdował sposób, żeby mnie rozśmieszyć.

Udało mu się również namówić mnie na powrót do blogowania. Obejrzałam ten film z Brianem Oliverem, który mi polecił, i byłam naprawdę mile zaskoczona. Cinder się nie mylił. Brian Oliver miał nie tylko ładną buzię. Potrafił nadać swojej postaci pewną głębię i zobaczyłam możliwość – ziarenko nadziei – że jego występ zdoła uchronić *Księcia druida* przed totalną klapą. Kiedy wysłałam Cinderowi swoją recenzję, tak bardzo się nią zachwycił, że zaczął mnie namawiać, abym ją opublikowała. Wymagało to odrobiny perswazji z jego strony, ale ostatecznie dałam się przekonać. Pisanie kolejnych recenzji przyszło mi już łatwo. Dawni fani mojego blogu przyjęli mnie z otwartymi ramionami, sprawiając, że kolejny mały kawałeczek mojego połamanego serca wrócił na swoje miejsce.

Za pierwszym razem, kiedy przyszła do mnie paczka książek z wydawnictwa, musiałam się długo tłumaczyć przed tatą. Bardzo mu ulżyło, gdy dowiedział się, że oprócz chowania się w pokoju mam jeszcze jakieś inne zajęcie. Natychmiast pojechał do sklepu i kupił mi cały zestaw regałów, i to od razu z książkami, a do tego nowy czytnik e-booków. Wpisał mnie też na jakąś listę profesjonalnych recenzentów, dzięki czemu otrzymałam dostęp do specjalnych, przeznaczonych dla przedstawicieli mediów, darmowych seansów filmowych online. Nadal nie lubiłam ojca, ale nawet ja musiałam przyznać, że było to bardzo miłe z jego strony.

Gdzieś pomiędzy blogiem i Cinderem życie stawało się trochę bardziej znośne.

Minęło trochę czasu, nadeszło Halloween i nagle mój świat znów zawirował.

Tego dnia podczas drugiej lekcji nasza nauczycielka, pani Teague, dała nam na koniec dziesięć minut dla siebie. Wyjęłam książkę i zaczęłam czytać, ale nie minęła nawet minuta, kiedy poczułam, że ktoś wisi na moim ramieniu.

Jason Malone był jedną ze szkolnych maskotek Anastasii. Co chwila to zrywali

ze sobą, to znów się godzili.

– Ella, co słyhać? – zapytał z uśmiechem, kiedy w końcu na niego spojrzałam.

– Nic – odpowiedziałam, dobrze wiedząc, że to nie jest żaden przyjazny gest. Jason był jednym z moich najwytrwalszych dręczycieli, od początku roku szkolnego. – O co ci chodzi?

Zaśmiał się i stanąwszy obok mojej ławki, powiedział:

– Zastanawiałem się tylko, czy masz już jakieś plany na Halloween. Wybierasz się na szkolną imprezę?

– Nie – odpowiedziałam i zajęłam się książką z nadzieją, że Jason sobie pójdzie, ale oczywiście tego nie zrobił.

– A to pech – stwierdził. – Będzie konkurs na najstraszniejsze przebranie. Twoja siostra uważa, że mogłabyś wygrać.

Wiedziałam, dokąd to wszystko zmierza, i nie zamierzałam dać się wciągnąć w tę grę, więc rzuciłam tylko:

– Ona nie jest moją siostrą.

– Powiedziała, że nie będziesz nawet potrzebowała kostiumu, wystarczyłyby szorty i koszulka. Od razu dostałabyś koronę zwycięzcy. Podobno wszyscy uciekaliby z krzykiem na twój widok.

– Tak, rzeczywiście mogła to powiedzieć. To bardzo w jej stylu.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć na zegar, i przypadkiem dostrzegłam Juliette siedzącą kilka ławek dalej i przyglądającą się nam z naburmuszoną miną. Kiedy nasze oczy się spotkały, dziewczyna szybko odwróciła wzrok, z całych sił udając, że nie istnieje.

Nie zdziwiłam się, że nie próbuje powstrzymać Jasona, choć była pewnie jedyną osobą w klasie, która mogłaby to zrobić. Miałyśmy razem dwie lekcje w tygodniu, więc już wiele razy przyglądała się, jak ktoś mi dokucza, ale nigdy nie powiedziała ani słowa. Ale przynajmniej nie stała obok Jasona, chichocząc i zachęcając go, tak jak robiłaby to Anastasia, gdyby tu była.

Na szczęście lekcja dobiegała końca, więc sięgnęłam po plecak. Jasonowi chyba nie spodobało się, że nie zdołał mnie wyprowadzić z równowagi, bo wyrwał mi książkę z rąk.

– Naprawdę jesteś tak potworna, jak mówi Ana? Bardzo mnie to ciekawi.

– Oddaj mi książkę.

– Chcesz ją odzyskać? To pokaż blizny.

Stałam się profesjonalistką w niereagowaniu na to, co mówią inni, ale to żądanie było jednak szokujące.

– Słucham?

Jason uśmiechnął się zadowolony, że zdołał wreszcie trącić czułą strunę.

– Ciągle chodzisz ubrana w te długie rękawy i rajstopy. Wszyscy wiedzą, co się pod tym kryje. Chcę tylko zobaczyć. Obiecuję, że nie będę krzyczeć. – Zaśmiał się głośno.

– Chyba że to wszystko prawda.

Byłam wściekła. Wolałam się wściekać, bo gniew pomagał mi kontrolować łzy, a nie chciałam płakać na oczach tego palanta.

– Idź do diabła! – Mój głos zadrżał, ale się nie załamał.

– Czy to właśnie jego sprawka? Ciekawe, dlaczego cię odesłali. Może jesteś za brzydka nawet na piekło.

Poczułam, że zaczynam się trząść. Musiałam oprzeć poparzoną rękę na blacie ławki, żeby odruchowo nie zacisnąć jej w pięść i nie uszkodzić skóry. Jason przyjrzał się temu i powiedział:

– No, zgódź się, Ella, pokaż mi.

Jednym szybkim ruchem chwycił mnie za ramię i uniósł je do góry, żeby zsunąć rękaw. Wcale nie zrobił tego mocno. Normalnego człowieka nawet by nie zabolęło, ale ja od czasu wypadku nie zdołałam jeszcze odzyskać pełnego zakresu ruchu ręki, więc kiedy Jason ją szarpnął, poczułam, jak skóra pęka mi tuż przy łokciu.

Wrzasnęłam. Ból promieniował na całe ciało. Jason gwałtownie odskoczył, jakby bał się, że go poparzę. Zdrową ręką z całej siły chwyciłam za bolące ramię, ale to nie powstrzymało bólu. Po raz pierwszy od początku roku szkolnego rozplakałam się na oczach innych uczniów.

Juliette znalazła się przy mnie w tej samej chwili co pani Teague. W oczach mojej przyrodniej siostry płonęła wściekłość. Popchnęła Jasona i krzyknęła:

– Ty debilu!

Ból był tak ogromny, że ledwie do mnie docierało, co się dzieje.

– Co się stało? – zażądała wyjaśnień pani Teague.

Juliette odsunęła Jasona wraz z nauczycielką na bok i przyklękawszy obok mnie, zapytała:

– Wszystko w porządku?

– Nie – odpowiedziałam i odsunęłam dłoń z ramienia, żeby pokazać jej czerwone plamy przesiąkające przez biały materiał mojego golfu. – Rozerwał mi przeszczep.

Juliette zaklęła głośno.

Jason wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć, reszta klasy zamilkła w przerażeniu. Pani Teague patrzyła na mnie spanikowanym wzrokiem. Tylko Juliette zachowała trzeźwość umysłu.

– Musimy zadzwonić do twojego pielęgniарza. Gdzie masz telefon?

– W plecaku – wydusiłam. – Szkolna higienistka na pewno ma coś przeciwbólowego. To naprawdę strasznie boli.

Juliette pokiwała głową.

– Chodź – powiedziała i pomogła mi wstać. Zamiast podać mi laskę, ostrożnie objęła mnie ramieniem.

Pani Teague podniosła z podłogi nasze rzeczy.

– Zaniosę wszystko do biura – stwierdziła, a potem, wskazując palcem na Jasona, dodała: – Ty idziesz ze mną!

Mój tata wpadł w szal. Gość nie bez powodu został prokuratorem. Groźenie innym odpowiedzialnością karną było jego życiowym powołaniem.

Kiedy on rozmawiał za zamkniętymi drzwiami z dyrektorem, ja siedziałam na drugim końcu korytarza w gabinecie higienistki, ale i tak docierały do mnie jego wściekłe okrzyki. Jak dotąd zdążył już zagrozić wsadzeniem Jasona do więzienia, pozwaniem jego rodziny – a także szkoły – o odszkodowanie oraz wyrzuceniem z pracy pani Teague.

Po kolejnym ryknięciu wściekłego lwa stwierdziłam:

– Ojciec doprowadzi tę szacowną instytucję do ruiny, jeśli się okaże, że z powodu Jasona czeka mnie kolejna operacja.

Cody, mój pielęgniarz, dokończył bandażowanie i spojrzał na mnie, próbując się uśmiechnąć.

– Całkiem możliwe, że będziesz jej potrzebowała. Skóra nie powinna tak pękać. Blizna przy łokciu jest zbyt gruba. Chciałbym, żebyś umówiła się na wizytę u chirurga. I przez jakiś czas musisz sobie odpuścić intensywniejszą rehabilitację.

Kiedy tata usłyszał od Juliette, co się stało, zaraz zadzwonił do mojego pielęgniarza i do psychiatry, prosząc, żeby przyjechali do szkoły. Nie byłam pewna, czy nie przesadza – czy po prostu nie chce urządzić jak największego przedstawienia, żeby skuteczniej sterroryzować szkolny personel.

Czułam się strasznie głupio, że tak łatwo można mi zrobić krzywdę. A do tego doszło jeszcze zachowanie taty i obecność lekarzy. Wszyscy w szkole uważali mnie teraz za jeszcze większe dziwadło. Cieszyłam się, że przynajmniej jest ze mną Cody. Miło było zobaczyć tu jakąś przyjazną twarz.

– Jeśli chcesz, żebym odpuściła sobie trochę z ćwiczeniami, będziesz musiał sam zadzwonić do Daniela – powiedziałam. – Inaczej mi nie uwierzy. Uwielbia mnie torturować.

– Wiem. Widziałem kilka waszych sesji. Gość jest pokręcony. To demon bólu – zażartował Cody.

Oboje zaśmialiśmy się głośno. Właśnie w tym momencie do pokoju weszli tata i doktor Parish.

– Czy ona się śmieje? – zapytał zaskoczony tata, powstrzymując się, żeby również się nie uśmiechnąć. – Cody, jesteś prawdziwym cudotwórcą.

– Nie, po prostu dałem jej solidną dawkę środków przeciwbólowych.

– A więc tak to działa – podsumowała doktor Parish. – Ja nigdy nie zdołałam wycisnąć z niej uśmiechu.

– To dlatego, że u pani wszystko musi być takie poważne – wyburczałam. Pani doktor była całkiem miła, ale nie cierpiałam tych naszych spotkań. – Nie da się z panią pożartować.

– Ja za to bym wolała, żebyś ty podchodziła do terapii trochę bardziej serio. Twoje zdrowie psychiczne to bardzo poważna sprawa, Ello.

– Czy wszystko z nią w porządku? – Tata zapytał Cody'ego, a potem spojrzał



na mnie. – Dobrze się już czujesz?

– Tak.

– Przez jakiś czas będę przyjeżdżać codziennie, żeby sprawdzić, czy rana dobrze się goi. Za tydzień wszystko powinno wrócić do normy. Na wszelki wypadek mógłby ją też obejrzeć chirurg.

– Dzisiaj po południu umówię się na konsultacje. Czy Ella będzie teraz w stanie porozmawiać z dyrektorem i z policją?

– Dostała naprawdę silne środki przeciwbólowe, ale to raczej nie powinno wpływać na jej poczytalność.

– Wielka szkoda – wymamrotałam i powędrowałam za tatą.

– Tutaj – powiedział, otwierając drzwi do małej salki konferencyjnej. – Ty też, Juliette!

Obejrzałam się i zobaczyłam przyrodną siostrę podnoszącą się z jednego z krzeseł przy recepcji. Nadal nie mogłam uwierzyć, że mi pomogła. Spojrzałyśmy sobie w oczy, kiedy mijała mnie w wejściu, ale szybko odwróciła wzrok. Ratowanie mnie w kryzysowej sytuacji nie oznaczało jeszcze, że się przyjaźnimy.

Zanim zdążyłam wejść do sali, otworzyły się drzwi gabinetu dyrektora. Dwaj policjanci wyprowadzili na korytarz Jasona w kajdankach. Tuż za nim ukazali się jego zdenerwowani rodzice. Chciałam szybko wejść do środka, ale mama Jasona dostrzegła mnie i zawołała:

– Panna Coleman?

Westchnęłam i odwróciłam się do niej.

– Nazywam się Rodriguez, a nie Coleman.

Mama Jasona zdziwiła się, ale nie zadawała pytań.

– Mój syn ma pani coś do powiedzenia – oświadczyła i spiorunowała go wzrokiem, zmuszając do wymamrotania przeprosin.

Jego „przepraszam” było równie szczere jak moje „w porządku”.

Nie mógł oderwać wzroku od mojego obandażowanego ramienia. Cody musiał rozciąć rękaw mojej bluzki, żeby obejrzeć ranę, więc teraz każdy mógł sobie zobaczyć blizny w całej okazałości. To, że Jason na nie patrzył, sprawiło, że poczułam się zdeptana.

– Chyba dopiąłeś swego – stwierdziłam i wystawiłam rękę, żeby mógł naprawdę dokładnie ją obejrzeć. – No i jak? Jestem dość potworna, żeby wygrać ten konkurs?

Byłam tak zdenerwowana, że zapomniałam o bliznach z nadgarstków. Jason zrobił gwałtowny wdech i znieruchomiał. Wędrując za jego wzrokiem, popatrzyłam na ślady po nieudanej próbie samobójczej. To samo zrobili jego rodzice. Wszyscy zareagowaliśmy tak jak Jason.

Chciałam zapaść się pod ziemię. Chciałam uciec, schować się gdzieś i płakać tak długo, aż całkiem wyschnę i wreszcie przestanę istnieć. Niestety, nie mogłam tego zrobić. Teraz, kiedy Jason poznał mój sekret, nie mogłam sobie pozwolić na okazywanie słabości. Zamiast się wycofać, podciągnęłam rękaw jeszcze wyżej i pozwoliłam mu obejrzeć wszystko to, co tak bardzo chciałam ukryć.

– Przyjrzyj się uważnie, żebyś mógł jutro ze szczegółami opowiedzieć znajomym. Już nie mogę się doczekać tych przezabawnych komentarzy, które dla mnie przygotowujecie.

Potem podniosłam nadgarstki jeszcze wyżej, prawie pod jego nos. Jason się cofnął.

– Kurde, Ella, przepraszam cię, okej?

Te przeprosiny wydały mi się odrobinę bardziej szczerze niż poprzednie, ale wcale nie sprawiły, że poczułam się lepiej.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego nigdy nie udało ci się doprowadzić mnie do łez? – zapytałam. – Dlatego, że próbowałeś pogrążyć kogoś, kto już sięgnął samego dna. Nie możesz sprawić, że poczuję się gorzej, bo gorzej się już nie da. Jesteście żałośni – ty i cała reszta kretynów z tej szkoły – skoro nie macie w życiu nic ciekawszego do roboty niż wyżywanie się na kalece.

Zorientowałam się, że posunęłam się za daleko, bo mama Jasona zaszlochła gwałtownie. Zdziwiło mnie, że tata nie próbował mnie powstrzymać, ale kiedy na niego spojrzałam, stwierdziłam, że wpatruje się w Jasona z wściekłością. Chyba nawet nie zwrócił uwagi, że trochę się zagalopowałam. Po chwili jednak położył delikatnie dłoń na moim ramieniu i powiedział:

– Chodźmy, kochanie.

Weszliśmy do sali konferencyjnej, a policjanci z Jasonem skierowali się do wyjścia. Kolejna para funkcjonariuszy policji czekała na mnie przy stole razem z dyrektorem Johnsonem i panią Teague. Byli tam też doktor Parish, Cody, a także Jennifer i Juliette.

Kiedy tylko zajęłam swoje miejsce, spadł na mnie grad pytań. Wszyscy ci ludzie teoretycznie powinni być po mojej stronie – być moją „grupą wsparcia”, jak lubiła to określać doktor Parish – ale czułam się raczej, jakbym zeznawała przed hiszpańską inkwizycją. Wypytywali mnie o każdy szczegół zajścia z Jasonem. Nie wymieniłam imienia Anastasii, ale kiedy tata usłyszał o konkursie na najpotworniejszy kostium, zerwał się i miotając groźby, zażądał szczegółów.

– Sądzilem, że obowiązuje tutaj zasada zerowej tolerancji dla przemocy i nękania. Podobno wszyscy uczniowie zaraz po przyjęciu do szkoły podpisują osobiste zobowiązanie do przestrzegania regulaminu. Powinienem wszcząć śledztwo i poprosić odpowiednie organy o przyjrzenie się działaniu tej instytucji.

Tata obrócił się i pochylił nad moim krzesłem, przekraczając moją osobistą strefę komfortu, jak gdybym była jedną z jego podejrzanych.

– Żądam listy nazwisk wszystkich uczniów, którzy ci dokuczali.

Nie zdołałam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem. W oczach taty pojawiły się błyskawice.

– To nie są żarty! – zawołał, podając mi kartkę i ołówek. – Chcę tu mieć ich nazwiska, Ella! Wszystkich!

– Nie umiem zrobić listy wszystkich, którzy mi dokuczali, odkąd się tu zjawiłam. To byłaby jakaś połowa szkoły. Większości z nich nawet nie znam.

– Połowa szkoły?! – Twarz taty przybrała przerażający odcień czerwieni. – W takim razie wystarczy, że podasz mi imiona prowodyrów. Zostaną wyrzuceni ze szkoły.

Westchnęłam.

– Jeśli to zrobisz, moja sytuacja jeszcze się pogorszy.

– Ona ma rację – odezwała się po raz pierwszy Juliette. – Jeśli zaczniesz wyrzucać ze szkoły uczniów, którzy dokuczali Elli, wszyscy ją znienawidzą za to, że jest kapusiem.

– Te dzieciaki muszą ponieść jakieś konsekwencje, bo inaczej to się nigdy nie skończy! – ryknął tata.

– Świetnie, chcesz nazwisk? – odparowała Juliette. – Bardzo proszę: Anastasia Coleman.

Wszyscy w pokoju znieruchomieli. Tata powoli wstał z krzesła i patrząc Juliette w twarz, zapytał:

– Co takiego?

Juliette wzruszyła ramionami.

– Pytałeś o nazwiska prowodyrów – odparła buńczucznie. – Anastasia bije w tym na głowę wszystkich innych.

– Ello, czy to prawda? – zapytał mnie tata dziwnie cichym głosem.

Opuściłam wzrok i nic nie odpowiedziałam.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego Jason dzisiaj zrobił to, co zrobił? – dodała Juliette.

– Proszę cię, przestań. – Przerwałam jej. – Nie chcę, żeby to piekło przeniosło się do domu.

Juliette oparła się na krzesło i zamilkła, ale było już za późno. Tata przyglądał się nam, przenosząc co chwila wzrok z jednej na drugą i nie pozostawiając wątpliwości, że i tak wydobędzie z nas wszystko. I to zaraz.

– Co wasza siostra miała wspólnego z tym, co się dzisiaj zdarzyło?

Juliette pękła pierwsza.

– Pamiętasz, jak w zeszłym tygodniu opowiadała, że zerwała z Jasonem? No więc on poprosił ją, żeby mu wybaczyła i poszła z nim na imprezę z okazji Halloween jako jego dziewczyna. Anastasia zgodziła się pod warunkiem, że Jason zmusi Ellę, by pokazała wszystkim swoje blizny.

Gwałtownie nabrałam powietrza. Nie miałam o tym pojęcia.

Tata wyglądał, jakby liczył w myślach do dziesięciu, żeby nie eksplodować. Po jakiejś minucie zapytał:

– Od jak dawna to się ciągnie?

Pytanie było skierowane do mnie, ale znowu odpowiedziała na nie Juliette.

– Od kiedy się tu zjawiała. Ale od kilku tygodni jest coraz gorzej.

W pokoju zrobiło się bardzo cicho. Atmosfera przywodziła na myśl oczekiwanie na egzekucję, tylko nie miałam pojęcia, czyja głowa zaraz polecą. Głuche milczenie przerwał w końcu jeden z policjantów.

– No cóż – powiedział i odchrząknawszy, podniósł się z krzesła. – Mamy już chyba wszystkie informacje, których potrzebujemy.

Drugi funkcjonariusz poszedł w jego ślady.

– Będziemy w kontakcie, panie Coleman – dodał na pożegnanie.

– Nie chcę wnosić oskarżenia przeciw Jasonowi – wypaliłam, zanim policjanci zdążyli opuścić salę.

Obaj obejrżeli się na mnie i czekali, aż powiem coś więcej.

– Co to znaczy, że nie chcesz wnosić oskarżenia? – zapytał tata. – Ten chłopak

na ciebie napadł – stwierdził, po czym odwrócił się do policjantów i dodał z naciskiem: – Nie wycofujemy zarzutów.

– Proszę pana, pańska córka jest już pełnoletnia. Jeśli zdecyduje, że...

– Sąd przyznał mi tymczasowo pełną opiekę nad Ellamarą – przerwał mu tata. – Ta decyzja należy do mnie i mam podstawy, żeby ją podjąć. I z całą cholerną stanowczością zamierzam wnieść to oskarżenie.

Salę konferencyjną po raz kolejny wypełniła niezręczna cisza. Sympatyczniejszy z policjantów zdobył się na współczujący uśmiech i powiedział:

– Jeśli zostałeś ubezwłasnowolniona, to niestety ostateczna decyzja nie należy do ciebie. Bardzo mi przykro.

Po tych słowach ruszyli do wyjścia, a ja chyba spanikowałam. Tracąc całe opanowanie, krzyknęłam:

– Tato! Czy możesz na dwie sekundy przestać się martwić o własną urażoną dumę i ten jeden raz mi zaufać? Błagam cię!

Tata przyglądał mi się w osłupieniu. Cały jego gniew nagle gdzieś uleciał.

– Jason chwycił mnie za rękę, to wszystko – wyjaśniłam, desperacko szukając zrozumienia ojca. – Wiem, że zachował się jak świnia i że jesteś o to zły, ale on nie mógł przewidzieć, co się wydarzy. Nie chciał mnie skrzywdzić. Na pewno zostanie za to zawieszony, czy coś tam innego, i będzie miał swoją karę. To wystarczy. Jeśli wyślesz go za to do więzienia albo pozwiesz jego rodzinę o odszkodowanie, moje życie stanie się jeszcze gorsze. Błagam cię, nie dokładaj mi kłopotów.

Kieda tata otrząsnął się z szoku, zmarszczył brwi i spojrzał groźnie na Juliette, która energicznie pokiwała głową.

– Ona ma rację. Możesz jej tylko zaszkodzić.

Czułam lekki żal, że szukał potwierdzenia moich słów u Juliette, ale przynajmniej przyrodnia siostra stanęła po mojej stronie.

Tata zacisnął zęby i nabrał powietrza.

– No dobrze, wycofam zarzuty – mruknął pod nosem, a głośno dodał: – Ale jeśli on znowu zacznie cię niepokoić, masz mi o tym natychmiast powiedzieć. – Potem zwrócił się do Juliette: – To samo dotyczy ciebie.

Obie przytaknęłyśmy.

– W takim razie będziemy potrzebować kilku pańskich podpisów – stwierdził policjant.

– Podjedziemy na posterunek, kiedy skończymy tutaj – odparł tata i podał funkcjonariuszom rękę na pożegnanie.

Kiedy policjanci wyszli, dyrektor Johnson spojrzał na mnie i powiedział:

– Teraz zostaje nam tylko pytanie, co zrobić z tobą.

– Co pan ma na myśli?

– Nie wiem, czy ta szkoła jest dla ciebie najodpowiedniejszym miejscem – rzekł powoli.

Mój instynkt obronny wskoczył na wyższy bieg. Nienawidziłam tej szkoły z całego serca, ale wkurzyła mnie myśl, że ktoś mógłby mnie z niej wyrzucić.

– Chce pan się mnie pozbyć? Przecież ja nie zrobiłam nic złego. Nigdy nikogo nie

sprovokowałam i nawet się nie bronię, kiedy mi dokuczają.

– Wiemy o tym – wtrąciła się doktor Parish. – Nikt niczego takiego ci nie zarzuca. Sądzę, że pan dyrektor po prostu się o ciebie martwi. Mamy problem i wszyscy zastanawiamy się, co zrobić, żeby było ci lepiej.

Dyrektor przytaknął.

– Twój rodzice i ja uważamy, że odpowiedniejszym miejscem dla ciebie mogłaby być szkoła specjalna.

– Szkoła specjalna?! – krzyknęła Juliette, przerażona tą wizją tak jak ja.

Jennifer już kiedyś zasugerowała tacie takie rozwiązanie. Jak widać, musieli to rozważyć o wiele poważniej, niż mi się zdawało. Wtedy ten pomysł zupełnie mi się nie spodobał i teraz było tak samo.

– I zamknięcie w takiej szkole miałyby mi pomóc?

– Raczej by nie pomogło – odrzekła doktor Parish. – Jeśli chodzi o mnie, to w tej sprawie zupełnie nie zgadzam się z opinią twoich rodziców ani pana dyrektora.

– Chcemy, żeby było ci lepiej – przekonywała Jennifer. – W takiej szkole nikt by ci nie dokuczał. Nie byłabyś jedyną osobą z ułomnościami. Pobyt tam ułatwiłby ci pogodzenie się z własnym ciałem, a może nawet znalazłabyś przyjaciół...

Doktor Parish pokręciła głową.

– To jej nie pomoże – stwierdziła i patrząc mi w oczy, dodała: – Twoja sprawność fizyczna jest całkiem przyzwoita, również intelektualnie zupełnie nic ci nie dolega. Wysyłanie cię do szkoły specjalnej tylko zwiększyłoby twój lęk przed ludźmi i odebrało poczucie własnej wartości. Zyskałabyś rok spokoju, ale na dłuższą metę nic by ci to nie dało. Jeśli już, to raczej utrudniłoby samodzielny start w dorosłość.

– Ale ona nie może dalej tkwić w tej sytuacji – upierał się tata. – Powiedziała pani, że chodzenie do szkoły sprawi, że Ella poczuje się lepiej, ale raczej nie sprawiło.

– Zgadzam się z panem Colemanem – wtrącił się dyrektor Johnson. – Ella nie adaptuje się w tym środowisku. Nie podejmuje żadnych prób. Nie rozmawia z rówieśnikami. Nie bierze udziału w zajęciach pozalekcyjnych ani nie angażuje się w działania szkolnych klubów. W ciągu tych dwóch miesięcy, odkąd do nas trafiła, zupełnie się wycofała.

Doktor Parish westchnęła.

– Czy mogliby panowie zacząć zwracać się bezpośrednio do Elli i przestać ją atakować? Rozumiem panów frustrację, ale za to, co się dzisiaj wydarzyło, nie można obwiniać dziewczyny. Proszę pamiętać, że to ona jest tutaj ofiarą. Potrzebuje waszego wsparcia, a nie gniewu.

Po tych słowach otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. Do boju, pani doktor! Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś tak utarł nosa mojemu tacie. Uśmiechnęłam się na widok zmieszanych min obu panów, którzy właśnie mieli przyjemność doświadczyć na własnej skórze stanowczości doktor Parish. Kobieta zdecydowanie robiła wrażenie. Może teraz tacie trochę łatwiej będzie zrozumieć, dlaczego nie przepadam za sesjami terapeutycznymi.

Pani doktor była szorstka, ale skuteczna. Tata i dyrektor Johnson przeprosili mnie, po czym ten drugi, spoglądając błagalnie, powiedział:

– Wiem, że niektórzy ci dokuczali, ale to niemożliwe, żeby wszyscy uczniowie w tej szkole zachowywali się wobec ciebie w ten sposób. Czy próbowałaś nawiązać z kimkolwiek kontakt? Rozmawiałaś z kimś?

Wszyscy wiedzieli, że tego nie zrobiłam. Zaciśnęłam zęby, ale musiałam przyznać mu rację.

– Niech będzie. Przyznaję, że nie za bardzo się starałam, ale to jeszcze nie powód, aby wyrzucać mnie ze szkoły.

– Ello, obiecałaś mi, że zbudujesz sobie grupę wsparcia, ale najwyraźniej tego nie robisz – stwierdziła doktor Parish. – Twoja resocjalizacja stoi w miejscu.

– Pani też by się nie integrowała, gdyby pani musiała znosić to, co mnie tu spotyka. Moje narzekanie jak zwykle nie zrobiło na pani doktor żadnego wrażenia.

– Jeśli jesteś tu taka nieszczęśliwa, może rzeczywiście powinniśmy cię gdzieś przenieść. Może faktycznie zwykła szkoła publiczna byłaby dla ciebie odpowiedniejszym miejscem.

Wielka szkoda, że nie doszła do tego wniosku, zanim mnie tu zapisali.

– Chyba trochę już na to za późno. Nie chcę się znowu przenosić. Nie cierpię tego miejsca, ale przynajmniej już je znam. Co będzie, jeśli zmienię szkołę i się okaże, że realizują tam zupełnie inny program nauczania? I tak mam już rok w plecy.

– Jak w takim razie możemy ci pomóc? Twoja depresja się pogłębia. Sama to potwierdzasz w czasie naszych sesji.

Na twarzach wszystkich zgromadzonych pojawiła się troska połączona z rozczarowaniem. Jakbym celowo sprawiała im zawód. Zaczęło mnie to złościć.

– Oczywiście, że jestem przygnębiona! – zawołałam. – Każdy z was byłby przygnębiony, gdyby miał tak beznadziejne życie jak ja! Co rano z trudem się zmuszam, żeby wstać z łóżka!

Nie powinnam była tego mówić. Wszyscy zaczęli wymieniać znaczące spojrzenia. Wyglądało to tak, jakby rozmawiali ze sobą w myślach.

– Richardzie – poprosiła Jennifer cichym głosem – chyba już pora.

– Pora na co? – zdziwił się dyrektor.

Cieszyłam się z tego pytania, bo ja też bardzo chciałam się tego dowiedzieć, ale bałam się zapytać.

Tata spojrział na mnie wzrokiem zbitego psa.

– Kochanie, od jakiegoś czasu bardzo się o ciebie martwimy. Twój stan się nie poprawia, nie potrafisz się przystosować. Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić. Pomyślałem, że może najlepiej byłoby cię wysłać gdzieś, gdzie mogłabyś liczyć na profesjonalną pomoc.

Gapiałam się na niego w osłupieniu. Nie sądziłam, że ten człowiek może mnie zranić jeszcze głębiej, ale jego słowa były jak ostrze wbite prosto w serce. Potrzebowałam chwili, żeby dojść do siebie.

– Chcesz mnie gdzieś odesłać?

– Chcę ci pomóc.

Spojrzałam najpierw na niego, a potem na Jennifer. To musiał być jej pomysł. I ta desperacja w głosie...

– Chcecie się mnie pozbyć – powiedziałam, kręcąc głową. – Oboje. Nigdy mnie nie chcieliście.

Tata z trudem przełknął ślinę.

– Ello, jesteś chora. Potrzebujesz pomocy, zanim znowu przyjdzie ci do głowy, żeby zrobić sobie krzywdę.

Westchnęłam. Wszystko zawsze sprowadzało się do jednego. Chyba nigdy nie przestanę mnie z tego rozliczać.

– Nie mam zamiaru robić sobie krzywdy. I nie chcę iść do żadnego ośrodka. Nie pójdę. Nie możecie mnie do tego zmusić.

Oczy taty wypełnił wielki żal.

– Mogę to zrobić i nie zawaham się, jeśli to będzie jedyne wyjście.

– Ale ja wcale nie chcę się zabić! Przysięgam! – krzyknęłam. – Pani wie, że mówię prawdę – dodałam, patrząc z wyrzutem na doktor Parish. – Proszę mu powiedzieć, że nie mam zamiaru nic sobie zrobić!

– Wiem, że nie masz – przyznała doktor, a potem zwróciła się do mojego taty: – Nie sądzę, żeby Ella mogła zrobić sobie krzywdę.

Odetchnęłam z ulgą, wdzięczna za wsparcie pani doktor, ale ona przeszła mnie wzrokiem.

– Mimo to uważam, że okresowy pobyt w specjalistycznym ośrodku mógłby ci pomóc.

– Co?

– Ello, nie myśl o tym jak o czymś złym. Byłabyś zaskoczona, jak krótki pobyt w kontrolowanym otoczeniu może pomóc. Czy nie chcesz poczuć się lepiej?

Ku własnemu przerażeniu zaczęłam płakać.

– Nie chcę iść do szpitala psychiatrycznego. Nie chcę dawać ludziom kolejnego pretekstu do drwin. Nie chcę znów być odcięta od świata. Nie chcę mieć jeszcze większych zaległości w szkole. Proszę, nie zmuszajcie mnie.

Przez dłuższą chwilę ciszę w pomieszczeniu przerywało jedynie moje pociąganie nosem. Dyrektor Johnson podsunął mi pudełko chusteczek higienicznych. Nie spodziewałam się, że ktokolwiek będzie liczył się z moim zdaniem – nie miałam już co do tego żadnych złudzeń. Aż nagle odezwał się mój ojciec.

– W porządku, kochanie. Jeśli jesteś absolutnie pewna, że to zły pomysł, to ja ci zaufam.

Przestałam wycierać oczy chusteczką i zamrugałam ze zdziwieniem.

– Na... naprawdę?

Był ostatnią osobą, po której spodziewałabym się, że stanie po mojej stronie.

Tata popatrzył na mnie ze szczerą skruchą.

– Tak, naprawdę. – Potem, zwracając się do doktor Parish i dyrektora Johnsona, dodał: – Wiele w tym mojej winy. Muszę jej bardziej zaufać. Ella najlepiej wie, co jest dla niej dobre. Gdybym jej posłuchał, kiedy nalegała na chodzenie do zwykłego liceum, prawdopodobnie nie mielibyśmy teraz tego problemu. Proszę powiedzieć, czy jest coś, co możemy zrobić, żeby Ella została w szkole i nie wylądowała w zamkniętym ośrodku?

Wstrzymałam oddech, czekając na wyrok, który przesądzi o mojej przyszłości.

– Chyba byłoby lepiej, gdyby Ella spotykała się ze mną co drugi dzień, a nie raz w tygodniu – odezwała się doktor Parish, spoglądając na mnie chmurnie. – A ponieważ nie chcemy, żeby twoja depresja jeszcze bardziej się nasiliła, przez jakiś czas nie powinnaś być sama. Wprowadzam zakaz samotnego przebywania w pokoju – będziesz tam tylko spać i nawet wtedy drzwi mają być otwarte. Musisz też postarać się zintegrować z rodziną i rówieśnikami w szkole. Koniec z trzymaniem się na uboczu. Znajdź sobie kogoś, z kim mogłabyś siedzieć przy stole w czasie lunchu. Spróbuj się z kimś zaprzyjaźnić.

– Możesz zapisać się do któregoś z kółek zainteresowań – zasugerował dyrektor. – Inni uczniowie muszą zobaczyć, że próbujesz nawiązać kontakt. Zdziwisz się, kiedy uświadomisz sobie, ile osób omijało cię szerokim łukiem tylko dlatego, że twoje nastawienie je onieśmiało. Rówieśnicy będą o wiele przyjaźniejsi, kiedy to ty pierwsza przełamiesz lody.

– Jeśli tylko Ana im na to pozwoli – wymamrotała pod nosem Juliette.

Nie sądziłam, żeby kółko zainteresowań mogło rozwiązać moje problemy, ale jeżeli mogło mnie uratować przed zamknięciem w ośrodku leczenia depresji, na pewno warto spróbować. Może mieli tu klub czytelniczy albo gazetkę, do której mogłabym coś pisać. To wcale nie byłoby takie złe. Najgorsza w tym wszystkim wydała mi się polityka otwartych drzwi i zakaz przebywania samotnie we własnym pokoju. Kto wie, może po kilku tygodniach sama zacznę błagać, żeby mnie gdzieś zamknęli.

– To co, Ello, przyjmujesz moje warunki? – zapytała doktor Parish.

– A jeśli mi się nie uda? Jeśli nic się nie zmieni?

Nagle podskoczyłam, czując czyjaś dłoń na mojej ręce. Podniosłam wzrok i zobaczyłam uśmiechającego się do mnie tatę.

– Uda się – powiedział. – Razem damy sobie radę.

Jego głos był pełen ciepła i pewności. Nie wiedziałam, jak mam zareagować, więc tylko gapiłam się na niego jak idiotka.

– Wiem, że trudno ci w to uwierzyć – dodał cicho – ale ja naprawdę cię kocham. I chcę, żebyś była szczęśliwa. Chcę, żebyś dobrze się czuła w moim domu i w mojej rodzinie. Przykro mi, że Anastasia tak bardzo ci to utrudniała. Dopilnujemy, żeby to się nie powtórzyło. I może na początek spróbujemy spędzać trochę czasu tylko we dwoje, a potem stopniowo dołączymy Jennifer i dziewczętą. Jesteś moją córką i chciałbym w końcu trochę lepiej cię poznać.

Po tych słowach znowu się do mnie uśmiechnął, a ja – po raz pierwszy, odkąd los znowu nas połączył – poczułam, że patrzy na mnie jak ojciec na swoje dziecko. Jak na kogoś bliskiego, a nie obcą osobę. Widziałam troskę, ale i dumę. W końcu nie wyglądał, jakby się mnie bał. Uwierzyłam, że naprawdę mu na mnie zależy.

Wysunęłam dłoń z jego uścisku i sięgnęłam po następną chusteczkę.

Zawsze marzyłam, żeby tata tak na mnie patrzył, ale teraz, kiedy to zrobił, poczułam strach. Oczywiście, że jakaś część mnie bardzo chciała zbudować z nim od nowa prawdziwą więź. Ale była też druga część – ta rozczarowana, ze złamanym sercem – która nie miała pewności, czy jest gotowa mu zaufać. Nie wiedziałam, czy potrafię wybaczyć tacie, że mnie porzucił.



– Nie było mnie przy tobie wtedy, kiedy powinienem – stwierdził – ale teraz będę, jeśli tylko mi pozwolisz.

– Okej – odpowiedziałam z lekką chrypką w głosie. Poczułam, że moje policzki oblewa fala gorąca, więc spojrzałam przelotnie na dyrektora i panią doktor, a potem dodałam: – Dobrze, spróbuję.

Tego dnia nie musiałam już wracać na lekcje – Juliette i Anastasia odwiozły mnie do domu. Potem pojechałam z tatą do komisariatu, żeby oficjalnie wycofać zarzuty przeciw Jasonowi, a później odwiedziliśmy jeszcze mojego chirurga. Kiedy w końcu wróciliśmy do domu, zrobiła się już czwarta.

Dzień był naprawdę ciężki i wyczerpujący. Zaraz po wejściu do domu skierowałam się w stronę swojego pokoju, ale tata, który najwyraźniej bardzo dosłownie potraktował zarządzenia doktor Parish, zamierzał cały czas mieć mnie na oku. Zawołał więc za mną:

– Kotku, pamiętaj, co powiedziała dzisiaj pani doktor.

Zabrzmiało to trochę dziwnie i nieporadnie.

– Chciałam tylko się przebrać i wziąć komputer.

Puszczając moje kłamstwo mimo uszu, spojrzał w stronę salonu, z którego dobiegały dźwięki telewizora.

– Może poproszę Jennifer i dziewczynki, żeby przyszły tutaj?

– Nie musisz. Schody nie są strome, mogę zejść na dół.

Bez pośpiechu przebrałam się ze szkolnego mundurka w miękkie spodnie do jogi i luźną bluzkę. Kiedy wyszłam z pokoju, okazało się, że tata przez cały ten czas cierpliwie na mnie czekał. Pomyślałam, że jeśli będzie tak nade mną wisiał, to nie przetrwam nawet tygodnia i wyląduję w zamkniętym ośrodku dla niedoszłych samobójców. Ale przynajmniej do czegoś się przydał – zniósł mojego laptopa i plecak po schodach.

Bliźniaczki siedziały na długiej kanapie i odrabiały zadania domowe, jednocześnie oglądając w telewizji program „Access Hollywood”. W rogu pokoju Jennifer mordowała się na orbitreku. Cała czerwona i ociekająca potem, w sportowym staniku i króciutkich spodenkach, wyglądała jak żywa reklama sprzętu do ćwiczeń. Kiedy tata pojawił się w salonie, jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– I jak? – zapytała z nadzieją. – Dobre wieści?

Jej słowa przyciągnęły uwagę bliźniaczek. Juliette rzuciła na nas okiem, po czym prędko wróciła do zadań z matematyki, za to wzrok Anastasii powiedział mi, że trudna rozmowa już się odbyła. Intensywność tego spojrzenia świadczyła o tym, że mojej przyrodniej siostrze wymierzono jakąś poważną karę.

– Dobra wieść jest taka, że uszkodzenie przeszczepu nie było zbyt poważne – odpowiedział tata. – A zła, że Ellę czeka operacja blizny w zgięciu łokcia. Na szczęście można z tym poczekać do nowego roku.

Jennifer spojrzała na mnie współczująco, ale zignorowałam to i usiadłam przy małym stoliku w kącie.

– Ello, na kanapie jest mnóstwo miejsca – powiedział tata, wręczając mi laptopa.

– Tutaj będzie mi dobrze.

Jennifer odchrząknęła. Zerknęłam na nią i zobaczyłam, że skierowała uwagę na Anastasię. Ana przewróciła oczami, teatralnie westchnęła i popatrzyła na mnie.

– Przepraszam.

Tak, na pewno.

Nie byłam jedyną osobą, której to nie przekonało.

– Ana! – ostrzegła ją Jennifer.

Po kolejnym przewróceniu oczami i kolejnym westchnieniu usłyszałam:

– Ello, bardzo cię przepraszam.

Nadal nie brzmiało to przekonująco, ale Jennifer wolała odpuścić i zmienić temat.

– Ello, masz ochotę wybrać się dzisiaj na imprezę z okazji Halloween? Możesz skorzystać z zaproszenia Any, bo ona nigdzie się nie wybiera.

Nie powiem, żeby kara Anastasii nie dała mi pewnej satysfakcji, ale pomysł wyjścia na tę imprezę był dla mnie równie ekscytujący jak sześć miesięcy rehabilitacji.

– Nie, dziękuję. Wcale się tam nie wybierałam. Taniec nigdy nie był moją ulubioną rozrywką.

To nie do końca prawda – kiedyś uwielbiałam tańczyć, ale odkąd nie mogę, chodzenie na imprezy straciło cały swój urok.

– Może jeszcze zmienisz zdanie – nalegała Jennifer. – Zostało kilka godzin. Bez problemu zdążyłybyśmy znaleźć ci jakiś kostium, a Juliette na pewno chętnie by z tobą poszła.

Jennifer najwyraźniej nie zrozumiała subtelnego podtekstu mojej wypowiedzi.

– Posłuchaj, Jennifer, naprawdę ci dziękuję, ale co według ciebie miałabym tam robić? Nie mogę z nikim zatańczyć. Nie mogę nawet zbyt długo stać. Nie mam chłopaka ani znajomych, którzy dotrzymaliby mi towarzystwa, a nie chcę zepsuć Juliette zabawy, zmuszając ją, żeby przez cały wieczór siedziała obok mnie. Obawiam się, że na razie muszę sobie odpuścić chodzenie na imprezy, ale to naprawdę nic nie szkodzi. Przed wypadkiem byłam na balu promocyjnym i na pożegnaniu absolwentów. Wybrali mnie nawet na królową, więc jest co wspominać.

– Byłaś królową balu absolwentów? – zapytał ze zdziwieniem tata. Zaskoczenie w jego głosie mogłoby mnie urazić, ale na szczęście usłyszałam tam również trochę dumy.

Ana, Juliette i Jennifer wyglądały na równie zdziwione. Bardzo głupio z ich strony.

– Tak, wiem, to szokujące, ale kiedyś byłam normalnym człowiekiem. Miałam przyjaciół, chodziłam na randki i wiodłam zwykłe życie... Trudno w to uwierzyć, ale niektórzy ludzie naprawdę mnie lubili.

Po moich słowach zapadło niezręczne milczenie – jeśli nie liczyć Billy’ego Busha, który właśnie ekscytował się zaręczynami Briana Olivera i Kaylee Summers ogłoszonymi podczas jej przyjęcia urodzinowego w ostatni weekend. Jakie to oczywiste.

Oprócz zadania domowego czekało mnie również nadrabianie zaległości po opuszczeniu dnia w szkole, ale kiedy zauważyłam, że Cinder zalogował się do komunikatora, nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wysłać mu krótkiej wiadomości.

EllaPrawdziwaBohaterka: I tak świat fantastyki przeniósł się do rzeczywistości...

Cinder458: Chyba boję się zapytać.

EllaPrawdziwaBohaterka: Brian Oliver i Kaylee Summers ogłosili zaręczyny. Po raz kolejny książkę Cinder zakochuje się w wojowniczej księżniczce, tyle że teraz jest gorzej. Prawdziwa księżniczka Ratana przynajmniej potrafiła walczyć. W czym jest dobra Kaylee Summers?

Cinder458: W seksie?

Prychnęłam pod nosem, ale szybko zrobiłam poważną minę, bo wszyscy nagle na mnie spojrzeli.

– Coś zabawnego? – zainteresował się tata.

Spojrzałam na okno komunikatora i przewróciłam oczami, udając obojętność.

– Raczej tragicznego i banalnego.

EllaPrawdziwaBohaterka: Tak, pewnie tylko dlatego Brian Oliver się z nią zadaje. Cofam to, co o nim mówiłam. Gość nie ma żadnych głębszych uczuć. Jest takim samym płytkim cymbałem jak wszyscy inni faceci na świecie.

Cinder458: Mnie chyba do nich nie zaliczasz?

EllaPrawdziwaBohaterka: Żartujesz sobie? Ty jesteś najgorszy.

Cinder458: Auć. Ktoś ma dzisiaj kiepski humor.

Westchnęłam. Cinder ma rację. Nie powinnam się na nim wyładowywać. To nie jego wina, że nie potrafi się oprzeć idealnemu ciału Kaylee Summers – tak samo jak Brian Oliver. Przecież ja też nie jestem obojętna na uroki takiego amanta jak Brian.

EllaPrawdziwaBohaterka: Przepraszam cię. Masz rację, miałam najgorszy dzień w życiu i zachowuję się jak gbur. Mam zakaz siedzenia we własnym pokoju i zostałam zmuszona do życia w świecie „przyrodnich ludzi”.

Cinder458: Jesteś pewna, że nie chodziło ci o „nakaz”?

EllaPrawdziwaBohaterka: Nie. Zakaz. Nie wolno mi przebywać samej, więc nie mam gdzie się ukryć przed tymi przyrodnimi jędzami. Grupa trzymająca władzę zawiązała spisek przeciwko mnie i zmuszają mnie do „integracji” z rodziną, BO JAK NIE, TO...

Cinder458: Nic nie rozumiem. Co to znaczy?

Przez dłuższą chwilę siedziałam, gapiąc się na migający kursor. Po raz pierwszy poczułam wielką ochotę, żeby wyznać Cinderowi całą prawdę. Sama nie wiedziałam dlaczego. Nigdy nie lubiłam się żalić, ale teraz moje palce wisiały nad klawiaturą i aż swędziały mnie, żeby wszystko napisać. Chciałam zrzucić z siebie ten ciężar. Było mi naprawdę źle, a wiedziałam, że Cinder by mnie wysłuchał.

Nagle po prostu zaczęłam pisać.

EllaPrawdziwaBohaterka: Jeśli nie zacznę się lepiej dogadywać z rodziną taty i nie znajdę sobie nowych znajomych w szkole, prawdopodobnie zamkną mnie u czubków.

To, co właśnie zrobiłam, było komputerowym odpowiednikiem puszczenia farby.

Cinder458: Co? To jakiś idiotyzm! Dlaczego mieliby to zrobić?

EllaPrawdziwaBohaterka: To długa historia.

Cinder458: Mam czas...

Zdusiłam w sobie jęk. Już żałowałam chwili słabości. Cinder zawsze zachęcał mnie do zwierzeń, ale nigdy nie naciskał. Wiedziałam jednak, że teraz już mi nie odpuści. Te strzępki informacji, które właśnie mu przekazałam, dadzą mu pretekst do wyciśnięcia ze mnie całej reszty.

EllaPrawdziwaBohaterka: Dzisiaj w szkole jeden chłopak mi dokuczał i sytuacja trochę wymknęła się spod kontroli.

Cinder458: Co się stało??? ZABIJĘ GO!!!!

EllaPrawdziwaBohaterka: Nic takiego. To był wypadek. Ale mój tata i dyrektor

dowiedzieli się, że jestem prześladowana w szkole, i wezwali moją terapeutkę. Teraz wszyscy się zamartwiają, że znowu będę chciała się zabić, ale to naprawdę nie było nic szczególnego. Takie rzeczy zdarzały mi się od samego początku roku szkolnego. Jedyna różnica jest taka, że teraz wszyscy się o tym dowiedzieli.

Cinder458: Co to znaczy, że ZNOWU będziesz chciała się zabić????

Zakląłam pod nosem i przeciągnęłam ręką po twarzy. Jak coś takiego mogło mi się wymyślić?

Nie mogłam uwierzyć, że napisałam mu coś takiego. Właśnie wyznałam facetowi, który tryskał pewnością siebie – przystojnemu, popularnemu i prowadzącemu idealne życie – że jestem prześladowaną w szkole ofiarą losu ze skłonnościami samobójczymi. Przecież on już nigdy się do mnie nie odezwie.

Próbowałam jakoś zatrzeć to straszne wrażenie, ale pewnie było już za późno.

EllaPrawdziwaBohaterka: Po moim wypadku przez jakiś czas było bardzo źle. Ale teraz jest już w porządku, wyciągnęłam wnioski i naprawdę czuję się lepiej. Niestety, wszyscy zachowują się jak paranoicy i trochę przesadzają z reakcjami.

Cinder458: Na pewno? Jesteś pewna, że nie masz już takich myśli?

EllaPrawdziwaBohaterka: Nie mam!!!

Cinder458: To poważna sprawa. Wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać o swoich sprawach rodzinnych, ale musisz mi przysiąc, że nie masz już takich myśli. Przysięgnij!

EllaPrawdziwaBohaterka: Przysięgam. Naprawdę nie jest ze mną już tak źle jak kiedyś. Może moje życie to nie piknik, ale dlaczego miałabym chcieć je zakończyć, skoro każdego dnia mogę porozmawiać z tobą?

Cinder458: Ello, to nie jest śmieszne.

EllaPrawdziwaBohaterka: Wcale nie żartuję. Naprawdę jesteś najlepszą częścią mojego dnia. Tak bardzo się cieszę, że cię mam i mogę z tobą porozmawiać.

Cinder458: W takim razie co byś powiedziała na to, żebyśmy w końcu naprawdę porozmawiali? Zadzwoń do mnie? (310) 555-4992.

Wstrzymałam oddech. „Zadzwoń do mnie?” – te trzy słowa sprawiły, że serce przestało mi bić. Patrzyłam na dziesięciocyfrowy numer, odczytując go w kółko, jednocześnie przerażona i uradowana. Przed wypadkiem nieraz wyobrażałam sobie, jak cudownie byłoby porozmawiać z nim przez telefon. Marzyłam o długich nocnych rozmowach, ale nigdy nie miałam dość odwagi, żeby poprosić go o numer. A on nigdy nie zapytał o mój. A teraz wreszcie mogłam usłyszeć jego głos.

Ale czy naprawdę mogłam? Czy umiałabym rozmawiać z Cinderem przez telefon?

Cinder458: Ella?

EllaPrawdziwaBohaterka: No nie wiem...

Cinder458: Przecież znamy się prawie trzy lata. Chyba zupełnie bezpiecznie moglibyśmy już przejść do telefonicznej fazy naszej znajomości.

Zwykła rozmowa telefoniczna nie wydawała się niczym wielkim, ale dobrze wiedziałam, że niesie ze sobą naprawdę poważne konsekwencje. Rozmawiając z kimś przez telefon, słysząc jego głos, wchodzi się na zupełnie inny poziom intymności. Cinder stałby się kimś o wiele mi bliższym niż tylko pozbawionym realnej postaci znajomym z Internetu.

EllaPrawdziwaBohaterka: Po prostu to byłoby coś zupełnie innego. Bardziej intymnego.

Pisząc to, poczułam, że się rumienię. Dobrze, że nie mógł tego zobaczyć.

Cinder458: To prawda. Właśnie dlatego musisz do mnie zadzwonić. Chcę wiedzieć, czy u ciebie naprawdę wszystko w porządku, bo inaczej zwariuję. Muszę usłyszeć twój głos. Kobieto, zadzwoń, i to natychmiast. Proszę!

Wydawał się taki zdeterminowany. M u s i a ł usłyszeć mój głos? Naprawdę aż tak mu na tym zależało?

– Ella? – Jennifer tak bardzo mnie zaskoczyła, że lekko podskoczyłam na krześle.

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Byłam tak pochłonięta rozmową z Cinderem, że zupełnie zapomniałam o obecności rodziny. Teraz wszyscy uważnie mi się przyglądali. Bliźniaczki najwyraźniej uznały, że zwariowałam, a tata i Jennifer obserwowali mnie czujnie, jakby się bali, że zaraz pobiegnę do kuchni i chwycę za nóż.

– To nic takiego – wymamrotałam, czerwieniąc się pod ich badawczym wzrokiem.

Cinder458: Ello, mój telefon nie dzwoni. Dlaczego mój telefon jeszcze nie dzwoni?

Znowu popatrzyłam na tatę, który nie spuszczał ze mnie oka. Na jego twarzy malowała się ta sama szczerza troska, którą zobaczyłam rano w szkole – jakby naprawdę się o mnie martwił. Dałam mu słowo, że będę się starać. Obiecałam, że spróbuję być bardziej otwarta na ludzi. Rozmowę z Cinderem na pewno można by zaliczyć do przejawów mojej otwartości.

Postanowiłam, że będę odważna. Poczekałam, aż rodzina przestanie zwracać na mnie uwagę, po czym wyjęłam telefon i drżącymi rękami wybrałam numer.

Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Halo?

Jego głos był niższy, niż się spodziewałam. Jedno krótkie słowo sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz. Pomyślałam, że Cinder jest trochę... speszony. Ale dlaczego? I naprawdę czekał na mój telefon.

– Cinder? – Miałam ochotę kopnąć się w kostkę, bo to zabrzmiało tak cicho i niepewnie.

– Ellamara! To naprawdę ty! Moja piękna, mądra, tajemnicza kapłanko królestwa, nareszcie cię słyszę.

– O cholera, twój głos brzmi naprawdę sexy!

Zakryłam usta ręką. Wcale nie chciałam tego powiedzieć, ale głos Cindera naprawdę mógł topić masło – albo kobiece serca. Był niski, chropowaty i hipnotyzujący. Facet nie mówił, tylko mruczał.

– Tak, tak mówią – zażartował i się roześmiał. A jego głęboki, dźwięczny śmiech był dziesięć razy bardziej zabójczy niż głos.

Co gorsza, ze zgrozą stwierdziłam, że znowu ściągnęłam na siebie uwagę domowników. Wszyscy gapili się na mnie i wcale się im nie dziwiłam – po tym, co właśnie palnęłam. Na ich twarzach malowały się wszystkie odcienie zdziwienia. Tata wydawał się zatrwożony, szeroko otwarte oczy Jennifer błyszczały ekscytacją i zaciekawieniem, Juliette uśmiechała się znacząco, i tylko Anastasia patrzyła tak jak

zawsze – z nieskrywaną niechęcią i pogardą.

Zarumieniłam się i zamykając laptopa, powiedziałam:

– Uhm, Cinder, zaczekałbyś chwilę?

Posłałam tacie błagalne spojrzenie.

– Czy mogłabym porozmawiać u siebie w pokoju?

Zanim tata zdążył się odezwać, wtrąciła się Juliette.

– Cinder? Co to w ogóle za imię?

– O mój Boże! To ten gość, który ciągle zostawia komentarze na jej blogu! – zawołała nagle Anastasia. – Ella ma internetowego chłopaka! Co za masakra!

Powiedziała to tak głośno, że Cinder na pewno ją usłyszał.

– Ana! – skarcił ją tata.

– No co? Internetowe randki są takie obleśne! – stwierdziła i zwracając się już bezpośrednio do mnie, dodała: – Mam nadzieję, że wiesz... Rozmawianie z internetowymi trollami to nie randki, nawet jeśli robicie to przez telefon.

– Anastasio, dosyć! – ryknął tata. – Właśnie przedłużyłaś sobie karę o kolejny tydzień! Idź do pokoju! W tej chwili!

– Z przyjemnością! – odkrzyknęła. – I tak siedziałam tu tylko dlatego, że mnie zmusiliście. Nie mam ochoty niańczyć tej wariatki ani pilnować, żeby się nie zabiła!

Teraz naprawdę miałam ochotę umrzeć. Patrzyłam na odchodzącą Anastasię, myśląc tylko o tym, że Cinder na pewno słyszał każde jej słowo. Nie mógł tego zobaczyć, ale moja twarz była tak czerwona, że aż bolała. Jak po czymś takim miałam z nim rozmawiać? Byłam tak zdenerwowana, że zrobiło mi się niedobrze.

– Ella? – usłyszałam w telefonie, kiedy w domu wreszcie zrobiło się cicho. – Jesteś tam?

Zabrzmiało to bardzo niepewnie.

– Witaj w moim świecie – powiedziałam i ciężko westchnęłam. – Przykro mi, że musiałeś tego słuchać.

– Nie przejmuj się.

Jak miałam się nie przejmować? Czułam się taka upokorzona. To cud, że się nie rozplakałam – chyba tylko dlatego, że nadal byłam w szoku.

– Słuchaj, dziękuję, że dałeś mi swój numer, ale to chyba jednak nie jest najlepszy moment.

Wtedy tata zerwał się na równe nogi i zaczął do mnie machać.

– Nie! Nie kończ rozmowy. Damy ci trochę prywatności. Prawda, drogie panie? – powiedział i wymownie spojrzął na Jennifer i Juliette.

To desperackie naleganie, żebym z kimś porozmawiała – nawet jeśli był to nieznajomy z Internetu – było dla mnie równie krępujące jak wcześniejszy wybuch Anastasii. A jeszcze Jennifer musiała dołożyć swoje pięć groszy.

– Oczywiście! Śmiało, porozmawiaj ze swoim chłopakiem – pisnęła – a my pójdziemy do kuchni. Stamtąd też będziemy cię widzieć, a ja i tak muszę zająć się kolacją.

Podczas gdy ja umierałam nad wypowiedzianym po raz kolejny słowem „chłopak”, Jennifer energicznie zeskokczyła z orbitreka i ruszyła za tatą, bardzo zadowolona, że może wcześniej skończyć swój trening. Gdy oboje dotarli do schodów, obejrżeli się na Juliette,

nadal rozpartą na kanapie i najwyraźniej niemającą zamiaru się z niej podnosić.

– Byłam tu pierwsza – powiedziała w odpowiedzi na ich wyczekujące spojrzenia.

– Nie mam zamiaru iść na górę, by spotkać wściekłą Anę, a życie uczuciowe Elli wcale mnie nie obchodzi. Nie będę podsłuchiwać. Poza tym ona nie powinna zostawać sama. Co zrobicie, jeśli nagle postanowi skoczyć z balkonu?

Czy na tym świecie była choć jedna osoba, która nie czuła potrzeby publicznego upokarzania mnie? Popatrzyłam na Juliette, a ona zamachała w moją stronę słuchawkami i wetknęła je sobie w uszy.

– Puszczę sobie głośną muzykę.

Tata i Jennifer spojrzeli na mnie tak błagalnie, że nie miałam siły się z nimi spierać. Westchnęłam i podeszłam do fotela, w którym wcześniej siedział tata.

Kiedy oboje z Jennifer w końcu wyszli, zerknęłam w stronę kanapy. Juliette faktycznie zajęła się tym, co robiła najlepiej na świecie – czyli ignorowaniem mnie. Kiwając głową w takt muzyki, spokojnie czytała podręcznik. Wątpiłam, żeby mogła mnie usłyszeć, ale i tak starałam się mówić jak najciszej. Na wszelki wypadek.

– Cinder? Jesteś tam jeszcze?

– Nie miałem pojęcia, że przy wejściu na poziom rozmowy telefonicznej zyskuje się automatycznie tytuł twojego chłopaka. Czy to oznacza, że aby się spotkać, musimy się pobrać?

Zaskakując samą siebie, wybuchłam śmiechem. Juliette rzuciła na mnie okiem, lekko unosząc brew, ale bez słowa wróciła do lektury.

– Przepraszam, ale nie uznaję poligamii, a jestem pewna, że ty ożeniłeś się już ze swoim samochodem.

– Bardzo zabawne.

Udawane oburzenie w jego głosie sprawiło, że znowu zaczęłam chichotać, a potem westchnęłam.

– O rany, jak dobrze się chwilę pośmiać. Naprawdę miałam najgorszy dzień w historii. Dziękuję, że mnie zmusiłeś do zadzwonienia. Chociaż nadal nie mogę uwierzyć, że naprawdę z tobą rozmawiam. Zawsze się zastanawiałam, jak brzmi twój głos.

– Wzajemnie. Kiedyś nawet specjalnie oglądałem filmiki, żeby posłuchać bostońskiego akcentu.

Znowu zaczęłam się śmiać.

– Przestań. Nie wierzę.

– Naprawdę. I muszę przyznać, że się nie zawiodłem. Proszę, powiedz jeszcze raz „samochód”.

– Jesteś okropny – odparłam, ale po chwili dodałam: – Samochód.

W moim wykonaniu brzmiało to bardziej jak „samouchód”. Cinder się zaśmiał.

– Cudownie – powiedział. – Ale à propos Bostonu... wcale cię tam teraz nie ma.

Udało mi się nie jęknąć na głos, ale żołądek ścisnął mi się boleśnie. Kompletnie zapomniałam o identyfikatorze dzwoniącego. Jak miałam mu wytłumaczyć, że dzwonię z tego samego miasta?

– Hmm... No tak... Wiem. To dlatego, że mój tata mieszka w Los Angeles.



Przyjechałam tu zaraz po wyjściu ze szpitala.

Spodziewałam się, że będzie nalegał na spotkanie, ale po długim milczeniu zapytał tylko:

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Jego głos był bardzo cichy. Zdziwiła mnie ta powściągliwa reakcja. Może poczuł się urażony? Miałam nadzieję, że zdołam mu wszystko wyjaśnić bez wdawania się w szczegóły na temat obrażeń, które odniosłam w wypadku.

– Nie wiem. Nawet wysłanie do ciebie e-maila wymagało odwagi, bardzo długo się do tego zbierałam. A potem wszystko między nami tak szybko wróciło do normy, że nawet o tym nie myślałam. Zawsze byliśmy po prostu przyjaciółmi z Internetu i chyba bałam się cokolwiek zmieniać, żeby tego nie zepsuć.

Usłyszałam, że odetchnął z ulgą, co wydało mi się trochę podejrzanę. Może on obawiał się spotkania twarzą w twarz tak samo jak ja? Ta myśl jednocześnie mnie rozczarowała i uspokoiła.

– Tak, rozumiem. To, że nigdy się nie spotkaliśmy, było dla mnie zawsze najfajniejszą częścią naszej znajomości.

– Dlaczego?

– Chyba dlatego, że poznając ludzi w realnym świecie, trudno nie oceniać ich przez pryzmat wszystkich tych powierzchownych spraw – wyglądu, pieniędzy, samochodu, znajomości. A ty masz okazję poznać prawdziwego mnie. To miłe.

– O rany, Cinder – powiedziałam, parszcząc śmiechem – to było takie głębokie. Jestem pod wrażeniem.

Wiedziałam, że mówi poważnie, więc tym bardziej wydało mi się to zabawne.

– No widzisz! – Zaśmiał się. – Strasznie się nade mną pastwisz. Nikt, kto zna mnie osobiście, nigdy by tego nie zrobił. Większość ludzi nie jest ze mną tak szczerą jak ty. Mówią to, co wydaje im się, że chciałbym usłyszeć, a robią to, co im powiem.

– No to nic dziwnego, że jesteś takim egoistą. Chyba masz rację z tą anonimowością. Nie wiem, czy patrząc ci w oczy, potrafiłabym wypomnieć ci upór czy kłótniwość. No i twój fatalny gust filmowy. Zwłaszcza jeśli rzeczywiście jesteś takim przystojniakiem, jak twierdzisz. I kto by cię wtedy powstrzymał od ostatecznego upadku i zdobycia tytułu największego samolubnego palanta?

Cinder znowu się roześmiał – głośnym, głębokim, dźwięcznym śmiechem. Mogłam sobie wyobrazić, jak odrzuca głowę w tył, a cały jego brzuch aż się trzęsie i podskakuje. Oczywiście nie mógłby to być jakiś zwykły brzuch. W grę wchodził jedynie imponujący sześciopak.

Kiedy w końcu Cinder odetchnął po tym śmiechowym treningu, powiedział:

– Och, Ellamaro. Jesteś jedyną dziewczyną na świecie, która mówi mi takie rzeczy. I właśnie taka – wkurzająca, przemądrzała, zadufana w sobie i nieznośna – jesteś moją ulubioną osobą na całym świecie.

W tym momencie poczułam, że płuca odmówiły mi współpracy i przez chwilę nie mogłam zaczerpnąć tchu. Mimo to dziwne palenie w klatce piersiowej było najprzyjemniejszym uczuciem, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. To jak słoneczne ciepło na twarzy lub picie gorącej czekolady po spacerze w śniegu.

Modliłam się, żeby Cinder nie usłyszał mojego płaczu, ale widać odkąd umarła mama, szczęście opuściło mnie na zawsze.

– Ella? – W jednej chwili jego głos przeszedł od leniwego spokoju w stan najwyższego pogotowia. – Co się dzieje? Dlaczego płaczesz?

– Nic mi nie jest. – Z powodu pociągania nosem nie zabrzmiałam chyba zbyt przekonująco. – Po prostu dobrze mieć kogoś, komu na tobie zależy. Ty też jesteś moim ulubionym człowiekiem. Moim najlepszym przyjacielem.

Cinder przez chwilę milczał, a kiedy znowu się odezwał, nie usłyszałam pewnego siebie, seksownego, zabawnego chłopaka, którego tak dobrze znałam.

– Jesteś pewna, że u ciebie wszystko w porządku? Chyba powiedziałaś mi, gdyby było inaczej, prawda? – W jego głosie zabrzmiały wrażliwość i prawdziwa troska. – Miałem kiedyś przyjaciela, który popełnił samobójstwo. Ello, kiedy pomyślę, że mogłbym cię stracić w taki sposób... – Urwał gwałtownie. W pierwszej chwili myślałam, że to coś z połączeniem, ale potem usłyszałam odchrząknięcie, jakby próbował zapanować nad głosem. – Naprawdę masz kogoś, kto się o ciebie troszczy – powiedział miękko. – Niezależnie od tych wszystkich złych rzeczy, które spotykają cię w szkole, w domu czy gdziekolwiek, masz mnie. Ty też jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Zapisz mój numer w telefonie i dzwoń, kiedy tylko zechcesz – w dzień, w nocy, nad ranem – pora nie ma znaczenia. Zgoda?

Potrzebowałam chwili – i serii głębokich oddechów – żeby móc mu odpowiedzieć.

– Zgoda.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. Dopóki cię mam, wszystko będzie dobrze. – Zdając sobie sprawę z tego, co powiedziałam, skarciłam się w duchu i ze śmiechem dodałam: – O rany, to zabrzmiało naprawdę tandetnie. Widzisz? Dlatego właśnie nie chciałam do ciebie dzwonić. Kiedy piszę, mogę przynajmniej trochę przefiltrować swoje głupie myśli, zanim się nimi z tobą podzielę.

Cinder też się zaśmiał.

– Ale wtedy straciłabyś okazję, żeby usłyszeć te wszystkie czułe słówka, które zamierzam szeptać ci do ucha, wiedząc, jak bardzo spodobał ci się mój ultraseksowny głos.

Zarumieniłam się, ale postanowiłam nie zdradzać, że jego flirtowanie na mnie działa.

– Na pewno nie użyłam słowa „ultra”, ty egomaniaku. Ale zdecydowanie powinieneś rozważyć nagrywanie audiobooków jako główne źródło utrzymania.

– Hmm, to nie jest taki zły pomysł. – W głosie Cindera znowu pojawiło się leniwe, uwodzicielskie mruczenie. – Ellamaro, czy chciałabyś, żebym ci coś przeczytał?

Byłam tak podekscytowana tym pomysłem, że nawet nie umiałam tego ukryć.

– Pytasz poważnie?

– No pewnie. Zanim zadzwoniłaś, szykowałem się do samotnego maratonu z „Top Gear”.

– Ale z ciebie kłamca. Dzisiaj jest piątek, a do tego Halloween. Nie uwierzę, że nie masz planów na wieczór.

– W każdym razie żadnych istotnych. Tylko jakieś głupie przyjęcie, na które chce mnie wyciągnąć moja niby-dziewczyna.

– Twoja niby-dziewczyna?

– Taaak... – Cinder przeciągnął to słowo, jednocześnie wzdychając. – To długa historia. Nie za bardzo nam się układa. Wolałbym zostać w domu i ci poczytać. Poza tym nie mogę zostawić cię w najgorszy dzień w twoim życiu. Jaki byłby ze mnie najlepszy przyjaciel, gdybym się tak zachował?

Znów prawie się rozplakałam. To takie słodkie. Pomysł Cindera był doskonały, ponieważ czytanie to nasza wspólna pasja. Oboje uwielbialiśmy książki i dyskusje o nich. Zdarzyło się nam nawet czytać to samo równocześnie, ale nigdy razem. Cinder rozumiał, że to by dla mnie wiele znaczyło.

– W takim razie to musi być *Księżę druid* – stwierdziłam.

Cinder się roześmiał.

– Właśnie trzymam go w ręce.

Kiedy w poniedziałek wróciłam do szkoły, szepty i natarczywe spojrzenia były takie jak pierwszego dnia. Na szczęście to dla mnie nic nowego. Jak zwykle opuściłam głowę i modliłam się tylko, żeby na tym się skończyło. Wiedziałam, że wszyscy obwiniają mnie o zawieszenie Jasona w prawach ucznia.

Aż do lunchu nie wydarzyło się nic dramatycznego, ale kiedy tylko usiadłam na swoim stałym miejscu, przy stoliku w rogu kafeterii, przez pomieszczenie przeszła fala szmeru, a potem zrobiło się cicho. Gdy uświadomiłam sobie ten nienaturalny spokój, natychmiast wyczułam, że ktoś stoi za moimi plecami.

Powoli, przygotowując się w duchu na wszystkie możliwe tortury, spojrzałam za siebie. Byłam zaszokowana, widząc Juliette. W dodatku nie samą. Obok niej stała dziewczyna, którą spotykałam już wcześniej, ale nie miałam z nią żadnych lekcji. Zauważyłam jej fiołkowe oczy, które swój kolor musiały zawdzięczać barwionym soczewkom kontaktowym, i jaskrawoczerwone włosy z pasemkami platynowego blondu. Nigdy wcześniej nie widziałam takiej kombinacji, ale jakimś sposobem wszystko to razem świetnie do niej pasowało.

Miała włosy poskręcane w ślimaczki i poupinane spinkami z doczepionymi jaskrawymi piórkami. Jej buty, plecak i paznokcie były dziełami sztuki równie dopracowanymi jak fryzura. Zaczęłam się zastanawiać, co ta dziewczyna mogłaby jeszcze wymyślić, gdyby jej inwencji nie ograniczał regulaminowy szkolny mundur.

Była bardzo ładna, ale jej uroda nie nokoutowała – jak u Juliette. Miała w sobie jakąś dzikość wzbudzającą szacunek i podziw. Należała do tych dziewczyn, które wszyscy odprowadzają wzrokiem na korytarzu. Do dziewczyn, których chłopcy się bali, a jednocześnie nie potrafili przestać o nich marzyć.

A teraz stała tu i uśmiechała się do mnie.

– Ello, to jest Vivian Euling – powiedziała Juliette znudzonym głosem. – Vivian, to jest moja przyrodnia siostra, Ella.

Nadal nie miałam pojęcia, o co chodzi, ale byłam pewna, że Juliette nie ma wobec mnie wrogich zamiarów, więc widząc wyciągniętą dłoń Vivian, postanowiłam ją uścisnąć. Przywitałyśmy się, a Juliette poprawiła warstwę błyszczycy na ustach, po czym oznajmiła:

– Zrobiłam, co mogłam.

I natychmiast odeszła.

Popatrzyłam na Vivian, a ona ciepło się uśmiechnęła i usiadła obok mnie. Wyjęła z plecaka pudełko z lunchem i rzuciła:

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Pokręciłam głową, a Vivian znowu się uśmiechnęła i stwierdziła:

– Juliette chyba postanowiła zabawić się w naszą swatkę.

– Co takiego?

Obróciłam się i zobaczyłam Juliette siedzącą tam gdzie zwykle, przy stoliku z wszystkimi najpopularniejszymi ludźmi w szkole. Śmiała się i żartowała, nie poświęcając mi ani krztyny uwagi – tak jak zawsze. Trudno byłoby się nawet zorientować,

że wydarzyło się coś niezwykłego, gdyby nie mina Anastasii, gapiącej się na siostrę w niemym osłupieniu.

– Chodzę z Juliette na tańce – powiedziała Vivian. – Nie przyjaźnimy się ani nic w tym rodzaju, więc byłam bardzo zaskoczona, kiedy podeszła do mnie dzisiaj rano i zapytała, czy może nas ze sobą poznać.

– Naprawdę?

W moim głosie słychać było niedowierzenie, a na twarzy pojawił się grymas, który wzbudził u Vivian śmiech.

– Powiedziała, że mamy ze sobą wiele wspólnego – wyjaśniła i przewróciła oczami. – Biorąc pod uwagę to, że ona nic o mnie nie wie, i wątpiąc, żeby zadała sobie trud poznania ciebie – choć jesteście przyrodnimi siostrami – doszłam do wniosku, że postanowiła nas połączyć, bo obie jesteśmy wyrzutkami.

To mnie zaskoczyło. To znaczy nie to, że w pojęciu Juliette dwa wyrzutki automatycznie powinny się polubić, ale jakoś nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego dziewczyna taka jak Vivian mogłaby nie mieć przyjaciół.

– Ale ty nie wyglądasz na outsiderkę. Wydajesz się taka pewna siebie i miła, a na dodatek jesteś taka ładna.

– I wychowałam się z dwoma ojcami.

Wciąż nie rozumiałam.

– Co to ma za znaczenie?

Vivian, jedząc kanapkę, raz po raz spoglądała na mnie, żeby się upewnić, czy dobrze usłyszała.

Wydawała mi się osobą, która potrafi zrozumieć żart, powiedziałam więc z cwany uśmiechem:

– Massachusetts było pierwszym stanem, w którym zezwolono na jednopłciowe małżeństwa, więc nie obraż się, ale dwóch ojców to dla mnie nie nowina. Mam nadzieję, że nie oczekiwałaś jakichś specjalnych przywilejów czy czegoś takiego.

Oczy Vivian rozbłysły z zaskoczenia, a na jej twarzy zakwitł szeroki uśmiech.

– Lubię cię.

Roześmiałam się, ale moja radość zniknęła, kiedy tylko rozejrzałam się po kafeterii.

– Rozumiem, dlaczego czepiają się mnie – przecież znajdujemy się w mieście, w którym wygląd jest najważniejszy – ale nie sądziłabym, że ktoś może mieć problem z tobą i twoją sytuacją. Ludzie stąd powinni mieć chyba trochę szersze horyzonty.

– No, powinni – przyznała Vivian. – W Hollywood High czułabym się jak ryba w wodzie, ale w pretensjonalnej prywatnej szkole, takiej jak ta, jestem łatwym celem. Na pewno nie pomaga fakt, że znalazłam się tutaj tylko dzięki stypendium. Moi ojcowie są skromnymi projektantami kostiumów. Stać ich na utrzymanie mieszkania z dwiema sypialniami w West Hollywood, nie więcej.

Teraz to nabrało sensu.

– No i wszystko jasne – powiedziałam. – Mnie wychowywała samotna matka.

Vivian znowu się uśmiechnęła.

– A więc obie jesteśmy nie tylko wyrzutkami społecznymi, ale w dodatku biednymi wyrzutkami.

– Właśnie – stwierdziłam, wzdychając, i popatrzyłam na Juliette. – Może to i było płytkie, stereotypowe myślenie, ale mimo wszystko chciała jakoś pomóc.

– To prawda.

Vivian podążyła za moim wzrokiem i popatrzyła w stronę stołu, przy którym siedziały moje przyszywane siostry. Juliette żartowała z koleżanką, a Anastasia siedziała na kolanach jakiegoś chłopaka – chłopaka, który zdecydowanie nie był Jasonem.

– Juliette zawsze była mniejszym złem – powiedziała Vivian.

Pokiwałam głową, przyznając jej rację.

– Czasem wydaje mi się, że nie byłaby wcale taka zła, gdyby nie siostra, która zatruwa jej myśli, i mało rozgarnięta matka, która uczy ją tego, co jest w życiu najważniejsze.

Widząc zdziwioną minę Vivian, wyjaśniłam:

– A są to oczywiście markowe ubrania i dieta ośmiuset kalorii.

Vivian znowu się zaśmiała.

– Myślę, że Juliette miała jednak nosa. Chyba jesteśmy pokrewnymi duszami.

Powrót do domu odbywał się w bardzo napiętej atmosferze, a to z powodu wściekłości kipiącej pod pachnącą „Daisy” Marca Jacobsa skórą Anastasii. Kiedy wreszcie dotarliśmy, Anastasia pierwsza wparowała do środka i z hukiem zatrzasnęła drzwi przed nosem Juliette. Powoli wygramoliłam się z samochodu i gdy tylko przekroczyłam próg domu, moje siostry natychmiast rzuciły się sobie do gardeł.

– ...tak nas ośmieszyć! – wrzeszczała Anastasia.

– Próbowałam tylko posprzątać bałagan, którego ty narobiłaś. Jeśli ktoś nas ośmieszył, to właśnie ty!

– Jakby nie wystarczyło, że nas z nią łączą. A teraz została najlepszą przyjaciółką Charytatywnej.

– No i co z tego? Niech dziwaczki trzymają się razem. Nikomu nie robią krzywdy.

– Nie robią krzywdy?! A co, jeśli nagle zaczną się całować? Zostaniemy siostrami kalekiej lesbijskiej pokraki!

– Uhm... ona ma na imię Vivian, a nie Charytatywna – zaprotestowałam, kładąc plecak na blacie i mijając siostry, żeby wejść do kuchni.

Juliette przewróciła oczami, jakby miała zamiar zemdleć.

– Wszyscy tak ją nazywają, bo jest na łasce szkoły.

– Jak miło – prychnęłam. – Wiesz, Anastasio, to, że jej ojcowie są homoseksualistami, nie oznacza, że ona też taka jest. A nawet gdyby, to co cię to obchodzi? To nie ma z tobą nic wspólnego.

Anastasia spojrzała na mnie z taką wściekłością, że jej oczy aż nabiegły krwią.

– Trzymaj się ode mnie z daleka! – syknęła i z furią ruszyła w stronę swojego pokoju.

Kiedy do naszych uszu dobiegło trzaśnięcie drzwi, Juliette pokręciła głową, jakby zachowanie siostry napawało ją odrazą.

– Za kilka tygodni jej przejdzie.

Potem poszła do pokoju dziennego, żeby zająć się lekcjami.

Odprowadziłam ją wzrokiem, próbując to zrozumieć. Przez tych kilka miesięcy,

kiedy tu mieszkałam, najpierw okazywała mi wrogość, potem absolutną obojętność... a teraz? W piątek przysłała mi na ratunek, a dzisiejszego ranka naraziła się na gniew siostry, pomagając mi znaleźć koleżankę. To było naprawdę miłe z jej strony. Nie rozumiałam, dlaczego to robi – bo choć nie traktowała mnie już jak nieprzyjaciela, nadal najwyraźniej mnie nie lubiła.

Po napadzie na lodówkę i niezalezieniu w niej niczego wyglądającego apetycznie sięgnęłam po dwie butelki soku V8 i pomaszzerowałam z nimi do salonu. Zamiast zająć miejsce przy stoliku w rogu pokoju, usiadłam na kanapie i wyciągnąwszy rękę z butelką soku w stronę Juliette, zapytałam:

– Chcesz?

Zmarszczyła brwi, ale po chwili wahania przyjęła ją.

– Dzięki.

Odrabialiśmy zadania domowe w milczeniu, przed przyciszonym telewizorem, w którym znów leciał jakiś program rozrywkowy z wiadomościami ze świata show-biznesu. W pewnym momencie Juliette westchnęła:

– Niektóre to mają szczęście. Wyobrażasz sobie? Być zaręczoną z chodzącym ideałem...

Oderwana od zadania, spojrzałam na telewizor i zobaczyłam na ekranie Briana Olivera wchodzącego do jakiegoś klubu ze skąpo odzianą Kaylee Summers wiszącą mu na ramieniu.

Usłyszałam jeszcze jedno rozmarzone westchnienie Juliette:

– To musi być najgorętszy facet w historii świata.

Trudno się było z nią nie zgodzić. Miał metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, ciemne włosy, oczy w kolorze mlecznej czekolady i tak idealne ciało, że aż głowa bolała od patrzenia. Był jednym z tych aktorów, którzy mogli grać zarówno ślicznych grzecznych chłopców, jak i seksownych łobuzów – wystarczyło tylko, że odpowiednio go wystylizowali. Teraz – ubrany w skózaną kurtkę i z lekkim zarostem – wydawał się ideałem, dla którego każda dziewczyna chętnie zbuntowałaby się przeciwko rodzicom, wskoczyła na motor i pozwoliła się wieźć ku zachodzącemu słońcu – oczywiście po wytatuowaniu sobie gdzieś na ciele imienia Brian.

Zawsze uśmiecha się tak, jakby cały świat należał do niego, a do tego tli się w nim jakiś żar. Niezliczone zastępy dziewcząt padały ofiarą jego spojrzenia, ja natomiast najbardziej lubiłam w nim to, że jest taki bystry. Podczas każdego wywiadu, jaki oglądałam, sprawiał wrażenie zabawnego i pewnego siebie, ale w bardzo inteligentny sposób. Występując w talk-show, zawsze przekomarzał się z prowadzącymi, jakby to on ich przepytywał. Wiedziałam, że za tą piękną twarzą kryje się kawał inteligencji.

Przyłączając się do tęsknego tonu Juliette, powiedziałam:

– Zdecydowanie mogłabym mieć z nim dzieci, gdyby tylko się zgodził.

Chyba ostatnio za dużo czasu spędzam na rozmowach z Cinderem.

Juliette aż parsknęła śmiechem, ale szybko ucichła, kiedy tylko zdała sobie sprawę, że śmieje się z e m n ą. Znowu zrobiło się niezręcznie. Obie wróciłyśmy do naszych książek i zeszytów, ale nie potrafiłam się zmusić do milczenia.

– Dziękuję, że pomogłaś mi wtedy w klasie i że porozmawiałaś z Vivian.

Juliette wzruszyła ramionami, jakby nie było o czym mówić, ale ja nie odpuściłam.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Przez chwilę najwyraźniej rozważała brak odpowiedzi na moje pytanie, ale w końcu się odezwała.

– Przede wszystkim dlatego, że Ana zachowuje się jak idiotka. Ja też na początku byłam zła, że będziesz tu mieszkać, ale to wcale nie okazało się takie straszne. Nie panoszysz się w domu. W szkole też trzymasz się na uboczu. To ona wszystko psuje, bez przerwy próbując podburzyć cały świat przeciw tobie. Przez nią nikt nie ma odwagi być dla ciebie miły. Mam dosyć tego przedstawienia. Wszystkim żyłoby się lepiej, gdybyś przestała być jakimś cholernym odludkiem, a ty miałabyś więcej znajomych, gdyby Ana się od ciebie odczepiła.

Po tych słowach znowu zajęła się zadaniem domowym. Ja próbowałam zrobić to samo, ale nie mogłam się powstrzymać i po jakichś dziesięciu minutach musiałam zadać jeszcze jedno pytanie.

– Co ja takiego właściwie zrobiłam? Dlaczego obie tak mnie nienawidzicie?

Wiedziałam, że Juliette nie będzie się wypierać swojej niechęci. Była bardzo bezpośrednia. Co prawda jej wypowiedzi opierały się zazwyczaj na powierzchownych, pełnych uprzedzeń i ignorancji sądach, ale przynajmniej zawsze mówiła to, co naprawdę myśli. Za to właśnie ją podziwiałam.

– Jest kilka powodów – wyznała. – Ana uważa cię za zagrożenie.

– Co? – Zaśmiałam się z niedowierzaniem. – To śmieszne.

– Niezupełnie. Po pierwsze, jesteś p r a w d z i w ą córką taty. Ana boi się, że on zacznie cię faworyzować – stwierdziła Juliette, a po chwili dodała: – I skłamałabym, gdybym powiedziała, że ja też nie jestem o to zazdrosna.

Byłam w szoku. Juliette i Anastasia były zazdrosne o to, że jestem biologiczną córką taty? Naprawdę uważały, że to ma jakiegokolwiek znaczenie? Jakoś wcześniej to nie powstrzymało ojca od kochania ich bardziej niż mnie.

– A po drugie, masz bliźny i niedowład nogi, ale właściwie poza tym jesteś piękna. Nawet nasi znajomi tak twierdzą. A na dodatek wszyscy uważają cię za naprawdę zabawną.

– Co? Jak mogą tak twierdzić? Przecież nic o mnie nie wiedzą.

– Kiedy dowiedziałyśmy się, że prowadzisz blog, Anastasia rozpowiedziała o tym w szkole, aby wszyscy zobaczyli, jaka z ciebie nudziara – powiedziała Juliette z uśmiechem. – Jej plan całkowicie zawiódł, bo znajomi uznali, że blog jest świetny. Połowa naszych przyjaciół zaczęła go śledzić.

Dzieciaki ze szkoły czytają mój blog? Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Wydawało mi się to niemożliwe. Juliette zobaczyła moją minę i pokręciła głową.

– Wcale nie jesteś aż tak nielubiana, jak ci się wydaje. To prawda, kilka osób traktowało cię okropnie, ale wszyscy inni cię szanują.

– S z a n u j ą mnie? – powtórzyłam.

Jak mogłabym w to uwierzyć?

– Przeżywasz w szkole tortury, ale nie okazujesz słabości. Nie narzekasz i nigdy na nikogo nie doniosłaś. Dzisiaj przez cały dzień wszyscy mówili tylko o tym, jak super



się zachowałaś, wycofując zarzuty przeciwko Jasonowi. A na dodatek wydajesz się taka... tajemnicza. Wszyscy są tobą zaintrygowani. Zaczynają cię lubić. A Rob Loxley nawet się w tobie podkochuje. To dlatego Ana tak się wkurzyła i namówiła Jasona, żeby zrobił to, co zrobił. Miała nadzieję, że Rob zaprosi ją na tę piątkową imprezę, ale on tylko zapytał, czy jej zdaniem ty zechciałabyś z nim pójść.

Znów mnie zamurowało. Nie mieściło mi się w głowie, że to wszystko może być prawdą, ale przecież Juliette nie wymyśliłaby tego, żeby się nade mną poznęcać. Anastasia tak, ale nie Juliette. Można jej było wiele zarzucić, jednak nie kłamstwo.

Juliette po raz kolejny wróciła do zadania, dając mi czas na przetrawienie tego, co powiedziała. Po minucie, nie podnosząc wzroku znad kartki, dodała:

– Jeśli chcesz, żebym dała Robowi twój numer telefonu, powiedz. To całkiem fajny chłopak. Trochę za cichy, jak na mój gust, ale dla ciebie mógłby być w sam raz.

Nie odpowiedziałam od razu, a Juliette wcale nie wyglądała, jakby obchodziło ją, czy cokolwiek powiem. Nie wiedziałam, jak zareagować na to, że komuś się podobam. Nie byłam gotowa na żaden związek. Nie mogłam nawet wyjść z domu w krótkim rękawku, a co dopiero pokazać się albo dać się dotknąć jakiemuś chłopakowi. Chodzenie za rękę też odpadało, bo zdrowa była mi potrzebna do trzymania laski, a nie wierzę, żeby ktokolwiek miał ochotę trzymać mnie za poparzoną dłoń.

– Nie wiem – odezwałam się wreszcie. – Zastanowię się.

– Jak chcesz.

To był koniec naszej rozmowy.

Jennifer zawołała nas na obiad. Juliette wyłączyła telewizor i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Nie chciałam być natrętna, ale korzystając z okazji, że w ogóle ze mną rozmawia, musiałam poznać odpowiedź na ostatnie pytanie.

– Hej, Juliette, wiem, że nigdy nie będziemy prawdziwymi siostrami i tak dalej, ale nie chcę, żebyśmy były wrogami. Wyjaśniłaś mi już, dlaczego Anastasia mnie nienawidzi, ale nadal nie wiem, jaki ty masz ze mną problem.

Juliette przestała pakować książki do plecaka i spojrzała na mnie. Cała typowa dla niej obojętność nagle gdzieś uleciała, a w oczach pojawił się gniew.

– Nie miałabym z tobą żadnego problemu, gdybyś nie była taka wredna dla mamy i taty. To dobrzy rodzice. Zrobili dla ciebie, co tylko było w ich mocy. Tata prawie stracił pracę przez to, że tak długo siedział w Bostonie, kiedy leżałaś w szpitalu. Wyremontowali ci pokój i dali wszystko, czego tylko można chcieć, żeby cię uszczęśliwić. A ty i tak wiecznie jesteś niezadowolona.

Jej słowa podziały na mnie jak kubeł zimnej wody. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że przyczyną jej zachowania może być mój stosunek do jej rodziców. A najgorsze, że kiedy to powiedziała, dotarło do mnie, co przez nią przemawia. To nie był gniew, tylko ogromny żal.

– Traktujesz rodziców równie okropnie, jak Ana traktuje ciebie – dodała. – A zwłaszcza tatę. On na to nie zasługuje. To dobry człowiek. Może nie jest moim biologicznym ojcem, ale to mój tata. Wychowywał mnie, odkąd skończyłam siedem lat, i nigdy nie dał mi odczuć, że nie jestem jego prawdziwą córką. Kochał mnie jak własne dziecko.

Przepelniały mnie sprzeczne emocje. Czułam się naprawdę zagubiona. Przede wszystkim byłam zaskoczona. Dotąd nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak źle się zachowuję. Nie miałam pewności, czy to prawda, czy może Juliette wszystko wyolbrzymia, ale jeśli ma rację... Przecież nigdy nie byłam złą osobą. Nigdy wcześniej nie traktowałam ludzi w ten sposób. Uważałam się za miłą i bardzo nie podobało mi się to porównanie z Anastasią.

Jednocześnie byłam zła. Jakaś część mnie uważała, że Juliette nie ma prawa wtrącać się w moje relacje z tatą. To nie jej sprawa. Ale ponad wszystko czułam się zraniona, słysząc, że była dla mojego taty tym, kim powinnam być ja, a na dodatek uważała, że to zupełnie normalne.

– Mylisz się – szepnęłam. – On kochał cię o wiele bardziej niż własne dziecko, bo to j a jestem jego dzieckiem, a mnie nie kochał wcale. Wiesz, że odchodząc, nawet się ze mną nie pożegnał? Miałam osiem lat. Pewnego dnia wróciłam ze szkoły, a jego już nie było. Nie zostawił żadnej wiadomości, nie zadzwonił. Nic. Po prostu już go więcej nie zobaczyłam. Wychowywałam się bez taty, bo mój tata zajmował się innymi dziećmi. T o c i e b i e nosił na rękach i c i e b i e utulał wieczorem do snu, c i e b i e kochał jak prawdziwą córkę – zamiast mnie. I ty mi wypominasz moje niezadowolenie?! A jak twoim zdaniem mam się czuć, mieszkając tutaj i widząc, jacy jesteście razem szczęśliwi? Wiesz, jak mnie boli, kiedy słyszę, że nazywacie go z Anastasią swoim t a t ą? Jak boli świadomość, że t o w a s tak naprawdę kocha? Jestem jego córką, a zajmuje się mną teraz tylko dlatego, że musi.

Odetchnęłam głęboko i szybko się spakowałam. Miałam dosyć tej rozmowy.

– Nie twierdzą, że nie masz powodu do złości – powiedziała Juliette – ale sama zapytałaś, jaki jest mój problem, więc ci powiedziałam. Zanim tu przyjechałaś, byliśmy szczęśliwi. Teraz moi rodzice o wiele częściej się kłócą, a Ana i ja prawie ze sobą nie rozmawiamy, nie licząc wrzasków. Rozumiem, że masz swoje problemy i że jest ci ciężko, ale to nie zmienia faktu, że przez ciebie wszyscy w tym domu są nieszczęśliwi. Niszczysz moją rodzinę.

Wzięłam plecak i wstałam.

– Przepraszam – powiedziałam, starając się, żeby nie usłyszała przepelniającej mnie goryczy. Naprawdę było mi przykro. – Gdybym wiedziała, jak to zmienić, zrobiłabym to.

Odwróciłam się i zobaczyłam stojącą na schodach Jennifer. Widząc wyraz jej twarzy, domyśliłam się, że wszystko słyszała.

– Przepraszam – wymamrotałam znowu, przechodząc obok.

BRIAN

Kiedy Patrioci zaliczyli kolejne przyłożenie, uznałem, że przyda mi się jeszcze jedno piwo. Idąc do kuchni i otwierając butelkę, pomyślałem o Elli. Ella pochodziła z Nowej Anglii. Była raczej fanką baseballu – najwyraźniej ludzie z Bostonu rodzili się z miłością do Red Soksów – ale jeśli choć trochę interesowała się futbolem, teraz pewnie śmiała się do rozpuku. Wypiłem duży, orzeźwiający łyk zimnego piwa i wysłałem do niej krótką wiadomość.

„Jeśli jesteś fanką Patriotów, to się ciebie wyrzekam”.

Jej odpowiedź była niemal natychmiastowa.

„Ha, ha, ha! Nie bój się. Nie znam się na futbolu, ale jeśli kiedykolwiek dowiem się, że jesteś za Dodgersami, koniec z naszą przyjaźnią”.

I zaraz pojawiła się druga wiadomość: „A dlaczego pytasz? Kogo tak ogrywają?”.

Uśmiechnąłem się, czytając jej słowa. Ella nie interesowała się futbolem, a mimo to chciała o nim ze mną pokonwersować. Zacząłem pisać odpowiedź, ale nagle uświadomiłem sobie, że po trzech latach w końcu mam jej numer i mogę zwyczajnie z nią porozmawiać.

– Packersi przegrywają trzema przyłożeniami i kopnięciem na bramkę – powiedziałem, kiedy odebrała. – To druzgocące doświadczenie.

– Green Bay? Kibicujesz drużynie z Wisconsin? Naprawdę jesteś serogłowy<sup>[4]</sup>?

Zaśmiała się, a ja uśmiechnąłem się do siebie. Jej śmiech był moim nowym ulubionym dźwiękiem.

– Jakoś nigdy nie czułem – i raczej nie poczuję – potrzeby założenia na głowę gąbki w kształcie sera, ale tak, jestem fanem Green Bay.

– Dlaczego? – zapytała Ella. – Pochodzisz z Wisconsin? O mój Boże, błagam, powiedz, że tak! Umarłabym ze śmiechu. Proszę, powiedz, że ten playboy z Kalifornii to tylko ściema i tak naprawdę jesteś synem hodowcy krów.

Roześmiałem się.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale urodziłem się i wychowałem w Los Angeles. Za to moja mama mieszka w Green Bay i jest teraz żoną wielkiego fana Packersów, dlatego i ja, z biegiem czasu – ponieważ Los Angeles nie ma porządnej drużyny futbolowej – pokochałem zespół z Green Bay jak własny.

– To rzeczywiście rozczarowujące. Mimo wszystko przykro mi, że twoja drużyna przegrywa. Wyślę ci trochę pozytywnych wibracji.

– Dziękuję, doceniam.

Znowu się uśmiechnąłem i wypiłem kolejny łyk piwa. W salonie, gdzie kilku moich kolegów oglądało mecz, rozległ się głośny wybuch entuzjazmu. Oby to oznaczało, że Green Bay w końcu zapunktowało. Ale teraz nie byłem już tak zainteresowany sprawdzaniem wyniku.

Zamiast tego wymknąłem się na patio i zamknąłem za sobą drzwi. Ella milczała na drugim końcu linii, a ja nagle nie miałem pojęcia, co powiedzieć.

Nigdy wcześniej nikt nie obsadził mnie w roli p r z y j a c i e l a dziewczyny –

myśl, że jakakolwiek kobieta mogłaby nie chcieć ode mnie czegoś więcej, wydawała mi się naprawdę dziwna, ale obawiałem się, że tak właśnie było z Ellą. Nie wstydziła się przyznać, że jej na mnie zależy, i cały czas się ze mną droczyła, ale nigdy nie flirtowała, nawet jeśli ja próbowałem to robić.

Byłem zaszokowany, kiedy się okazało, że przeprowadziła się do Los Angeles i nic mi o tym nie powiedziała. A do tego tak długo trzeba ją było namawiać, żeby do mnie zadzwoniła. Jakby nie chciała, żebyśmy stali się dla siebie kimś więcej niż internetowymi znajomymi. Przez te trzy lata ani razu nie zapytała o moje prawdziwe imię. To prawda, ja też jej o to nie pytałem, ale tylko dlatego, że nie wiedziałem, jak przeprowadzić rozmowę, w której wcześniej czy później musiałyby paść słowa: „a ja nazywam się Brian Oliver”.

Rozmowy telefoniczne trochę zmieniły nasze relacje i nie do końca wiedziałem, jaki teraz obrać kurs. Czułem się zdenerwowany i było mi trochę głupio. To tak obce mojej osobie uczucia, że początkowo nie docierało do mnie, że jestem po prostu onieśmielony. Nigdy wcześniej żadna dziewczyna mnie nie onieśmiała.

– No to... – zacząłem i musiałem odchrząknąć, bo dźwięki wydobywające się z mojego gardła nie brzmiały tak, jak bym chciał – co tam u ciebie? Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam, wydzwaniam z byle powodu. Może to trochę dziwne.

– Wcale nie. Lubię, gdy dzwonisz. Możesz to robić, kiedy tylko masz ochotę. Nawet jeśli miałbyś jedynie ponarzekać na Packersów przegrywających mecz w poniedziałkowy wieczór.

Żartobliwy ton jej głosu sprawił, że moje podenerwowanie stopniało jak śnieg. Tak było o wiele lepiej.

– Jak tam u ciebie? Lepiej niż w piątek? Przyrodnia rodzina daje ci w kość?

– Chyba lepiej. Jest trochę dziwnie, ale to wcale nie znaczy, że źle. Jedna z moich przyszywanych sióstr nadal zachowuje się jak Freddy Krueger, ale odbyłam poważną rozmowę z drugą i okazało się, że nie jest aż tak straszna, jak sądziłam. W końcu doszliśmy do jakiegoś porozumienia. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ale przejdźmy do czegoś przyjemniejszego. Rozśmiesz mnie. Tylko tobie się to udaje.

Serce na chwilę we mnie zamarło, gdy usłyszałem tę prośbę. Dlaczego Ella nie pozwala mi się do siebie zbliżyć? Nasza poprzednia rozmowa o szpitalu psychiatrycznym i próbach samobójczych naprawdę mnie przeraziła. Wiedziałem już wcześniej, że przechodzi trudny okres, próbując przystosować się do nowego życia z rodziną taty, ale nie miałem pojęcia, że jej depresja jest aż tak poważna. Nie potrafiłem przestać się o nią martwić.

Bardzo chciałbym zrobić dla niej coś więcej, niż tylko ją rozśmieszać, ale jeśli twierdzi, że tego właśnie potrzebuje, nie sprawię jej zawodu. Wyteżyłem szare komórki w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby ją rozbawić, ale to nie było takie proste, bo wcale nie miałem ochoty się śmiać. Nie w sytuacji, kiedy ona potrzebowała kogoś bliskiego, kto naprawdę by ją kochał, tymczasem jedyną osobą, do której mogłem się w tej chwili zbliżyć, był ten przerażający szatański pomiot.

Nagle mnie olśniło.

– Czytałaś kiedyś *Poskromienie złościcy*?

– Nie czytałam sztuki, ale widziałam stary film z Elizabeth Taylor.

– Moja dziewczyna jest taką złośnicą, tylko że jej nie da się poskromić.

Ella się zaśmiała. Ucieszyłem się, że zdołałem poprawić jej humor, chociaż żałowałem, że to nie był żart.

– Mówię poważnie. Wydaje mi się, że ona może być prawdziwym wcieleniem diabła.

– To mi przypomina opis mojej przyrodniej siostry.

– Jest o wiele gorsza. Przysięgam. O wiele, wiele gorsza.

– Więc dlaczego się z nią spotykasz?

– Bo jest naprawdę gorącą laską i dobrze mi z nią w łóżku?

Wiedziałem, że to zadziała. Ella wydała z siebie jęk obrzydzenia, a na moją twarz powrócił uśmiech.

– Pięknie, Cinder. Jakie to banalne.

Ella żartowała, ale wiedziałem, że mi uwierzyła. Naprawdę sądziła, że jestem płytkim, egoistycznym kobieciarzem. No cóż, trochę w tym racji, ale tylko dlatego, że wszystkie dziewczyny, które znałem, były takie jak Kaylee – niewarte, by otwierać przed nimi serce.

Trudno mi było znieść myśl, że to moja reputacja mogła zniechęcać Ellę. Nie interesowała się takimi facetami jak ja. Podziwiałem ją za to, choć odbijało się to na mnie, bo prawdopodobnie właśnie z tego powodu zostałem „jedynie” przyjacielem. Nie mogłem wyznać jej całej prawdy, ale nagle zaczęło mi strasznie zależeć, żeby zobaczyła we mnie kogoś więcej niż tylko niepoważnego podrywacza.

– Tak szczerze? Wcale nie chodzi o jej wygląd. To o wiele bardziej skomplikowane. Ta dziewczyna jest dość... ważna.

– Jakaś gwiazda albo modelka?

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Może dziedziczka?

Gdyby tylko wiedziała, jak celnie trafiła. Kaylee była gwiazdą, modelką i dziedziczką w jednym – ale nie mogłem powiedzieć tego na głos. Byliśmy teraz często pokazywani w mediach, a nie chciałem, żeby Ella domyśliła się, kim jestem. Trudno byłoby jej się z tym pogodzić. Chciałem to wszystko wyjaśnić, stojąc z nią twarzą w twarz, patrząc jej w oczy.

– Bez komentarza – powiedziałem, a ona wybuchła śmiechem.

– Ha! – zawołała. – Wiedziałam! Pan Ważny i jego ekskluzywna kobieta. Powinieneś dla odmiany spróbować się umówić z jakąś miłą, cichą bibliotekarką albo kimś w tym stylu. Może wtedy przestałbyś nazywać swoją dziewczynę złośnicą.

– To właściwie całkiem pociągająca wizja – włosy spięte w koczek, błagające, żeby je rozpuścić, do tego ładne okulary z grubymi szklami, wąska spódniczka i jedwabna bluzeczka z mnóstwem guzików, które mógłbym rozerwać. Kochałbym się z nią przy regale z literaturą klasyczną.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się dźwięk, jakby ktoś się dławiał, po czym Ella powiedziała:

– Uhm... dobra. Zdecydowanie nie musiałam tego wiedzieć.

Jej zmieszanie sprawiło, że uśmiechnąłem się i zniżyłem głos. Przybierając ton,

który lubiła, zapytałem:

– Ellamaro, czyżbyś się zarumieniła?

– Cinder, jestem pewna, że nawet moja babcia zarumieniła się w grobie przez te wizualizacje twoich fantazji.

Wizualizacje? Czyżby Ella właśnie wczuła się w rolę mojej wymarzonej bibliotekarki? Niech szlag trafi damsko-męskie przyjaźnie. Brian Oliver nie nadaje się do roli samego tylko przyjaciela. Musiałem wykorzystać tę okazję.

– Zastanawiałaś się kiedyś nad zawodem bibliotekarki? Pewnie świetnie byś się do tego nadawała – z całym swoim zamiłowaniem do czytania i oschłą wyniosłością. Widziałbym cię też w roli nauczycielki ze staromodnej szkoły z internatem – mogłabyś wysyłać niegrzecznych chłopców do kąta i dawać im klapsy linijką.

– Dawać niegrzecznym chłopcom klapsy?! – powtórzyła znudzonym głosem, który sprawił, że parsknąłem śmiechem. – Jesteś beznadziejny. Może byśmy tak dali sobie spokój z tą tandetną pornografią i wrócili do rozmowy o skomplikowanych związkach ze złościami, których nie chcesz komentować. Powiedz mi, dlaczego naprawdę z nią jesteś, skoro nie chodzi tylko o seks.

– Ale z ciebie nudziara. – Nadaśałem się, ale potem naprawdę ciężko westchnąłem. Kaylee zawsze psuła mi humor. – W porządku, jak chcesz. No więc ona jest – ogólnie rzecz biorąc – córką szefa. Oczywiście okropnie we mnie zakochaną...

– Oczywiście oczywistość.

– Oczywiście, że tak. Przestań mi przerywać, kobieto.

– Przestań mnie do tego zmuszać.

Co za irytująca dziewczucha! Miałem ochotę potrząsnąć telefonem.

– W każdym razie... Ona jest dosyć ważna, więc mój ojciec i jeszcze parę innych osób bardzo nalegają, żebym... dobrze się nią zajmował.

– To okropne! – W głosie Elli usłyszałem tyle samo rozbawienia, co przerażenia. – Jak możesz pozwalać na to, żeby ktoś ci mówił, z kim masz chodzić na randki?

– To skomplikowane. – Krzywiąc się, dopiłem resztkę piwa. Wiedziałem, że to zabrzmiało nedorzecznie, ale jak inaczej miałem się wytłumaczyć? – Moje życie ogólnie jest skomplikowane. Wielu osobom wydaje się, że mogą nim sterować. Zwłaszcza mojemu ojcu. Tak naprawdę ja nie mam za wiele do powiedzenia.

– A próbujesz?

– Kiedy tylko się da.

– A nie wydaje ci się, że wybór partnera jest właśnie taką sytuacją, w której to ty powinieneś decydować?

– Tym razem nie. Ta dziewczyna naprawdę jest bardzo ważna. Gdybym z nią zerwał i ona wpadłaby w szal – a na pewno tak by się stało – mogłaby zepsuć wiele spraw i zaszkodzić wielu ludziom. A mnie najbardziej. Na razie siedzę w tym po uszy. Mam tylko nadzieję, że jeśli dostatecznie długo będę się zachowywał jak dupek, ona się mną zmęczy i sama mnie rzuci.

– To jest jakieś szaleństwo. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem.

Otrząsając się z przygnębiających myśli, wszedłem z powrotem do domu

i wrzuciłem pustą butelkę do kosza.

– Ale to nie koniec świata – dodałem.

Ta sytuacja była tylko przejściowa i na szczęście miałem Ellę, która pozwoli mi to wszystko przetrwać i nie zwariować.

– Bo ta dziewczyna to superlaska i jest świetna w łóżku?

Zachichotałem, słysząc tę sarkastyczną uwagę.

– Właśnie. Chociaż nie jest aż tak wspaniale, jak mógłbym oczekiwać. Przez ciebie teraz ciągle chodzi mi po głowie ta bibliotekarka. Mógłbym na przykład...

– Okej, to jest ten moment, w którym ja się rozłączam – przerwała mi Ella.

Znowu się roześmiałem i otworzyłem lodówkę. Przez te rozmowy o ponętnych bibliotekarkach – a zwłaszcza o Elli w roli ponętnej bibliotekarki – zrobiłem się głodny.

– Dlaczego? – zapytałem, spostrzegając kątem oka świeżutkie truskawki. Moje myśli natychmiast pobiegły w kierunku karmienia nimi Elli, a potem ku kolejnym rzeczom, które mógłbym z nią robić. – Nie masz ochoty sprawdzić ze mną żadnej z moich mrocznych fantazji? To przez ciebie je mam. A tak przy okazji, w co jesteś teraz ubrana?

– Ha! – Ella się roześmiała. – O nie! Nawet na to nie licz. Przenigdy.

– Dlaczego nie?

– Po prostu nie, ty dewiancie!

Ella próbowała to ukryć, ale okropnie się speszyła, a ja byłem tym zachwycony. Prosząc ją, żeby do mnie zadzwoniła, podjąłem najlepszą decyzję w życiu.

– Twoja strata – droczyłem się. – Mógłbym zakołysać twoim światem, maleńka.

– Co tu się dzieje, do cholery? – wrzasnął ktoś piskliwie, a ja, zaskoczony, upuściłem truskawki, które rozsypały się po całej podłodze.

Zamknąwszy lodówkę, odwróciłem się i zobaczyłem Kaylee. Jej czerwona twarz zdradzała, że moja „narzeczona” słyszała o wiele więcej niż ostatnie zdanie. Z jakiegoś powodu bardzo mnie to rozbawiło. Ze wszystkich sił starałem się nie roześmiać.

– Muszę kończyć – powiedziałem do telefonu. – Wygląda na to, że zostałem przyłapany przez złošnicę na gorącym uczynku.

– Przez KOGO?! – krzyknęła Kaylee.

Po drugiej stronie słuchawki Ella zachichotała.

– Moje gratulacje. Trzymam kciuki, żeby cię rzuciła.

Usłyszawszy to, nie mogłem już dłużej powstrzymać śmiechu.

– Jesteś najlepsza. Oddzwonię później.

Rozłączyłem się i spojrzałem na Kaylee wzrokiem niewiniątka.

– Jakiś problem? – zapytałem i nie czekając na odpowiedź, schyliłem się, żeby pozbiierać rozsypane owoce.

Obcasy Kaylee zastukały o wykafelkowaną kuchenną podłogę. Zatrzymały się tuż przed moją twarzą, a potem prawy z nich zaczął szybko przytupywać.

– A jak ci się wydaje? – wyrzuciła z siebie ze złością.

– Wydaje mi się, Kay, że nie jesteśmy w miejscu publicznym, więc mogę robić, co mi się podoba.

– W pokoju obok jest pełno ludzi. Ktoś mógł cię usłyszeć.

– Ale nie usłyszał.

– A ja tak.

Wydobyłem z lodówki ostatniego truskawkowego desertera, wstałem z podłogi i wetknąłem pojemnik do śmietnika. Zauważyłem, że Kaylee nadal stoi nieruchomo, czekając na wyjaśnienia. Powiedziałem więc to, co przyszło mi do głowy:

– To dobrze.

Były to te same słowa, którymi skwitowałem jej publiczne wyznanie miłości w klubie – tak bardzo jej się wtedy nie spodobały, że postanowiłem na stałe włączyć je do swojego repertuaru. Ostatnio była to moja odpowiedź numer jeden.

– Dlaczego uparłeś się, żeby wszystko utrudniać?

Parsknąłem i posłałem jej harde spojrzenie.

– Może dlatego, że zostałem zmuszony szantażem do fałszywych zaręczyn ze złą czarownicą z Hollywood?

Kaylee znowu spiorunowała mnie wzrokiem i tupiąc nogą, fuknęła:

– Przyjechał twój ojciec i przywiózł ze sobą Zachary’ego Goldberga.

I wybiegła z kuchni.

Nie mogłem w to uwierzyć. Poszedłem za nią. I rzeczywiście, zobaczyłem ojca i jednego z najbardziej cenionych w Hollywood reżyserów. Stali za sofą z piwem w ręku i kibicowali Packersom.

– Cześć, tata! Co ty tu robisz?

Jeszcze bardziej niż jego obecność zaskoczył mnie pełen szczęścia uśmiech, którym mnie powitał.

– Oto i nasz bohater!

Próbowałem ukryć oszołomienie, kiedy dobrotliwie poklepał mnie po ramieniu i zapytał:

– Znasz Zachary’ego Goldberga, prawda?

Wciąż zdumiony potrząsnąłem dłoń swojego idola.

– Nigdy nie mieliśmy okazji się poznać, ale to dla mnie zaszczyt. Od dziecka śledzę pana dokonania.

Czyjaś ręka otoczyła mnie w pasie. Starąłem się nadal uśmiechać, przedstawiając Kaylee gościowi.

– Ach, tak – powiedział Zachary, nachylając się i zgodnie z lokalnym zwyczajem cmokając Kaylee w policzek. – Moje gratulacje. Między niespodziewanymi zaręczynami a zbliżającą się premierą waszego filmu staliście się w tym mieście tematem numer jeden. Wszyscy o was mówią.

Kaylee lekko zacisnęła ramię, którym mnie otaczała, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy – odparła niesłychanie zadowolona z siebie, jakby była pierwszą osobą na świecie, której udało się wymyślić tak błyskotliwą odpowiedź.

Starąłem się zachować powagę, słysząc ten banał. Gdyby Kaylee była choć w połowie tak mądra, jak wredna, mielibyśmy do czynienia z geniuszem.

Zachary był na tyle uprzejmy, że zaśmiał się razem z nią.

– Same bardzo dobre – stwierdził i spoglądając na mnie, dodał: – To dotyczy



zwłaszcza ciebie, Brianie. Dociera do mnie mnóstwo komentarzy i najróżniejszych plotek na temat twojego występu w *Księciu druidzie*. Ojciec pokazywał mi dzisiaj kilka fragmentów. Naprawdę imponujące.

Próbowałem nie okazywać zaskoczenia, ale aż zakręciło mi się w głowie. Zachary Goldberg był dla mnie jednym z reżyserów wszech czasów. Miał ogromny talent dramatyczny, a na koncie więcej oscarowych nominacji niż sam Steven Spielberg. Na pochwałę z jego ust trzeba było sobie dobrze zapracować.

– Bardzo panu dziękuję.

– Proszę, mów mi Zachary.

– Dobrze, Zachary. W takim razie witaj i czuj się jak u siebie. Mam nadzieję, że lubisz Packersów, bo wszyscy fani Patriotów kibicują na zewnątrz. I dajemy im tylko tanie piwo.

Zachary szczerze się roześmiał i pokręcił głową.

– Chciałbym zostać dłużej, ale w domu czeka na mnie żona. Sam wiesz, jak to jest – powiedział, zerkając to na mnie, to na Kaylee. – No, może jeszcze nie wiesz, ale niedługo się przekonasz.

Aby zmusić się do uśmiechu, użyłem wszystkich swoich aktorskich zdolności, a potem odpowiedziałem:

– Już nie mogę się doczekać.

Zachary dał się nabrać na to kłamstwo.

– Chciałem wpaść, żeby poznać cię osobiście. Z wielką chęcią umówiłbym się z tobą na spotkanie. W moje ręce trafiła ostatnio znakomita adaptacja *Szkarłatnego kwiatu* i gdyby udało mi się zwerbować cię do tego projektu, wytwórnia dałaby mi zielone światło.

Byłem ogłuszony. Teraz nie próbowałem już ukryć swojego podekscytowania.

– Chcesz nakręcić *Szkarłatny kwiat*?

Brwi Zachary'ego uniosły się wyraźnie.

– Znasz tę historię?

Czy ją z n a m?

– Uwielbiam ją. Czytałem wszystkie części. Dałbym się zabić za rolę sir Percy'ego.

Zachary zaśmiał się i powiedział:

– Wiedziałem, że jesteś człowiekiem, z którym warto porozmawiać. Miałbyś dla mnie czas w tym tygodniu?

– Ja... chwileczkę! – Odwróciłem się w stronę pochłoniętych rozgrywkami znajomych. – Hej, Scotty! – zawołałem.

Zaprosiłem swojego asystenta na mecz, ale biedny chłopak nie przestawał zachowywać się jak harcerzyk, przez co kilka znajomych modelek z premedytacją nie dawało mu spokoju. Odkąd się pojawił, ani na chwilę nie przestawał się rumienić. Bardzo mu więc ulżyło, że go zawołałem.

– O co chodzi?

– Mamy w tym tygodniu czas, żeby spotkać się z panem Goldbergiem? – spytałem.

– Będziemy mieć.

– To ja też przyjdę – wtrąciła się Kaylee. – I mogę przyprowadzić tatę –

powiedziała do Zachary'ego. – On jest wielkim fanem talentu Briana. Na pewno we trójkę zdołamy go namówić do przyjęcia tej roli.

Zachary oblizał wargi i posłał Kaylee najbardziej promienny uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem u dorosłego mężczyzny.

– To wspaniały pomysł, Kaylee.

Widząc, jak zaświeciły mu się oczy, zacząłem się zastanawiać, czy nie był to prawdziwy cel jego wizyty. W Hollywood wszystko zależało od układów i znajomości. Zdobycie gigantycznych sum potrzebnych do wyprodukowania filmu fabularnego nigdy nie było łatwą sprawą – niezależnie od tego, kim się jest – a zdobycie funduszy na dramat z czasów rewolucji francuskiej – taki jak *Szkarłatny kwiat* – niemal graniczyło z cudem.

– Nie znam tej historii – powiedziała Kaylee – ale brzmi to bardzo ekscytująco.

– To prawda. Na dodatek wyglądałabyś olśniewająco w osiemnastowiecznej sukni. Na pewno dla ciebie również znalazłaby się jakaś rola, gdybyś była zainteresowana.

– To wspaniała oferta, Zachary. Dziękuję.

Z narastającym podziwem przysłuchiwałem się pogaduszce tych dwojga i musiałem przyznać, pomimo całej niechęci do Kaylee, że razem stanowiliśmy naprawdę mocny duet: ja – świetnie zapowiadający się gwiazdor Hollywood – i ona – dziedziczka fortuny właściciela największego studia filmowego w mieście. W tej kwestii Kaylee miała rację. We dwójkę mogliśmy osiągnąć wszystko. Jedynym problemem było to, że ja tego wcale nie chciałem. Nie, jeśli ceną miał być związek z Kaylee. Choć propozycja współpracy ze świetnym reżyserem i wcielenia się w kolejnego z moich ulubionych bohaterów bardzo mi pochlebiała, obawiałem się, że Kaylee może zbyt dobrze poczuć się w naszym układzie i nie da mi spokoju. Chciałem, żeby ta sytuacja skończyła się zaraz po sezonie nagród filmowych, a teraz miałem wrażenie, że coraz bardziej w tym wszystkim grzęznę.

14

Moja szczerza rozmowa z Juliette niczego między nami nie zmieniła, ale byłam jej z całego serca wdzięczna za poznanie mnie z Vivian. Pozornie nie miałyśmy ze sobą zbyt wiele wspólnego – ona była primabaleriną z obsesją na punkcie mody i wszystkiego, co z nią związane, podczas gdy ja wolałam czytać książki i od ponad roku nie wybrałam się na żadne zakupy. Mimo to świetnie się rozumiałyśmy. Jak dwie rozdzielone po urodzeniu siostry, które cudownym zbiegiem okoliczności los znów ze sobą połączył.

Następnego dnia zjadłyśmy razem lunch, a potem Vivian zaprosiła mnie do siebie na wspólne odrabianie lekcji. Wiedząc, co mnie czeka w domu taty, z wdzięcznością przyjąłem jej propozycję.

Miała maleńkie mieszkanie w West Hollywood. Było stare, ciasne i trochę zagracone – właściwie wyglądało jak sklep z tkaninami Jo-Ann Fabric po jakiejś eksplozji – a jednak po trzech sekundach czułam się tam bardziej zdomowiona niż u mojego taty.

– Nie zwracaj uwagi na ten chaos – powiedziała Vivian, usuwając z przejścia stos jaskraworóżowego tiulu i przewieszając go przez oparcie krzesła. – Próbowałam wytłumaczyć moim tatom, że od gejów oczekuje się, że będą fanatykami porządku, ale

nie słuchają.

Jej dwaj ojcowie byli w jadalni pośród morza intensywnie kolorowych tkanin, cekinów, koronek i piór. Jeden siedział przy maszynie do szycia, a drugi stał zajęty przypinaniem rękawa cudownej sukni do manekina krawieckiego. Obaj spojrzeli na nas i uśmiechnęli się na powitanie. Ich uśmiechy były równie piękne i błyszczące jak suknia, którą tworzyli.

Ten stojący wyjął z ust szpilkę i wyjaśnił:

– Kotku, gdybyśmy mieli pielęgnować stereotypy, zostalibyśmy fryzjerami.

– Powiedział facet noszący lazurowe boa – zaśmiała się Vivian i wskazując na niego ręką, rzuciła: – Stefan Euling, zwany tatą. Tato, to jest Ella. – Następnie wykonała ten sam gest w kierunku mężczyzny przy maszynie. – A to jest Glen Euling. On również reaguje na słowo „tata”.

Przywitawszy się, przez chwilę obserwowałam Stefana przy pracy. Pierzasty szal na jego szyi pasował kolorem do cekinów na sukience.

– To będzie tren, prawda? – zapytałam. – Szyje pan sukienkę dla tancerki?

Mężczyzna uśmiechnął się, jakby był ze mnie niesamowicie dumny.

– Dobrze oko!

– Moja mama spotykała się kiedyś z nauczycielem salsy. Sam taniec nigdy mnie nie pociągał, ale uwielbiałam te ich stroje.

– Projektują stroje do „Tańca z gwiazdami” – wyjaśniła Vivian – i, jak widzisz, lubią przynosić pracę do domu.

– Niemożliwe! – pisnęłam. – Jesteście niesamowici. Te cudowne sukienki są jedynym powodem, dla którego oglądam ten program! Czy to dla którejś z tancerek? Może dla Arii? Zdecydowanie wygląda na sukienkę Arii.

Na to Vivian westchnęła, przewracając oczami.

– Właśnie zdobyłaś dwóch dożywotnich przyjaciół.

– To rzeczywiście jest sukienka dla Arii – przyznał Stefan. – Chyba naprawdę jesteś naszą fanką. – Zlustrował mnie od stóp do głów spojrzeniem profesjonalisty i orzekł: – Rozmiar trzydzieści cztery, prawda?

Spojrzałam w dół, na swój szkolny mundurek, zaskoczona, że tak dobrze trafił, bo ten strój nie do końca na mnie pasował, a koszula luźno wystawała zza paska – wyjęłam ją na wierzch, gdy tylko wsiadłam z Vivian do jej auta.

– Tak, ku rozpaczy mojego dietetyka – odpowiedziałam, kiwając głową. – On robi wszystko, żebym trochę przybrała na wadze. Jak pan to zgadł?

Glen się roześmiał.

– On zawsze wie. Ma centymetr krawiecki w oku. Gdyby większość naszych klientów nie była kobietami, oszalałbym z zazdrości.

– Odrobina zazdrości nikomu jeszcze nie zaszkodziła – droczył się Stefan. – Trzyma człowieka na baczność.

Zanim Glen zdążył mu odpowiedzieć, Stefan uśmiechnął się do mnie i zapytał:

– Chciałabyś ją przymierzyć? Muszę zrobić kilka poprawek, a masz prawie taką samą figurę jak Aria. Będiesz świetną modelką.

Na samą myśl o przymierzeniu sukienki przez moje ciało przepełnęła fala

ekscytacji, ale zaraz zastąpiło ją przerażenie. Wyobraziłam sobie, jak wyglądałabym w sukience bez rękawów i z odkrytymi plecami.

– Obiecuję, że cię nie pokłuję – zachęcał Stefan.

– Och, nie, nie o to chodzi. – Z trudem przełknęłam ślinę. Poczułam się, jakbym zjadła jedną z jego szpilek. – Po prostu... hmmm... miałam wypadek samochodowy i... uhm...

– Ello, nikt nie będzie zwracał uwagi na twoje blizny, obiecuję – przerwała mi Vivian. Jej słowa były zdecydowane, ale ton miły, a oczy powiedziały mi, że już się nie wykręcę.

– Ale ta sukienka jest taka piękna... Zepsułabym cały efekt.

– Bzdury! – zawołał Glen, odrywając wzrok od ściegu i posyłając mi karcące spojrzenie. – Masz buzię anioła. Te oczy są zjawiskowe. Jeśli ktoś tu na coś nie zasługuje, to ta sukienka na ciebie.

Jego uśmiech sprawił, że się zarumieniłam.

– Ello – dodała łagodnie Vivian – prawdziwe piękno pochodzi ze środka. Jeśli będziesz czuła się piękna, to inni tak cię zobaczą. – Potem wskazała na wiszącą na manekinie sukienkę. – W tej kiecce każdy czułby się piękny. Proszę, przymierz ją. Zrobisz to dla mnie? Jeśli ty jej nie włożysz, to ja będę musiała to zrobić, a mam teraz o wiele ważniejsze zadanie do wykonania.

– Jakie zadanie? – zapytałam, zapominając na chwilę o strachu.

Vivian pokazała mi garść kolorowych skrawków i coś, co podejrzenie przypominało pistolet do kleju. Z błyskiem w oku wyjaśniła:

– Zamierzam trochę poprawić urodę twojej laseczki.

Po dziesięciu minutach wysunęłam się zza parawanu w stroju godnym królowej. Spódnica spływała aż do ziemi, przykrywając moje nogi, ale cały tył i ręka były odsłonięte. Odchrząknęłam i wstrzymałam oddech, starając się nie trząść.

Wszyscy najpierw uważnie przyjrzeni się moim bliznom – nie mogłam ich za to winić, nie było na świecie człowieka, który umiałby je zignorować – ale nie gapili się zbyt długo, a potem ich zainteresowanie skupiło się na reszcie.

Glen podniósł się z miejsca przy krawiecko-kuchennym stole i stanął naprzeciw mnie, krzyżując ręce na piersiach. Stefan przyłączył się do niego, po czym obaj zaczęli powoli krążyć wokół – jak para lwów osaczających gazelę.

– Och, jesteśmy naprawdę niezli – przemówił w końcu Glen i radośnie się uśmiechnął.

Zakręcił palcami, jakby dawał mi znak, że mam się odwrócić. Zrobiłam to i stanęłam twarzą w twarz ze swoim odbiciem w dużym lustrze. Westchnęłam na ten widok. Glen zebrał moje włosy, zwinął je i przytrzymał na czubku głowy, pozwalając, by kilka skręconych czarnych kosmyków opadło mi na twarz.

– A nie mówiłem? – zapytał. – Prawdziwy anioł.

Miał rację. Wyglądałam zjawiskowo, a nawet się nie pomalowałam. Ta sukienka oraz pełne nabożnego uwielbienia uśmiechy Glena i Stefana skierowane do dziewczyny w lustrze sprawiły, że po raz pierwszy od czasu wypadku poczułam się piękna.

Oczy mi się zaszklily. Odwróciłam się do Vivian i oznajmiłam szczęśliwa:

– Kocham twoich tatów.

– Za kilka godzin możesz zmienić zdanie. Zwłaszcza gdy od stania rozbolą cię stopy i zechce ci się siusiu, ale nie będziesz mogła iść do toalety ze względu na szpilki w każdym kawałku ubrania – oznajmiła z sarkazmem Vivian, jednak uśmiech na jej twarzy zdradzał, że była ze swoich rodziców dumna i bardzo ich kochała.

– Kilka godzin? – zapytałam Stefana, który pomagał mi wdrapać się na stołek.

Tylko machnął ręką, jakby odganiał te niedorzeczności.

– To nie jest wielka cena za takie dzieło sztuki – powiedział i wetknął sobie w usta garść szpilek.

Teraz obaj ukłękli u moich stóp. Podczas gdy Glen przytrzymywał rąbek sukni, napinając materiał, Stefan zdjął z szyi sznur lazurów piórek i sięgnął po szpilkę. Bardzo starannie wybierał miejsca, w których przypinał ozdoby do krawędzi materiału. Ci mężczyźni przypominali duet chirurgów w czasie operacji. Zrozumiałam, że to naprawdę może potrwać kilka godzin.

Po chwili zapytałam:

– Mam nadzieję, że nie jesteście spokrewnieni z moim fizjoterapeutą. On też bardzo lubi wymyślać dla mnie różne tortury.

Moje słowa sprawiły, że cała trójka zaczęła się głośno śmiać. Glen spojrzał na mnie błyszczącymi oczami i wskazując Stefana, stwierdził:

– Na twoim miejscu nie rozśmieszałbym go tak bardzo. Wcale nie mówił prawdy, kiedy obiecywał, że cię nie pokłuje.

Znowu się roześmialiśmy, ale mimo ostrzeżeń Glena Stefanowi udało się nie wbić we mnie żadnej szpilki. Mężczyźni powrócili do pracy nad suknią, a Vivian zaczęła przyklejać kawałki tkanin do metalowej rękojeści mojej laski. Ostatecznym efektem jej działań mogło być coś w rodzaju pięknego patchworkowego pokrowca albo jakiś pokręcony rekwizyt rodem z filmów Tima Burtona. Po minucie ciszy, w której nie było nic krępującego, Vivian powiedziała:

– No więc na jednej lekcji siedzę obok Roba Loxleya...

Splonęłam rumieńcem, rozpoznając imię chłopaka, o którym mówiła mi Juliette. Tego, któremu podobno się podobam. Vivian niczego nie zauważyła, całkowicie skoncentrowana na swoim zadaniu.

– To naprawdę miły chłopak. I przystojny – dodała. – Ale cichy. Wcześniej prawie się do mnie nie odzywał, aż tu nagle, niespodziewanie, od wczoraj zrobił się bardzo rozmowny.

Moja twarz zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

– Hmm, to dziwne.

Vivian zerknęła na mnie, a potem szybko wróciła do pracy – cięcia i klejenia.

– Zastanawiałam się, co takiego mogło się zdarzyć w ciągu ostatnich dwóch dni, że nagle tak się mną zainteresował, ale przecież nic się nie zmieniło. Nic poza tym, że zaczęłam spędzać czas z tobą.

Po tych słowach przerwała swoje zajęcie i spojrzała na mnie porozumiewawczo. Nie było sensu się wypierać.

– Juliette mówi, że mu się podobam. Zaproponowała, że da mu mój numer

telefonu. Powiedziałam, że się zastanowię.

– Zastanowisz się? Nad czym?

– Nie wiem.

– Ello, to porządny chłopak. Nie będzie się przejmował bliznami ani laską – zwłaszcza kiedy tak pięknie ją ozdobię.

– Może, ale to niejedyny problem. Nie jestem teraz w najlepszej formie. Nie wiem, czy angażowanie się w związek to dobry pomysł.

Vivian zmarszczyła brwi.

– To zabrzmiało trochę jak wymówka. A może po prostu się boisz?

– Jestem przerażona – przyznałam.

Vivian przez chwilę się nad tym zastanowiła, a potem pokręciła głową.

– A kto powiedział, że to musi być poważny związek? Nie możecie po prostu się przyjaźnić? Sama mi mówiłaś, że masz lekarskie zalecenie, żeby znaleźć sobie przyjaciół.

– Tak. Chyba. Może.

– Vivian, mogłabyś zaprosić go razem ze znajomymi ze studia tańca na nasz piątkowy filmowy wieczór – zasugerował Glen. Moja twarz przybrała odcień jeszcze głębszej czerwieni, gdy uświadomiłam sobie, że zamierza wspierać Vivian w roli swatki.

– To skłoniłoby twojego ojca i mnie, żeby wreszcie trochę tu posprzątać.

Vivian podskoczyła, jakby chciała chwycić pomysł Glena w locie.

– Oooch! Świetna myśl!

Nie byłam pewna, czy bardziej ekscytowała się swataniem mnie z Robem, czy porządkami w domu.

– Co o tym myślisz? – zwróciła się do mnie.

Nie musiałam na razie odpowiadać – choć wiedziałam, że Vivian i tak w końcu postawi na swoim – bo na ratunek przyszedł mi dzwoniący telefon.

– Odbiorę! – zaszczębiotała Vivian i uczynnie sięgnęła po mój plecak.

– Nie trzeba. To pewnie tylko Cinder. Zostawi wiadomość.

– Cinder? Ten gość, który nie jest twoim chłopakiem, ale pisze do ciebie cały czas, jakby był dwunastolatką przeżywającą pierwszą miłość?

Zaśmiałam się, słysząc to trafne porównanie.

– Już wiele razy sugerowałam, żeby znalazł sobie jakiegoś terapeutę uzależnień od telefonu, ale on nigdy mnie nie słucha.

– No cóż, w takim razie nie możemy go odesłać do poczty głosowej, bo i tak będzie wydzwaniał, dopóki nie odbierzesz.

– Vivian! – zawołałam ostrzegawczo, ale ona już wyjęła mój telefon.

– Spokojnie. Przełączę na głośnik. Jak będziesz chciała, to dam ci słuchawkę.

Odebrała telefon i głosem rzutkiej sekretarki powiedziała:

– Dziękujemy za skontaktowanie się z Ellamarą. Obawiam się, że nasza kapłanka jest obecnie zajęta użyczeniem swego ciała dwóm zabójczo przystojnym mężczyznom i nie może rozmawiać. Czy chciałby pan zostawić jakąś wiadomość jej niezwykle pomocnej asystentce, znanej również jako najlepsza przyjaciółka?

Z trudem powstrzymałam śmiech, ale Cinder ani na chwilę nie stracił rezonu.

– Świetna modulacja głosu i dykcja, ale są dwie rzeczy, które w ogóle się tu nie

zgadzają. Po pierwsze, to ja jestem najlepszym przyjacielem Ellamary. J a. Nie ty – kimkolwiek jesteś. Ja, ja, ja.

Vivian zerknęła na mnie pytającym spojrzeniem, bardzo ukontentowana nutą niezadowolenia brzmiącą w głosie Cindera. Przewróciłam oczami, ale i tak cieszyłam się z tego telefonu jak idiotka.

– A ponieważ jestem Cinderem, wspaniałym i niezrównanym księciem królestwa – ciągnął, nie zważając na to, że brzmi jak kompletny głupek – roszczę sobie prawo do tego, żeby ukarać każdego, kto spróbuje mi ją ukraść. Uprzedzam cię, że karą za takie przestępstwo jest zjedzenie żywcem przez robaki.

Parsknęłam śmiechem, ale Cinder nie mógł tego usłyszeć, bo Vivian zaśmiała się dużo głośniej.

– Zjedzenie przez robaki? – zapytała z niedowierzaniem.

– A żebyś wiedziała. Przez robaki. To bardzo powolna, bolesna i mało estetyczna śmierć. Poniżająca. Nie polecam. Na twoim miejscu trzymałbym się na razie stanowiska asystentki, a może kiedyś, jeśli okażesz się tego godna, dostąpisz tytułu wiceprzyjaciółki – stwierdził, a po chwili dodał jeszcze: – I to będzie bardzo odległe drugie miejsce.

Vivian znowu się zaśmiała.

– Ojej, dzięki. Skończyłeś już?

– Nie. Pozostaje nam jeszcze kwestia tych dwóch poniewierających moją kobietą osobników, których wkrótce czeka śmierć.

Brwi Vivian wystrzeliły do góry, a na jej ustach pojawił się przebiegły uśmiezek.

– Co się stało? Czyżby ksiązę Cinder był zazdrosny?

– Oczywiście, że jestem zazdrosny. Książęta nie lubią się dzielić. A poza tym, kimkolwiek są ci mężczyźni, na pewno nie będą dość dobrzy dla Elli.

– Skąd wiesz? – odezwałam się, nie potrafiąc dłużej się powstrzymać.

– A, jest i moja dziewczynka.

Ciepło, które pojawiło się w głosie Cindera, sprawiło, że Vivian zrobiła wielkie oczy. Staralam się, jak mogłam, żeby się nie rumienić, ale wiedziałam, że i tak czeka nas potem długa rozmowa.

– Skąd wiesz, czy nie będą dla mnie dość dobrzy? – powtórzyłam pytanie, żeby odwrócić od siebie uwagę Vivian.

– Bo żaden facet na ciebie nie zasługuje. Ello, wszyscy mężczyźni to psy. Dlatego absolutnie nie waż się używać swojego ciała komukolwiek. Nigdy. Zakazuję ci. Chyba że Brianowi Oliverowi. Wtedy masz moją zgodę. Jemu możemy pozwolić wyczyniać z tobą, co tylko przyjdzie mu do głowy.

Vivian dziwnie na mnie popatrzyła. Nawet Glen i Stefan byli zaskoczeni tym stwierdzeniem. Jedyne, co mogłam zrobić, to się roześmiać i z największym zażenowaniem pokręcić głową.

– Cinder, twoja słabość do cudownego chłopca z Hollywood jest dla mnie trochę krępująca. Naprawdę.

– Dobrze wiesz, że miałabyś na to ochotę, przyznaj.

– Wiem, że ty byś miał.

– Ja tam bym miała ochotę – wtrąciła się Vivian.

– Ja też! – zawołał Glen, puszczając oko do Stefana.

– Ja regularnie o tym fantazjuję – dodał Stefan i wszyscy parsknęliśmy śmiechem.

Ku mojemu zdziwieniu Cinder wcale nie wykazał entuzjazmu, słysząc ten wybuch uwielbienia dla Briana Olivera.

– Chwileczkę. Kto to był? – zapytał. – Czy naprawdę są tam jacyś mężczyźni, którzy chcą cię sponiewierać?

– Oczywiście, że nie. – Zaśmiałam się, a potem, nie mogąc się powstrzymać, dodałam: – Są bardzo delikatni. Stefan nawet mnie jeszcze nie dziabnął.

– Ellamaro!

Przeżalenie Cindera zabrzmiało tak szczerze, że roześmiałam się jeszcze bardziej, aż Stefan i Glen zaczęli krzyczeć, żebym stała spokojnie.

– Przepraszam – powiedziałam, nie mogąc przestać chichotać. – Koniec tych wygłupów. Wiesz, że jesteś jedynym mężczyzną w moim życiu.

– I bardzo dobrze.

– To nie do końca prawda – odezwała się nagle Vivian, a ton jej głosu sprawił, że zaczęłam się trochę denerwować. – Twierdzisz, że jesteś jej najlepszym przyjacielem, tak?

– Nie tylko twierdzę, tak po prostu jest – powiedział Cinder z naciskiem.

– No to może pomógłbyś mi ją przekonać, żeby umówiła się na randkę z jednym chłopakiem ze szkoły? Jest naprawdę słodki i bardzo w nią zapatrzony, ale ona boi się dać mu szansę.

Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy. Bałam się usłyszeć, co Cinder odpowie. Umarłabym, gdyby się ucieszył i zaczął mnie do tego zachęcać. A byłam pewna, że to właśnie zaraz zrobi. I oczywiście miałam rację. Chyba. Tak jakby.

– Ello... – Jego głos stał się miękki w ten znajomy sposób, który sprawiał, że czułam się, jakby trzymał mnie mocno w ramionach. Miałam wrażenie, że zrobiłby to, gdyby tylko mógł. – Czego miałabyś się bać? Facet musiałby być niespełna rozumu, żeby nie zakochać się w tobie po uszy.

Stefan westchnął, a Glen chwycił się za serce. Vivian dosłownie spłynęła z krzesła. A ja? Zrobiłam najbardziej żenującą rzecz na świecie – zaczęłam płakać. Nie był to na szczęście głośny szloch, ale oczy zaszły mi łzami, co dało się zauważyć, bo Vivian przyniosła mi chusteczkę.

– No wiesz, jeśli chodzi o tę randkę, to myślę, że niekoniecznie musi to być Rob – powiedziała do telefonu.

Kiedy zrozumiałam, do czego zmierza, mój żołądek prawie eksplodował ze strachu. Jednak zanim zdołałam ją powstrzymać, dodała:

– Ella i ja urządzamy u mnie w piątek wieczór filmowy dla paru znajomych. Jeśli chcesz, możesz przyjść zamiast Roba.

Moje serce przestało bić. Powinnam była się domyślić, że tak to się skończy, już w chwili gdy Vivian odebrała telefon. Jak mogłam do tego dopuścić?

Cinder nigdy nie poprosił mnie o spotkanie. Ani razu. Nigdy nawet nie zasugerował, że miałby na to ochotę. W naszych rozmowach ten temat pojawił się tylko raz, kiedy Cinder dowiedział się o mojej przeprowadzce do Los Angeles – bardzo się



ucieszył, że nie poznaliśmy się osobiście.

Ja też powiedziałam wtedy, że wolę się nie spotykać, ale to oczywiście była nieprawda. Tak bardzo go kochałam. Każdego dnia marzyłam o tym, że w końcu się poznamy. Po prostu bałam się, że Cinder mnie nie zechce takiej okaleczonej. Albo że zacznie mnie traktować tak jak tata i Jennifer, którzy uważają, że nie tylko moje ciało jest pokiereszowane, ale i ja cała.

Nie przeżyłabym, gdyby Cinder kiedykolwiek zaczął mnie traktować, jakbym była ze szkła. Z drugiej strony, Vivian wcale nie obchodziła się ze mną jak z jajkiem. A skoro mimo wszystko ten Rob się we mnie podkochiwał, może i Cinder...? Oczywiście, nie mogłam się równać z tymi jego supermodelkami, ale wiedziałam, że mu na mnie zależy. To chyba coś znaczy. Może nawet coś dobrego. Może zatem to, co zrobiła Vivian, było impulsem, którego oboje potrzebowaliśmy.

Wstrzymując oddech, czekałam na odpowiedź Cindera. Jego długie milczenie sprawiło, że Vivian spojrzała na telefon.

– Halo? – powiedziała.

– Nie mogę.

Zamknęłam oczy, żeby powstrzymać łzy. Nie chciał mnie. Gdzieś w głębi serca to przeczuwałam. Parę razy kręciliśmy się wokół tego tematu, ale żadne z nas nie odważyło się na szczerość. Wmawiałam sobie, że może jest tak samo stremowany jak ja, ale w końcu do tego dojrzejemy. Jednak to „nie mogę” zabrzmiało jak ostateczny wyrok.

– W porządku – odpowiedziałam.

Byłam pewna, że usłyszał drżenie w moim głosie.

– W piątek muszę gdzieś wyjść ze złością – wyjaśnił z namysłem. – Jesteśmy umówieni na kolację z jej ojcem i jeszcze paroma innymi osobami. Nie dam rady się wykręcić.

Vivian, próbując ratować sytuację, ale kompletnie nie rozumiejąc właściwego sensu jego odpowiedzi, zaproponowała:

– No to może przeniesiemy wszystko na sobotę. Masz czas?

– Ja... – Cinder urwał i gwałtownie westchnął. – Cholera... Ella... ja... nie mogę.

W jego głosie zabrzmiało autentyczne cierpienie, a ja nagle poczułam wielki strach.

– W porządku – powiedziałam szybko. Nie chciałam, żeby ta niezręczna sytuacja na zawsze zepsuła to, co dotąd nas łączyło. – Nie przejmuj się. Rozumiem.

– Bardzo mi przykro.

– W porządku, naprawdę.

W pokoju zaległo ciężkie milczenie. Vivian i jej ojcowie bali się nawet poruszyć. Nie wiedzieli, co się właśnie stało, ale mieli dość rozumu, żeby przeczekać to w ciszy. Pierwszy odezwał się Cinder. Odchrząknął i zaproponował:

– Jeśli masz ochotę, wieczorem możemy razem poczytać.

Brzmiał dziwnie. Bardzo niepewnie. W niczym nie przypominał chłopaka, którym był zazwyczaj.

Choć od razu wiedziałam, jaka będzie moja odpowiedź, potrzebowałam dłuższej chwili, żeby ją z siebie wydobyć. Nie chciałam, żeby usłyszał, jak bardzo jestem rozczarowana. Serce pękało mi ze smutku, ale miałam świadomość, że nie zrezygnuję

z tej przyjaźni, nawet gdyby od tej pory każda nasza rozmowa miała sprawiać mi ból.

– No jasne.

Usłyszałam, że odetchnął z ulgą.

– Znalazłem nową książkę, która może nam się spodobać. Właśnie po to zadzwoniłem. Pomyślałem, że przeczytamy ją razem.

– Brzmi interesująco.

– To dobrze. Zadzwoń do mnie później? – W jego pytaniu nadal brzmiała niepewność.

– Masz to jak w banku.

Pokazałam Vivian na migi, żeby się rozłączyła, zanim stracę panowanie nad głosem. Kiedy tylko to zrobiła, spojrzała na mnie z paniką w oczach.

– Schrząniłam sprawę. Nie wiem nawet, co się właściwie stało – stwierdziła.

– To długa historia.

Moje ciało zareagowało tak gwałtownym osłabieniem, że Stefan rzucił się, aby mnie podtrzymać. Pomógł mi zejść ze stołka i oznajmił, że właśnie zakończyłam pracę na dziś. Vivian zaproponowała odwiezienie mnie do domu. Wszyscy zauważyli, że rozmowa z Cinderem i jego oficjalne odrzucenie propozycji spotkania całkowicie pozbawiły mnie sił.

Kiedy dotarłam do domu, okazało się, że jest dopiero po czwartej. Byłam więc bardzo zdziwiona, gdy z kuchni dobiegł mnie wesolutki głos taty.

– To nie jest zabawne! – zawołał bardzo rozbawiony.

W odpowiedzi Anastasia i Juliette jednocześnie wybuchły dzikim śmiechem. Słysząc było, że wszyscy są w świetnych, pogodnych nastrojach. W pierwszej chwili wywołało to mój uśmiech – każdy by się uśmiechnął, bo dobry nastrój, jak wiadomo, bywa z reguły bardzo zaraźliwy. Radość jednak szybko zniknęła, gdy uświadomiłam sobie, że od mojego pojawienia się w tym domu żadne z nich nie było tak wesołe w mojej obecności. Dobrze się bawili w swoim towarzystwie, jak każda szczęśliwa rodzina. To wydawało mi się takie naturalne – przekomarzenia i śmiechy, radość z bycia razem. Czuli się dobrze, bo nie było tam mnie. Juliette miała rację. Niszczyłam tę rodzinę.

Stałam jak skamieniała w drzwiach, bojąc się wejść do kuchni. Nie chciałam zakłócać tej sielanki ani psuć wszystkim humoru. I naprawdę nie chciałam niszczyć tej rodziny. Pomijając Anastasię, to nie byli źli ludzie i zasługiwali na szczęście. Kiedy tylko zorientują się, że jestem w domu, cała ich wesołość zniknie. Zrobi się sztywno i niezręcznie. To nieuniknione.

Postanowiłam nie wchodzić. Nie miałam gdzie się podziać, więc stwierdziłam, że po prostu siądę na ganku i odrobię tam lekcje. Chciałam, żeby mogli jeszcze chwilę ode mnie odpocząć, bo wyraźnie tego potrzebowali.

Zanim jednak zdążyłam się wymknąć, Jennifer wyszła zza rogu i mnie zauważyła. Jej oczy dziwnie błysnęły, a uśmiech pojawił się na twarzy ułamek sekundy za późno.

– Już wróciłaś od przyjaciółki?

– Mała zmiana planów.

– Coś się stało?

– Nie, wszystko dobrze.

Na moment się zawahała, ale nie zapytała o nic więcej.

– Jeśli chcesz, mogę jeszcze wyjść.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co mi chodzi.

– Co takiego? – zapytała bardzo zaskoczona, kiedy moje słowa wreszcie do niej dotarły.

Wskazałam kciukiem na drzwi za moimi plecami.

– Jeśli chcesz, mogę jeszcze wyjść, żebyście mieli trochę czasu dla siebie. Na przykład posiedzieć na ganku.

Przez chwilę wyglądała tak, jakby naprawdę rozważała tę opcję, ale potem rzuciła:

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Nic nie odpowiedziałam, a ona, wzdychając, wyjaśniła:

– Przepraszam cię, Ello. Nie chodzi o ciebie. Po prostu Anastasia źle to wszystko znosi. Odkąd się pojawiłaś, zachowuje się zupełnie inaczej.

Słowa Jennifer zabrzmiały tak, jakby oczekiwała ode mnie współczucia dla swojej córki. Ale to była wina Any, że zachowywała się jak rozpieszczony dzieciak. Wszyscy musieliśmy się jakoś przystosować do zmian. Ana powinna wziąć się w garść.

– To nie moja wina. Nie prowokuję jej.

Jennifer westchnęła i przysiadła na ławce przy drzwiach. Ku mojemu zaskoczeniu poklepała dłonią miejsce obok siebie, zachęcając mnie, żebym również usiadła. Zrobiłam to, a Jennifer powiedziała:

– Mój były mąż nie był miłym człowiekiem. Znęcał się nade mną i nad dziewczynkami. Poznałam Richa, kiedy udzielał bezpłatnych porad prawnych w schronisku dla ofiar przemocy domowej, w którym wtedy mieszkałam z córkami – a właściwie ukrywałam się przed ich ojcem.

Słyszając to, zeszywniałam. Przez te wszystkie lata nie miałam pojęcia, w jakich okolicznościach tata poznał Jennifer. Mama nigdy o niej nie wspominała, a ja uroiłam sobie, że pewnie była jakąś kelnerką w „Hooters” lub inną hostessą.

Jednak ta opowieść bardzo mi pasowała do obrazu taty – bohaterskiego i biegnącego na ratunek pokrzywdzonym. Zawsze był taki mądry, studiował na jednej z najlepszych uczelni w kraju i miał świetne oceny. Mógł zostać fantastycznym, znakomicie opłacanym adwokatem w jakiejś kancelarii, ale on wolał pomagać ludziom. Zanim dostał posadę prokuratora, pracował jako obrońca z urzędu.

Słuchając opowieści Jennifer, nareszcie zrozumiałam, dlaczego są razem. On był jej bohaterskim księciem w lśniącej zbroi, a ona jego piękną damą w niedoli.

Tata był współczesnym Herkulesem, a to sprawiało, że jeszcze dotkliwiej odczuwałam jego odrzucenie. Nie rozumiałam, jak taki bohater, który tyle czasu poświęca na pomaganie innym, mógł być jednocześnie czarnym charakterem. Jak taki człowiek mógł odejść od rodziny?

– Rich pojawił się w naszym życiu niczym anioł – powiedziała Jennifer, wyrывая mnie z zamyślenia. – Uratował nas, a my go pokochałyśmy. Zwłaszcza Ana. Bardzo się do niego przywiązała. Zawsze była ukochaną córeczką tatusia. Teraz po prostu się boi, że jej go odbierzesz.

– Nie sądzę, żeby musiała się tego obawiać – wymamrotałam, podnosząc się z miejsca. Nie chciałam dłużej tego wysłuchiwać. Słowa Jennifer działały na moje serce jak sól na ranę. Tata był bohaterem i najlepszym ojcem na świecie – szkoda tylko, że nie dla własnego dziecka. Z trudem przełknęłam narastający żal.

Jennifer wstała razem ze mną i położyła mi dłoń na ramieniu.

– Wiem, że nie musi – zgodziła się ze mną. – W sercu Richa jest miejsce dla was obu, ale ona jeszcze tego nie rozumie.

Miałam co do tego wątpliwości.

– Ello, bardzo mi przykro, że Ana była dla ciebie taka okrutna. Staramy się, żeby to się zmieniło. Czy ty też mogłabyś spróbować być dla niej miłsza, czasem z nią porozmawiać?

To pytanie tak mnie rozzłościło, że strząsnęłam z siebie dłoń Jennifer i powiedziałam:

– Ja tylko się bronię przed jej atakiem. Nigdy nie byłam dla niej miła.

– Ale miła też nie.

Oniemiałam zaszokowana tą nagłą bezpośredniością. Twarz Jennifer przybrała desperacki, błagalny wyraz.

– Wiem, że ona na wszystko zasłużyła, ale jedna z was musi wnieść się ponad to i pierwsza wyciągnąć rękę. Trudno mi to przyznać, ale z tego, co widzę, z was obu tylko ty jesteś zdolna do takiego gestu – stwierdziła, a na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. Zobaczyłam w nim jednocześnie smutek, dumę, ale też chyba odrobinę zazdrości. – Pod tym względem jesteś taka jak twój tata.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Nie wiedziałam nawet, co mam czuć. Czy podobało mi się to porównanie z tatą i okraszone szczyptą żalu komplementy Jennifer?

Znowu usiadłam. Nie byłam przygotowana na tę rozmowę i potrzebowałam chwili, żeby dojść do siebie. Jennifer chyba to dostrzegła, bo delikatnie pogładziła mnie po ramieniu.

– Kiedy będziesz gotowa, dołącz do nas w kuchni. Musimy zdecydować, co zrobić z kolacją. Mamy dzisiaj wyjątkową okazję, więc będziemy świętować. Lepiej zbyt długo się nie ociągaj, jeśli chcesz mieć w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia – stwierdziła, po czym oddaliła się, żeby dołączyć do reszty rodziny.

Poczułam się okropnie. Nie byłam pewna, czy po tej rozmowie i po tym, co wydarzyło się wcześniej między mną i Cinderem, zdołam znaleźć w sobie dosyć sił, żeby przetrwać rodzinną kolację, która ostatnio skończyła się katastrofą, zanim jeszcze się zaczęła. Zastanawiając się nad wykorzystaniem skurczów mięśni jako wymówki – nie byłam pewna, czy w tym domu by to przeszło – dotarłam do kuchni.

Tak jak można było tego oczekiwać, dziewczyny od razu spoważniały, a śmiech nagle ustał. Tata wyglądał na zaskoczonego, ale mój widok na szczęście nie zepsuł mu humoru. Z wesołością w głosie i błyszczącymi oczami stwierdził:

– O, wcześniej wróciłaś.

– Ty też.

– Sąd zamknął posiedzenie. Postanowiłem wcześniej wyjść z pracy, bo jest co świętować.

– Rozumiem, że dobrze wam poszło.

Tata wyprężył pierś, a jego uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny niż wcześniej.

– Dopadliśmy tego drania.

Ja również zdobyłam się na uśmiech. Może nie był zbyt słodki, ale za to szczery.

– Cieszę się.

Tata zajmował się tą sprawą jeszcze przed moim wypadkiem, a jego współpracownicy mieli z nią wiele problemów z powodu jego nieobecności, kiedy wyjechał do mnie do Bostonu. Bardzo mi ulżyło, że wygrał – i to nie tylko dlatego, że doprowadził do skazania mężczyzny oskarżonego o porwanie i zamordowanie trzech dziewczynek.

– Kochanie, wybieramy się na kolację, żeby to uczcić, ale nie możemy się dogadać.

– „Providence”! – powiedziała z naciskiem Juliette.

– Nie – jęknęła Anastasia. To był chyba pierwszy raz, gdy w czymkolwiek się z nią zgadzałam. – Sushi było ostatnio.

– To może coś włoskiego? – zasugerował tata.

– Nie! – krzyknęła przerażona Jennifer. – Nie pozwólcie mi się zbliżyć do białego

pieczywa i beszamelu na dzień przed sesją zdjęciową! Chcecie mnie zabić?!

Uśmiezek taty świadczył o tym, że zaproponował kuchnię włoską – największą słabość Jennifer – tylko po to, żeby się z nią podroczyć.

– Ja chcę iść do meksykańskiej – oznajmiła Anastasia. – Czemu nigdy nie chodzimy do meksykańskiej?

– Dlatego, że nigdzie w pobliżu nie ma dobrej meksykańskiej knajpy – wytłumaczyła Juliette.

– „U Glorii” – oświadczyła Anastasia zdecydowanie, jakby kłamka już zapadła.

– Nie wiem, czy słyszałaś, ale miało być w pobliżu. „Gloria” jest w Culver City. O tej porze dojazd zająłby nam dwie godziny.

– Meksykańskie jedzenie... to brzmi bardzo dobrze – wtrącił tata, masując się po brzuchu, i spojrzał na mnie, konspiracyjnie się uśmiechając. – Chociaż żadna restauracja nie dorówna kuchni twojej mamy.

Krew zastygła mi w żyłach, kiedy wspomniał mamę, ale on chyba nie zauważył, co się ze mną dzieje, bo uśmiechnął się do Anastasii i Juliette, mówiąc:

– Mama Elli była najlepszą kucharką na świecie. Jeśli czegoś mi brakowało w życiu po rozstaniu z Lucindą, to tej jej *enchillady* z zielonym chili.

Równie dobrze mógł mi wbić rzeźnicki nóż w serce. Chociaż nie, to pewnie nie bolałoby tak bardzo i o wiele szybciej by się zagoiło. Z trudem zaczerpnęłam powietrza, a Anastasia zaśmiała się i powiedziała:

– Ale przypał!

– Tato! – syknęła Juliette.

Nie zrozumiał od razu. Widziałam, jak przewija i analizuje w myślach to, co powiedział, aż nagle cała krew odpłynęła mu z twarzy.

– Och, nie! Kochanie, nie! To źle zabrzmiało. Oczywiście, że ciebie też mi brakowało.

To nie mogła być prawda. Niemożliwe, żeby przez te wszystkie lata myślał o mnie, skoro nawet teraz, kiedy stałam tuż obok, wciąż o mnie zapominał. I gdyby nie reakcja Juliette, nawet by tego nie zauważył.

Już zamierzałam uciec do pokoju – wysyłając zasady doktor Parish do diabła – gdy nagle popatrzyłam na Juliette. Nasze spojrzenia się splotły. Juliette wcale nie wyglądała na wściekłą – jeśli już, to było jej przykro ze względu na mnie – ale jej wzrok przypominał mi o tym, co powiedziała. I nie mogłam już uciec.

Wzięłam głęboki wdech, odwróciłam się i zmusiłam do zachowania spokoju. Nie chciałam mówić, że się nie gniewam lub że nic się nie stało, bo wszyscy usłyszeliby w moim głosie kłamstwo, więc postanowiłam zmienić temat.

– Chcecie, żebym zrobiła dla was *enchilladę*?

Gdyby zajaczek wielkanocny wpadł teraz przez komin i zaczął strzelać do domowników z karabinu maszynowego, i tak wszyscy byliby mniej zaskoczeni. Tata przyłożył dłoń do ucha, jakby sądził, że słuch go zawodzi, i zapytał:

– Co?

– Zawsze bardzo lubiłam gotować – wyjaśniłam trochę skrępowana. – Mama nauczyła mnie przyrządzać *enchiladas suizas*, kiedy miałam dwanaście lat. Jeśli chcecie,

mogę je dla was zrobić.

Wszyscy nadal wyglądali na zaszokowanych. Zrobiło mi się głupio, że w ogóle wyskoczyłam z tym pomysłem. Zaczerwieniłam się i próbując się jakoś wycofać, powiedziałam:

– Jeśli wolicie wyjść do restauracji, to nie ma sprawy. Jak chcecie. Pewnie i tak nie ma wszystkich składników. Lepiej już pójść się przebrać.

Moje słowa sprawiły, że tata i Jennifer wreszcie otrząsnęli się z osłupienia.

– Mogę pojechać do sklepu i kupić wszystko, czego potrzebujesz. – Jennifer aż podskoczyła, kiedy zorientowała się, że zamierzam wyjść. Była tak podekscytowana, że aż się trzęsła. – Minimarket Joego jest całkiem blisko.

Zerknęłam na tatę, czekając na jego decyzję. Przygryzając wargę, chwilę się zastanowiłam, a potem ściszym głosem zapytałam:

– Zrobiłabyś dla nas *enchilladę* twojej mamy?

Pokiwałam głową, a potem spojrzałam w dół, na moją rękę, i wzruszyłam ramionami.

– To znaczy któreś z was będzie musiało wykonać większość pracy, bo ja nie dam sobie rady z siekaniem i resztą, ale będę was instruować.

Tata miał ochotę się uśmiechnąć, ale zdołał powściągnąć emocje i przybrać neutralny wyraz twarzy. Może nie chciał robić z tego wszystkiego zbyt wielkiej hecy, żebym się nie rozmyśliła.

– Bardzo dobry pomysł – powiedział i z trudem przełknął ślinę. – To naprawdę bardzo dobry pomysł.

Po dwudziestu minutach staliśmy z tatą w kuchni, oboje ubrani w takie same różowo-białe fartuszki w groszki. Tata powymyślał z toreb z zakupami wszystkie niezbędne składniki i starannie porozkładał je na blacie, jakbyśmy występowali w programie kulinarnym dla Food Network. Potem wyjął z szuflady dużą łyżkę i małą łyżeczkę i marszcząc brwi, zaczął się im przyglądać. Jennifer nagle zawołała:

– Uśmiechnij się!

I wyciągnęła telefon.

Tata stanął obok mnie, wyprężył wystrojoną w fartuszek pierś i dumnie wyszczerzył zęby. Ja też się uśmiechnęłam, ale pewnie i tak wyglądałam na bardzo zdenerwowaną, bo miało to być nasze pierwsze wspólne zdjęcie od dziewięciu lat. Zdziwiło mnie, jak nagle zapragnęłam tego zdjęcia. Nie miałam odwagi prosić Jennifer o kopię, ale wierzyłam, że się domyśli i sama mi ją wyśle.

Kiedy tylko zdjęcie zostało zrobione, tata wrócił do wnikliwej analizy łyżek.

– Skąd wiadomo, która jest do herbaty?

Spojrzałam znacząco na Jennifer, a ona zaśmiała się i odparła:

– Obawiam się, że on nie żartuje.

– Podstawą dobrych *enchiladas suizas* – powiedziałam, zabierając łyżki z rąk taty i zastępując je nożem do krojenia cebuli – jest właściwe przygotowanie sosu. Szukamy idealnej równowagi smaku delikatnej śmietany i ostrości. Dlatego to ja będę odmierzać wszystkie składniki, a ty będziesz kroić. Z tego, co pamiętam, umiałeś „ugotować” jedyne zupę mleczną z płatkami śniadaniowymi.

Tata posłusznie wycofał się na swoje miejsce przy desce do krojenia i westchnął.

– Ale musisz przyznać, że opanowałem to danie do perfekcji.

– Nadal świetnie je robi – stwierdziła Juliette, sadowiac się na wysokim kuchennym stołku i z niemałą ciekawością przyglądając się naszym poczynaniom. Potem, uśmiechając się do taty, dodała: – Tylko że musi się z tym kryć przed mamą. Ona nie pozwala nam jeść „cukrowych” płatków, więc tata upycha swoje Froot Loops i Lucky Charms w pralni, w szafce nad suszarką, i zajada je tylko wtedy, gdy jej nie ma w domu.

– Co?! – oburzył się tata. – Wcale nie! Skąd o tym wiesz?

Juliette i ja popatrzyłyśmy na siebie i obie wybuchłyśmy śmiechem. Jennifer pocałowała tatę w naburmuszony dzióbek.

– Wszyscy o tym wiedzą, skarbie – powiedziała, dołączając do mnie i Juliette w naszym napadzie śmiechu.

Wkrótce tata śmiał się z nami, i to tak bardzo, że łzy zaczęły spływać mu po policzkach. Można było nawet pomyśleć, że to nie tylko od krojenia cebuli.

W dobrych nastrojach wróciliśmy do gotowania, a Juliette zapytała, czy mogłaby w czymś pomóc. Smażenie kurczaka i pieczenie tortilli ją przerażało – najwyraźniej tak samo jak tata wołała trzymać się z daleka od kuchenki i piekarnika – więc przydzieliłam jej ścieranie sera.

Jennifer przez cały czas siedziała przy kuchennej ladzie, ale odmówiła jakiegokolwiek współpracy, uzasadniając to nadmiarem kucharzy. Nie kiwnęła nawet palcem i bardzo jej się podobało, że ktoś wreszcie gotuje coś dla niej. Raz po raz z trwogą zerkała w stronę masła, śmietany i sera, doprowadzając mnie tym do kolejnych wybuchów śmiechu.

Kolacja okazała się wielkim sukcesem. Jedzenie wyszło wspaniale, a radosnej atmosfery przy stole nie dało się porównać z niczym, czego wcześniej doświadczałam w domu Colemanów. Nawet Anastasia zdołała zjeść, ani razu mnie przy tym nie obrażając.

Tata wyskrobał talerz do czysta, a potem odchylił się na oparcie krzesła i zamruczał:

– Ellamaro, jesteś niesamowita. Wyszło ci to chyba nawet lepiej niż twojej mamie.

Zrobiło mi się ciepło w środku, bo był to pierwszy prawdziwy komplement, jaki kiedykolwiek od niego usłyszałam. Mimo wszystko zaprzeczyłam.

– Wcale nie. Ale *abuela*<sup>[5]</sup> przed śmiercią zdołała mi przekazać swój sekretny przepis na *sopaipillas* – i tę potrawę umiem przyrządzić lepiej niż mama. Może w te święta moglibyśmy...

Głos mi się nagle załamał i poczułam przygniatający ciężar smutku. Sięgnęłam po serwetkę – taką z prawdziwego materiału – i zasłoniwszy nią oczy, zaczęłam mamrotać jakieś przeprosiny.

– Co ona robi? – mruknęła Anastasia.

Juliette, próbując odwrócić moją uwagę od zachowania siostry, zapytała:

– Co to jest *sopaipillas*?

Tata natychmiast chwycił się tego niczym koła ratunkowego.

– O ile pamiętam, to smażone w głębokim tłuszczu dyniowe pączki maczane



w syropie klonowym. Wyśmienite. W każde Boże Narodzenie jedliśmy je na śniadanie, popijając gorącą czekoladą. Ella emocjonowała się *sopaipillas* nawet bardziej niż prezentami.

– To była nasza tradycja – szepnęłam, błędząc myślami we wspomnieniach. – W zeszłym roku pierwszy raz mnie ominęła.

– W takim razie w tym roku będziesz musiała zjeść ich dwa razy więcej, żeby to nadrobić – powiedział tata.

Natychmiast podniosłam głowę. Poczułam się trochę głupio, bo moje oczy znów wypełniły się łzami.

– Naprawdę? Zrobimy je na święta? Zgodzicie się?

– Oczywiście.

– Tak, to zdecydowanie brzmi jak tradycja, pod którą mogłabym się podpiąć – oświadczyła Juliette. – Zazwyczaj na świąteczne śniadanie wyjadaliśmy po prostu cały domowy zapas czekolady.

Nastrój został uratowany, ale sytuacja była dosyć niezręczna. Pewnie miało to wiele wspólnego z Anastasią uparcie wpatrującą się w swoje kolana. Wszyscy to zauważyliśmy i staraliśmy się ignorować – z nadzieją, że nie nastąpi kolejny wybuch.

– *Abuela* naprawdę przekazała ci swój sekret? – zapytał tata, próbując pociągnąć neutralny temat.

Uśmiechnęłam się marzycielsko.

– Tak, zamiast zwykłego brązowego cukru trzeba użyć *chancaca*. Trudno go dostać, ale naprawdę warto. Różnica jest ogromna. Nie zdradziłam tej tajemnicy nawet mamie, bo babcia kazała mi przysiąc. Miałyśmy naszą tajemnicę, która doprowadzała mamę do szaleństwa.

Tata się zaśmiał i ja też się uśmiechnęłam. To było wręcz nierealne uczucie – siedzieć z nim przy stole i wspominać mamę. Kiedy umarła, nie mogłam z nikim o niej porozmawiać, bo czułam, że nie mam z kim. Nikt nie znał jej tak dobrze jak ja. Tata był jej mężem przez osiem lat, ale to wydawało mi się tak dawno, że nie umiałam połączyć go z tamtym człowiekiem, którego pamiętałam z dzieciństwa.

– Ta *abuela*... – odezwała się Juliette, wyrывая mnie ze snu na jawie – to znaczy po prostu babcia, tak? Czy to mama twojej mamy?

Potaknęłam.

– Mieszka w Bostonie?

Z ciężkim westchnieniem powiedziałam:

– Umarła, kiedy miałam czternaście lat. Dziadek zmarł trzy lata wcześniej, a mama była jedynaczką, więc po śmierci babci zostałyśmy tylko my dwie. Poza nią nie miałam żadnej rodziny.

– A właśnie że miałaś – wypaliła Anastasia. – Miałaś tatę.

Tata sięgał po kieliszek, ale nie trafił, i wino rozlało się po obrusie. Anastasia była jednak zbyt zajęta piorunowaniem mnie wzrokiem, żeby to zauważyć.

– Wcale nie jesteś sierotą! – stwierdziła.

– Nigdy tego nie powiedziałam – wymamrotałam.

Dobry nastrój został oficjalnie zepsuty. Nie można go już było uratować.

Pozostawało jedynie pytanie, jakie będą skutki nadciągającego tornada. W przypadku Anastasii nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać.

– Dlaczego nigdy nam o niej nie powiedziałeś? – zwróciła się nagle do taty. – Nie miałyśmy pojęcia o jej istnieniu, dopóki policja nie powiadomiła nas o wypadku.

Nie wiedziałam o tym. Zaczęłam się rozglądać, szukając jakiegoś potwierdzenia prawdziwości tych słów. Tata unikał mojego wzroku, więc spojrzałam na Juliette. Jej mina powiedziała mi wszystko – Anastasia mówiła prawdę. Nigdy nie przyznał im się, że ma córkę. Naprawdę nic dla niego nie znaczyłam.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że płaczę, dopóki nie pociągnęłam nosem. Wszystkie spojrzenia skierowały się na mnie.

– Ja wiedziałam – szepnęła cicho Jennifer. – Rich opowiadał mi o tobie, kiedy zaczęliśmy się spotykać.

– A wspomniał, że jest żonaty? – zapytałam bez ogródek. Nie chodziło mi o to, żeby kogoś zranić czy coś komuś wytykać, ale po prostu musiałam się tego dowiedzieć.

Jennifer dostrzegła moją desperację, bo zamknęła oczy i kiwając głową, uczciwie przyznała, że tak.

– Dlaczego nigdy nam o niej nie powiedziałeś? – powtórzyła pytanie Anastasia. – Skoro tak bardzo ją kochałeś i miałeś tyle miłych wspomnień, mógłbyś od czasu do czasu się o niej zająknąć albo przynajmniej trzymać gdzieś jej zdjęcie.

Tata nie odpowiedział, więc Anastasia zwróciła swój gniew przeciwko mnie.

– Dlaczego nigdy do niego nie zadzwoniłaś, nie przysłałaś mu zdjęcia ani nic innego?

– Ana! – jęknął błagalnie tata.

Ale jego prośby nie miały znaczenia. Ani dla Anastasii, ani dla mnie. Nie potrzebowałam jego pomocy. Miałam tak serdecznie dość zachowania Any, co chwila wbijającej mi nóż w serce, które i tak już krwawiło, że usiadłam tak prosto, jak tylko moje ciało pozwalało, i spojrzałam jej prosto w oczy.

– Wysyłałam zdjęcia, rysunki, kartki i listy, w których pisałam, jak bardzo go kocham i tęsknię, i przez całe lata b ł a g a ł a m, żeby przyjechał mnie odwiedzić. To on nigdy nie odpisał ani nie zadzwonił. Przez kilka pierwszych lat od czasu do czasu dostawałam kartkę na święta lub urodziny, ale potem nawet one przestały przychodzić, więc się poddałam. Są pewne granice odrzucenia. Nawet mała dziewczynka ma swoją dumę.

Anastasia przyglądała mi się z pochmurną miną, ale nie miała przygotowanej żadnej ciętej riposty. W ciszy rozległ się bardzo stłumiony głos taty:

– Przepraszam cię, kochanie.

Udając, że go nie usłyszałam, popatrzyłam na Jennifer.

– Czy mogę wstać od stołu?

Łzy popłynęły jej z oczu i potoczyły się po bladych policzkach. Pokiwała głową.

Ostatnią rzeczą, jaka dotarła do moich uszu, zanim uciekłam do pokoju, był krzyk Juliette:

– I co, Ana? Jesteś z siebie zadowolona? Wszystko zepsułaś!

A potem słyszałam już tylko tupanie po schodach.



Łamiąc zakaz doktor Parish, schowałam się w swoim pokoju i zamknęłam drzwi na klucz. Co jakiś czas ktoś pukał, ale nie otwierałam, więc zostawili mnie w spokoju. Cinder był trochę bardziej uparty niż moja przyszywana rodzina. Dzwonił, a kiedy nie odbierałam, dzwonił dalej. A potem jeszcze raz. Później przerzucił się na komputer i oprócz wydzwaniania zaczął zasypywać mnie wiadomościami.

EllaPrawdziwaBohaterka: Przepraszam cię, Cinder. Nie jestem w nastroju do czytania.

Cinder458: Nie musimy czytać. Możemy po prostu porozmawiać. Zadzwońisz do mnie?

EllaPrawdziwaBohaterka: Nie mogę. Nie dzisiaj.

Cinder458: Czy to przez to, co stało się wcześniej?

Gapiałam się w ekran, a moje palce znieruchomiały nad klawiaturą. Chciałam odpowiedzieć, ale nie wiedziałam, co napisać. Nie miałam teraz siły na rozmowę z Cinderem. Ten dzień naprawdę dał mi w kość. Zrobiłam, co mogłam, żeby przełamać lody z rodziną taty. Otwierając się przed nimi, obudziłam wspomnienia i uczucia, które od dawna w sobie tłumiłam.

Przez chwilę wszystko szło dobrze. Przez kilka minut tata wydawał mi się tym samym człowiekiem, którego pamiętałam z dzieciństwa. Pytanie Any znów go ode mnie oddaliło. Anastasia pootwierała stare rany w chwili, gdy ja w końcu poczułam radość z powodu dawnych wspomnień – może dlatego zabolalo mnie to tak mocno. Zwykle w takiej sytuacji pozwalałam Cinderowi, żeby mnie pocieszył, ale tego wieczoru nie mogłam liczyć nawet na niego. Dzisiaj odrzucił mnie tak samo, jak tata zrobił to wiele lat temu.

Cinder458: Ella?

Cinder458: Przepraszam cię.

Cinder458: Proszę, porozmawiaj ze mną. Pozwól, że ci wytłumaczę.

EllaPrawdziwaBohaterka: Nie musisz niczego tłumaczyć. To ja powinnam przeprosić ciebie. Przykro mi, że Vivian postawiła cię w takiej sytuacji. Znamy się dopiero parę dni. Nawet z nią o tobie nie rozmawiałam. Nie miała pojęcia, co robi, kiedy zapraszała cię na piątek, i gdybym tylko mogła to wszystko przewidzieć, na pewno bym ją powstrzymała. Przepraszam.

Cinder458: Nie przepraszaj. To moja wina, Ello, nie twoja. Wiem, jak to brzmi, ale tak jest. Chyba wiesz, jak mi na tobie zależy, prawda? Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym przyjąć zaproszenie twojej przyjaciółki. Tylko że...

Telefon znowu zadzwonił, ale nie odebrałam. Nie chciałam, żeby Cinder usłyszał mój płacz.

Cinder458: Proszę, czy możemy nie robić tego przez Internet?

EllaPrawdziwaBohaterka: Czego nie robić?

Cinder458: Nie rozmawiać.

EllaPrawdziwaBohaterka: Naprawdę wcale nie musimy o tym rozmawiać. Wszystko jest w porządku. Rozumiem cię.

Znowu zadzwonił i znowu odrzuciłam połączenie.

Cinder458: Nie, wcale nie rozumiesz. Nie chodzi o to, że nie chcę się z tobą spotkać. Ja naprawdę nie mogę. Moje życie jest bardzo skomplikowane i nie pozwolę, żeby to się odbiło na tobie.

EllaPrawdziwaBohaterka: Chcesz powiedzieć, że to przez tę niby-dziewczynę, której nie znosisz, ale nie możesz z nią zerwać?

Cinder458: Częściowo.

EllaPrawdziwaBohaterka: Cinder, dla mnie to nie ma znaczenia. To znaczy, oczywiście, że mnie to obchodzi i wolałabym, żebyś mógł z nią zerwać, skoro nie jesteś szczęśliwy. Zaslugujesz na kogoś lepszego i życzę ci, żebyś znalazł taką osobę, ale naprawdę nie przeszkadza mi, że masz dziewczynę. Nie sprawia mi to przykrości. Nasze spotkanie to wcale nie byłaby randka. Ale miło by było w końcu poznać osobiście najlepszego przyjaciela.

Cinder458: Właśnie o to chodzi, że ty też jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Gdybyśmy się spotkali, wszystko by się pozmieniało. To zniszczyłoby to, co teraz jest między nami. Nie czuję się gotowy na takie ryzyko, bo teraz jesteś mi bardzo potrzebna. Potrzebuję twojej przyjaźni. Ona jest dla mnie najważniejsza na świecie. Tylko dzięki tobie udało mi się jeszcze nie zwariować. Nie mogę cię stracić.

EllaPrawdziwaBohaterka: Nie stracisz mnie. Nasze relacje pewnie trochę by się zmieniły, ale nasza przyjaźń stałaby się jeszcze lepsza. A w każdym razie na pewno by się nie zepsuła. Nic nie jest w stanie jej zepsuć.

Cinder458: Teraz tak ci się wydaje, ale nie wiesz, co mówisz. Jesteś taka słodka, Ello. Wciąż jesteś taka młoda i naiwna, ale mój styl życia bardzo różni się od twojego. Mogłoby cię to przerosnąć.

Miałam rację, że to bardzo kiepski moment na taką rozmowę. Byłam podminowana z powodu Anastasii, a Cinder potrafił doprowadzić mnie do furii. No i stało się. Nie wytrzymałam i wybrałam jego numer w telefonie. Odebrał niemal natychmiast.

– Hej! – zawołał z ulgą.

– Mam nadzieję, że to był żart. Czy wiesz, jak arogancko to zabrzmiało? A ty ile niby masz lat? Dwadzieścia? Dwadzieścia jeden?

Kiedy zdał sobie sprawę, że zadzwoniłam tylko po to, żeby na niego nakrzyczeć, cały spokój zniknął z jego głosu.

– To wcale nie arogancja, to rzeczywistość. I tak dla ścisłości mam dwadzieścia dwa lata.

– Och, dwadzieścia dwa, to bardzo przepraszam. Jesteś taki stary i mądry. Trzy i pół roku – czy ile tam – różnicy to rzeczywiście przepaść oddzielająca moją młodość i naiwność od twojej dojrzałości.

– Wcale nie chciałem cię obrazić – powiedział z ciężkim westchnieniem. – Nie chodzi o twoją niedojrzałość, wręcz przeciwnie, ale pod pewnymi względami jesteś jeszcze taka niewinna. W moim świecie byłabyś jak złota rybka w basenie z rekinami. Zostałabyś pożarta żywcem. Tacy ludzie jak moja cholerna dziewczyna rozerwaliby cię na strzępy. Ja sam ledwie daję sobie radę z tą suką, a naprawdę mam już w tych sprawach tytuł mistrzowski.

– Chrzań się, Cinder. Nie jestem dzieckiem. Przeżyłam o wiele więcej, niż możesz sobie wyobrazić, i jak na razie udało mi się przetrwać.

Już nie siedziałam przy komputerze, tylko bosa chodziłam w tę i z powrotem po pokoju. Rozbolały mnie palce stóp, więc przewyciężając lęk przed trzęsieniem ziemi, odważyłam się wyjść na taras. Wychyliłam się przez balustradę i zawisłam na niej, żeby odciążyć stopy. Miałam nadzieję, że piękny widok i chłodne wieczorne powietrze trochę mnie uspokoją.

Po drugiej stronie słuchawki przez długi czas było cicho, a potem Cinder powiedział:

– To co innego. Wiem, że wiele przeszłaś. I masz rację, że nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co czułaś. To prawda, pod pewnymi względami jesteś silniejsza niż większość ludzi, ale zaufaj mi, gdybym pozwolił ci wpaść w bagno, w którym sam grzęznę, utopiłabyś się. A nasze spotkanie tak właśnie by się skończyło – wpadłabyś w to wszystko po uszy. Nieuchronnie.

– Jak to miło, że we mnie wierzysz. Wielkie dzięki. Ale z ciebie osioł.

Cinder kolejny raz westchnął.

– Przepraszam. Wiem, że jesteś wkurzona, a ja brzmię jak dupek, ale przysięgam ci, że gdyby tylko istniał cień szansy, że nam się uda, tobym z niej skorzystał. Moje życie to teraz czyste szaleństwo i nie mam nad nim żadnej kontroli. Skrzywdziłbym cię i w końcu zaczęłabyś mnie nienawidzić. Czy możesz ten jeden raz mi zaufać? Proszę, spróbujemy zadowolić się tym, co już mamy.

W jego głosie słychać było szczery żal. Nie potrafiłam powiedzieć „nie”, ale nie chciałam też po prostu się poddać i pozwolić mu postawić na swoim.

– W porządku. Jak chcesz. Muszę kończyć.

I się rozłączyłam.

Oddzwonił, ale wyłączyłam telefon.

Zanim zdążyłam wrócić do pokoju i usadowić się na łóżku, Cinder zaczął zasypywać mnie wiadomościami przez komputer.

Cinder458: Ello, daj spokój. Nie bądź taka.

Cinder458: Wcale nie chcę zachowywać się jak palant.

Cinder458: Halo???

Cinder458: Ella!

Cinder458: Kobieto, przestań mnie ignorować!!!

Powinnam była po prostu się wylogować i wyłączyć laptopa. Zamiast tego odpowiedziałam.

EllaPrawdziwaBohaterka: Przepraszam, ale jestem na ciebie strasznie wkurzona.

Cinder458: Wiem i przepraszam. Rozumiem, że potrzebujesz trochę czasu, żeby to wszystko przetrwać. Ale nie obrażaj się na mnie na zawsze, dobrze? Zbyt mocno bym za tobą tęsknił. Potrzebuję cię, Ellamaro. Potrzebuję naszej przyjaźni.

Przeczytawszy tę wiadomość, ukryłam twarz w poduszce, żeby krzyknąć.

EllaPrawdziwaBohaterka: Nie znoszę, kiedy to robisz!

Cinder458: Co robię?

EllaPrawdziwaBohaterka: Sprawiasz, że muszę cię kochać nawet wtedy, kiedy

jestem na ciebie taka wściekła!!!

Cinder458: Ja też cię kocham. Bardziej niż kogokolwiek na świecie. Przykro mi, że przeze mnie się złościsz.

EllaPrawdziwaBohaterka: Przejdzie mi. Kiedyś.

Cinder458: Wiem. Dlatego się nie martwię. Śmiało, wyrzuć z siebie te babskie humorki i zadzwoń, kiedy znów będziesz mnie kochać.

EllaPrawdziwaBohaterka: Nienawidzę cię.

Cinder458: Wcale nie. Dobranoc, Ello.

EllaPrawdziwaBohaterka: Dobranoc, Cinder.

Byłam zdruzgotana tym, że Cinder nie chce się ze mną spotkać, ale po tej rozmowie bardzo mi ulżyło. Po pierwsze, nie musiałam się już stresować tymi wszystkimi niedomówieniami. Dobrze w końcu wiedzieć, co myśli i dlaczego nie chce poznać mnie osobiście.

Jego tłumaczenia były głupie, ale przynajmniej wiedziałam, że tak naprawdę wcale mnie nie odrzuca. Bał się mnie stracić, co – gdyby się nad tym zastanowić – było całkiem słodkie. Tak się składa, że ja też bardzo się tego bałam. Udając, że nie rozumiem jego wątpliwości, byłabym największą hipokrytką na świecie.

Innym skutkiem naszej rozmowy było uwolnienie mnie od złudzenia, że nasza historia będzie miała szczęśliwe zakończenie. Zawsze powtarzałam sobie, że to tylko przyjaźń. Przy okazji każdej naszej rozmowy musiałam sobie przypominać, że spotyka się z innymi dziewczynami. Miałam oczywiście – jak miałyby każda dziewczyna na moim miejscu – cichą nadzieję, że Cinder tak naprawdę mnie kocha, i wstrzymując oddech, czekałam, aż wreszcie to wyzna. Teraz w końcu mogłam przestać czekać i zacząć leczyć się z nieodwzajemnionego uczucia. Tak sobie to przynajmniej tłumaczyłam, kiedy następnego dnia spotkałam się po lekcjach z Robem Loxleyem.

Zaprosiłam Vivian do siebie, bo nigdy nie znała bliżej nikogo, kto mieszkałby na wzgórzach, i bardzo chciała zobaczyć mój dom. Prawie ją замуrowało, kiedy pokazałam jej sterowane pilotem okna.

– Szaleństwo, prawda? Chociaż widok jest naprawdę niesamowity – przyznałam.

– Poczekaj! – zawołała, wypadając na taras i biegając w kółko. – Czy to mi się śni?

Zaśmiałam się, widząc jej reakcję. Trudno się dziwić. Miałam ogromny prywatny taras, z którego rozciągał się widok aż po ocean. I choć nie był tak duży jak patio przy salonie – z kominkiem i jacuzzi zainstalowanymi obok skarpy – pomieścił okrągły stół z czterema krzesłami i hamak.

– To niesamowite. Mogłabym stąd nie wychodzić.

– Ja rzadko tu przebywam – przyznałam ze śmiechem. – Z moim szczęściem skończyłoby się pewnie na trzęsieniu ziemi, które pozrzucałoby nas w przepaść. I, niestety, ja bym to przeżyła.

Vivian spojrzała na mnie z dezaprobatą, po czym położyła torbę na stoliku.

– To powinno być karalne – stwierdziła.

Wystawiła twarz do słońca i odetchnęła. To westchnienie sprawiło, że się uśmiechnęłam. Jeśli była jedna rzecz, która podobała mi się w południowej Kalifornii, to właśnie pogoda. Nawet w listopadzie na zewnątrz wciąż mieliśmy dwadzieścia stopni.

Dziwnie będzie obchodzić Boże Narodzenie bez śniegu, jednak coś mi mówiło, że szybko do tego przywyknę i obejdzie się bez narzekania.

– Ello, no chodź! – zawołała Vivian.

Usiadłam naprzeciwko niej, zostawiając drzwi przesuwne otwarte na tyle szeroko, by przy pierwszych oznakach wstrząsów móc się bezpiecznie schronić w domu. Właśnie miałyśmy zająć się odrabianiem lekcji, gdy nagle pojawiła się Juliette i rzuciła się na hamak.

– Co tam? – zapytała od niechcienia, intensywnie wpatrując się we wnętrze domu przez otwarte drzwi mojej sypialni.

Vivian i ja podążyłyśmy za jej spojrzeniem. Niczego nie zauważyłyśmy, ale usłyszałyśmy śmiechy i liczne głosy dobiegające z kuchni. Najwyraźniej bliźniaczki, jak to często bywało, sprowadziły do domu swoje kółko wzajemnej adoracji. Najmocniej wyróżniał się ostry głos Anastasii. Nie mogłam zrozumieć, co mówiła, ale wyraźnie słyszałam, że jest zdenerwowana.

– Czyżbyś chciała nas wplątać w jakąś wojnę domową, w której na pewno zginiemy wykorzystane jako mięso armatnie? – zwróciła się Vivian do Juliette.

Juliette parsknęła śmiechem.

– Mam to gdzieś. Nie zamierzam się z nią zadawać, dopóki nie przestanie zachowywać się jak idiotka. Wkurzyła się na mnie, bo po wczorajszej kolacji nieźle ją przemaglowali. Jakby to była m o j a wina!

– No cóż – powiedziałam, zabierając się do zadania z trygonometrii – możesz zostać z nami, jeśli tylko nie będziemy musiały brać udziału w tym dramacie.

Juliette spojrzała na mnie zaskoczona, a ja zdobyłam się na uśmiech.

– Vivian i ja zastanawiamy się właśnie nad zorganizowaniem w jej mieszkaniu piątkowego maratonu filmów z Brianem Oliverem. W zeszłym tygodniu wyszło DVD z tą jego nową komedią, a na Netfliksie można teraz obejrzeć *D jak dziewica*. Nie widziałam tego, a podobno jest zabawne.

– Chętnie – powiedziała bez zastanowienia Juliette w chwili, gdy Dylan Traxler, jej najnowszy podbój, niespodziewanie postanowił odwiedzić nas na tarasie.

Dylan był boski i bardzo lubiany, ale niestety nawet nie zerknął w naszą stronę, żeby sprawdzić, czyje towarzystwo wybrała Juliette. Kiedy tylko zauważył, że na hamaku jest jeszcze wolne miejsce, natychmiast tam wylądował, niczym mucha na lepie.

– Co robimy? – zapytał, kładąc się na plecach i przyciągając Juliette do siebie.

– W piątek idziemy na wieczór filmowy do Vivian – poinformowała go, zerkając na koleżankę w poszukiwaniu aprobaty. – Chyba że to tylko dla dziewczyn.

– Może być koedukacyjnie – odpowiedziała Vivian, odwalając kawał dobrej roboty w maskowaniu zaskoczenia. – Ale nie możemy zaprosić zbyt wielu osób, bo moje mieszkanie jest maleńkie.

– Super – oznajmił Dylan.

Uznałam to za znak, że on również jest chętny. Pomijając ukradkowo wymienione spojrzenia, obie z Vivian zdołałyśmy zachować się tak, jakby urządzenie domówek dla najpopularniejszych ludzi w szkole było naszym chlebem powszednim. Zanim którakolwiek zdołała wymyślić coś, co można w tej sytuacji powiedzieć, do mojego



pokoju spacerkiem wkroczył Luke, przyjaciel Dylana.

– Widzę, że wybrałaś relaksik, co, Jula? – zapytał, dołączając do nas na tarasie. – Osobiście liczyłem na rundę babskich zapasów w wykonaniu bliźniaczek Coleman, ale chyba zadowolę się słodkim towarzystwem tajemniczej przyrodniej siostry. – Po tych słowach odsunął krzesło i zasiadł na nim okrakiem. Uśmiechnął się do mnie i poufale skinąwszy głową, zapytał: – Co tam, Ella? Krążą słuchy, że równa z ciebie laska. O co chodzi z tym całym unikaniem towarzystwa?

Postanowiłam na chwilę zapomnieć o tym, że Luke należał do grupy tych, którzy na początku roku szkolnego dokuczali mi z powodu mojego utykania.

– No wiesz – odparłam – utrzymywanie fanklubu jest bardzo męczące, więc...

Luke się roześmiał, a potem, zauważywszy coś w głębi mieszkania, podniósł rękę i zawołał:

– Hej, Rob! Dzisiaj imprezujemy tutaj, brachu.

Wymieniłam kolejne szybkie spojrzenie z Vivian, która wyglądała na bardzo zdziwioną rozwojem wydarzeń – nie tak miało wyglądać nasze odrabianie lekcji. Zaraz potem na tarasie pojawił się Rob Loxley. Jedną rękę schował w kieszeni, a w drugiej trzymał puszkę napoju energetycznego.

Nie wiedziałam, co o nim myśleć. Nie był może tak zabójczo przystojny jak chłopcy, z którymi spotykały się Juliette i Anastasia, ale wyglądał bardzo przyzwoicie. Co prawda trochę niski jak na faceta (tylko trochę wyższy ode mnie), ale ponieważ nie przewidywałam już noszenia butów na wysokim obcasie, jego wzrost nie wydawał mi się problemem. Miał bardzo krótkie brązowe włosy, zielone oczy i ładną cerę. Nadal był w szkolnym mundurku, ale poluzował krawat i wyciągnął koszulę ze spodni. Wyglądał tak dobrze, jakby sam wynalazł ten swobodny styl.

Sprawiał wrażenie cichego i miłego, ale jednocześnie było w nim coś, co powodowało, że te dwie cechy wcale nie musiały oznaczać nieśmiałości. Może to przez ten lekko garbaty nos, który wyglądał, jakby kiedyś został złamany, albo przez te szczupłe, ale mocne, żylaste ramiona. Był nieduży, jednak coś mi mówiło, że pod koszulą kryje nieźle umięśnione ciało. Kojarzył mi się z nieugiętym wojownikiem. Jego widoczna pewność siebie również nie mogła być udawana. Chłopak dobrze się czuł we własnej skórze. Może był cichy i miły, ale z pewnością potrafił onieśmielić.

Rob usiadł obok mnie i spojrzał w dal, poza krawędź tarasu, ku leżącemu w dole miastu. Trochę drażniło mnie to, że nic nie mówił, tylko popijał napój. Nie miałam pojęcia, jak się zachować. Kiedy spojrzałam na Vivian, szukając wsparcia, Luke roześmiał się i rzucił:

– Mój kolega Rob jest trochę małomówny, ale to świetny gość. Największa gwiazda i kapitan naszej drużyny piłkarskiej. Koledzy wybrali go jednogłośnie.

Rob spojrzał wymownie na Luke'a, ale kąciki jego ust drgały, jakby powstrzymywał uśmiech. Może i był skromny, ale nie wstydził się znaleźć w centrum uwagi. Podobało mi się to.

– Co tam u ciebie, Ella? – kontynuował Luke, ponieważ ani Rob, ani ja nic nie mówiliśmy. – Chodzisz z kimś? Jula wspominała, że chyba kogoś masz.

Nie byłam pewna, bo zbyt mocno zajęłam się powstrzymywaniem rumieńców, ale

wydawało mi się, że Rob kopnął Luke'a pod stołem.

– Nie mam nikogo.

Nie wiem, co bardziej mnie skrepowało: pytanie, odpowiedź czy może to, że moja twarz płonęła i wszyscy mogli to zobaczyć.

– A co z Cinderem? – zapytała niespodziewanie Juliette.

Nie przyszło mi do głowy, że przysłuchiwała się naszej rozmowie. „Wielkie dzięki” – pomyślałam. Gdyby to Ana zapytała mnie o Cindera, uznałabym, że po prostu chce mi podkuczać, ale Juliette wyglądała na autentycznie zaskoczoną.

– Cinder jest tylko przyjacielem – wymamrotałam. – Nigdy się nie spotkaliśmy. To znajomy, którego poznałam przez blog.

Vivian, jak na fantastyczną przyjaciółkę przystało, próbowała odciągnąć uwagę od drażliwego tematu.

– W piątek planujemy zrobić u mnie maraton filmowy.

Z wdzięcznością popatrzyłam na Vivian, która uśmiechnęła się do mnie współczująco. Puściła mi oko, a potem obdarzyła uśmiechem Luke'a.

– To nie będzie nic wielkiego, tylko kilka osób, trochę przekąsek i ostatnie filmy z Brianem Oliverem, ale gdybyście chcieli przyjść, ty i Rob...

Teraz nadeszła moja kolej, by kopnąć kogoś pod stołem. Próbowałam zastąpić wdzięczność dezaprobatą, ale mój piorunujący wzrok nie zrobił na Vivian wielkiego wrażenia, bo znowu do mnie mrugnęła. Zaryzykowałam i zerknęłam na Roba, żeby sprawdzić, czy przypadkiem tego nie zauważył. Nie chciałam, aby sobie pomyślał, że to ja wszystko zaplanowałam. Rob spojrzał mi w oczy i z cierpkim uśmieszkiem zapytał:

– Czy mi się wydaje, czy próbują nas wyswatać?

Nie byłam pewna, czy sam poprosił o pomoc, czy też przyjaciel po prostu dobrze odgadł jego intencje, w każdym razie musiałam mu coś odpowiedzieć.

– Na to wygląda.

Poczułam, że moje policzki osiągną rzadko spotykane odcienie czerwoności.

Nie spuszczać wzroku z mojej twarzy, Rob wypił kolejny łyk napoju. Po chwili namysłu powiedział:

– Mnie to pasuje.

Tym razem też zabrakło mi słów, ale moje wielkie oczy chyba wystarczyły za całą odpowiedź.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym przyszedł na waszą imprezę?

Znow się zarumieniłam.

– To nawet nie będzie impreza, tylko wspólne oglądanie filmów.

– Takie imprezy lubię najbardziej.

Nie zamierzał odpuścić. Wzięłam głęboki wdech, próbując zebrać się w sobie i wyglądać na dużo bardziej opanowaną, niż byłam w rzeczywistości.

– W takim razie powinieneś przyjść – stwierdziłam, wruszając ramionami.

Uśmiechnął się, a jego twarz pojaśniała. Uświadomiło mi to, że jest o wiele bardziej pociągający, niż mi się początkowo wydawało.

– No to jesteśmy umówieni.

Nie oczekiwałam, że Juliette i jej męski fanklub nagle zostaną moimi przyjaciółmi – i oczywiście miałam rację – ale Dylan i Luke zaczęli mówić mi „cześć”, kiedy mijaliśmy się na szkolnych korytarzach, a Rob zajmował miejsce obok mnie w czasie wspólnych lekcji i przysiadł się do mnie i Vivian podczas lunchu.

Nadal dla większości byłam wyrzutkiem, ale wrogość, z którą się wcześniej spotykałam, gdzieś zniknęła – oczywiście jeśli nie liczyć zachowania Anastasii i jej najbliższych znajomych. Życie w szkole stało się dla mnie trochę bardziej znośne. Niestety, w domu było wręcz przeciwnie – sytuacja robiła się coraz gorsza. Anastasia nie mogła pogodzić się z tym, że Juliette i ja zaczęłyśmy się lepiej dogadywać. Im bardziej się o to wściekała, tym bardziej Juliette starała się jej unikać i w końcu doszło do tego, że teraz to Ana bez przerwy zamykała się w swoim pokoju.

Dobrze było mieć Vivian i Juliette, a nawet Roba, i móc z nimi porozmawiać, ale brakowało mi Cindera. Przed piątkowym wieczorem ani razu się do niego nie odezwałam. Od naszej sprzeczki minęły ledwie trzy dni, ale ja czułam, że to wieczność. Nie byłam nawet pewna, dlaczego nie chcę z nim porozmawiać. Chyba tylko przez upór. Chciałam, żeby on pierwszy wyciągnął rękę, bo chociaż wiedziałam, że jestem dla niego ważna, to jego odmowa spotkania nadal mnie bolała.

Miałam świadomość, że muszę się wyleczyć z tego uczucia, dlatego bardzo starałam się zapomnieć o Cindrze i po prostu dobrze się bawić. Filmowy wieczór u Vivian okazał się wielkim sukcesem. Wszyscy świetnie się czuli i miło spędzili czas. Zgodnie z planem wypożyczyliśmy film z Brianem Oliverem, a ponieważ była to komedia dla nastolatków, nawet chłopcy mieli doskonałe humory.

Wszystko byłoby naprawdę idealne, gdyby nie fakt, że nie potrafiłam przekonać się do Roba. To rzeczywiście bardzo fajny, przystojny, interesujący i bystry chłopak. W dodatku widziałam, że naprawdę mnie lubi, ale... nic do niego nie czułam. To znaczy polubiłam go i bardzo bym się cieszyła, gdyby został moim przyjacielem, tylko że patrząc na niego, nie czułam żadnych motylków w brzuchu ani nic podobnego. Przez cały film siedział obok mnie, z ręką na udzie, jakby tylko czekał, żebym jej dotknęła lub w jakikolwiek sposób dała mu do zrozumienia, że chciałabym, aby on chwycił moją dłoń. Ja jednak otoczyłam ramieniem miskę z popcornem i udawałam, że tego nie dostrzegam.

Na szczęście nie było żadnych przykrych sytuacji, bo chociaż nie okazywałam Robowi zainteresowania, on wcale się tym nie przejmował i opuścił mieszkanie Vivian w bardzo dobrym nastroju. A Juliette przez całą drogę do domu powtarzała, jak się cieszy, że wszystko tak dobrze się układa.

W kolejny piątek wypadały moje dziewiętnaste urodziny. Nikomu o tym nie powiedziałam w nadziei, że ten dzień szybko minie i nikt się nawet nie zorientuje. Bałam się tych urodzin, i to z kilku powodów. Po pierwsze – i najważniejsze – była to jednocześnie rocznica śmierci mamy.

W dniu moich osiemnastych urodzin mama obudziła mnie odśpiewanym trochę nieczysto *Sto lat*, po czym oświadczyła, że już zgłosiła w szkole moją dwudniową nieobecność, bo właśnie zabiera mnie na narty do Vermont. Obiecała mi ekskluzywną

kolację w górskim kurorcie i deser ze świeczką do zdmuchnięcia, ale... nigdy tam nie dotarliśmy. Nie miałam szansy pomyśleć żadnego życzenia.

Poza tym oczywiście bałam się tego dnia dlatego, że tata przez ostatnie cztery czy pięć lat albo zapominał o moich urodzinach, albo po prostu świadomie je ignorował. Pierwszy raz zdarzyło się to, kiedy kończyłam jedenaście lat. Ostatni raz złożył mi życzenia trzy lata później. Niezależnie od tego, jak bardzo się starałam, nie umiałam ukryć rozczarowania. Mama próbowała mi to wynagrodzić, wymyślając cudowne niespodzianki. Chciała, aby ten dzień mimo wszystko był piękny i wyjątkowy.

Z tego powodu od wielu lat moje urodziny były hucznie obchodzone. W tym roku po raz pierwszy miało być zupełnie inaczej, bo zabrakło kogoś, kto by o to zadbał. Nie byłam nawet pewna, czy tata pamięta ich datę, ale nie zamierzałam o to pytać. Między nami i tak narosło już wystarczająco dużo niezręcznych sytuacji.

Powtarzałam sobie, że uda mi się przetrwać ten dzień tak samo jak każdy inny, ale jeszcze zanim wyszłam rano z pokoju ubrana w mundurek, byłam już przygnębiona. Aż trudno mi się oddychało. Kiedy weszłam do kuchni, na blacie ujrzałam wielki bukiet żółtych róż. Przeogromny. Zobaczyłam na nim karteczkę z moim imieniem i niemal się rozplakałam. Przyglądając się kwiatom, poczułam ciężką dłoń na ramieniu.

– Jak się dzisiaj miewasz? – zapytał tata uroczystym tonem.

Nawet gdybym wiedziała, jak wyrazić to, co czuję, żadne słowo nie przeszłoby przez moje zaciśnięte gardło. Wzruszyłam ramionami, wciąż czując ciężar dłoni ojca.

I nagle tata przycisnął mnie do siebie tak mocno, jakby to było coś, czego potrzebował nawet bardziej niż ja. Zaszokowana na chwilę znieruchomiałam, ale szybko się przełamalam i z całej siły odwzajemniłam uścisk.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, dzieciaku – szepnął głosem ochrypłym z emocji.

– Myślałam, że nie będziesz pamiętać.

– Przegapiłem wystarczająco dużo twoich urodzin.

Tata przytulił mnie jeszcze mocniej, a ja nie protestowałam. Mijały kolejne sekundy. Żadne z nas nic nie mówiło i żadne z nas nie rozluźniło uścisku. Otaczające mnie ramiona, troska, ciepło i miłość, którą poczułam, kompletnie mnie rozbroiły. Ukryłam twarz w koszuli ojca, a on pozwolił mi się wypłakać.

Po kilku minutach intensywnego moczenia łzami jego ubrania w końcu podniosłam głowę i spojrzałam w górę. Oczy taty też błyszczały od łez. Próbował się uśmiechnąć, ale był to bardzo smutny uśmiech.

– Przypuszczałem, że w tym dniu nie będziesz chciała robić wokół siebie zbyt wielkiego zamieszania, więc postanowiliśmy nie urządzać przyjęcia. Obiecuję: żadnych niespodzianek! Ale mam nadzieję, że przynajmniej pozwolisz nam zaprosić cię na uroczysty obiad. Mogłaby z nami jechać twoja przyjaciółka Vivian.

– Czy możemy wrócić do tego tematu trochę później? Teraz nie jestem nawet pewna, czy dotrzmam do obiadu. To będzie bardzo ciężki dzień.

Tata z trudem przełknął ślinę. Głos chyba odmówił mu posłuszeństwa, bo tylko skinął głową.

– Może chciałabyś zrobić sobie dzisiaj wolne i zostać w domu? – odezwała się

nagle Jennifer.

Na dźwięk jej głosu podskoczyłam i szybko wysunęłam się z objęć taty, jakbym została przyłapaną na robieniu czegoś nieestosownego. Przez chwilę na jego twarzy błąkał się bolesny grymas, ale szybko zniknął. Spojrzał na Jennifer, a potem na mnie i powiedział:

– Ona ma rację, jeśli nie czujesz się na siłach, żeby iść dzisiaj do szkoły, to nie musisz.

Popatrzyłam tacie w oczy, a potem rozejrzałam się po kuchni. Zobaczyłam Jennifer i Juliette posyłające mi nieśmiało, wspierające uśmiechy. Chyba sekret się wydał. Wszyscy wiedzieli, że ten dzień jest dla mnie nie tylko dniem urodzin. Nawet siedząca przy kontuarze Anastasia wyglądała na przygaszoną. Ocierając policzki, pokręciłam głową.

– Samotne snucie się po domu chyba tylko pogorszyłoby sytuację.

– Przykro mi, że nie możemy dzisiaj odwiedzić grobu twojej mamy, ale jeśli masz ochotę, pojedziemy do Bostonu w przyszłym tygodniu, po Święcie Dziękczynienia. Dzisiaj mógłbym wziąć jeden dzień urlopu i porobilibyśmy coś razem, tylko we dwoje.

– Naprawdę nie trzeba – odpowiedziałam. – Chyba najlepiej będzie, jeśli po prostu zajmę się nauką i ograniczę czas na rozmyślanie. – Tata znów wyglądał na rozczarowanego, więc dodałam: – Bardzo bym chciała, żebyśmy kiedyś odwiedzili mamę, babcię i dziadka – to wcale nie musi być zaraz po Święcie Dziękczynienia. Chętnie polecę w któryś weekend.

– Ja też chciałabym polecieć – powiedziała Juliette.

Popatrzyłam na nią zdziwiona i wzruszona jej zachowaniem. Uśmiechnęła się niepewnie.

– Mogłabyś pokazać mi Boston i przedstawić kilku starym znajomym – dodała, po czym jej wyraz twarzy stał się trochę diaboliczny. – Wyciągnęłabym z nich jakieś ciekawe opowieści na twój temat. Każda siostra – nawet przyrodnia – potrzebuje jakichś kwitów na wypadek, gdyby trzeba było kogoś trochę zaszantażować.

To zadziało. Zaśmiałam się. Tymczasem Juliette postanowiła jeszcze bardziej mnie zaskoczyć i lekko mnie uściśnęła.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziała.

– Dziękuję – odparłam, nieśmiało odwzajemniając uścisk. – Wycieczka do Bostonu to całkiem fajny pomysł. Gdybyśmy poczekali z nią do lata, mogłybyśmy się wybrać do Nantucket. Pokazałabym ci, jak plażują ludzie ze Wschodniego Wybrzeża. A potem zabrałabym cię na mecz Red Soksów na Fenway Park.

Juliette była bardzo zadowolona z tego pomysłu.

– Obiecuję włożyć moją koszulkę Dodgersów.

Zamglone oczy taty przeskakiwały w tę i z powrotem między mną i Juliette.

– Zarezerwuję dzisiaj hotel. Zrobimy sobie niezapomniane wakacje.

Podniosłą chwilę przerwało westchnienie Anastasii. Całe szczęście, bo robiło się trochę zbyt patetycznie. Czekałam na jakąś złośliwą uwagę, ale powiedziała tylko:

– Czy możemy już jechać? Nie chcę się spóźnić.

Kiedy przyjechałyśmy do szkoły, na parkingu dla uczniów czekał na nas Rob

z czerwoną różą w ręku. Razem z nią otrzymałam delikatnego buziaka w policzek.

– Wszystkiego najlepszego – szepnął Rob.

– Dziękuję – odpowiedziałam, próbując ukryć rumieniec.

Uniosłam czerwony kwiat i wetknęłam w niego nos, tymczasem Rob wziął ode mnie plecak i zarzucił go sobie na ramię razem z własną torbą na książki. Kiedy ruszyliśmy w kierunku szkoły, zerknął na mnie i zapytał:

– Nie zamierzałaś nikomu powiedzieć, prawda?

– Nie – przyznałam. – Jak się dowiedziałeś?

– No dobrze, ja mu powiedziałam – rzuciła Juliette na widok mojej niezadowolonej miny. – Nie możesz pozwolić, żeby to, co zdarzyło się w zeszłym roku, na zawsze odebrało ci prawo do świętowania urodzin. Potrzebujesz dobrych rzeczy w swoim życiu, żeby zrównoważyć te złe.

Jeszcze raz powąchałam różę i pozwoliłam sobie na uśmiech. Byłam zaskoczona słuszością słów Juliette.

– Dzięki.

Kiedy wszyscy przeszliśmy przez wiatrołap i znaleźliśmy się w zatłoczonym holu, natychmiast zorientowaliśmy się, że coś jest nie tak. W powietrzu unosiło się dziwne napięcie. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że przedmiotem tego zamieszania jestem ja. Moja obecność wywoływała dziwną mieszankę emocji: od fascynacji, przez zmieszanie, do głębokiej pogardy. Ludzie gapili się i szeptali – niektórzy podekscytowani, inni raczej zniesmaczeni. Kiedy zbliżaliśmy się do mojej szafki, usłyszałam przyciszone:

– To ona!

– Nie wierzę, że go zna.

– Wcale nie jest aż taka ładna.

– Co on w niej widzi?

Nie miałam bladego pojęcia, co się wokół dzieje. Zerknęłam na grupę dziewcząt, które były tak przejęte, jakby zaraz miały zemdleć. Jedna z nich pod wpływem mojego spojrzenia nie wytrzymała i wypaliła:

– Cześć, Ella!

Jej słowa wywołały prawdziwą lawinę powitalnych okrzyków.

– Hej, Ella!

– Wszystkiego najlepszego, Ello!

– Ale z ciebie szczęściara!

– Czy Brian Oliver nie jest boski?

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Najpierw popatrzyłam na Roba, ale był równie zdumiony jak ja, więc zwróciłam się do Juliette. Liczyłam na jakieś wyjaśnienia, ale ona tylko podniosła rękę i zaczęła się bronić:

– Na mnie nie patrz. Powiedziałam tylko Robowi i Vivian. Nie mam pojęcia, o co im chodzi.

Naprawdę czułam się, jakbyśmy opuścili Los Angeles i nagle znaleźli się w jakimś zupełnie nowym wymiarze czasoprzestrzeni. Brian Oliver? Szczęściara? O co im chodziło? O czym oni wszyscy mówili? Wypowiedziałam te pytania na głos, choć

wiedziałam, że ani Juliette, ani Rob nie potrafią na nie odpowiedzieć.

Wtedy Mitchell Drayton, najprzystojniejszy chłopak w szkole, ale również i największy snob – szczytujący się tym, że ma własnego agenta i udało mu się zdobyć kilka ról w paru serialach – podszedł do nas i przywitawszy się z Juliette krótkim „hej, Julia”, popatrzył na mnie, a potem posłał mi swój najbardziej zabójczy uśmiech i powiedział:

– Cześć, Ella. Planujesz jakieś przyjęcie urodzinowe? Może potrzebujesz męskiego ramienia?

Słyszając to, Rob stanął trochę bliżej mnie i spojrzał na Mitchella niezbyt przyjaźnie. Mitchell zauważył różę w mojej dłoni i zmierzyszy wzrokiem Roba, zrobił krok w tył.

– Przepraszam, brachu, nie wiedziałem, że mam taką konkurencję – stwierdził z uśmiechem, a potem znów zwrócił się do mnie: – Robię jutro imprezę dla znajomych aktorów. Powinnaś przyjść. Jeśli chcesz, możesz zabrać ze sobą Roba i Julę. Ósma wieczorem. Julka wie, gdzie mieszkam.

Z otwartymi ustami i mocno bijącym sercem obserwowałam, jak Mitchell się oddala. Pomyślałam, że prawie każdy film dla nastolatków zaczyna się taką właśnie sceną: wszyscy nagle robią się niezwykle mili dla jakiegoś wyrzutka tylko po to, żeby zaraz publicznie go upokorzyć.

– Nie uważasz, że to może być jakiś wredny kawał Any? – zapytałam szeptem.

– Niemożliwe – zapewniła mnie Juliette, ale wcale nie brzmiało to przekonująco. Zauważyła, że nie za bardzo jej wierzę, więc pokręciła głową i dodała: – Mówię poważnie. Nie widziałas, jaka rano była potulna? Mama wczoraj wieczorem postawiła sprawę na ostrzu noża i powiedziała, że jeśli któraś z nas choćby skrzywi się w twoją stronę, będzie mieć szlaban aż do trzydziestki.

Fantastycznie. Nie żebym nie doceniała dobrych chęci Jennifer, ale Anastasia pewnie była wściekła. Powinnam się cieszyć, że jeszcze nie wybuchła.

– To na pewno nie Ana – upierała się Juliette.

– No cóż, ale ktoś coś jednak zrobił – mruknął Rob, piorunując wzrokiem dwóch wpatrujących się we mnie gości.

– Dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi – oświadczyła Juliette, kiedy dotarliśmy pod jej klasę. – Zjemy razem lunch?

– Będę siedzieć tam gdzie zwykle.

Juliette zniknęła w swojej sali, a Rob, patrząc spode łba na wszystkich mijanych ludzi, odprowadził mnie pod moją. Najwyraźniej też był sceptyczny w stosunku do mojej wrednej przyrodniej siostry, bo stwierdził:

– To musiała być Ana. Vivian nic by nikomu nie powiedziała. Popytam i wszystkiego się dowiem.

Gdy zatrzymaliśmy się pod drzwiami, Rob wziął mnie za rękę, żebym mu nie uciekła. W tym momencie dziewczyna, której imienia nie pamiętam, przypadkowo trąciła mnie w ramię.

– Przepraszam – rzuciła, ale kiedy zorientowała się, że to ja, zacisnęła usta i wysyczała: – Wydaje ci się, że teraz jesteś taka wyjątkowa? Wcale nie jesteś.

Inna dziewczyna, wchodząc do klasy zaraz za tamtą, dodała ze złośliwym

uśmieszkiem:

– Pewnie mu za to zapłaciła.

Po czym obie, rechocząc, zajęły swoje miejsca.

Zdumiona bardziej niż kiedykolwiek, spojrzałam pytająco na Roba.

– Dasz sobie z nimi radę do lunchu? – zapytał.

Troska w jego oczach sprawiła, że się uśmiechnęłam.

– Chyba nie pamiętasz, co się działo na początku roku, kiedy się tu zjawiłam – zażartowałam.

Twarz Roba spochmurniała, a w jego oczach zawrzało od emocji. Poczulałam się okropnie, bo zrozumiałam, że doskonale wie, przez co przechodziłam, i że to wspomnienie bardzo go zdenerwowało.

– Hej – powiedziałam, ściskając jego dłoń – wszystko w porządku. Nic mi nie będzie. Dziękuję za kwiatka.

W końcu się uśmiechnął.

– Proszę bardzo.



Kiedy Vivian w porze lunchu pojawiła się w kafeterii, cała aż drżała z emocji.

– Brian Oliver złożył ci życzenia urodzinowe na Twitterze! – pisnęła. – Jasna cholera!

– Wiem. Juliette powiedziała mi o tym na drugiej lekcji i „jasna cholera” było dokładnie tym, co sobie wtedy pomyślałam. Nic z tego nie rozumiem.

Gdy się o tym dowiedziałam, wszystkie wymowne spojrzenia i życzenia od nieznanomych nagle zaczęły mieć sens. Brian Oliver umieścił mnie tego ranka w centrum uwagi całego świata, publicznie życząc mi wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Całe to podniecenie i zazdrość, a nawet zaproszenie na imprezę do Mitchella – wszystko było rezultatem tych życzeń. To oczywiste, ale nadal nie rozumiałam, jak do tego doszło.

– Skąd on wiedział, że mam urodziny? Skąd w ogóle wiedział o moim istnieniu?

– Stąd, że jesteś genialna – powiedział Rob, siadając obok mnie.

– Co?

– Jest fanem twojego blogu.

– Nie! – krzyknęła do niego Vivian. – Pozwól mi powiedzieć! Proszę! Cały dzień czekam, żeby jej to pokazać.

Rob zaśmiał się i wykonał w kierunku Vivian zapraszający gest, po którym cała jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu tak szerokim, że miałam obawy, czy nie skończy się to naderwaniem jakiegoś mięśnia.

– Zaczęło się od tego – rzuciła.

Chyba naprawdę nie mogła się doczekać, żeby osobiście wszystko mi opowiedzieć, bo na ekranie jej telefonu czekał już na mnie otwarty post umieszczony na facebookowym profilu Briana Olivera.

– *Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin mojej ulubionej blogerki i największej fanki Ellamary!* – przeczytała na głos Vivian. – *Twoja Księga Mądrości nie ma sobie równych.* I popatrz! – pisnęła znowu. – Dodał też link do twojej recenzji jednego z jego filmów.

Spojrzałam na ekran i rzeczywiście – był tam link do mojej recenzji *Długiej drogi do domu*, napisanej w formie przeprosin Briana.

– To nie wszystko – dodała Vivian i zaczęła przewijać stronę, a moim oczom ukazały się kolejne posty z cytatami z mojego blogu.

– Czy on cytuje mnie na Facebooku?

Vivian pokiwała głową tak entuzjastycznie, że wyglądała jak pacynka.

– Przez cały dzień! Robi to też na Twitterze i teraz inni zaczęli go kopiować. Wpisy oznaczone jako *Księga Mądrości Ellamary* należą do najpopularniejszych w sieci!

Musiałam zobaczyć to na własne oczy. Wzięłam swój telefon, włączyłam Twitter i niemal dostałam ataku serca.

– Niemożliwe!

– Co? – zapytali Rob i Vivian jednocześnie, a potem razem pochylili się, żeby

zajrzeć mi przez ramię.

– Wczoraj śledziło mnie trochę ponad sześć tysięcy osób, a dzisiaj mam ponad dwadzieścia pięć tysięcy obserwujących!

Rob się roześmiał.

– Oto co się dzieje, kiedy złote dziecko Hollywood powie całemu światu, że powinien cię znać. Mam nadzieję, że nie podałaś na swoim blogu żadnych osobistych informacji.

– Nie. Na potrzeby blogu założyłam osobny e-mail, osobne konta na Twitterze i na Facebooku. I dodatkowy adres skrzynki pocztowej dla wydawców, żeby mogli mi przysyłać książki. Powinnam być bezpieczna, ale to jakieś szaleństwo!

– Prawda? – odezwała się Juliette, która w końcu do nas dołączyła.

Skoro już się pojawiła, musieliśmy od nowa wszystko jej tłumaczyć. Na dodatek przyprowadziła całą swoją świtę, w której znaleźli się między innymi Dylan i Luke. Wszyscy tak umierali z ciekawości, że byli nawet gotowi zaryzykować pojawienie się w moim towarzystwie w czasie lunchu. Niestety, nie miałam za wiele do opowiedzenia. Nie znałam Briana Olivera i do głowy mi nie przyszło, że czyta mój blog.

– Mam pytanie – odezwał się w końcu Rob. – Skąd Brian Oliver wiedział, że masz dzisiaj urodziny? Może i sam trafił w sieci na twoją recenzję, ale skąd zna datę urodzin? Czytałem ten blog i nigdzie o tym nie wspominałaś.

Sama się nad tym zastanawiałam. Mnie również najbardziej dręczyła ta kwestia.

– Nie wiem. Szczerze mówiąc, byłam zaskoczona, że ktokolwiek wie o moich urodzinach. Myślałam, że nawet tata o nich zapomni. Jediną osobą, z którą o tym rozmawiałam, jest...

I nagle wszystko stało się jasne. Zgromadzeni przy stoliku zamilkli, czekając, aż wyjawię wielki sekret, ale ja tylko się uśmiechnęłam i powiedziałam:

– No tak. Powinnam była się tego domyślić.

– Kto? – zażądała wyjaśnień Vivian.

Westchnęłam.

– To Cinder.

– Ten gość z Internetu? – zapytał Rob.

Potaknęłam.

Poczułam jednocześnie smutek i radość. Nie kontaktowałam się z Cinderem od naszej burzliwej rozmowy telefonicznej, ale wiedziałam, że nadal mu na mnie zależy. I na pewno znał datę moich urodzin, bo kilka tygodni wcześniej poruszyliśmy ten temat.

Cinder pamiętał tę datę, bo właśnie wtedy nasz kontakt nagle się urwał. Wyznał mi, że bardzo się tej rocznicy obawiał. Im była bliżej, tym gorzej się czuł. Początkowo zaskoczyły mnie te słowa, ale potem zrozumiałam, że dla niego był to dzień, w którym – jak sądził – stracił mnie na zawsze. Wtedy wyznałam mu, że to również data moich urodzin, a on obiecał, że wymyśli dla mnie coś miłego, co odwróci moją uwagę od smutnych wspomnień wypadku.

– Dotrzymał obietnicy – szepnęłam sama do siebie, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

Vivian machnęła mi ręką przed twarzą, żeby przyciągnąć moją uwagę.

– Jakiej obietnicy?

– Wiedział, jaki dzisiaj jest dzień. Poza tym, że mam urodziny. Obiecał, że wymyśli coś, co pozwoli mi nie myśleć o tamtym... Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, nakrzyczałam na niego, a potem się nie odzywałam, ale mimo to dotrzymał słowa.

Vivian westchnęła.

– To takie romantyczne. Ello, teraz już musisz mu wybaczyć. – Namawiała mnie do tego, odkąd tylko zwierzyłam się jej na temat mojej kłótni z Cinderem. – Musisz do niego zadzwonić – dodała.

Rob był chyba innego zdania.

– Ale skąd wiesz, że to jego sprawka?

– Bo tylko on mógł to zrobić. Tylko on wiedział o moich urodzinach, a jego tata jest jakąś grubą rybą w filmowym świecie, więc może jakoś udało mu się skontaktować z Brianem. Od dawna wiedziałam, że Cinder ma znajomości w show-biznesie. Powinnam była od razu się domyślić.

– To wcale nie musi być prawda. Nigdy go przecież nie spotkałaś. On może być oszustem.

Pokręciłam głową.

– Od dawna przekazywał mi różne wieści z Hollywood. Zawsze znał najświeższe plotki, zanim jeszcze ukazały się w prasie. Musiał poprosić ojca o pomoc.

– A może sam zna Briana – odezwała się Vivian. – To by tłumaczyło, dlaczego tak bardzo go chwali.

– To prawda – przyznałam. – Wspominał o tym, że zna paru celebrytów, ale nigdy nie zdradził żadnych nazwisk, a ja nie pytałam. Chyba rzeczywiście mogą się przyjaźnić. Wcale nie byłabym tym zaskoczona.

Moje słowa sprawiły, że wszyscy wokół zaczęli szeptać i chichotać. Jedna z dziewczyn powiedziała nawet:

– Nie mogę uwierzyć, że znasz kogoś, kto przyjaźni się z Brianem Oliverem!

– Niezupełnie. Wcale nie jestem pewna, jak Cinder to zorganizował. Może po prostu jego tata zna kogoś, kto zna kogoś, kto go zna.

– Mimo wszystko naprawdę super to wymyślił – przyznał Rob.

Kiedy zorientowałam się, że chodzi mu o odciążenie mojej uwagi od przykrych wspomnień, na twarzy zjawiał mi się lekki uśmiech.

– To prawda.

Postanowiłam, że później zadzwonię do Cindera i przeproszę za swoje milczenie przez ostatni tydzień.

– Chyba jesteście ze sobą bardzo blisko – stwierdził Rob, a podejrzliwość w jego głosie trochę mnie zawstydziła.

– To mój najlepszy przyjaciel.

– Ale nigdy się nie spotkaliście, tak? Jesteście jakby... korespondencyjnymi znajomymi czy coś takiego?

W końcu dotarło do mnie, w jakim kierunku zmierzały pytania Roba, i zrobiło mi się trochę przykro. Wbiłam wzrok w jedzenie, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Chyba zrozumiał sytuację, bo stwierdził:

– To właśnie jest ten moment, kiedy dostaję od ciebie kosza, mam rację?

Zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć. Nie wyglądał na załamane, co mogło oznaczać, że na szczęście nie był mną aż tak zainteresowany, jak niektórzy sądzili. Naprawdę nie chciałam go skrzywdzić.

– Przepraszam. Na razie nie mogę się z nikim spotykać. Chociaż teoretycznie jestem wolna. Między mną i Cinderem nic nie ma i nie będzie, ale i tak go Kocham. To okropne i bardzo staram się go nie Kochać, ale jakoś mi nie wychodzi.

Rob przez chwilę po swojemu intensywnie mi się przyglądał, a potem zapytał:

– Jesteś pewna, że nic z tego nie będzie? Może on też coś do ciebie czuje?

Pokręciłam głową.

– On ma dziewczynę i zdecydowanie nie chce się ze mną spotkać. Podoba mu się, że się nie znamy. I tak ma zostać.

Coś w twarzy Roba drgnęło, jakby zachowanie Cindera go wkurzało, ale zachował swoją opinię dla siebie.

– W takim razie trzeba ci pomóc się odkochać. Może powinnaś zacząć się spotykać z kimś innym, mieć chłopaka, który pomoże ci zapomnieć?

Zarumieniłam się, słysząc tę propozycję, ale natychmiast pokręciłam głową.

– To naprawdę miłe, ale chyba nie byłoby uczciwe względem ciebie.

– Lubisz mnie? – zapytał Rob.

– Tak, ale...

Rob nie pozwolił mi dokończyć.

– Podobam cię się?

Moja twarz zapłonęła. Spuściłam wzrok i przygryzłam dolną wargę tak mocno, że aż zabolęło, ale potaknęłam.

– W takim razie to wystarczy.

Zdziwiona popatrzyłam na niego, a on się uśmiechnął.

– Nie musisz być zakochana, żeby się z kimś spotykać. Nie musimy traktować tego zbyt poważnie. Nie musimy nawet mieć siebie na wyłączność. Umów się ze mną i przekonamy się, czy coś zaiskrzy.

Przez chwilę rozważałam jego propozycję. Naprawdę polubiłam Roba. Wydawał się taki wyluzowany. Może nie szuka żadnego poważnego związku. Początkowo myślałam, że dawanie mu nadziei byłoby nieuczciwe, ale naprawdę musiałam jakoś wyleczyć się z Cindera... A wiedziałam też, że im więcej bliskich osób będę mogła przedstawić doktor Parish, tym szybciej odzyskam niezależność i kontrolę nad własnym życiem. Mimo to...

– Sama nie wiem. Czuję się, jakbym cię wykorzystywała.

Rob wziął kawałek pizzy ze swojej tacki z lunchem i szeroko się uśmiechnął.

– Ależ cała przyjemność po mojej stronie, Ello. Wykorzystuj mnie, ile wlezie. Może nic z tego nie wyjdzie, a może coś. Tak czy inaczej, będziesz mogła powiedzieć, że przynajmniej spróbowałaś. A przy okazji dobrze się zabawimy – stwierdził, po czym ugryzł kęs pizzy, a jego oczy błysnęły łobuzersko. Kiedy wreszcie przeżuł, dodał: – Patrząc na ciebie, widzę, że potrzebujesz kogoś, kto trochę osłodzi ci życie. Postawmy sprawę jasno, zawsze jestem chętny do osładzania życia pięknym dziewczynom.

W końcu zdobyłam się na prawdziwy uśmiech.

– Dobrze wiedzieć.

– No to co, zgadzasz się?

Byłabym idiotką, gdybym przynajmniej nie spróbowała.

– Chyba moglibyśmy zaryzykować. Mój tata chce zabrać nas wieczorem na uroczystą urodzinową kolację. Proponował, żebym zaprosiła Vivian. Czy myślisz – zwróciłam się do Juliette – że będzie miał coś przeciwko temu, żeby Rob poszedł z nami?

Juliette pokręciła głową.

– O niego się nie martw. To z moją mamą możesz mieć problem. Zawsze jej odbija, kiedy Ana lub ja zaczynamy się z kimś spotykać. Gdy dowie się, że masz chłopaka, może spanikować.

Trochę zbladłam, słysząc określenie „chłopak”. Rob się roześmiał.

– W takim razie bez oficjalnych tytułów – powiedział.

Vivian parsknęła śmiechem.

– Może być najwyżej „osładzacz”.

Skrzywiłam się, ale Rob znowu się zaśmiał.

– To nawet nieźle brzmi – stwierdził.

Kiedy w końcu wróciłam do domu, byłam tak wyczerpana emocjonalnie, że marzyłam tylko o tym, aby odpocząć, wsłuchując się w głęboki, niski głos Cindera. Musiałam koniecznie do niego zadzwonić. Brakowało mi go, a poza tym zasługiwał na podziękowania.

Tata ostatnio uchylił mi zakaz przebywania samotnie w pokoju, więc zaraz po powrocie ze szkoły udałam się do swojego sanktuarium. Zamykając drzwi, po raz pierwszy tego dnia usłyszałam głos Anastasii, która na czas jazdy do szkoły i wspólnego powrotu do domu postanowiła zastosować sprawdzoną metodę unikania kłopotów: jeśli nie masz nic miłego do powiedzenia, w ogóle nic nie mów.

Jednak kiedy tylko zniknęłam jej z oczu, rzuciła się na Juliette niczym głodna lwica. Obie były w kuchni – Juliette prześwietlała właśnie lodówkę w poszukiwaniu popołudniowej przekąski – więc ich głosy niosły się po całym parterze, przez salon, aż do mojego pokoju.

– Jak ona to zrobiła? – zapytała stanowczo Anastasia.

Ponieważ to pytanie dotyczyło mnie, zostawiłam uchylone drzwi i zaczęłam bezczelnie podsłuchiwać.

– To nie ona – odpowiedziała Juliette. – Była tak samo zaskoczona jak wszyscy inni. To Cinder postanowił zrobić jej urodzinowy prezent.

– Cinder? – powtórzyła zdumiona Ana. – Ten obleśny znajomy z Internetu?

Usłyszałam stuknięcie drzwi lodówki, a potem rozległ się dźwięk otwieranej puszki.

– Wcale nie jest obleśny – zaprotestowała Juliette. – Właściwie to jest całkiem fajny.

– Skąd wiesz? Rozmawiałaś z nim?

– Nie, ale podobno Ella ciągle z nim rozmawia i jest zupełnie normalny. A do tego czytałam kiedyś ich rozmowę z komunikatora, bo Ella poszła do łazienki i zostawiła

otwartego laptopa na kanapie.

– No coś ty? Znalazłaś coś ciekawego?

Byłam zaskoczona, ale nie przejęłam się zbytnio tym pogwałceniem prywatności, bo w głosie Juliette usłyszałam uśmiech.

– Bardzo ciekawa lektura. Przekomarzają się jak bohaterka romansu z uwodzicielskim piratem.

Potem nastąpiła chwila ciszy, po której Juliette powiedziała:

– Ona jest inteligentna, Ano, zabawna, mądra, miła i ogólnie bardzo fajna. Prawdopodobnie ty też byś ją polubiła, gdybyś tylko dała jej szansę.

Byłam zaszokowana taką przemową w mojej obronie. Wiedziałam, że Juliette nie jest już do mnie wrogo nastawiona, ale te słowa zabrzmiały tak, jakby wyszły z ust prawdziwej przyjaciółki. Na Anastasii nie zrobiły jednak większego wrażenia.

– Dlaczego miałabym dać jej szansę? Ona nigdy mi nie dała.

– A jak niby miała to zrobić? Traktowałaś ją okropnie od pierwszej sekundy, gdy tylko się tu zjawiała. Moim zdaniem i tak odnosi się do ciebie o wiele lepiej, niż zasługujesz.

Prychnięcie Anastasii było pełne złości. Nie musiałam widzieć jej twarzy, by się domyślić, że próbuje zasztyletować Juliette spojrzeniem. Byłam również pewna, że zaraz pokaże pazury.

– Nie mogę uwierzyć, że przeszłaś na jej stronę. Ona nie należy do naszej rodziny, a ty wolisz ją niż swoją rodzoną siostrę bliźniaczkę! To ja jestem twoją siostrą! Nie ona!

– Ona należy do rodziny. Musisz to zaakceptować.

– Nie zaakceptuję nikogo, kto próbuje wszystko mi odebrać i zająć moje miejsce.

Juliette musiała być równie zaskoczona jak ja, bo nie odpowiedziała od razu. Co Anastasia mogła mieć na myśli? Jak doszła do wniosku, że próbuję zająć jej miejsce? W jakim świecie ona żyje? Bo na pewno nie w tym samym co ja.

– Zabrała mi pokój, siostrę i chłopaka, który mi się podoba! Ona nawet go nie chce, ale Rob i tak chodzi za nią jak pies. Wpatruje się w nią jak w obrazek! Mama i tata ciągle jej nadskakują, a teraz jeszcze sam cholerny Brian Oliver składa jej życzenia urodzinowe!

– To nie jest jej wina! – krzyknęła Juliette. – Nie mogliśmy jej dać sypialni na górze, bo ona ledwie chodzi. Chciałabyś być na jej miejscu, kuleć tak jak ona? Widziałas, jak wygląda jej rehabilitacja? Dziewczyna płacze z bólu. Chciałabyś ją skazać na codzienne wspinanie się po schodach?

– Niech ci będzie, ale Rob...

– To, co czuje Rob, to też nie jej wina. Od początku była z nim szczerą i powiedziała o Cinderze. To on nalegał, żeby dała mu szansę. Uważam, że bardzo dobrze zrobiła, zgadzając się na jego propozycję.

Ana znowu prychnęła.

– Mnie też nikt nikomu nie zabrał – kontynuowała Juliette. – Po prostu nie mogę wytrzymać twojego towarzystwa, bo jedyne, co teraz robisz, to narzekasz na Ellę. A jeśli chodzi o tatę... Powinien jej nadskakiwać, bo kiedyś ją porzucił. Jeśli ktoś komuś coś ukradł, to raczej my ukradliśmy jej ojca. To jakiś cud, że umiała nam to wybaczyć!

Juliette zamilkła, prawdopodobnie, żeby zaczerpnąć tchu. Przez jakiś czas było

cicho. Byłam ciekawa, czy Anastasia coś jej odpowie, ale tego nie zrobiła. Ciszę przerwały dopiero kolejne słowa Juliette. Jej głos był już spokojniejszy, ale nadal buzowały w nim emocje.

– Tym razem nie wszystko kręci się wokół ciebie. Cieszę się, że Cinder zorganizował ten numer z Brianem Oliverem, bo dzięki temu Ella mogła przez chwilę nie myśleć o pierwszej rocznicy najgorszego dnia w jej życiu. Czy nie możesz po prostu się ucieszyć, że coś dobrego przydarzyło się osobie, która bardzo tego potrzebowała?

Anastasia nadal milczała. Wcale nie liczyłam, że Juliette zdoła ją do czegokolwiek przekonać. Potem usłyszałam dźwięki płynące z telewizora i głośne trzaśnięcie drzwi na piętrze, co oznaczało, że Juliette wyrzuciła z siebie wszystko, co miała do powiedzenia, i rozmowę uznano za skończoną.

Zaczęłam nawet trochę współczuć Anastasii. Była samolubnym trollem, ale mimo to miała swoje uczucia. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, jak to wszystko wygląda z jej perspektywy. I Juliette, i Jennifer twierdziły, że Anastasia uważa mnie za zagrożenie. Nie wierzyłam im, ale okazało się, że miały rację.

Nie zamierzałam dać się zastraszyć – nie zrobiłam jej nic złego i nie miała prawa się na mnie mścić – ale dobrze było w końcu wiedzieć, gdzie leży problem. Uznałam, że mogłabym spróbować trochę bardziej ją zrozumieć.

Z tym postanowieniem zamknęłam drzwi i poszłam wziąć gorącą kąpiel.

## BRIAN

FantasyCon to największy na świecie zlot miłośników fantastyki – taki Comic-Con dla wielbicieli *Władcy pierścieni* czy *Lochów i smoków*. Odbywa się co roku w listopadzie w Los Angeles w centrum kongresowym. W tym roku miałem się tam pojawić w ramach przedpremierowej promocji *Księcia druida*.

Uwielbiam FantasyCon i biorę w nim udział co roku, odkąd skończyłem szesnaście lat, ale tym razem wystąpiłem jako atrakcja, a nie tylko widz. To jedyne wydarzenie promocyjne *Księcia druida*, na które naprawdę się cieszyłem. Nie wiedziałem, że ten dzień okaże się jednym z najgorszych w moim życiu.

Był to dzień urodzin Elli i pierwsza rocznica jej wypadku. Tymczasem ja od rana musiałem się uśmiechać i witać z fanami, udając gorący romans z Kaylee. Jednak przez cały czas myślałem o Elli i o tym, co musi w tym czasie przeżywać. Nie mogłem nawet jej pocieszyć, bo ciągle nie chciała ze mną rozmawiać.

Nie winiłem jej za to. Wiedziałem, że głęboko ją zraniłem, wzbraniając się przed spotkaniem, ale nie miałem wyboru. Uznałem, że potrzebuje kilku dni, żeby ochłonąć, a potem zadzwoni i mi przebaczy, ale z tych kilku dni zrobiły się niemal dwa tygodnie.

Milion razy sprawdzałem, czy czegoś do mnie nie napisała, ale komunikator milczał, więc zrobiłem jedyną rzecz, która przyszła mi do głowy – umieściłem na Twitterze kolejny cytat z jej blogu. Tym razem był to tekst, który napisała niemal trzy lata wcześniej na temat genialnej książki Margaret Weis i Tracy'ego Hickmana – *Smoczey Lancy*.

Obiecałem, że wymyślę coś, co pomoże Elli oderwać się od przykrych wspomnień, a ponieważ nadal się do mnie nie odzywała, była to jedyna rzecz, jaką mogłem zrobić. Miałem nadzieję, że jej to pomoże, bo jeśli chodzi o mnie, to czułem się coraz gorzej i coraz bardziej żałowałem, że nie mogła być tu ze mną. Trudno mi było znieść myśl, że omija ją taka świetna zabawa.

– Czy możesz to w końcu odłożyć? – wymamrotała Kaylee, widząc telefon w mojej ręce. – To bardzo niegrzeczne.

Włożyłem komórkę do kieszeni. Kaylee wcale nie była wściekła o to, że używam telefonu, tylko o to, co piszę na Twitterze. Jej złość mnie śmieszyła. To jedna z tych małych przyjemności, które nadawały życiu sens.

W trochę lepszym nastroju przywitałem się z nastoletnią dziewczynką i jej mamą, które właśnie znalazły się naprzeciwko mnie.

– Kaylee ma rację – powiedziałem do nich. – Proszę mi wybaczyć. Cała moja uwaga jest teraz skupiona na was.

– Och, nic nie szkodzi! – zapewniła dziewczynka, wręczając mi fotografię do podpisu. – Chyba publikował pan kolejny cytat z *Księgi Mądrości Ellamary*, prawda?

Uśmiechnąłem się do niej promiennie. Kiedy ostatni raz sprawdzałem konto Elli na Twitterze, liczba jej obserwatorów wzrosła od rana o ponad dwadzieścia tysięcy. Ella na pewno oszaleje, kiedy to zobaczy.

– To prawda. Czytałaś je?



– Tak! – zawołała. – Ella jest taka zabawna. Doskonale rozumiem, czemu to pana ulubiona blogerka. Dzisiaj rano zaczęłam śledzić jej profil. To, co pan dla niej zrobił, jest takie słodkie! Chyba umarłabym ze szczęścia, gdyby ktoś dał mi taki prezent. Na pewno jej się spodobał.

– Mam taką nadzieję. – Zachichotałem. – Jak ci na imię, słoneczko?

– Nancy.

– No cóż, Nancy – powiedziałem, wręczając jej podpisane zdjęcie – a może zechciałabyś mi pomóc i jeszcze raz złożyć jej życzenia? – Przeniosłem pytające spojrzenie na mamę dziewczynki. – Czy pozwoli pani, że zrobimy sobie z Nancy zdjęcie i opublikujemy je na Instagramie?

– Och! – zawołała Nancy i chwyciła mamę za rękaw. – Proszę, mamó, mogę? Proszę, proszę, proszę!

Kiedy kobieta zaśmiała się i skinęła głową, zaprosiłem dziewczynkę do siebie, na drugą stronę stołu, i poprosiłem jej mamę o zrobienie nam zdjęcia. Zadbalem o to, żeby było na nim widać również Kaylee, która nie miała wyboru i mogła tylko ładnie się uśmiechnąć. Mój dzień po raz kolejny stał się odrobinę lepszy.

Puściwszy do Kay oko, przeczytałem na głos opis, który umieściłem pod fotografią, zanim ją opublikowałem: „Kaylee, Nancy i ja życzymy Ellamarze najpiękniejszych urodzin prosto z FantasyCon! Dołącz do nas! #WszystkiegoNajlepszegoDlaElli!”.

Wyraz twarzy Kaylee niemal wynagrodził mi nasze fikcyjne zaręczyny.

Kiedy skończyło się rozdawanie autografów, Kaylee i ja od razu przeszliśmy do kolejnego punktu naszego planu dnia, którym był turniej rycerski z udziałem gwiazd. Wraz z innymi aktorami występującymi w filmach z gatunku fantasy mieliśmy przebrać się za naszych bohaterów i wziąć udział w walce na gumowe miecze. Nagrodą dla zwycięzcy był pocałunek pięknej księżniczki Ratany.

To był świetny pomysł i zamierzałem wyjść z tej walki jako zwycięzca. Na lekcjach szermierki, które pobierałem, przygotowując się do roli, szło mi naprawdę rewelacyjnie. Szkoda, że Ella nie będzie mogła tego zobaczyć. Była wielką fanką serialu *Merlin*, a ja w pierwszej rundzie miałem walczyć z samym królem Arturem.

Po przebraniu się w kostium Cindera jeszcze raz zajrzałem do telefonu. Chwilę wcześniej zadedykowałem swój pojedynek Elli i załączyłem link do recenzji, którą Ella zatytułowała *Merlin i Artur: Najlepszy telewizyjny romans wszech czasów*. Okazało się, że w końcu do mnie napisała.

„Dotrzymałeś słowa”.

Kamień spadł mi z serca. Ella domyśliła się, że to ja stałem za postami Briana Olivera. Wiedziała, że o niej myślę, i wreszcie się do mnie odezwała.

Rozejrzałem się po luksusowym hotelowym apartamencie, w którym zatrzymaliśmy się z Kaylee na czas udziału w FantasyCon, a potem wskoczyłem na łóżko. Byłem już trochę spóźniony, ale mój pojedynek zaplanowano jako któryś z kolei. Nie zamierzałem nigdzie się ruszać, dopóki w końcu nie porozmawiam z Ellą.

„Zrobiłem, co w mojej mocy” – odpisałem. „Zadziałało?”

„Tak”.

„Cieszę się, Ello. I bardzo cię przepraszam. Proszę, przebacz mi”.

„Przebaczam. Dobrze wiesz, że nie potrafię się na ciebie długo gniewać”.

„To dobrze. Czy w takim razie pozwolisz, że zadzwonię i złożę ci życzenia?”

„Tylko jeśli mi zaśpiewasz”.

Uśmiechnąłem się, zadzwoniłem i z biegu odśpiewałem w miarę znośnie *Sto lat*.

– Zdecydowanie powinienes pozostać przy czytaniu – zażartowała, gdy skończyłem, chociaż ani razu nie zafalszowałem.

Nie potrafiłem zaśmiać się razem z nią, bo nagle głos uwiązł mi w gardle.

– Ello... – Odchrząknąłem. – Jak się masz?

Odpowiedź była cicha, ale nie usłyszałem w niej aż tak wielkiego przygnębienia, jak się spodziewałem.

– Radzę sobie nadspodziewanie dobrze.

Potem nastąpiła pauza i Ella lekko westchnęła. Towarzyszył temu dźwięk przypominający plusk wody.

– Kąpiel bardzo mi pomaga – powiedziała, skutecznie mieszając mi w głowie.

– Chcesz powiedzieć, że właśnie się kąpiesz?

– Mhmm. Moczę się w lawendzie. Moja macocha twierdzi, że lawenda działa terapeutycznie. Nigdy jej tego nie powiem, ale uważam, że ma rację. Jestem teraz taka odprężona...

Z mojego gardła wyrwało się zdławione kasznięcie.

– Jasna cholera, kobieto, co ty ze mną wyprawiasz?

– O co ci chodzi? Och... – Ella się zaśmiała. – Ty zboczeńcu! Po co się tak nakręcać? Przecież nie wiesz nawet, jak wyglądam. Równie dobrze mogę ważyć dwieście kilo, być włochata i cała pokryta kurzajkami.

Tak, akurat.

– Wcale nie. Widziałem kiedyś twoje zdjęcie na blogu. Wrzuciłaś fotografię z jednej z wycieczek z mamą. Jesteś niezła. I masz tę seksowną urodę pół-Latynoski.

Miałem nadzieję, że choć raz podejmie wyzwanie i zacznie ze mną flirtować, ale powiedziała tylko:

– Gadasz głupoty. To były okropne zdjęcia z czasów aparatu na zębach. Jestem co najwyżej przeciętna. A przynajmniej przedtem byłam. Teraz niewielu chłopaków obejrzałoby się za mną na ulicy, a jeśli już, to nie z powodu mojej urody.

Musiałem usiąść. Co znaczyło „przedtem”? Przed wypadkiem? Czy stało się coś, o czym mi nie powiedziała? Wiedziałem, że bardzo długo leżała w szpitalu, ale nigdy nie wyjaśniła, co właściwie jej było. Nie chciała o tym rozmawiać.

– Co masz na myśli?

– Nic. To nieważne.

Do cholery.

– Ella...

– Chcę tylko powiedzieć – przerwała mi – żebyś przestał o mnie fantazjować i pozwolił mi cieszyć się przyjemną kąpielą. Po takim dniu bardzo jej potrzebowałam. Twój psikus sprawił, że wszyscy, którzy mnie dotąd ignorowali, nagle albo chcą zostać moimi przyjaciółmi, albo wydrapać mi oczy z zazdrości. Myślałam, że Rob nie wytrzyma

i kogoś pobije.

Nagle zapomniałem o wypadku i możliwych obrażeniach Elli.

– Rob? – zapytałem. – Ten, o którym wspomniała twoja koleżanka? Czy to teraz twój chłopak?

– Chyba tak. To znaczy nie jesteśmy oficjalnie parą, ale w końcu powiedział, że chciałby się ze mną spotykać. Zaprosiłam go dzisiaj na rodzinną urodzinową kolację.

Ścisnąłem telefon tak mocno, że wyświetlacz prawie pękł. Jakiś zasmarkany licealista idzie z nią na urodzinową kolację, a ona uważa, że to nic nie znaczy? Akurat. Urodziny zawsze wiele znaczą. Faceci boją się urodzin swoich kobiet. Zawsze. Czy Ella była tego świadoma, czy nie, ten cały Rob miał wobec niej absolutnie poważne plany, skoro chciał spędzić z nią jej urodziny. Pocieszało mnie tylko to, że Ella nie wykazywała wielkiego entuzjazmu.

– Jakoś nie słyszę, żebyś skakała z radości. Czy naprawdę chcesz się z nim dzisiaj spotkać?

Ella westchnęła.

– Sama nie wiem. Od wypadku z nikiem się nie umawiałam. Nie mam pewności, czy jestem na to gotowa, ale muszę w końcu wrócić do normalnego życia, prawda? Myślę, że Rob zasługuje na szansę.

Użyłem wszystkich swoich aktorskich umiejętności, żeby zachować się jak dobry przyjaciel, a nie jak zazdrosny głupek.

– Nie zadowolaj się byle czym. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

– Nie o to mi chodzi. On jest naprawdę przystojny i bardzo uroczy, to jeden z najbardziej lubianych chłopaków w szkole, gwiazda drużyny piłkarskiej, ale przede wszystkim nie przeszkadza mu, że jestem wyrzutkiem społecznym. To dobry chłopak.

Sportowiec? Mój mały mól książkowy i miłośniczka fantasy spotyka się z jakimś osiłkiem? Bardzo niedobrze.

– Dobry nie znaczy świetny – powiedziałem trochę bardziej szorstko, niż zamierzałem. – Pamiętaj, że jesteś dziewczyną z pierwszej ligi.

Nagle rozległo się głośne pukanie i zza hotelowych drzwi usłyszałem głos Kaylee wykrzykującej moje imię. Kiedy coś zachrobotało w zamku, zakląłem i uciekłem do łazienki. Jeszcze nie skończyłem rozmowy z Ellą i na pewno nie zamierzałem kończyć z powodu Kaylee.

Źle znosiłem to, że muszę dzielić z nią pokój, ale nasze ekipy skrupulatnie pilnowały wszystkich szczegółów uwiarygodniających ten udawany związek i nie miałem wyjścia. Zamknąłem i zablokowałem drzwi do łazienki właśnie w chwili, gdy Kaylee wkroczyła do apartamentu.

– Wiem, że tam jesteś! – wrzasnęła, waląc pięścią w skrzydło. – Co ty znowu wyprawiasz?

Nie dość, że musiałem wysłuchiwać peanów na temat Pana Piłkarza, to czekało mnie jeszcze użeranie się z Kaylee – tego było już za wiele. Straciłem cierpliwość.

– A jak ci się wydaje? Chowam się przed tobą!

– Bardzo zabawne!

Kaylee szarpała za klamkę i dalej waliła w zamknięte drzwi.

– Wychodź i zbieraj się! Jesteśmy spóźnieni!  
– To ty jesteś spóźniona. Ja mam jeszcze piętnaście minut.  
– Na pewno nie pokażę się sama na tym głupim przedstawieniu. Skończ te idiotyczne pogaduszki! I to już!

Wiedziałem, że nie da mi spokoju. Wymamrotałem długą litanie przekleństw, po czym westchnąłem do telefonu:

– Zwiadowcy wroga mnie znaleźli. Muszę wiać. Mam w ten weekend mnóstwo roboty. W tej chwili właśnie siedzę zabarykadowany w łazience, bo powinienem pracować, ale zobaczyłem twoją wiadomość i nie mogłem się doczekać, żeby wreszcie z tobą porozmawiać.

– Nie ma problemu. Zadzwoń później.

Ulżyło mi, bo usłyszałem, że Ella się śmieje, a poza tym prosiła, żebym do niej zadzwonił. To oznaczało, że już się nie gniewa. Wybaczyła mi. Te dwa tygodnie bez rozmów z nią ciągnęły się jak wieczność.

– Może wieczorem poczytalibyśmy coś urodzinowego? – zaproponowała.

Jęknąłem. Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności niż zwinięcie się w kłębek na łóżku i czytanie Elli, ale FantasyCon przyciągnęło do miasta wielu ważnych ludzi i tego wieczoru wszyscy mieli się spotkać na ogromnym przyjęciu. Nie było szans, żeby Kaylee pozwoliła mi je opuścić.

– To brzmi jak spełnienie marzeń, ale... aż do niedzieli jestem na konferencji i do późnej nocy coś się dzieje. Nie sądzę, żeby udało mi się uciec od obowiązków. Czy możemy umówić się na poniedziałek?

– Jasne.

Była rozczarowana nie mniej niż ja.

– Dobrze. Już nie mogę się doczekać. Naprawdę za tobą tęskniłem, kobieto. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Po pierwszym dniu milczenia musiałem skasować twój numer, żeby nie stracić resztek godności i nie zadzwonić kolejny raz, błagając o przebaczenie.

Ella zaśmiała się, a Kaylee w tej samej chwili znów zapukała do drzwi.

Sfrustrowany przeczesalem dłonią włosy.

– Naprawdę muszę już lecieć. Kocham cię, Ello. I żadnych więcej cichych dni, dobrze? Te dwa tygodnie były jak piekło. Wszystkiego najlepszego. Zadzwonię w poniedziałek.

– Dziękuję. Ja też cię kocham. W poniedziałek będę czekać na twój telefon. Wstrzymując oddech.

Jej ostatnie słowa sprawiły, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Dzięki nim jakoś przetrwam ten weekend. Uśmiech powrócił mi na usta. Poszedłem stawić czoło złośnicy i skopać tyłek królowi Arturowi w walce na gumowe miecze.

Po rozmowie z Cinderem odżyłam i poczułam się gotowa na urodzinową kolację. Tata zrobił rezerwację w „Chart House” – słynącej ze steków restauracji w Malibu, leżącej nad samym brzegiem oceanu. Nie jestem wielbicielką steków, ale mój dietetyk byłby wniebowzięty. Ponieważ z powodu stresu ostatnio jeszcze zeszczuplałam, kategorycznie zalecił mi bardziej kaloryczną i bogatą w białko dietę. Zresztą najprawdopodobniej to on zasugerował tacie tę restaurację. Przynajmniej nie wybrali sushi ani nic w tym stylu. Po stronie plusów należało odnotować i to, że restauracja była przepiękna, a oglądanie zachodu słońca nad oceanem stanowi nie lada atrakcję.

Kolacja upłynęła w miłej atmosferze. Vivian bardzo przypadła tacie do gustu, na dodatek wciąż nie mógł się nacieszyć porozumieniem, które nawiązało się między mną i Juliette – dlatego na szczęście nie przyszło mu do głowy zadawanie Robowi niezręcznych pytań w stylu: „A więc spotykasz się z moją córką?”. Nawet Anastasia nie dąsała się za bardzo.

Jedynym krępującym momentem był ten, gdy Jennifer zaczęła rozpląwać się w zachwytach nad Robem, bo odsunął dla mnie krzesło. Biedny Rob zrobił się cały czerwony. Byłam pewna, że ja również. Anastasia i Juliette jednocześnie syknęły i posłały mamie identyczne przerażające spojrzenia. Na szczęście Jennifer zrozumiała ich przekaz i później bardzo się starała nie zachowywać zbyt „mamusioowo”.

Po kolacji wszyscy byli objedzeni, ale tata nalegał, żebyśmy zamówili dla każdego czekoladowy fondant – popisowe danie restauracji. W końcu świętowaliśmy urodziny. Nikt z gości się nie sprzeciwił, więc ja również nie odmówiłam. Kiedy czekaliśmy na podanie deseru, Juliette zaczęła się wiercić na krześle.

– Czy możemy już wręczyć prezenty?

– Będą prezenty? – Zdziwiłam się. Moje policzki znowu zrobiły się gorące. Zupełnie się tego nie spodziewałam.

– I to jakie! – powiedziała Juliette. – Na pewno ci się spodobają. Czy możemy już je dać? Proszę, proszę, proszę...

Zachowywała się jak przedszkolak w bożonarodzeniowy poranek. Wszyscy się roześmiali.

– No dobrze – zgodził się tata i wręczył mi podłużną kopertę, którą wydobyl z wewnętrznej kieszeni marynarki. – To prezent od całej rodziny, ale pomysł podsunęła Juliette, więc jeśli ci się nie spodoba, to miej pretensje tylko do niej.

Juliette przewróciła oczami, ale uśmiechnęła się tak szeroko, jakby zaraz miała wybuchnąć.

– No, otwórz!

Jej podekscytowanie okazało się bardzo zaraźliwe, więc rozdarłam kopertę tak szybko, jak tylko pozwoliły na to moje pokiereszowane palce. Niemal krzyknęłam z zachwytu, kiedy zobaczyłam, co czeka w środku. Na szczęście skończyło się tylko na piśnięciu, które i tak przyciągnęło mnóstwo nieprzychylnych spojrzeń pozostałych gości restauracji. W moich rękach znalazły się bilety na FantasyCon. Nie wierzyłam własnym oczom.

– Uszczypnijcie mnie! Pomyślicie, że jestem szurnięta, ale marzyłam o tym każdego roku, odkąd miałam jakieś dwanaście lat. O rany, nie wierzę, że naprawdę będę mogła się tam wybrać! Dziękuję! To cudowny prezent!

Kultowy zlot fanów fantastyki trwał pięć dni, ale najlepszy zawsze był ostatni, czyli niedziela. W rękach miałam właśnie pięć wejściówek na niedzielę.

Pojutrze zanurzę się w świecie moich ulubionych filmów i książek. Poznam wspaniałych pisarzy i aktorów, zdobędę informacje o tytułach, które nawet się jeszcze nie ukazały, wezmę udział w odczytach i obejrzę fragmenty nowych filmów. Krążyły już plotki, że będzie można zobaczyć całe dziesięć minut *Księcia druida*!

– To nie są zwykłe bilety na FantasyCon – oznajmiła dumnie Juliette. – Zarezerwowaliśmy dla ciebie miejsce na panelu dyskusyjnym poświęconym *Księciu druidowi*. Z tego, co wiem, zapowiedzieli się tam autor serii, reżyser, producent, scenarzysta i cała obsada filmu! Uczestnicy spotkają się i zamienią kilka słów ze wszystkimi gośćmi panelu, więc będziesz miała okazję osobiście poznać swojego najlepszego przyjaciela – Briana Olivera!

Teraz to Juliette zaczęła tak piszczeć, że tata musiał ją uspokajać. Ja nadal nie mogłam uwierzyć. Kiedy tylko mój mózg zaczął ponownie funkcjonować, zdałam sobie sprawę z liczby otrzymanych biletów.

– Daliście mi aż pięć? Przecież to musiało kosztować fortunę!

Juliette niedbale machnęła ręką.

– To nieważne. Tata i tak był ci to winien.

Postanowiłam się nad tym więcej nie zastanawiać i zadałam kolejne pytanie, żeby wszystko było jasne.

– Ale dlaczego aż tyle?

Juliette uśmiechnęła się przebiegle.

– No cóż, założyliśmy, że nie będziesz chciała iść sama, ale uznaliśmy, że byłoby niegrzecznie dać ci tylko dwa bilety i kazać wybierać między przyjaciółmi.

– Chyba chcesz przez to powiedzieć, że wtedy dla ciebie mogłoby zabraknąć miejsca – zażartowałam.

Juliette wcale się nie wypierała.

– No halo! – zawołała. – Brian Oliver!

Roześmiałam się.

– No dobrze, ale dlaczego aż pięć? Czy miałaś na myśli jakieś konkretne osoby?

– Oczywiście, pomyślałam o nas, o Vivian, o Robie i... – Urwała, wahając się i nerwowo przygryzając wargę.

– O kim? – Zdziwiłam się. Zupełnie nie miałam pojęcia, o kogo mogło jej chodzić.

– Pomyślałam, że mogłabyś zaprosić Cindera – wyznała i rumieniąc się, szybko wyjaśniła: – *Książę druid* to zdecydowanie wasza wspólna pasja, dlatego uznałam, że teraz jest doskonała okazja, żeby w końcu się spotkać.

Oślupiałam. Juliette nie tylko wymyśliła prezent związany z moją największą pasją (pomijając jej osobiste uwielbienie dla Briana Olivera). Zrobiła o wiele więcej. Chciała mi podarować mojego najlepszego przyjaciela. To była jedna z najwspanialszych rzeczy, jaką ktokolwiek kiedykolwiek dla mnie zrobił. Jej gest tak mnie poruszył, że zabrakło mi

słów.

– I co ty na to? – zapytała niepewnie Juliette.

– To niesamowita niespodzianka. Dziękuję, że pomyślałaś też o Cinderze. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Bardzo bym chciała go zaprosić, ale wyjechał na weekend z miasta w związku z pracą. Dzwonił, żeby złożyć mi życzenia, bo miał kilka minut przerwy. Jest tak zajęty, że nie da rady odezwać się do mnie wcześniej niż w poniedziałek.

– Szkoda – westchnęła Juliette, a jej usta na chwilę wygięły się w smutną podkówkę. Zaraz jednak odzyskała humor i stwierdziła: – Nieważne. Najwyżej zabierzemy go na premierę filmu. Nie ma mowy, żebyście nie obejrżeli go razem – to chyba oczywiste.

Słyszając to, poczułam ukłucie żalu. Wiedziałam, że ten pomysł jest z góry skazany na porażkę. Cinder i ja nigdy się nie spotkamy. Nie obejrzę z nim tego filmu, choć był jedyną osobą na świecie, którą chciałabym mieć wówczas blisko siebie.

Postanowiłam zmienić temat, zanim się rozpłaczę.

– No cóż, w każdym razie Cinder nie może przyjąć zaproszenia – powiedziałam i zerknęłam na drugą z moich przyszywanych sióstr, która z pomocą telefonu z wielkim zaangażowaniem odgrywała brak zainteresowania tym, co działo się przy stole.

– Ana, może chciałabyś wybrać się z nami?

Wszyscy zamarli. Vivian, Rob i Juliette spojrzeli na mnie z niedowierzaniem. Tata i Jennifer byli tak samo zaskoczeni, ale swoją uwagę skoncentrowali na Anastasii. W napięciu i pełni nadziei oczekiwali jej reakcji. Anastasia wyglądała na równie zdumioną.

– Ja? – zapytała.

Udałam, że nie dostrzegam jej mało przyjaznej reakcji, i wzruszając ramionami, powiedziałam:

– No jasne. Dlaczego nie?

Ładunek niechęci w spojrzeniu, którym mnie poczęstowała, był naprawdę imponujący. Nawet jak na Anastasię.

– Nie potrzebuję twojego litościwego zaproszenia. Skąd ci przyszło do głowy, że chciałabym pójść z tobą i twoimi przyjaciółmi na durny zlot jakichś fanatyków?

Rozczarowane miny taty i Jennifer rozżłościły mnie o wiele bardziej niż obraźliwe uwagi. Miałam ochotę odpłacić Anie pięknym za nadobne, ale jedno spojrzenie na pozostałych wystarczyło, żebym zrezygnowała. Nie chciałam pogarszać sytuacji.

– To nie jest litość – powiedziałam, starając się, żeby moje słowa zabrzmiały jak najbardziej nonszalancko – potraktuj to jako rozejm. Ofertę zawieszenia broni.

Oczy Anastasii zwęziły się, jakby czekała na jakieś wyjaśnienia.

– Juliette i Rob są ci bliscy. I wiem, że lubisz Briana Olivera. Możesz wybrać się z nami i dobrze się bawić. Nie proszę, żebyś zaczęła mnie lubić, i wcale nie zapraszam cię z litości. Potraktuj to jako przeprosiny. Nic nie poradzę na to, że zjawiłam się w twoim życiu i nie mogę z niego zniknąć. Chcę ci to jakoś wynagrodzić – na przykład dając ci szansę na odbicie Briana Olivera Kaylee Summers. Trudno mi to przyznać, ale jesteś od niej ładniejsza i jeśli ktokolwiek mógłby tego dokonać, to tylko ty.

Tata i Jennifer wciąż siedzieli jak skamieniali, nie wierząc własnym uszom, ale Juliette, Vivian i Rob zareagowali wielkim wybuchem śmiechu.

– Na pewno jest wystarczająco agresywna – przyznała Juliette, po czym zwróciła się do siostry, żartobliwie się uśmiechając: – Jesteś jak barakuda.

Anastasia prychnęła, ale widziałam, że powstrzymuje uśmiech.

– To wszystko i tak jest bez znaczenia. Mam szlaban aż do świąt.

– Jeśli zechciałabyś przyjąć zaproszenie siostry, mógłbym dać ci przepustkę – oznajmił tata. – O ile będziesz grzeczna.

Kiedy tata nazwał mnie jej siostrą, Ana zrobiła taką minę, jakby zgrzytała zębami, ale żadna z nas nie zaprotestowała. Znów podejrzliwie mrużąc oczy, zapytała:

– Czy to jednodniowa przepustka?

Tata i Jennifer wymienili spojrzenia. Tata wzruszył ramionami, a Jennifer skinęła głową i powiedziała:

– Wyrok w zawieszeniu. Możemy uznać twoją karę za zakończoną, o ile twoje zachowanie nie będzie budziło zastrzeżeń.

Wyroki w zawieszeniu chyba nie zdarzały się w tej rodzinie zbyt często, bo obie – Juliette i Anastasia – wytrzeszczyły oczy ze zdziwienia. Ana otrząsnęła się z szoku szybciej niż jej siostra. Zerknęła w moją stronę i z udawaną obojętnością oznajmiła:

– Dobra. Pójdę na tę twoją głupią imprezę.

Nagle zjawił się kelner z deserem. Kiedy wszyscy skupili się na jedzeniu, tata nachylił się i dyskretnie chwycił mnie za dłoń, po czym bezgłośnie poruszając ustami, powiedział:

– Dziękuję.

– Dziękuję za prezent – odparłam. – Jest wspaniały.

Wszyscy zaatakowali deser łyżeczkami – szczęśliwie obyło się bez urodzinowych śpiewów – a po kilku minutach przyjemnej i pozbawionej napięcia ciszy Rob nagle zapytał:

– A ty? Nie jesteś zainteresowana odbiciem Briana Olivera narzeczonej? – Oczywiście żartował, ale w jego głosie brzmiała szczerza ciekawość. – Już teraz jest twoim fanem. Wystarczy wspomnieć mu o tym, że to twój blog cytował przez cały dzień na Twitterze.

– O, nie! – Zaśmiałam się. – Nie ma szans. Nie potrzebuję jeszcze jednego bogatego, aroganckiego bawidamka, który złamie mi serce. Jest cały twój, Anastasio – chyba że Juliette zamierza o niego zawalczyć.

– Och, zamierzam – oznajmiła Juliette, wywołując kolejny wybuch wesołości przy stole.

– No dobrze, wystarczy – wtrąciła nagle Vivian. – Teraz pora na prezent ode mnie. Postawiła przede mną dużą torbę, z której wylewała się kolorowa bibuła.

– Masz dla mnie prezent? Nie musiałas tego robić.

– Och, oczywiście, że musiałam. Pospiesz się i zobacz, co to, zanim się wygadam.

Rozgarnęłam warstwy bibuły i zobaczyłam białą koronkę. Aż sapnęłam z wrażenia.

– Czy twoi tatowie uszyli dla mnie sukienkę?!



Odsunęłam krzesło, wstałam i wyciągnęłam prezent z torby. Przyłożyłam go do ciała. Była to przepiękna, sięgająca podłogi kreacja z szyfonu i białej koronki. Nigdy nie widziałam bardziej eleganckiej sukni. A co więcej, nagle ją rozpoznałam.

– Chwileczkę, czy to nie...

Vivian potaknęła.

– Nie jestem dobra w dochowywaniu tajemnic, każdy ci to powie. Parę razy mało brakowało, żebym wygadała się o niedzieli, ale wiedziałam, że Juliette by mnie zabiła. Kiedy powiedziała, jaki prezent dostaniesz od taty, ja poszłam prosto do swoich i poprosiłam, żeby pomogli mi uszyć coś dla ciebie. Bardzo się ucieszyli.

– Jest niesamowita!

Miałam nadzieję, że w moich oczach widać wdzięczność, a nie narastającą panikę. Suknia była niezemska, ale nie miała ani rękawów, ani zabudowanych pleców. Odsloni wszystkie moje blizny. Co prawda czułam się piękna, mierząc tamtą odkrytą suknię w mieszkaniu Vivian, ale nie sądziłam, że potrafię poświęcić się dla mojej ulubionej bohaterki aż tak, by paradować z bliznami na wierzchu podczas FantasyCon.

– Zjrzyj do torby – powiedziała Vivian, najwyraźniej czytając mi w myślach.

Znów zaniemówiłam, bo na dnie znalazłam cudowną, idealnie pasującą do sukni białą pelerynę, a na dodatek jeszcze parę długich satynowych rękawiczek, też białych.

– Wiem, że rękawiczki nie stanowią części oficjalnego kostiumu Ellamary – rzekła Vivian – ale świetnie pasują i dobrze ukryją blizny. I jeszcze to!

Nagle, nie wiadomo jak ani skąd, zjawiała się przy mnie hostessa trzymająca w rękach piękną ozdobną laskę. Miała około metra osiemdziesięciu, była drewniana i wyrzeźbiona na kształt powykręcanej gałęzi drzewa. Na górze, między mniejszymi gałązkami, lśnił duży kulisty kryształ w odcieniu błękitu. Była to doskonała replika magicznej laski Ellamary. Ostrożnie przyjąłam prezent z rąk hostessy, która życzyła mi wszystkiego najlepszego i odeszła.

– Jest piękna.

Vivian wskazała palcem dolną część laski z grubą gumową nakładką i oznajmiła:

– Jest też w pełni funkcjonalna.

Magiczna różdżka Ellamary mogła służyć jako laska. Westchnęłam z zachwytem i wypróbowałam ją, opierając się całym ciężarem ciała. Działała bez zarzutu.

– Chociaż uwielbiam Cukierczka – powiedziała Vivian, która nazwała Cukierczkiem moją starą laskę po tym, jak osobiście ją przyozdobiła, a ja stwierdziłam, że wygląda jak rekwizyt z gry planszowej „Kraina Cukierków” – muszę przyznać, że ta o wiele lepiej pasuje do twojej kreacji.

Przeszłam kilka kroków na próbę, a potem obróciłam się z gracją i spojrzałam na uśmiechnięte twarze przy stoliku.

– Jest niesamowita, Vivian! Dziękuję ci! I dziękuję twoim tatom!

– W niedzielę nie będziesz Ellamarą Rodriguez, będziesz Ellamarą – piękną i tajemniczą druidką.

– Zapowiedzieli konkurs na najlepszy kostium – dodała Juliette. – Wygraną mamy w kieszeni.

– Mamy?

– Tak. Vivian załatwiła kostium także i dla mnie. Będę księżniczką Rataną.

– A ja przebieram się za złą królową Nesonę – oznajmiła Vivian. – Moja sukienka wymiata. Będziemy wyglądać bosko!

Znów pisnęłam. Zapowiada się naprawdę super. Dla takiej maniaczki fantastyki jak ja ten dzień będzie spełnieniem wszystkich marzeń.

– Jak tylko wrócę do domu, porozmawiam z ojcami o Anie. Do niedzieli bez problemu zrobią jeszcze jeden kostium księżniczki Ratany.

– Tak! – prychnęłam. – To nie będzie takie trudne. Nie trzeba na niego zbyt wiele materiału.

Juliette pokazała mi język.

– Ja uważam, że jest seksowny.

Już kiedyś słyszała mój wywód na temat nagości filmowej wojowniczkii Ratany.

– Bliźniacze księżniczki z pewnością zwrócą na siebie uwagę sędziów. Nie wspominając o Brianie Oliverze.

Rob się roześmiał.

– A więc czeka mnie cały dzień w towarzystwie czterech superatrakcyjnych dziewczyn przebieranych za średniowieczne księżniczki? Cudownie.

Vivian popatrzyła na Roba z przebiegłym błyskiem w oku, który sprawił, że chłopak aż się skurczył.

– Co?

Uśmiechnęła się słodko i niewinnie.

– Towarzyszenie nam ma swoją cenę.

– Jaką? – zaniepokoił się Rob.

– Właściwie niewielką – szczebiotała Juliette. – To tylko tunika.

– Tylko co?

– I rajtuzy – dodała, chichocząc.

Kiedy sens jej słów w końcu dotarł do Roba, jego twarz pobladła.

– O, nie! Nie ma mowy!

Wszyscy się roześmiali. Nawet Anastasia.

– O, tak – odparła Vivian. – Chyba nie sądziłeś, że tajemnicza kapłanka, dwie piękne księżniczki i ich zła mamusia pojawią się gdziekolwiek bez swojego wspaniałego księcia, prawda, Cinderze?

– Hmm, tak właśnie sądziłem.

Trochę współczułam Robowi, ale nie na tyle, żeby pomóc mu się z tego wywinąć.

– Może cię podniesie na duchu to, że dostaniesz też miecz – powiedziałam.

– Niemożliwe, żebyście miały dla mnie gotowy kostium. – Próbował się bronić. – Skąd niby wicie, jaki mam rozmiar?

Vivian znowu się zaśmiała.

– Mój tata ma talent do wymiarowania ludzi „na oko”. Poznałeś go u mnie przy okazji wieczoru filmowego. Nie wspomnę już nawet o mnóstwie twoich zdjęć na Facebooku. Były bardzo pomocne.

Widząc zmieszanie Roba, Vivian dodała z uśmiechem:

– Te wszystkie treningi, na których biegałeś bez podkoszulka... Dziewczyny

z naszej szkoły nie mogły się oprzeć pokusie i zrobiły ci parę zdjęć.

No cóż. Chyba będę musiała się zaprzyjaźnić z większą liczbą dziewcząt z naszej szkoły. Albo zacząć chodzić na treningi drużyny piłkarskiej.

Vivian zamruczała z aprobatą, co wywołało na twarzy Roba tak intensywny rumieniec, że – byłam pewna – już nigdy nie zdoła powrócić do dawnego koloru.

– Przepraszam – szepnęłam, dla pocieszenia ujmując go pod stołem za rękę.

Chwycił mnie, jakby to była ostatnia deska ratunku albo raczej czapka niewidka, i uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Myśl o tym przebraniu jak o mundurze i wszystko będzie w porządku – droczyła się z nim Juliette.

– Na pewno będzie świetnie pasowało – zapewniła Vivian – ale na wszelki wypadek mógłbyś przyjść do mnie w niedzielę rano trochę wcześniej, gdyby potrzebne były jakieś małe poprawki. Tak właściwie to wszyscy moglibyście do mnie wpaść, bo moi ojcowie poprosili przyjaciół z programu, żeby zrobili nam fryzury i makijaże.

– Nie wierzę! – zawołałyśmy jednocześnie z Juliette i Anastasią, na co mój tata i Jennifer wybuchli śmiechem.

– Nic tak nie ucieszy dziewczyny jak mała metamorfoza, co? – zażartował tata, posyłając Robowi współczujące spojrzenie.

Rob westchnął i znowu ścisnął moją rękę.

– Dobrze. Skoro chodzi o urodziny Elli, zgodzę się być jej księciem z bajki przez ten jeden dzień.

– Moim księciem Cinderem – doprecyzowałam i pochyliwszy się, pocałowałam Roba w policzek. – Jesteś najlepszy na świecie.

Uśmiech i spojrzenie chłopaka powiedziały mi, że właśnie stałam się jego dłużniczką. Potem zwrócił się do Vivian i oznajmił:

– Zgadzam się na wszystko, ale makijaż odpada.

FantasyCon było dokładnie takie, jak sobie wymarzyłam, a my wyglądaliśmy niesamowicie. Dzięki zdolnościom ojców Vivian wcale nie wyglądaliśmy jak uciekinierzy z planu filmowego, tylko jak przybysze z samego królestwa, którzy znaleźli sposób na przemieszczanie się między światami.

W naszym gronie nikt oprócz mnie nie był prawdziwym fanem fantastyki; nikt nie znał nawet najważniejszych faktów, nazwisk autorów ani ilustratorów, których spotykaliśmy; nikt nie był bliski omdlenia na widok Richarda i Kahlany z *Miecza prawdy* – ale to nie miało znaczenia. Wyróżnialiśmy się na tle innych poprzebieranych ludzi, a na dodatek moi towarzysze nieźle się ubawili, widząc mnie w oszołomieniu i absolutnym zachwycie maniaczki fantastyki. Nie przeszkadzało mi to. To nadal był jeden z najbardziej niesamowitych dni w moim życiu.

Panel dyskusyjny poświęcony *Księżciu druidowi* był osobnym wydarzeniem i klasą dla siebie. Poczulałam tak ogromną chęć obejrzenia filmu, że nie wiedziałam, czy zdołam wytrzymać do premiery, którą zaplanowano na Gwiazdkę. Po zakończeniu panelu osoby, które miały odpowiednie wejściówki, ustawiły się w kolejce po autografy gwiazd.

Vivian, Juliette i Anastasia niemal przestały oddychać, gdy tylko znalazły się w jednym pomieszczeniu z Brianem Oliverem, a biedny Rob na widok Kaylee Summers zaczął się ślinić i bełkotać. Moi porażeni gwiazdorskim towarzystwem przyjaciele mimo wszystko ładnie się zachowali i cierpliwie poczekali, aż przywitam się z autorem *Księcia druida* L.P. Morganem.

Siedział przy stoliku razem ze scenarzystą filmu, nagrodzonym przez Akademię Jasonem Cohenem. Prawie umarłam z zachwytu, bo znalazłam się przy nich akurat w momencie, gdy dyskutowali z innymi fanatycznymi miłośnikami *Kronik Cindera* na temat procesu adaptacji i planowanej kontynuacji filmowej serii. Udało mi się zrobić sobie zdjęcie z obydwojema panami, a do tego zgodzili się, żebym nagrała rozmowę na potrzeby mojego blogu. To spełnienie moich marzeń! Byłam w siódmym niebie, ale musiałam w końcu się pożegnać i dać się zaciągnąć na spotkanie z Brianem Oliverem i Kaylee Summers.

– Nie mogę uwierzyć, że tak się rzuciłaś na dwóch podejrzanych starszych panów, mając Briana Olivera na wyciągnięcie ręki – stwierdziła Anastasia, kiedy czekaliśmy w kolejce, żeby przywitać dwójkę honorowych gości.

Tego dnia nawet jej marudzenie nie mogło mi zepsuć humoru.

– Brian Oliver to ciacho, ale L.P. Morgan to mój bohater. Ten człowiek jest geniuszem – powiedziałam i przytuliłam twarz do twardej oprawy książki, którą przyniosłam ze sobą, żeby zdobyć autograf autora. Żałowałam, że nie jest to egzemplarz mojej mamy, który miała jeszcze z czasów własnej młodości, ale ta nowa książka była dla mnie równie cenna. Jeszcze raz ją ścisnęłam i westchnęłam z rozmarzeniem. – Nie mogę uwierzyć, że w końcu go spotkałam.

Anastasia pokręciła głową.

– Jesteś strasznie dziwna.

Vivian objęła mnie ramieniem.

– To prawda – przyznała – ale i tak ją lubimy.

– To jak, Ello, podziękujesz Brianowi Oliverowi za prezent na urodziny? – zapytała Juliette.

– Nie.

Wszyscy spojrzeli na mnie jak na wariatkę.

– Nie – powtórzyłam. – Nie chcę, żeby wiedział, kim jestem.

– Dlaczego nie?

„Bo on prawdopodobnie zna Cindera – pomyślałam – i powiedziałby mu, że mnie widział”.

– Po prostu nie chcę. Proszę, nic mu nie mówcie.

– On pewnie zna Cindera – stwierdziła Vivian, wypowiadając na głos moje obawy, ale w jej ustach zabrzmiało to jak coś pozytywnego. – Mogłabyś poprosić, żeby zdradził ci prawdziwe imię Cindera, a wtedy znalazłybyśmy go na Facebooku i przekonały się, czy rzeczywiście jest taki przystojny, jak twierdzi.

– Nie ma takiej potrzeby. Cinder nie chce, żebyśmy się spotkali. Nigdy. Nie muszę wiedzieć, jak bardzo jest przystojny.

Vivian i Juliette jednocześnie zmarszczyły brwi, ale Rob przyszedł mi na ratunek.

– Hej, dajcie jej spokój. Cinder to palant, skoro nie chce się z nią spotkać. Powinniśmy jej pomóc o nim zapomnieć, a nie zachęcać, żeby w to brnęła.

Anastasia prychnęła, ale nie miałam pewności, czy była to reakcja na słowa Roba, czy na to, że otoczył mnie ramieniem. Spoglądała pochmurnie, dopóki nie dotarłyśmy przed stół aktora i nie stanęłyśmy z nim twarzą w twarz.

Brian Oliver na ekranie był bardzo przystojny. Ale na żywo jego uroda absolutnie oszałamiała. Te oczy, w których tlił się jakiś dziwny żar... i ten uśmiech...

– Wyglądacie niesamowicie! – powiedział Brian, przełamując ciszę. Jego bliskość sprawiła, że wszyscy zaniemówiliśmy. – To zdecydowanie najlepsze kostiumy, jakie widziałem w tym roku. Mam nadzieję, że zgłosiliście się do konkursu.

Jego oczy powędrowały ku Anastasii i Juliette – natychmiast zaczął mierzyć je od stóp do głów.

– Bliźniaczki – zamruczał, kiedy zakończył pożeranie ich wzrokiem. – Piękne panie, jesteście najpiękniejszymi Ratanami, jakie widziałem od początku tej wspaniałej imprezy.

Nie zdołałam się powstrzymać i z moich ust wydobyło się prychnięcie. Jeśli rzeczywiście przyjaźnił się z Cinderem, to już doskonale rozumiałam dlaczego. Dobrali się jak w korcu maku.

Zarumieniłam się, kiedy Brian zerknął na mnie z zaciekawieniem, ale o wiele bardziej przejęłam się urażoną miną Juliette i widoczną wściekłością Any. Szybko odchrząknęłam, żeby ukryć śmiech.

– Przepraszam.

Juliette spojrzała na mnie pytająco: „Co, do diabła?”, a ja aż się skuliłam. Od początku dnia moje stosunki z Anastasią wolno, ale zauważalnie się poprawiały, tylko że obrażanie siostry w obecności Briana Olivera na pewno nie zaskarbi mi jej wdzięczności.

– Przepraszam – powtórzyłam, tym razem z większą skruchą. – On oczywiście ma rację. Obie wyglądacie bosko. Po prostu rozśmieszył mnie ten oklepany komplement.

– Oklepany? – zapytał Brian. Jego głos sugerował, że poczuł się urażony, ale śmiejące się oczy twierdziły całkiem co innego.

Nie zamierzałam go obrazić, ale było za późno, żeby się wycofać, więc zaczęłam się bronić.

– Tak, to było oklepane. I jestem pewna, że powiedziałeś dokładnie to samo każdej dziewczynie, którą spotkałeś w tym tygodniu. Podziwiam, że wciąż potrafisz mówić to tak przekonująco.

Zaskoczony Brian aż zamrugał. Siedząca obok niego Kaylee Summers zaśmiała się i dorzuciła:

– A widzisz, kochanie? – Jej głos ociekał pogardą gęstą jak melasa. – A więc znalazł się ktoś jeszcze, na kim twoje popisy nie robią wrażenia.

Bałam się, że tym razem naprawdę go obraziłam, ale on uśmiechnął się, jakby z radością podejmował wyzwanie.

– Ona nosi strój Ellamary, co oznacza, że niełatwo ją oczarować – powiedział do Kaylee, ani na chwilę nie spuszczać ze mnie brązowych oczu. – Ale komplement był prawdziwy. Twoje przyjaciółki są dwiema najpiękniejszymi księżniczkami Ratanami, jakie widziałem przez cały weekend – stwierdził, po czym puścił oko do Any i Juliette, przyprawiając je obie o rumieniec. – A ty jesteś najcudowniejszą Ellamarą, jaką dotąd spotkałem.

Znowu prychnęłam.

– Bo prawdopodobnie jestem jedyną Ellamarą, jaką dotąd spotkałeś.

Brian rozpromienił się w najbardziej zabójczym uśmiechu.

– Mimo to nadal jesteś zjawiskowa. Te oczy... – Przerwał na moment i wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku, zmarszczył czoło. – Czy my się już nie spotkaliśmy?

– Ha! Nie. Nigdy.

– Jesteś pewna? Wyglądasz znajomo. Mógłbym przysiąc, że gdzieś już widziałem te oczy.

Z trudem przełknęłam ślinę. Całkiem możliwe, że widział moje zdjęcie na blogu. Chociaż ostatnie – z jednej z moich „książkowych” wypraw z mamą – umieściłam tam wiele miesięcy przed wypadkiem. Teraz wyglądałam zupełnie inaczej – starsza i bez aparatu na zębach – ale moje niebieskie oczy w zestawieniu z brązową skórą i ciemnymi włosami były bardzo charakterystyczne.

Próbując obrócić wszystko w żart, powiedziałam:

– Jestem pewna, że zapamiętałabym spotkanie z gwiazdorem filmowym.

Nie wyglądał na przekonanego, więc dodałam jeszcze:

– Zwłaszcza jeśli używa tak śmiesznych i oklepanych tekstów.

Brian nareszcie się roześmiał i zbliżywszy pisak do lśniącej powierzchni zdjęcia z własną podobizną, zapytał:

– No dobrze, poddaję się. Jak ci na imię, ślicznotko?

Moje policzki zapłonęły niepowstrzymanym rumieńcem. Wskazując na zdjęcie, pokręciłam głową.

– Nie trzeba. Nie potrzebuję twojego zdjęcia. Za to ja mam coś dla ciebie – powiedziałam i wręczyłam mu egzemplarz *Księcia druida*. W przeciwieństwie do pięknego wydania w twardej oprawie, na którym swój autograf złożył L.P. Morgan, to była tania wersja z supermarketu – oryginalną okładkę zastąpiono zdjęciem z obsadą filmu. Brian z zadowoleniem przyjął książkę i popatrzył na mnie.

– A więc komu ją zadedykować?

Musiałam się powstrzymać, żeby nie przewrócić oczami.

– Nie chcę, żebyś ją podpisywał. Chcę, żebyś ją p r z e c z y t a ł.

Brian aż wytrzeszczył oczy.

– Słucham?

– Grasz jedną z najbardziej cenionych postaci wszech czasów – powiedziałam z westchnieniem. – Nie obchodzi mnie, ile Oscarów Jason Cohen zdobył za swoje scenariusze – nie ma takiej możliwości, żeby scenariusz wiernie oddał oryginalną historię. Wiem, że już za późno, żeby pomóc ci z pierwszym filmem, ale przed tobą jeszcze cztery. Bardzo, bardzo zależy mi, żebyś zrozumiał Cindera. Błagam. Proszę. Przeczytaj ją. Przysięgam, że nie pożałujesz.

Usłyszawszy moje słowa, wszyscy otaczający nas ludzie zaczęli patrzeć na mnie jak na wariatkę. Wszyscy, z wyjątkiem innych prawdziwych fanów książkowej sagi, którzy zaczęli wiwatować i bić mi brawo. Juliette i Anastasia miały identyczne przerażone miny. Nawet Rob i Vivian wyglądali na trochę zbitych z tropu.

Trudno opisać wyraz twarzy Briana Olivera. Wyglądał na przeszczęśliwego, jakby świetnie się tym wszystkim bawił. Jego uśmiech w jakiś niewyjaśniony sposób stał się jeszcze bardziej promienny, ale jednocześnie aktor wyglądał na zaskoczonego – w jego oczach tliła się podejrzliwość.

– Uważasz, że nie czytałem tych książek?

Właśnie tak uważałam.

– Chcesz powiedzieć, że czytałeś?

– A dlaczego, twoim zdaniem, poprosiłem o tę rolę? – Zaśmiał się. – W pełni się z tobą zgadzam, że Cinder to jedna z najciekawszych postaci literackich wszech czasów. Nie pozwoliłbym, żeby zagrał go ktoś inny. Nie mogę się doczekać, aż zaczniemy kręcić *Rządy chwały*. To moja ulubiona część serii.

Zamknęłam usta, które nie wiadomo kiedy otworzyły mi się z wrażenia, ale zaraz uśmiechnęłam się i przyznałam:

– *Rządy chwały* są niezłe, ale *Księżę druid* to moja ulubiona część. Nic nie przebije historii o początkach Cindera – jest taka tragiczna i poruszająca, ale daje nieszczęśliwemu królestwu tyle nadziei... No i ten mistrzowski zabieg z utrzymywaniem w tajemnicy prawdziwej tożsamości bohatera.

– To prawda – zgodził się Brian. – Ale *Księżę druid* jest u mnie na drugim miejscu, bo najbardziej podoba mi się ten moment, gdy wraca do domu i nie jest już jakimś tam wiejskim chłopakiem, tylko niepokonanym druidzkim wojownikiem. Gość walczy jak prawdziwy mistrz. Akcja w *Rządach chwały* jest naprawdę ostra.

Teraz już musiałam przewrócić oczami.

– No tak, sceny walki. Ale z ciebie facet. Na pewno bardzo podoba ci się również

to, co producenci filmu zrobili ze strojem Ratany.

W tym momencie coś nagle się zmieniło w zachowaniu Briana. Jego oczy zapłonęły ogniem. To była prawdziwa namiętność, której źródła nie potrafiłam wytłumaczyć. Jego podejrzliwość rozplynęła się w znaczącym uśmiechu, spojrzenie na chwilę powędrowało w kierunku Any i Juliette, po czym wróciło do mnie w towarzystwie grymasu rozpustnika.

– Zdecydowanie nie protestowałam.

Mruknęłam, a Brian cofnął się na oparcie krzesła, po czym skrzyżował ręce na piersi i z rozbawieniem zaczął mi się przyglądać.

– Powiedz mi coś. Dlaczego przebrałaś się za Ellamarę? Czy to dlatego, że jej kostium zakrywa cię od stóp do głów? Jesteś aż taka wstydliva?

Prychnęłam z oburzeniem, ale Juliette stuknęła się dłonią w czoło.

– No super! Coś ty narobił!? Będzie o tym gadała tygodniami.

Kiedy Brian zastanawiał się nad sensem słów Juliette, ja z całej siły ścisnęłam swoją laskę, powstrzymując się, żeby nie zdzielić go po głowie.

– Nie jestem wstydliva. Po prostu nie popieram hollywoodzkiej tendencji do poświęcania czyjejś twórczej wizji tylko po to, żeby tacy napaleni goście jak ty kupili bilet do kina. Książkowa Ratana była wojowniczką, ale też księżniczką. Twój tata zamienił tę postać w jakąś bezużyteczną zdzirowatą lalunię. To takie poniżające dla wszystkich kobiet! Uwierz mi, potrafimy być jednocześnie piękne i ubrane.

– Właśnie widzę – zażartował Brian, wystawiając mnie na próbę.

Mogłabym przysiąc, że naprawdę poczułam na ciele jego spojrzenie – i było ono jak pieszczota. Przeszedł mnie dreszcz.

– No więc dlaczego Ellamara? – zapytał znowu.

– Dlatego, że to najważniejsza postać.

Juliette dostrzegła, że jestem bliska rozpoczęcia kolejnej tyrady, i postanowiła mnie powstrzymać, zanim się rozkręcę.

– Dobrze, Ello, za nami czekają ludzie. Nie możemy zająć Brianowi całego popołudnia.

– Ona ma rację, Brianie – wtrąciła się Kaylee, której zniecierpliwienia trudno było nie zauważyć. – Daj dziewczynie autograf i pozwól jej odejść.

Brian zupełnie zignorował swoją narzeczoną.

– Uważasz, że Ellamara jest najważniejszą postacią sagi? A co z Cinderem? To główny bohater. Uratował całe królestwo.

To pytanie było jawną drwiną. Celowo mnie prowokował. Chociaż nie chciałam dać się złapać na tę przynętę, nie mogłam nie odpowiedzieć.

– Oczywiście, że uratował... ale dlatego, że Ellamara go poprowadziła. Bez niej niczego by nie wskórał.

– Niczego? – obruszył się Brian. – Miał swoją magię. Dałby sobie radę.

– Tak, ale zdobyłby władzę jako jeszcze jeden zadufany w sobie, arogancki księciu upojony własną potęgą.

„Nie żeby to się w jakiś sposób odnosiło do osoby siedzącej przede mną” – dodałam w myślach.



Z wyrazu twarzy Briana można było się domyślić, że zrozumiał aluzję.

– Czego najlepszym dowodem – ciągnęłam, zanim zdążył zareagować – jest to, że postanowił ożenić się z piękną, choć w głębi serca kochał Ellamarę.

– Ale Ellamara została kapłanką. Złożyła śluby czystości.

Mruknęłam z niezadowolenia. O to samo zawsze kłóciłam się z Cinderem. Rozmawialiśmy na ten temat jakiś milion razy. Tak naprawdę od tego wszystko się zaczęło. Jego pierwszy komentarz na moim blogu dotyczył właśnie tej sprawy – bronił decyzji Cindera, który postanowił poślubić Ratanę, chociaż kochał Ellamarę.

– Została kapłanką, bo Cinder ją odrzucił. Złamał jej serce!

– Nie miał wyboru! – zawołał Brian, równie przejęty jak ja. Naprawdę był fanem sagi. – Może i kochał Ellamarę, ale pochodził z plebsu. Ratana była koronowaną księżniczką Flatlandii. Ich związek dawał gwarancję pokoju między dwoma królestwami. Cinder zachował się szlachetnie – odłożył na bok własne uczucia dla dobra królestwa.

– Szlachetnie? – Znowu mruknęłam. – To, co zrobił, w ogóle nie było szlachetne. To akt tchórzostwa. Tego od niego oczekiwano, tak było najprościej. P r a d z i w y mężczyzna walczyłby o kobietę, którą kocha. Do diabła z podziałem klasowym!

Brian odchylił się na krześle zdumiony tym, co właśnie usłyszał, ale ja nie zamierzałam odwoływać swoich słów. Jego niedowierzanie szybko jednak przeminęło, na powrót ustępując miejsca wieloznacznemu uśmieszkowi. Nie wiedziałam, co go tak cieszy, ale cokolwiek to było, Brian Oliver bawił się doskonale. Uniósł brew i znów skrzyżował ramiona na piersi.

– Wydawało mi się, że nazwałaś Cindera jedną z najbardziej cenionych książkowych postaci wszech czasów.

Nie ustępując mu uporem, odparłam:

– Każda wielka postać popełnia błędy. Cinder na koniec zmądrzał i mógł dobrze rządzić królestwem – dlatego, że Ellamara nauczyła go myślenia o innych, nie tylko o sobie. Był wielką postacią, ale...

– Wiem, wiem – przerwał mi Brian z westchnieniem. – To Ellamara jest prawdziwą bohaterką.

Skamieniałam. Patrząc na Briana i ten jego uśmiech, pojęłam, że czeka, aż w końcu zrozumie. I wreszcie do mnie dotarło. Jasno i wyraźnie. Moje serce przestało bić. To niemożliwe! Nieprawdopodobne!

– Dlaczego to powiedziałaś? – zapytałam, z trudem wydobywając z siebie słyszalne dźwięki.

Twarz Briana przybrała obojętny wyraz.

– Bo to właśnie miałaś na myśli – stwierdził, wzruszając ramionami.

– Tak, ale jak na to wpadłeś? Dlaczego użyłeś takich słów?

Oboje wiedzieliśmy, że sama już się domyśliłam odpowiedzi na to pytanie. Brian nachylił się i spojrzał porozumiewawczo, po czym z szelmowskim uśmiechem szepnął:

– Proszę, powiedz „samouchód”.

Ktoś obok mnie zachłysnął się powietrzem. Może to Juliette, ale nie miałam pewności. Byłam w zbyt wielkim szoku, żeby jasno myśleć.

Cinder! Rozmawiałam z Cinderem! Cinder wcale nie znał Briana Olivera, Cinder b y ł Brianem Oliverem!

Czułam się, jakby trafił mnie piorun. Cofnęłam się o kilka kroków. Wpadłam przy tym na Roba, który objął mnie w talii i przytrzymał, kiedy moje kolana zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Dobrze, że to zrobił, bo nie byłam pewna, czy zdołam ustać o własnych siłach.

Z niedowierzaniem dostrzegłam, że słynny hollywoodzki łamacz serc Brian Oliver zazdrośnie obserwuje otaczające mnie w pasie ramię Roba. Grymas złości był na tyle subtelny, że wątpiłam, aby ktokolwiek poza mną mógł go zauważyć. No może jeszcze Rob, bo jego uścisk stał się trochę mocniejszy, a głos przypominał warknięcie.

– Wszystko w porządku, Ello? – zapytał.

– Tak, tak.

To nie była prawda. Nic nie było w porządku. Brian to C i n d e r! Właśnie rozmawiałam z Cinderem! Patrzyłam na Cindera!

Cinder spojrział na mnie z zaskoczeniem.

– Ella?

Dla każdej innej dziewczyny zabrzmiałoby to jak pytanie o imię przy wpisywaniu autografu, ale ja usłyszałam przede wszystkim zdumienie w głosie. Nigdy wcześniej nie pytaliśmy o nasze prawdziwe imiona. Prawdopodobnie uznał, że „Ella” to mój internetowy pseudonim, taki jak jego „Cinder”.

Oszołomiona potaknęłam.

– Ellamara – szepnęłam, czując, że nagle zaschło mi w ustach. – Moja mama też uwielbiała tę książkę.

Twarz Briana rozpromieniła się z zachwytu, kiedy usłyszał moje prawdziwe imię.

– Brian! – Kobięcy głos syknął wściekłym szeptem. – Kochanie, nie rób scen. Przestań z nią flirtować i daj jej ten cholerny autograf!

Oderwałam wzrok od oczu Briana i zerknęłam na Kaylee Summers, patrzącą na mnie z taką wściekłością, że Anastasia mogłaby tylko sięść w kącie i płakać. Nagle wszystkie elementy układanki trafiły na właściwe miejsce. Cinder wiele razy narzekał na trudne i zwariowane życie, nad którym nie ma kontroli – a to dlatego, że był g w i a z d o r e m f i l m o w y m. A dziewczyna, z którą musiał spotykać się wbrew własnej woli – owa jędza – to partnerka z planu filmowego. Nazywa się Kaylee Summers i jest jego n a r z e c z o n ą.

Ta ostatnia myśl znów wprowadziła mnie w zdumienie.

– Moje gratulacje z okazji zaręczyn – mruknęłam do niej. – Na pewno będziesz piękną panną młodą – dodałam, czując obręcz zaciskającą mi się na gardle.

Nie zdawałam sobie sprawy, że cała drzę, dopóki Rob nie przyciągnął mnie mocniej do siebie i nie zapytał:

– Na pewno wszystko dobrze?

Ukryłam twarz w jego ramieniu i pokręciłam głową. Zdecydowanie nie było dobrze. Serce mi pękało. Już wcześniej było złamane – pierwszy raz, kiedy odszedł tata, a drugi, kiedy umarła mama. A potem jeszcze po raz trzeci, gdy Cinder odmówił spotkania. Ale nigdy nie czułam się tak jak teraz.

– Muszę stąd wyjść.

Rob nie zadawał pytań.

Kiedy tylko się odwróciliśmy, Cinder zawołał mnie z paniką w głosie. Obejrzałam się, ale bardzo tego pożałowałam. Jego oczy błagały o zrozumienie. Cierpienie i rozpacz były tak widoczne, że odczułam je jak własne. A może jednak to ja cierpiałam?

Po długiej chwili patrzenia mi w oczy Cinder w końcu oderwał wzrok, żeby nabazgrać swoje imię na zdjęciu. Wręczył mi je, ale nie od razu wypuścił z ręki, tylko popatrzył na nie wymownie, jakby chciał, żebym i ja popatrzyła.

Mój wzrok powędrował ku fotografii i znów zabrakło mi powietrza. Zamiast autografu napisał:

*Mogę to wytłumaczyć.*

*Spotkaj się ze mną w „Smoczym Ruszcie”. O szóstej.*

*Cinder.*

– Naprawdę miło było cię poznać, Ello.

Słyszając jego głos, prawie podskoczyłam. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że usta Cindera bezdźwięcznie wymawiają słowo „proszę”. Potem wypuścił zdjęcie z dłoni.

– Dzięki – wymamrotałam i pozwoliłam Robowi, żeby zabrał mnie na bok.

Inni ludzie mogli wreszcie dostać swoje autografy od Briana i Kaylee.

Czułam się, jakby właśnie przejechał mnie pociąg.

## BRIAN

Ellamara okazała się najbardziej niesamowitą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Była bystra, wyrazista i ani trochę nie onieśmieliła jej moja sława. I była taka piękna! Zauważyłem ją dużo wcześniej, jeszcze zanim zaczęła się dyskusja. Pomijając fakt, że ona i jej przyjaciele naprawdę wyróżniali się z tłumu dzięki świetnym kostiumom – w ciągu ostatnich paru dni widziałem setki Ratan i Cinderów, a nawet kilka złych królowych Neson – Ella była pierwszą osobą przebraną za niesławną druidzką kapłankę.

Od razu mnie zaintrygowała i przez całą dyskusję miałem ją na oku. Zauważyłem, że jest wielką fanką sagi, i nie mogłem się doczekać, aż podejdzie do mnie po panelu dyskusyjnym. Ona tymczasem powędrowała najpierw do L.P. Morgana i stała przy jego stoliku dobre dwadzieścia minut, najwyraźniej prowadząc jakąś fascynującą dyskusję z nim i Jasonem Cohenem. Ogromnie żałowałem, że nie mogę brać udziału w tej rozmowie.

Kiedy w końcu przede mną stanęła, po raz pierwszy ujrzałem pełnię jej urzekającej urody. Towarzyszące jej dziewczyny były bardzo ładne, ale Ella wydawała się taka inna – z tą swoją brązową skórą i tymi wielkimi jasnymi oczami, które lśniły spod kaptura peleryny.

Nie mam pojęcia, dlaczego wcześniej nie przyszło mi do głowy, że m o j a Ellamara mogłaby się pojawić na FantasyCon – choć przecież mieszkała teraz w Los Angeles – ani to, że tą tajemniczą, egzotyczną piękną mogła być właśnie ona, ale w końcu się tego domyśliłem. Pierwsze podejrzenie pojawiło się wraz z pierwszymi obraźliwymi słowami skierowanymi do mnie. To takie w jej stylu – oburzać się na moje próby niewinnego flirtu. A potem dała mi tę przeklętą książkę, nalegając, żebym ją przeczytał. To mogła być tylko Ella! Jej komentarz na temat kostiumu Ratany ostatecznie to potwierdził.

Była wspaniała, niesamowita, dokładnie taka, jak sobie wymarzyłem, i... obejmował ją inny facet. Zrozumiałem, dlaczego Kaylee wciąż jest dla mnie taka opryskliwa. Kiedy ten cherlawy piłkarzyna położył swoje łapy na Elli, miałem ochotę przeskoczyć przez stół i go udusić. Oto wreszcie wydarzyło się to, o czym marzyłem od lat, a ja myślałem tylko o gościu, który trzyma Ellę, jakby była jego własnością. A ona mu na to pozwalała! Kiedy Ella otrząsnęła się z pierwszego szoku i zrozumiała, że to ja jestem Cinderem, Cinderem zaręczonym z Kaylee, rzuciła się temu szczęściarzowi w ramiona i poprosiła, żeby został jej księciem w lśniącej zbroi. A jakby tego było mało, ten idiota był przebrany za Cindera.

To j a miałem być jej Cinderem! Ella powinna być m o j a!

Poprosiłem ją o spotkanie, ale widziałem, jak zareagowała – to przerażenie w jej oczach! – i wcale nie byłem pewien, czy zdecyduje się przyjść. Jeśli się nie zjawi, odnajdę ją, nawet gdyby to oznaczało wyłamanie wszystkich drzwi w każdym cholernym domu w Los Angeles.

Kaylee rzuciła się na mnie, gdy tylko znaleźliśmy się sami w naszym apartamencie.

– Brian – zaczęła swoim przesłodzonym głosikiem, który zawsze szarpał mi nerwy

– pozwól, że powiem ci coś na temat stałych związków. Jeśli chcesz wiarygodnie odgrywać osobę, która jest w kimś zakochana, nie możesz flirtować z każdą napotkaną parą ładnych oczu! Co to, do diabła, w ogóle było?!

Zdjąłem koszulę i skierowałem się prosto do łazienki, żeby obejrzeć w lustrze swoją twarz. Czy mam się jeszcze raz ogolić? Wiedziałem, że popołudniowy cień zarostu Ella uważa za seksowny – powtarzała to wiele razy, kiedy przechodziła przez fazę *Skazanego na śmierć*. Ale jeśli mieliśmy się do siebie zbliżyć – a bardzo na to liczyłem – gładkie policzki prawdopodobnie lepiej się sprawdzą.

– To było zakończenie naszego medialnego teatryku – oświadczyłem, kiedy Kaylee weszła za mną do łazienki, oczekując wyjaśnień.

Nasze spojrzenia przelotnie spotkały się w lustrze. Sięgnąłem po maszynkę do golenia i zacząłem dokładać starań, by moja twarz jak najlepiej nadawała się do całowania.

– Mam już dość, Kaylee.

Podjąłem decyzję, kiedy rozpoznałem Ellę. W jednej chwili zrozumiałem, że pora przerwać te gierki. Poczulem spokój.

– Możemy to zakończyć, jak tylko zechcesz. Możesz ogłosić, że to twoja decyzja, albo powiedzieć, że to ja cię rzuciłem, i grać anioła o złamanym sercu. Wszystko mi jedno. Zrobimy, co zdecydujesz, ale to koniec. Już się w to nie bawię.

– Słucham?

Opłukałem maszynkę pod kranem i znów zbliżyłem ją do twarzy, zastanawiając się, czy prowadzenie tej rozmowy w pobliżu ostrych przedmiotów jest dobrym pomysłem.

– To nie była jakaś tam dziewczyna. To była E l l a.

Kaylee przez chwilę milczała, ale jej oczy zwęziły się, a usta ciasno zacisnęły. Musiała nagle zobaczyć całą scenę, której świadkiem była w czasie wręczania autografów, w zupełnie nowym świetle.

– T o była Ella? Chyba żartujesz! – Zaśmiała się głośnym, ale smutnym śmiechem.

– Tyle hałasu o tę małą sarkastyczną czarownicę?

Odłożyłem maszynkę i odwróciłem się do Kaylee, przypierając ją do ściany.

– Nie mów tak o niej. Skończyłem z tobą, Kaylee, i teraz chcę być z nią. Możesz mi to ułatwić albo utrudnić, ale jeśli spróbujesz zrobić jakieś świństwo, powiem wszystkim o tym, że nasz związek od początku był udawany. Opowiem, jak mała, rozpieszczona księżniczka, histeryzująca niczym Lindsay Lohan, zmusiła mnie szantażem do fałszywych zaręczyn. Wszyscy się dowiedzą, że groziłaś mi zniszczeniem kariery, wyrzuceniem mojego ojca z pracy i sabotowaniem filmu, a wszystko przez to, że jesteś wariatką z obsesją na moim punkcie.

– Obsesją na twoim punkcie?! – parsknęła. – Nie jesteś tego wart. Na świecie są setki przystojniejszych i bogatszych facetów, którzy marzą o tym, żebym zwróciła na nich uwagę.

– To dobrze. W takim razie torturuj kogoś innego.

Ignorując piorunujący wzrok Kaylee, dokończyłem golenie, skropiłem się odrobiną wody kolońskiej z nadzieją, że Ella nie będzie potrafiła się oprzeć jej zapachowi,

i ruszyłem, żeby znaleźć jakieś świeże ubranie.

– Nikt ci nie uwierzy – upierała się Kaylee, podążając za mną do sypialni. – Wszyscy znają twoją reputację.

„Świetny dowcip” – pomyślałem.

– Kaylee, każdy w tym mieście wie, że jesteś zimną suką. „Rozchwiana emocjonalnie diwa” – taką masz opinię. Bardzo trafne określenie.

Zacząłem przeszukiwać swoje rzeczy i znalazłem ciemnoszary sweter wycięty w serek, który zawsze podobał się kobietom. Miałem nadzieję, że Elli też przypadnie do gustu.

– A co z filmem Zachary’ego Goldberga? Nadal negocjujemy kontrakt. Nic nie zostało przypieczętowane. Mogę jeszcze namówić ojca, żeby się wycofał.

– Trochę przeceniasz swoje wpływy, kotku – powiedziałem, wkładając sweter przez głowę. – Może udało ci się zainteresować ojca tym pomysłem, ale ja również byłem na spotkaniu i wiem, że scenariusz bardzo mu się spodobał. Na pewno nie zrezygnuje tak łatwo z projektu, w który zaangażowali się najlepszy reżyser i najpopularniejszy aktor młodego pokolenia. Ten film to kopalnia złota.

Sprawiłem w lustrze efekty swoich starań i zadowolony z tego, co ujrzałem, wsunąłem do kieszeni portfel i telefon. Była już szósta, więc zadzwoniłem do restauracji i uprzedziłem, że trochę się spóźnię. Poprosiłem też, żeby nie pozwolili Elli odejść, dopóki się nie zjawię.

– I tak mogę cię zniszczyć – zagroziła mrocznym głosem Kaylee. – Zmieszam cię z błotem. Paparazzi tak przyczepią ci się do tyłka, że będziesz musiał usuwać ich chirurgicznie.

Jej wściekłość i desperacja z każdą chwilą rosły, ale to już na mnie nie działało. Byłem ponad tym wszystkim.

– Rób, co chcesz. Ludzie i tak w końcu o tym zapomną.

– Stracisz swojego Oscara.

Kilka miesięcy temu mógłbym się tym przejąć, ale co znaczyła ta przeklęta statuetka, jeśli przez nią miałbym stracić Ellę? Wzruszywszy ramionami, odparłem:

– Być może, ale nawet jeśli pogrzebiesz moje szanse w tym roku, będę miał jeszcze czas, żeby udowodnić wszystkim swoją wartość. Przedemną cztery części *Kronik Cindera* i projekt z Zacharym Goldbergiem, a roboczy tytuł tego filmu mógłby właściwie brzmieć *Brian Oliver jest najlepszym aktorem na świecie*. Wcześniej byłem niedojrzały i dlatego wydawało mi się, że cię potrzebuję, żeby traktowano mnie poważnie, ale teraz jestem inną osobą. Mam Ellę, a przy niej nie będę musiał u d a w a ć prawdziwego mężczyzny – przy niej nim z o s t a n ę.

Kaylee stała przede mną kompletnie zbaraniała, bo w końcu dotarło do niej, że przegrała tę bitwę. Podejmując ostatnią próbę, zbliżyła się do mnie i delikatnie położyła dłonie na mojej piersi.

– Brianie... – Spojrzała w górę pełnymi pożądania oczami i przesunęła dłonie na mój kark, przyciskając do mnie całe swoje ciało. – Kochanie, proszę, nie idź nigdzie.

Kiedy Kaylee dotykała wargami mojej świeżo ogolonej szczęki, zacząłem się zastanawiać, jak to możliwe, że kiedyś uważałem ją za pociągającą. Zdjąłem z siebie jej

ręce i wyswobodziłem się z objęć.

– Przykro mi, Kay. Teraz istnieje dla mnie tylko jedna kobieta i to nie jesteś ty. Startujecie w innej lidze.

Wtedy Kaylee pokazała swoje prawdziwe emocje. Po raz pierwszy, odkąd ją poznałem. Nie potrafiła ukryć bólu odrzucenia. Przez dwie sekundy było mi jej żal, ale nagle usłyszałem pukanie do drzwi, a w moim brzuchu zaczęły fruwać motyle.

– To musi być Scotty.

– Brian, nie możesz tego zrobić!

Otworzyłem, nie zwracając już uwagi na Kaylee. Nigdy w życiu nie spieszyło mi się tak jak teraz. Scott przywitał mnie uśmiechem ekscytacji. Trzymał w ręce książkę i obszerną zieloną pelerynę z kapturem.

– To są rzeczy, o które prosiłeś.

– Jesteś moim bohaterem!

– Powodzenia.

– Brian! – krzyknęła znowu Kaylee.

– Przepraszam, Kay, muszę lecieć. – Owinąłem się peleryną i włożyłem kaptur na głowę. Może była trochę bardziej w stylu *Władcy pierścieni* niż *Kronik Cindera*, ale istniała szansa, że dzięki niej wydostanę się z hotelu i dotrę do restauracji nierozpoznany.

– Scotty spakuje moje rzeczy i wymelduje mnie z hotelu. Bądź grzeczna i nie zrób krzywdy jego męskości.

Kaylee wpatrywała się we mnie z całą wściekłością, a ja posłałem jej całusa, rozemocjonowany świeżo wywalczoną wolnością.

– Do zobaczenia na planie drugiej części filmu, księżniczko.

„Smoczy Ruszt” to restauracja znajdująca się na terenie centrum kongresowego, naprzeciwko głównego wejścia. Tego dnia jadłem w niej już lunch. Żałowałem, że nie wybrałem na spotkanie jakiegoś bardziej odosobnionego miejsca, ale kiedy Ella chciała odejść, spanikowałem i tylko to przyszło mi do głowy.

Teraz restauracja pękała w szwach. Przed znajdującym się obok wejścia stolikiem hostessy ustawiła się kolejka długa na jakieś dwadzieścia osób. Na szczęście w ostatniej chwili zdążyłem zarezerwować jedną z bardziej przytulnych łóż na tyłach, a moja elfia peleryna jak dotąd świetnie zdawała egzamin, pozwalając mi bezpiecznie wtopić się w tłum miłośników fantastyki. Nikt poza Scottem i Ellą nie wiedział, że się pojawię, więc – o ile Ella nie urządzi jakiejś sceny – wszystko powinno się udać.

Byłem spóźniony już piętnaście minut, ale nie tylko ja. Właśnie kiedy miałem wejść do środka, obok mnie pojawiła się pięcioosobowa grupka młodych ludzi w świetnych kostiumach. Natychmiast ich rozpoznałem. Zatrzymali się przy hostessie.

– Chyba nie dam rady – powiedziała Ella, niespokojnie zerkając do wnętrza restauracji.

Zrobiło mi się słabo. Stała jakiś metr ode mnie. Chciałem usłyszeć, czy powie coś jeszcze, więc oparłem się o ścianę i trochę mocniej naciągnąłem kaptur. Opuściłem głowę i udawałem, że piszę coś w telefonie, zerkając na nią ukradkiem.

– Oczywiście, że dasz radę – odezwała się czerwonołosa dziewczyna w kostiumie królowej Nesony.

Długowłosa blondynka zmarszczyła brwi i zapytała:

– Dlaczego nie?

To było bardzo dobre pytanie.

Z gardła Elli wydobył się dziwny, trochę demoniczny śmiech.

– Dlaczego? Bo to Brian Oliver. Cała Ameryka zna jego reputację. On jest chłopakiem Kaylee Summers!

– Tak, od razu widać, że to bardzo udany związek – prychnęła czerwonowłosa.

Musiałem powstrzymać śmiech. Chyba nie byliśmy z Kaylee aż tak dobrymi aktorami, jak nam się wydawało.

– Vivian, faceci tacy jak on nie zadają się z dziewczynami takimi jak ja.

Pewność, z jaką Ella wypowiedziała te słowa, bardzo mnie zaskoczyła. Jak mogła tak pomyśleć?

– Ale to jest C i n d e r, twój najlepszy przyjaciel – przekonywała ją blondynka.

Miałem ochotę uściskać ją za tę uwagę, ale Ella zareagowała bardzo gwałtownie.

– On mnie nie zna naprawdę! W Internecie każdy jest inny. Jeśli teraz się z nim spotkam, wszystko się zmieni. A co, jeśli go rozczaruję? Skończy się na tym, że stracę najlepszego przyjaciela!

Niemożliwe. Co za ironia! Teraz, kiedy mieliśmy się w końcu spotkać, ona martwiła się, że mnie straci.

– Na pewno nie będzie rozczarowany – zapewniła ją Vivian. – A jeśli będzie, to ja chętnie obejmę stanowisko twojej najlepszej przyjaciółki, a jego rzucimy mięsożernym robalom na pożarcie.

Uśmiechnąłem się. Zrozumiałem, dlaczego Ella polubiła Vivian.

Długowłosa Ratana otoczyła Ellę ramieniem. To musiała być jedna z przyrodnych sióstr – Ella wspomniała, że są bliźniaczkami – zapewne ta dobra. Zła stała na uboczu z niezadowoloną miną à la Kaylee.

– Ten chłopak za tobą szaleje – stwierdziła dobra siostra. – Flirtował z tobą jak wariat, i to zanim zorientował się, kim jesteś. Na oczach narzeczonej!

No cóż. Przynajmniej ktoś wreszcie docenił moje starania. Niestety, Ella patrzyła na to trochę inaczej.

– On flirtował ze wszystkimi. To część jego pracy.

Jej rozdrażnienie wydało mi się urocze, ale moją uwagę przyciągnął nagle Pan Fantastyczny. Na szczęście nie był już przyklejony do Elli tak jak wcześniej, ale wciąż stał wystarczająco blisko, żebym szalał z zazdrości.

– Ello, to było zdecydowanie więcej niż przyjazny flirt. Gość ledwie się powstrzymywał, żeby nie przeskoczyć przez stół i nie dać mi w pysk tylko za to, że obok ciebie stałem.

Ten piłkarz był bardzo spostrzegawczy. Rzeczywiście mało brakowało, a zrobiłbym to, ale wcale nie dlatego, że stał obok Elli. Zła siostra najwyraźniej się ze mną zgadzała.

– Chyba chciałeś powiedzieć, że się do niej kleiłeś – wymamrotała. – Zachowywałeś się, jakbyś pilnował swojej własności. Mogłeś na nią jeszcze nasikać.

To było zabawne, a na dodatek całkowicie słuszne spostrzeżenie, ale Ella zbladła,



a jej druga siostra niemal krzyknęła:

– Ana, nie bądź wredna!

– To wszystko wina Elli – upierała się Ana. – Rob chodzi za nią od tygodni, a ona go odrzuca z powodu tego swojego cudownego Cindera, z którym teraz nawet nie chce się spotkać. Co za głupota!

Zanim zdążyłem w pełni rozszyfrować znaczenie jej słów, Ella odpowiedziała:

– Oczywiście, że chcę się z nim spotkać!

– No to w czym problem? On najwyraźniej też tego chce, inaczej by cię nie zaprosił.

– Mówię to z przykrością, ale zgadzam się z Aną – odezwała się Vivian. – Poprosił cię, żebyś się z nim spotkała, chociaż wcale nie musiał tego robić. Jeśli z nim teraz nie porozmawiasz, będziesz tego żałować do końca życia.

– Ale on nic nie wie! – wybuchła nagle Ella. – Nigdy nie opowiedziałam mu o szczegółach wypadku. On nie wie, że ja... że ja...

Uniosłem głowę tak gwałtownie, że pewnie zostałbym zdemaskowany, gdyby wszyscy przyjaciele Elli nie byli zbyt zaszokowani jej wyznaniem. Tylko dzięki temu uniknąłem wpadki. Ich miny oscylowały między współczuciem i litością a satysfakcją młodszej kopii Kaylee.

– Nic mu nie powiedziałaś? – zapytała cicho Vivian. – Przez cały ten czas?

Ella pokręciła głową. Wyglądała, jakby miała się rozplakać. Niewiedza doprowadzała mnie do szaleństwa. O czym oni mówili? Chciałem, żeby Ella już weszła do środka. Mógłbym w końcu sam z nią porozmawiać.

– Cinder był jedyną osobą, której nie musiałam o tym mówić, więc tego nie zrobiłam. Nie spodziewałam się, że kiedyś naprawdę się spotkamy. Myślałam, że to wszystko nie ma znaczenia.

Dobra siostra pokręciła głową.

– Bo nie ma. I tak cię pokocha.

No cóż. To akurat była prawda.

Ana zaśmiała się, ale zabrzmiało to jak rechot.

– Tak, jasne! – zawołała. – Już widzę, jak rzuca Kaylee Summers i zakochuje się w tobie. To będzie prawdziwa historia Pięknej i Bestii. Tylko na odwrót.

Tak mocno ścisnąłem telefon, że prawie go upuściłem. Ella nie żartowała, mówiąc, że jej przyrodnia siostra ma wiele wspólnego z moją dziewczyną. Byłem bardzo bliski zdradzenia się i wygarnięcia Anie w twarz, co myślę o jej zachowaniu, ale uprzedził mnie Rob.

– Zamknij się, Ana! Mam cię dosyć!

Dziewczyna wyglądała na tak zaskoczoną tym krzykiem, że zacząłem się zastanawiać, czy jakikolwiek facet odważył się wcześniej podnieść na nią głos. Prawdopodobnie nie. A Rob wcale na tym nie poprzestał.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego nie zaprosiłem cię na imprezę? Bo za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, widzę tylko okrutną, samolubną zmię.

Wybuch Roba wprowadził wszystkich w kompletne osłupienie. Nawet mnie. Niechętnie musiałem przyznać, że chłopak zasłużył sobie na trochę mojego szacunku.

Oczy Any zasły łzami. Bez słowa odwróciła się na pięcie i uciekła. Prawie zrobiło mi się jej żal, ale szybko o niej zapomniałem, bo gdy tylko zniknęła, Rob ujął w dłonie twarz Elli iłożył na jej ustach gorący pocałunek. Pewnie bym go za to znokautował, gdyby nie słowa, które potem wypowiedział.

– Ellamaro, jesteś piękna – zapewnił ją. – Umieram z zazdrości, bo wiem, że zaraz tam wejdiesz i rozkochasz w sobie Briana Olivera do szaleństwa. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

„Za późno” – pomyślałem, uśmiechając się do siebie. Zdecydowałem się nie żywić do Roba pretensji o ten pocałunek, bo widziałem, że naprawdę zależy mu na Elli. A kolejnej okazji już nie będzie.

– Idź do niego – powiedział Rob i delikatnie popchnął ją w kierunku drzwi.

Kiedy grupa zbliżyła się do mnie, poprawiłem kaptur i odsunąłem się na bok. Oczekałem kilka minut, bo Ella wyglądała, jakby potrzebowała tego czasu, żeby trochę się uspokoić, a potem ruszyłem do środka w końcu zdobyć serce mojej druidzkiej kapłanki.

Wchodząc do restauracji, czułam, że jest mi trochę niedobrze. Znałam zdanie moich przyjaciół, ale dla mnie samej myśl o spotkaniu z kimś takim jak Brian Oliver była zbyt abstrakcyjna – nawet gdy próbowałam sobie tłumaczyć, że przecież znam go od lat.

Z zamyślenia wyrwał mnie męski głos.

– Panna Ella?

Zaskoczona cofnęłam się o krok i odpowiedziałam:

– Tak, to ja.

– Witamy. Pani stolik czeka. – Mężczyzna posłał mi olśniewający uśmiech. – Proszę za mną.

Czułam się trochę zakłopotana tym specjalnym traktowaniem. Z drugiej strony, wszystko nabrało sensu, kiedy mój przewodnik dodał:

– Pan Oliver także spóźni się kilka minut. Mam przeprosić panią w jego imieniu i zapewnić, że zaraz się pojawi.

– Dobrze. Dziękuję.

Sala restauracyjna była wielką otwartą przestrzenią ze stolikami na środku i łozami wydzielonymi przez wysokie siedziska po bokach. To nie najlepsze miejsce, jeśli ktoś szuka odrobiny prywatności, ale widziałam, że menedżer zrobił, co mógł, bo zostałam zaprowadzona do łoży w najdalszym kącie. Nie mogliśmy całkiem się schować, ale też nie musieliśmy siedzieć zupełnie na widoku. Byłam mu za to wdzięczna.

Menedżer pokręcił się wokół mnie przez chwilę, zapalił świecę, a ja, nie potrafiąc powstrzymać ciekawości, zapytałam:

– Przepraszam, ale skąd pan wiedział, kim jestem?

Mężczyzna znowu się uśmiechnął.

– Kiedy pan Oliver zadzwonił, żeby zarezerwować stolik, dokładnie opisał, jak będzie pani ubrana. Powiedział też, że na pewno rozpoznam panią po „olśniewających oczach”.

Nie pokazał gestem cudzysłowu, ale słychać było, że dokładnie cytuje czyjeś słowa.

– No i czy nie miałem racji? – zapytał cichy głos. Głos, który sprawił, że zadrżałam.

Cinder z wdziękiem wsunął się na miejsce po drugiej stronie stołu i uśmiechnął się do mnie spod kaptura ciężkiej peleryny – całkiem podobnej do mojej, tylko w ciemnym kolorze.

Jego twarz tonęła w cieniu, ale płomień stojącej na stole świecy sprawiał, że oczy lśniły ciepłym blaskiem. Ani na chwilę nie przestawał mi się przyglądać – nawet gdy dziękował menedżerowi za rezerwację i zamawiał dla nas jedzenie. Jego wzrok palił mnie jak ogień.

Menedżer odszedł, żeby przekazać nasze zamówienie kucharzowi, zostawiając mnie samą – o ile to możliwe w zatłoczonej restauracji – z moim najlepszym przyjacielem, który okazał się sławnym gwiazdorem. Przez dłuższą chwilę tylko na siebie patrzyliśmy.

– Ella.

Wypowiedział moje imię z czcią i z głęboką satysfakcją.

– Cinder? – rzuciłam nerwowo i niepewnie.

– Proszę, Ello, mów mi Brian.

Zamilkł, czekając na moją odpowiedź.

– Dobrze... Brianie.

Uśmiechnął się. Efekt był piorunujący.

– Zawsze chciałem zdradzić ci swoje prawdziwe imię. Za każdym razem, kiedy nazywałaś mnie Cinderem, czułem się, jakbym cię okłamywał. To okropne, że nie wiedziałaś, z kim rozmawiasz.

W końcu szok zaczął ustępować i trochę rozjaśniło mi się w głowie. Słowa Briana sprawiły, że rzeczywistość opadła na mnie całym swoim ciężarem.

– No to dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytałam, nie potrafiąc opanować emocji.

– Jak mogłeś mi nie powiedzieć?

Jego uśmiech przygasł.

– Gdybym ci powiedział, i tak byś mi nie uwierzyła.

– Może nie trzy lata temu, ale przed dwoma tygodniami? Kiedy stwierdziłeś, że nigdy się nie spotkamy? Mogłeś mi po prostu wyjaśnić, że jesteś sławnym człowiekiem – zbyt zajęty promowaniem wielkiego filmu i zajmowaniem się szurniętą narzeczoną, żeby znaleźć dla mnie trochę czasu.

Cinder skrzywił się, jakbym go spoliczkowała. Moja złość chyba go zaskoczyła, ale... Czego on się spodziewał? Posmutniał i powiedział:

– Wcale nie o to chodziło. Nic nie rozumiesz.

– Przeciwnie, chyba w końcu zrozumiałam. – Aż zakręciło mi się w głowie. Wreszcie wszystko nabrało sensu. – A więc to był ten brakujący kawałek układanki. Twój związek z Kaylee to oszustwo. Robicie to, żeby wypromować film, prawda?

Brian znowu się skrzywił.

– Nie chciałem brać w tym udziału, ale znalazłem się w bardzo trudnym położeniu i wszyscy twierdzili, że to rozwiąże problem. Wielu ludziom zależało na tym związku. To był dla nich bardzo korzystny układ. Zgodziłem się, bo nie miałem żadnej sensownej wymówki. A ty zniknęłaś i myślałem, że cię straciłem.

Jego wyznanie bardzo mnie zdziwiło. Nie byłam do końca pewna, co miał na myśli, ale znajdowałam tylko jedno wytłumaczenie. To, na które tak bardzo liczyłam, choć wydawało się niemożliwe.

Położył obie ręce na stole w proszącym geście. Kiedy nie podałam mu swoich dłoni, cofnął się i zaczął bawić szklanką z wodą.

– Na początku naszej znajomości miałem za sobą występy w kilku programach telewizyjnych i w jednym filmie z wytwórni Disneya. Wtedy nie byłem jeszcze znany. Kiedy załapałem się do pierwszych komedii o nastolatkach, wszystko się zmieniło. Sława, która z tym przyszła, okazała się jakimś szaleństwem. A gdy udało mi się zdobyć rolę w *Księżciu druidzie*, to był już prawdziwy kosmos. Ludzie rzucają się na mnie, kiedy tylko mnie zobaczą. Nie mam żadnych prawdziwych przyjaciół. Nikt nie potrafi mnie już traktować jak normalnego człowieka. Nie znoszę tego. – Zamknął oczy i wziął głęboki wdech, a potem mówił dalej: – Zniknęłaś niemal w tym samym czasie, gdy życie zaczęło

wirować mi przed oczami. Kiepsko to znosiłem. Zacząłem tracić kontrolę. Nagle pojawiło się mnóstwo znajomych, ale żadna z tych znajomości nie miała dla mnie znaczenia. Zamknąłem się w sobie. Przestało mi na czymkolwiek zależeć. Zanim znów się do mnie odezwałaś, moje życie było powierzchowne, czułem się martwy. Istne dno. Tej pierwszej nocy, kiedy znów rozmawialiśmy, miałem wrażenie, jakbym się obudził z męczącego snu. Wydobyłaś mnie z odrętwienia. Przypomniłaś, co znaczy czuć i dbać o kogoś innego niż ja sam.

Ta przemowa zaparła mi dech w piersiach. Myśl o tym, że mogłam tyle dla kogoś znaczyć, mieć na kogoś tak wielki wpływ, była nie tylko szokująca, ale też przytłaczająca. Moje serce biło jak szalone, a motyle fruwały w żołądku. Musiałam oderwać wzrok od Briana, żeby odzyskać mowę.

– Czy wszyscy aktorzy są tacy... pełni pasji? – Skoncentrowałam się na swojej szklance z wodą, czując, że twarz płonie mi z zakłopotania.

Myślałam, że się zaśmieje, ale tego nie zrobił. Jego głos zabrzmiał poważniej niż kiedykolwiek.

– Tylko jeśli chodzi o to, co kochamy.

Zaskoczona podniosłam wzrok i popatrzyłam mu w oczy. Uczucie, które w nich zobaczyłam, było nie do opisania.

– Poza moją mamą jesteś jedyną osobą, na której mi zależy – powiedział z naciskiem, patrząc tak, jakby chciał zajrzeć prosto do mojej duszy. – Kiedy okazało się, że żyjesz, próbowałem odwołać ten teatrzyk z Kaylee. Powiedziałem jej, że się wycofuję. Zamierzałem lecieć do Bostonu i wyznać ci, kim jestem.

– Naprawdę?

Brian przytaknął.

– Ale Kaylee kupiła już pierścionek i urządziła wielką scenę, udając, że poprosiłem ją o rękę. Było tam mnóstwo ludzi z pracy i reporterów. Nie miałem wyjścia. Potem szantażem zmusiła mnie, żebym dalej udawał, że jesteśmy razem. Zagroziła, że zniszczy mi karierę i nie pozwoli, aby mój ojciec reżyserował kolejne części filmu. Ona jest bezwzględna, Ello, a nade wszystko nie może ścierpieć myśli o tobie. Nie chciałem cię w to mieszać i miałem zamiar wyjaśnić ci to wszystko tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Mieliśmy ogłosić nasze rozstanie zaraz po sezonie nagród filmowych. Chciałem przeczekać i trzymać cię z dala od tego szaleństwa i od Kaylee. Nie chciałem, żeby ktoś cię skrzywdził.

– Yyy... – Nawet nie próbowałam ukryć, jak bardzo speszyły mnie jego słowa. – W takim razie chyba muszę ci wybaczyć.

Cinder odetchnął. Całe jego ciało wyraźnie rozluźniło się w przypiływie ulgi. Kiedy znowu wyciągnął do mnie ręce i gestem poprosił, bym podała mu swoje, już nie potrafiłam odmówić. Podałam mu tylko lewą dłoń, ponieważ nie zdołałabym wyciągnąć prawej ręki tak daleko, ale on nie zwrócił na to uwagi. Po prostu zamknął moją dłoń w swoich rękach. Jego dotyk był gorący jak ogień, nawet przez satynową rękawiczkę.

– Naprawdę cieszę się, że się spotkaliśmy – zapewnił. – Dobrze, że przeznaczenie dokonało tego, czego ja sam nie miałem odwagi zrobić.

Po raz kolejny nie wiedziałam, jak zareagować na jego słowa. Czy to naprawdę

było przeznaczenie? Czy on w to wierzył? No i ten sposób, w jaki na mnie patrzył...

Nagle wypuścił moją rękę i cofnął się, bo dotarło do niego, jak bardzo przytłacza mnie ta sytuacja. W jednej chwili na powrót stał się spokojny i wesoły jak zawsze.

– Mam coś dla ciebie – powiedział.

Potrzebowałam dłuższej chwili, żeby mój mózg zmienił bieg i nadażył za Brianem. Kiedy to nastąpiło, zobaczyłam, że chłopak przesuwa w moją stronę książkę. Aż westchnęłam. Chociaż nigdy wcześniej jej nie widziałam, od razu się domyśliłam, że to pierwsze wydanie *Księcia druida*.

Wzięłam egzemplarz ostrożnie i z wielkim nabożeństwem przesunęłam dłonią po okładce. Książka była w bardzo dobrym stanie, choć wyraźnie używana – tak jakby poprzedni właściciel wielokrotnie ją czytał, ale jednocześnie bardzo dbał, żeby jej nie zniszczyć. Wiedziałam, że na pierwszej stronie znajduje autograf L.P. Morgana z dedykacją dla mnie. To był doskonały prezent.

– Zaraz po naszym spotkaniu kazałem asystentowi jechać do mnie do domu i ją przywieźć – powiedział Cinder, podczas gdy ja byłam zajęta podziwianiem mojego nowego skarbu. – To dlatego się spóźniłem. Czekałem na jego powrót.

Przysunęłam otwartą książkę do twarzy i wciągnęłam jej mocny zapach, nie przejmując się, że ktoś mógłby to uznać za dziwaczne. Zawsze lubiłam zapach książek.

– Pamiętasz tamten dzień? – zapytał szeptem Cinder.

Ja także mogłam jedynie szeptać.

– Tylko fragmenty, ale t o pamiętam doskonale – powiedziałam i zajrzawszy pod okładkę, dotknęłam dedykacji.

Chociaż dzisiaj osobiście spotkałam się z L.P. Morganem i miałam już książkę z jego autografem, to było coś zupełnie innego. Wyjątkowego. Z trudem przełknęłam emocje, które zgromadziły mi się w gardle i zaczęły grozić wybuchem.

– Bałem się, że dając ci ją, obudzę złe wspomnienia, ale naprawdę chciałem, żebyś ją miała.

Jego spojrzenie było poważne i uroczyste.

– Jest cudowna. Dziękuję.

Podniosłą chwilę zepsuło pojawienie się młodej kelnerki z naszym jedzeniem. Ustawiając talerze na stole, rozpoznała, kto skrywa się pod elfią peleryną, gwałtownie nabrała powietrza i niemal upuściła naczynie na kolana Cindera. Upadło na stół z głośnym brzękiem. Było to krępujące, ale na szczęście niegroźne. Dziewczyna wyglądała na przerażoną.

– Przepraszam, panie Oliver! Czy nic się nie stało?

Cinder zachował absolutny spokój. Posłał jej uśmiech, o którym dziewczyna będzie pewnie śnić do końca swojego życia, i powiedział:

– Nie ma problemu. Gdyby zaskoczyła mnie taka ładna dziewczyna jak ty, pewnie zachowałbym się tak samo.

Ze względu na kelnerkę jakoś powstrzymałam się od mruknięcia. Jej zarumieniona twarz promieniała ze szczęścia.

– Dzie... dziękuję, panie Oliver. Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

Jakie to musi być dziwne, kiedy wszyscy znają twoje imię, a z emocji stają się przy

tobie niezgrabni i zaczynają się jąkać. Patrząc na to, jak go traktowano, zrozumiałam, dlaczego tak mu odpowiadała anonimowość naszej znajomości. Spędziłam z nim piętnaście minut, a już wiedziałam, że nie zniósłabym takiej popularności.

Cinder spojrział na jedzenie ustawione na stole i już miał podziękować kelnerce, gdy nagle – zerknąwszy na mnie – zmienił zdanie.

– Właściwie to tak. Czy możemy prosić o zrobienie nam zdjęcia?

Dziewczyna ucieszyła się, jakby właśnie zaproponował, że zabierze ją do domu swoim ferrari.

– Oczywiście!

Próbowałam się nie uśmiechnąć na widok jej trzęsących się rąk, ale nie poszło mi zbyt dobrze, bo Cinder zauważył moje rozbawienie i puścił do mnie oko. Nic dziwnego, że ego tego faceta jest większe niż księżyc.

Dziewczyna cofnęła się, żeby zmieścić nas oboje w kadrze, ale zanim zrobiła zdjęcie, Cinder zerwał się ze swojego siedzenia i wśliznął na miejsce obok. Otoczył mnie ramieniem i mocno przycisnął do swego boku.

Przestałam oddychać.

Nie. Rozsypałam się na kawałki!

Zareagowałam gorzej niż ta kelnerka.

Wszystko w Brianie sprawiało, że moje zmysły szalały. Zapach jego wody kolońskiej – korzenny, z nutą piżma, budzący pożądanie, seksowny i bardzo męski – za którym podążało intensywne poczucie cielesnej bliskości. Już nie był dla mnie awatarem z Internetu. Nie był również twarzą znaną z kina. Był prawdziwy. Był ciepły i silny, i bardzo, bardzo n a m a c a l n y. Złożyłam dłonie i zacisnęłam je na kolanie, żeby nie mogły mnie zdradzić w żaden żenujący sposób.

– Poczekaj – powiedział Cinder i ściągnął swój kaptur, a potem spojrział wymownie na mój. – Czy pozwolisz, że... – Nie dokończył zdania, tylko zsunął okrycie z mojej głowy. – Nie chcę, żeby ta piękna twarz schowała się na zdjęciu.

Przez chwilę układał i przyglądał moje włosy. Kiedy odgarnął mi z twarzy luźny kosmyk i włożył go za ucho, jego palce musnęły mój policzek. Z całych sił powstrzymałam się, żeby nie westchnąć.

– Już – oznajmił z dumą w głosie. – W porządku, panno DeMille, jest pani gotowa na zbliżenie<sup>[6]</sup>.

Nawiązanie do słynnej kwestii Glorii Swanson ledwie do mnie dotarło. Nadal czułam łaskotanie skóry w miejscu, którego wcześniej dotknął. Spojrzałam na Briana oszołomiona.

Uśmiechnął się z arogancką pewnością siebie, jakby dokładnie wiedział, co robi, i podobał mu się efekt tych działań.

– Wcześniej, kiedy wyśmiewałaś się z moich słów i nazywałaś mojego bohatera tchórzem, nie byłaś taka onieśmielona.

– Wtedy byłeś tylko Brianem Oliverem. I dzielił nas stolik – mruknęłam i po raz kolejny zamrugałam, jakby to miało w jakiś magiczny sposób wyrwać mój umysł ze stanu otumanienia. Nic z tego.

– Byłem t y l k o Brianem Oliverem? – Zaśmiał się i pokręcił głową. Jego

głęboki, gardłowy śmiech zwiastował kłopoty. – Tylko ty mogłabyś powiedzieć coś takiego, Ello.

Nagle pochylił głowę i zbliżył usta do mojego ucha. Kiedy się odezwał, jego ciepły, zmysłowy oddech opłynął moją szyję. Poczułam dreszcz, od którego na ramionach pojawiła się gęsia skórka.

– Uśmiechnij się, Ellamaro – szepnął. – Obiecuję, że cię nie ugryzę.

Ale pomimo tej obietnicy jego zęby delikatnie uszczypnęły moje ucho.

Tym razem już westchnęłam, a on się roześmiał.

– W każdym razie nie za mocno – doprecyzował.

Odsunął się trochę i puścił do mnie oko, po czym z promiennym uśmiechem zwrócił się do kelnerki, która czekała na sygnał, żeby zrobić zdjęcie. Jej oczy były wielkie jak filizanki. Zastanawiałam się, która z nas jest bardziej czerwona.

– Yyy... czy już mogę?

– Ello, poproszę o piękny uśmiech – powiedział wesoło Cinder, delikatnie obejmując mnie ramieniem. – To będzie moja nowa tapeta na pulpicie komputera.

Kelnerka uprzejmie zaczęła, aż otrząsnę się z osłupienia i zdobędę się na uśmiech. Potem zrobiła zdjęcie, oddała Cinderowi telefon i pospieszyła do kuchni, żeby zdać relację pozostałym członkom obsługi. Kiedy zniknęła nam z oczu, jej policzki nadal płonęły rumieńcem.



Gdy tylko kelnerka odeszła, trąciłam Cindera łokciem. Mocno.

– Ty ośle! Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś!

Zgiął się wpół, ale tylko dlatego, że śmiał się do rozpuku.

– Nie jestem jedną z twoich zabaweczek, ty dewiencie! Wtargnąłeś w moją przestrzeń osobistą. Natychmiast wracaj na swoje miejsce. Obiad ci stygnie.

Odepchnęłam go, a on zaśmiał się jeszcze bardziej. Wyciągnął rękę i przysunął swój talerz. Najwyraźniej nigdzie się nie wybierał. Tylko uścisk oplatającego mnie ramienia się wzmacnił.

– Nie podejrzewałem cię o nieśmiałość, ale bardzo mi się ona podoba. Nie mogę ci się oprzeć, kiedy się rumienisz. Widzisz? Znowu.

Zadowolony z siebie podniósł telefon, żebyśmy mogli obejrzyć nasze zdjęcie. Wyglądałam jak pomidor.

– Popatrz, jak cudownie nam razem. To będzie doskonała fotka do pierwszego wpisu z serii „Cinder i Ella”.

– Do czego?

– Do wpisu na twoim blogu. – Cinder wziął głęboki oddech i wyjaśnił: – Pamiętasz swoje wpisy „Z bliska i osobiście”? Omawiałaś spotkania z autorami, na które jeździłaś z mamą.

Na chwilę moje gardło ścisnęło się od napływających wspomnień, ale Cinder przytulił mnie, a ja poczułam, że mogę swobodnie oddychać. Jego głos stał się cichy i miękki.

– Jakiś czas temu przyszło mi do głowy, że jeśli się kiedyś spotkamy, musimy rozpocząć nowy cykl na twoim blogu. Byłby trochę jak ten stary, ale zamiast kolekcjonować autografy autorów książek, moglibyśmy robić sobie zdjęcia z różnymi znanymi ludźmi.

Zaskoczona jego pomysłowością, przyjrzałam mu się uważnie, a on odpowiedział mi smutnym uśmiechem.

– Wiem, że to nie zastąpi wszystkich książek z autografami, które straciłaś – nic ich nie zastąpi, i nawet nie zamierzam próbować – ale może stworzyłabyś swoją nową kolekcję. Ze mną – dodał podekscytowany.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Pomógłbym ci się dostać na różne ważne wydarzenia, odwiedzilibyśmy plany filmowe na całym świecie, przedstawiłbym cię aktorom grającym w filmach, które recenzujesz. Nazwalibyśmy to „Przygody Cindera i Elli”<sup>[7]</sup>. Moglibyśmy nawet poprosić jakiegoś rysownika, żeby stworzył nasze postacie – jak w komiksie. To by było fantastyczne.

Nic nie odpowiedziałam. Brian wyprostował się i przesunął dłonią po swoich ciemnych włosach. Nie chciałam go denerwować, ale byłam tak zaskoczona, że mogłam się tylko na niego gapić.

– Co o tym myślisz?

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście.

Z moich ust wyrwał się nerwowy śmiech.

– Nie żartuj sobie. To brzmi wspaniale, ale nie mogę się zgodzić, żebyś tak się dla mnie poświęcał.

Zdenerwowanie Briana nagle zniknęło, wyraz twarzy stał się łagodny, a moje serce wykonało fikołka. W tym uśmiechu nie było ani rozbawienia, ani nawet szczęścia – było coś o wiele większego. Tak jakby moja odmowa była dokładnie tym, o czym marzył.

– No widzisz – powiedział – chodzi o to, że m o ż e s z się zgodzić. Każda inna dziewczyna by się zgodziła. Do diabła, większość oczekiwałaby tego ode mnie! Ale ty sprawiasz, że ja sam c h c ę to dla ciebie zrobić.

Odsunął trochę ramię i wypuścił mnie z uścisku, żeby obrócić się w moją stronę i spojrzeć mi prosto w twarz. Chwycił mnie za rękę.

– Czy wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy?

Żołądek mi podskoczył, kiedy Brian przycisnął wargi do moich rąk i pocałował je przez rękawiczki.

– Zabrałbym cię wszędzie, Ello, i dałbym ci wszystko, czego byś tylko zapragnęła. Wystarczy, że mi na to pozwolisz.

To było spełnienie moich najskrytszych marzeń. Nie, to było spełnienie najskrytszego marzenia każdej dziewczyny na świecie. I niestety brzmiało zbyt pięknie, żeby mogło się stać prawdziwe. Dobrze o tym wiedziałam. W ustach Briana wszystko wydawało się takie proste, ale przecież każde z nas miało swoje własne życiowe problemy.

Zabrałam dłonie i odsunęłam się, żeby zdobyć trochę dystansu.

– A co z Kaylee? Muszę ci przypominać, że masz n a r z e c z o n ą? Nieważne, prawdziwą czy udawaną.

Pokręcił głową.

– To już załatwione. Skończyłem z nią zaraz po panelu. To znaczy media jeszcze o tym nie wiedzą, ale Kaylee zdecydowanie już wie. – Na wspomnienie tego zdarzenia na jego ustach pojawił się uśmieszek. – Była nieźle wkurzona.

Nie mogłam uwierzyć, że rzucił d l a m n i e swoją narzeczoną – supermodelkę. Moje serce było gotowe się poddać, ale umysł zarzucał mnie wszystkimi możliwymi rodzajami ostrzeżeń. Z przerażenia włoski na karku stanęły mi na baczność. Musiałam zachować zdrowy rozsądek.

– A co z twoją karierą? Przecież Kaylee zagroziła, że cię zniszczy.

Cinder wzruszył ramionami.

– Zrobi, co tylko będzie mogła, żeby utrudnić mi życie. Pewnie trochę mi to zaszkodzi, ale dam sobie radę. To nie jest wielka cena za bycie z tobą.

Moje serce znowu zatrzepotało. W tym momencie zaczęło wygrywać zapasy z głową. Cała moja rozważa zdawała się ulatywać.

– A twoi szefowie i ludzie, o których wspominałeś?

– Agenci, menedżerowie, prawnicy... Moje życie jest kontrolowane przez wiele osób.

Tak właśnie myślałam.

– I wszyscy oni ucieszą się, że zerwałeś zaręczyny z filmową partnerką? I to dla mnie?

Cinder zastanawiał się nad moim pytaniem wystarczająco długo, żeby dojrzeć prawdę, którą dotąd próbował ignorować. Spojrzał na swój talerz.

– Damy sobie radę. – Jego słowa zabrzmiały tak, jakby chciał przekonać samego siebie. – Wymyślili mój związek z Kaylee tylko po to, żeby narobić szumu prasowego wokół filmu, trochę złagodzić mój wizerunek i zgasić kilka pożarów.

Spojrzałam na niego pytająco, a Cinder uśmiechnął się potulnie.

– Chciałbym zaznaczyć, że przez moje życie przewinęło się tak wiele kobiet, ponieważ żadna z nich nie potrafiła dorównać tej, której zawsze pragnąłem – zapewnił i znów pocałował moją dłoń. – I świat wkrótce się o tym dowie.

Skoro o gaszeniu pożarów mowa, miałam ochotę oblać sobie twarz lodowatą wodą ze szklanki, żeby choć trochę zmniejszyć gorąco, które ze mnie biło.

Brian zachichotał.

– Zerwanie zaręczyn nie będzie dobrą wiadomością, bo Kaylee na pewno nie zachowa się jak dama, ale ludziom spodoba się, że zacząłem się spotykać z normalną dziewczyną spoza branży. Fani oszaleją. Nasza historia znajdzie się na pierwszych stronach gazet, więc ekipa nie będzie mogła mieć do mnie pretensji.

Myśl o znalezieniu się na pierwszych stronach gazet wywołała we mnie uczucie paniki. Wiedziałam, że ludzie kryjący się za złowieszczym określeniem „ekipa” nigdy mnie nie zaakceptują. Rozgłos, jaki przyniosłabym Cinderowi, tylko by mu zaszkodził. Nie chciałam zniszczyć jego kariery, tak samo jak nie chciałam wystawiać się na widok publiczny. Byłam ostatnią osobą, która pragnęłaby znaleźć się w świetle reflektorów.

Cinder wyglądał na zadowolonego, ale ja nie podzielałam jego optymizmu.

– Nie wydaje mi się, Cinder... Brianie. Jestem ostatnią osobą, którą twoi ludzie – a szczególnie twoi fani – byliby gotowi zaakceptować.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale nie dopuściłam go do głosu. Musiałam mu wszystko powiedzieć, póki jeszcze czułam się na siłach. M u s i a ł się dowiedzieć. Zasługiwał na prawdę.

– Są rzeczy, których o mnie nie wiesz. Ja też nie o wszystkim ci powiedziałam. Bałam się, że jeśli się dowiesz, zaczniesz mnie traktować inaczej – tak samo jak ty obawiałeś się swojej sławy.

Kiedy czekał na to, co mam mu do powiedzenia, na jego twarzy niepokój zmagął się z determinacją. Naprawdę nie chciałam tego robić. Był tak blisko... Usłyszawszy wszystkie te słowa, które tak bardzo pragnęłam usłyszeć, nie wiedziałam, jak przeżyję odrzucenie po wyznaniu całej prawdy. Bo nie miałam wątpliwości, że tak właśnie się stanie. Jak mógłby mnie nie odrzucić? Gdy się wszystkiego dowie, nie będzie już całowania dłoni ani muskania ucha.

– Od czasu wypadku wszyscy traktują mnie inaczej – tak jak ciebie z powodu sławy. Jestem n a z n a c z o n a. Jestem tą dziewczyną, na którą wszyscy się gapią i o której szepczą za plecami. Dziewczyną z ciężkim bagażem. Tą, której umarła mama. Kaleką z bliznami.

– Kaleką? – Cinder aż podskoczył ze zdziwienia. Zmierzył mnie wzrokiem

i zmarszczył czoło. Nie zauważył niczego niepokojącego.

– Nie zwróciłeś uwagi, jak odchodziłam po naszym spotkaniu?

Z uniesionymi brwiami próbował przypomnieć sobie tamten moment.

– Dużo się działo – stwierdził. – Byłem poruszony, ale musiałem też poświęcić uwagę fanom. Poza tym jak miałem zauważyć cokolwiek poza tym gościem, który się do ciebie kleił?

Prawie prychnęłam. Gdybyśmy nie zajmowali się właśnie ujawnianiem moich bolesnych spraw, zaraz palnęłabym mu kazanie o idiotycznych, zazdrosnych, kipiących testosteronem facetach. Zamiast tego zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech.

– Moja różdżka nie jest tylko częścią kostiumu. Zastępuje mi laskę. Przyjaciółka zamówiła ją dla mnie, żebym dzisiaj mogła zostawić zwykłą laskę w domu.

– Potrzebujesz laski do chodzenia?

Potaknęłam.

– To, że po wypadku znowu mogę chodzić, lekarze uznali za cud. Cieszę się, ale nie wygląda to zbyt pięknie. Moje utykanie jest widoczne i dość bolesne. I ruszam się bardzo wolno. To dlatego spóźniłam się prawie tyle co ty. Dotarcie tu na piechotę zajęło mi dużo czasu. Jestem niepełnosprawna, Brianie.

Kiedy moje słowa zaczęły do niego docierać, mina mu zrzędła. Jego oczy jeszcze raz powędrowały ku mnie i zatrzymały się na wysokości kolan, ale nie było czego oglądać. Jeszcze.

– Powiedziałaś, że byłaś ranna, ale nigdy nie wspomniałaś... – Głos mu się łamał od emocji.

Domyślałam się, że mój stan go zmartwi, ale nie oczekiwałam, że chłopak będzie zdruzgotany. A nie wiedział jeszcze najgorszego.

– Brianie... – Przerwałam, z trudem przelękając ślinę. Nie mogłam znieść widoku jego smutnej twarzy. – Jeśli z tym trudno ci się pogodzić, to nie ma szans, żebyś zaakceptował resztę.

Jego głowa poderwała się do góry.

– Resztę? – zapytał przerażony. – Jest coś więcej?

Pomimo największych wysiłków moje oczy wypełniły się łzami.

– O wiele więcej.

Przymknęłam powieki, nie mogąc znieść wyrazu jego twarzy. Poczułam kciuk ocierający łzę z mojego policzka. Ten czuły gest był tak szczerzy i pełen troski, że tylko pogorszył sprawę. Popłynęło jeszcze więcej łez.

– Co takiego? – zapytał Cinder głosem równie miękkim jak jego dotyk.

Z wciąż zamkniętymi oczami pokręciłam głową.

– Nie chcę ci powiedzieć.

Cinder otoczył mnie ramionami, przytulił i oparł swoją głowę na czubku mojej, a ja poczułam się bezpieczna.

– Cokolwiek to jest, Ello, dla mnie nie ma znaczenia. Będę cię traktować tak samo jak wcześniej.

Jego słowa rozdarły mi serce. Wiedziałam, że są szczerze, ale Brian nie miał pojęcia, z czym musi się zmierzyć.

– Nie, nie będziesz.

Dłużej nie mogłam tego wytrzymać. Ostrożnie zsunęłam długą białą rękawiczkę z poparzonego ramienia.

– Wiem, że wygląd jest dla ciebie ważny – powiedziałam, ściągając materiał z palców. – Zawsze spotykałeś się z najpiękniejszymi dziewczynami na świecie.

Z ostatnim pociągnięciem rękawiczki wyciągnęłam dłoń w jego stronę. Brian próbował powstrzymać emocje, ale usłyszałam gwałtowne westchnienie.

– Nie jestem piękna – stwierdziłam i odsunęłam się, uprzedzając jego gest. Byłam gotowa na odrzucenie. – Może kiedyś, ale teraz już nie.

– Ella – wydusił z siebie z trudem.

Ostrożnie ujął moje palce i zaczął gładzić pokiereszowaną skórę. Zesztywniałam, kiedy podniósł moją rękę, ale jej nie cofnęłam. Był pierwszą osobą poza lekarzami, której pozwoliłam dotknąć blizn. Nie rozumiałam własnych uczuć. To istna tortura – jednocześnie odczuwać dobre i złe emocje.

Przytrzymując delikatnie moją rękę, drugą dłonią przesunął w górę mojego ramienia i przekonał się, że ślady oparzeń ciągną się wyżej. W końcu przemówił drżącym głosem:

– Co ci się stało?

– Samochód się zapalił. Miałam poparzenia na siedemdziesięciu procentach powierzchni ciała.

– Siedemdziesiąt procent...

Nasze oczy się spotkały i nagle poczułam ogromną potrzebę, żeby zrobić coś, czego nigdy wcześniej nie zrobiłam. Chciałam pokazać Cinderowi swoje blizny – tyle, ile tylko się da. Teraz, kiedy już znałam jego prawdziwą tożsamość, chciałam, żeby on też wszystko o mnie wiedział. Żadnych sekretów.

Byliśmy w łoży na tyłach restauracji, a odkąd Brian się przysiadł, osłaniał mnie swoim ciałem przed resztą sali. Nikt nie zwracał na nas najmniejszej uwagi. Sięgnęłam po znajdujący się pod szyją sznurek peleryny. Drżącymi rękami i ze spuszczoneym wzrokiem rozwiązałam go i zsunęłam nakrycie z ramion, pozwalając mu opaść na siedzenie.

Cinder nic nie powiedział. Zastanawiałam się, co się dzieje w jego głowie, ale bałam się spojrzeć mu w twarz. Wiedziałam, że wszystko, czego nie mógł powiedzieć, jest tam wypisane. Nie byłam gotowa na takie emocje.

Uniosłam włosy i obróciłam się, żeby mógł obejrzeć moje plecy. Krój sukni pozwoli mu się zorientować, jak poważne są moje obrażenia.

– Tak wygląda cały prawy bok i wszystko od pasa w dół. Moje stopy były tak poparzone, że mam zdeformowane palce.

– Ello... – Głos Briana wyraźnie drżał.

Wiedziałam, że jeśli podniosę wzrok, zobaczę jego łzy. Odwróciłam się, ale nadal patrzyłam w dół.

– Nie pokazywałam tego nikomu poza lekarzami i Vivian – wymamrotałam. – Ukrywam blizny pod ubraniami. Ludzie są dla mnie okrutni. Gapią się, śmieją i mówią okropne rzeczy. Jestem prześladowana w szkole, chociaż te dzieciaki i tak nie widziały

nic poza moją dłonią i utykaniem. A najgorsze...

Wzięłam głęboki wdech i obróciłam ręce tak, żeby było widać wewnętrzną stronę przedramion i nadgarstki, na których znajdowały się zupełnie inne blizny. Cinder wydał z siebie zduszone kasznięcie i wziął moje nadgarstki w drżące ręce.

– Czy ty... – Urwał i z trudem przełknął ślinę. – Dobrze się czujesz?

Nie było sensu go okłamywać. Zresztą i tak znał już odpowiedź. Mimo wszystko powiedziałam:

– Już nie mam myśli samobójczych. Kiedyś ci o tym mówiłam, i to była prawda. Nie zamierzam robić sobie krzywdy, ale nie zawsze czuję się świetnie.

W końcu podniosłam wzrok i całkowicie się rozsypałam, widząc ogromny ból malujący się na twarzy Cindera. Łzy spływały mu po policzkach. Moje oczy także zrobiły się mokre.

– Nie zdołam tego ukryć. Fani i wszyscy ci ludzie kierujący twoją karierą dowiedzą się o tym i nigdy tego nie zaakceptują. Nigdy nie zaakceptują m n i e. A nawet gdyby zaakceptowali, nie jestem pewna, czy poradziłabym sobie z byciem w centrum uwagi. Jak miałabym żyć z myślą, że cały świat wie, przez co przesłam i co sobie zrobiłam?

Brian zamknął oczy i lekko ścisnął moje nadgarstki, robiąc głęboki wdech.

– Nikt nie może mieć do ciebie o to pretensji. Przeżyłaś coś koszmarnego. Straciłaś wszystko, co było ci bliskie, łącznie z własnym ciałem – powiedział i powoli przesunął kciukami po moich bliznach. – Nie masz się czego wstydzić. Liczy się tylko to, że przetrwałaś i teraz czujesz się lepiej. Poradziłaś sobie.

Cofnęłam ręce, bo nie mogłam dłużej znieść jego dotyku – był zbyt intensywny. Brian przyglądał mi się uważnie, kiedy serwetką wycierałam łzy z twarzy. Coś się zmieniło w nim i w sposobie, w jaki na mnie patrzył. Jego niewinność zniknęła. Poznał prawdę i zaczął postrzegać mnie tak jak wszyscy inni – jakbym w każdej chwili mogła pęknąć. W końcu ujrzał mnie jako pokiereszowaną, kruchą istotę, do której trzeba podchodzić z wielką ostrożnością.

Wszystko zepsułam. W jego oczach wyczytałam, że od tego momentu nic już nie będzie takie samo.

Cinder odsunął talerz, stracił apetyt. Od dziesięciu minut próbowaliśmy coś zjeść, ale żadne z nas nie zdołało przełknąć więcej niż kilku kęsów. Popatrzył na mnie, starając się wymyślić coś, co mógłby powiedzieć. Jego litość rozrywała moją duszę.

– Proszę, nie patrz tak na mnie.

– Nic na to nie poradzę. Jak według ciebie powinienem zareagować? Nie mogę uwierzyć, że nic mi o tym nie powiedziałaś. Nie ufasz mi? Nie uważasz, że mógłbym ci pomóc przez to przejść? Woliałaś radzić sobie z tym sama?

Żal w jego głosie sprawił, że zrobiło mi się wstyd. Mój strach wzmagął się wraz z potrzebą, żeby jakoś go pocieszyć.

– Oczywiście, że ci ufam. Pomogłeś mi bardziej niż ktokolwiek inny.

– To nie to samo – odparł głosem, w którym tlił się gniew. Najwyraźniej zmagął się z emocjami, próbując je pohamować. Doskonale wiedziałam, co czuje.

– Proszę, zrozum – błagałam. – Nie chciałam, żebyś zaczął inaczej mnie traktować. Przecież sam wiesz, jakie to uczucie.

Brian zmarszczył brwi i wpatrywał się w talerz.

– Nie miałam nikogo – ani rodziny, ani przyjaciół. Został mi tylko człowiek, który dziesięć lat wcześniej mnie porzucił, i jego bliscy, dla których byłam straszną, mroczną tajemnicą. Przez kilka ostatnich miesięcy stanowiłeś jedyny powód, żeby się nie poddać. Nie traktowałeś mnie jak wariatki albo porcelanowej lalki. Nie bałeś się ze mną żartować ani mnie rozśmieszać. Nie chciałam tego stracić. – Spojrzałam mu w oczy i nie wytrzymałam. Na widok jego przerażenia i litości ogarnął mnie gniew. – Wiedziałam, że prawda wszystko zmieni! Wiedziałam, że zaczniesz na mnie patrzeć właśnie tak jak teraz!

– To naprawdę nie jest łatwe, Ello! Musisz dać mi chwilę, żebym mógł to wszystko przetrwać. Serce mi pęka.

Oczy znowu zaczęły mnie piec.

– Nie chciałam cię skrzywdzić.

Cinder położył dłonie na moich ramionach. Jego dotyk był lekki jak piórko, choć sądząc po minie, miał ochotę porządnie mną potrząsnąć.

– Nie, Ello. Ono pęka d l a c i e b i e. Wiedziałem, że utrata mamy była ciężkim przeżyciem, ale to... nawet nie potrafię sobie wyobrazić...

– Proszę, nie rób tego! – Przerwałam mu, odwracając twarz. – Nie chcę twojej litości.

Cinder puścił moje ramię i wsunął dłoń pod mój podbródek. Zmusił mnie, żebym na niego spojrzała. Byłam przerażona, że nagle znalazł się tak blisko.

– To nie litość – zapewnił z mocą godną druidzkiego księcia, którego grał w filmie. Odgarnął moje włosy i jeszcze raz otarł mi łzy. – Sam nie wiem, co teraz czuję – powiedział. – Jestem tym wszystkim przytłoczony.

Potem wziął moje ręce i uniośł je do swojej twarzy. Tak powoli, jakby czas stanął w miejscu, przesunął wargami najpierw po grzbiecie mojej zdrowej dłoni, a potem po drugiej.

Westchnęłam, czując, jak jego usta dotykają blizn. Ten dotyk był najbardziej intymną rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. Moje powieki zacisnęły się, a łzy zawisły na rzęsach.

– Chciałbym, żeby istniał jakiś sposób na zdjęcie z ciebie tego ciężaru.

Mocno przyciskał usta do każdego z moich knykci, całując je po kolei. Z piersi wyrwał mi się gwałtowny szloch, który przeszedł w coś, co zabrzmiało jak ciche kwilenie.

– Ello – wyszeptał Cinder z nową determinacją, a jego ręce powędrowały ku mojej twarzy.

Wiedziałam, że chce mnie pocałować. I chociaż przechodziłam przez emocjonalną mękę, nie miałam zamiaru go powstrzymać. To był Cinder – mój najlepszy na świecie przyjaciel i chłopak, w którym od lat byłam zakochana. Pragnęłam tego pocałunku bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Jego usta dotknęły moich delikatnie i z namysłem, jakby smakował każdą sekundę tej ulotnej chwili, chłonał doznania i sycił się nimi, żeby dobrze je zapamiętać; przesuwały się, poszukując i prosząc o pozwolenie. Zgodziłam się, rozchylając wargi z lekkim westchnieniem, które sprawiło, że cała jego powściągliwość gdzieś zniknęła.

Namiętność wzięła górę nad rozsądkiem i usta Briana przywarły do moich w pocałunku godnym uwiecznienia na srebrnym ekranie. Palce chłopaka wplątały się w moje włosy, a język spotkał się z moim w gorącym tańcu. Moje ręce, spoczywające lekko na jego piersi, unosiły się i opadały wraz z gwałtownym rytmem oddechu. Serce biło mu jak szalone – równie mocno jak moje.

To była magiczna chwila. Jak z bajki. I tak jak w bajce skończyła się zbyt szybko. Zegar naszego szczęścia wybił północ wraz z pierwszym błyskiem flesza przy naszych twarzach. Potem nastąpił niekończący się ciąg kolejnych błysków, którym towarzyszyły przeraźliwe piski.

Kiedy odsunęliśmy się od siebie, zobaczyliśmy, że nasz stół został otoczony przez mężczyzn z aparatami fotograficznymi. Za ich plecami zebrał się tłum fanów tworzących zwartą ścianę ciał. W restauracji zapanował chaos. Dziewczyny histerycznie piszczały, wszyscy nagrywali nas swoimi telefonami. Mężczyźni z przodu filmowali kamerami i robili nam niekończące się zdjęcia, wykrzykując w stronę Cindera mnóstwo najdziwniejszych pytań.

Nie. Nie Cindera, tylko Briana Olivera.

To był moment, kiedy Cinder zniknął, a ja w końcu zrozumiałam, że człowiek, którego przed chwilą całowałam, to słynny hollywoodzki łamacz serc. Płomień, który ogarnął mnie ledwie chwilę wcześniej, teraz zamienił się w lód. Na widok całej tej publiczności przeszedł mnie zimny dreszcz.

Brian musiał być przyzwyczajony do takich sytuacji, bo wydawał się całkiem spokojny. Dopiero kiedy zauważył panikę w moich oczach, zaczął się rozglądać. Spoglądał to na mnie, mocno przerażoną, to na otaczający nas tłum. Cała krew odpłynęła z jego twarzy.

– Ello, przepraszam. Nie powinienem całować cię w takim miejscu... Straciłem rozum.

Rzuciwszy jeszcze jedno spojrzenie na tłum, zaklął pod nosem i wziął telefon.



– Scott! – zawołał. – Jesteś w pobliżu? To dobrze. Możesz podjechać do restauracji „Smoczy Ruszt” w centrum kongresowym? Ella i ja będziemy potrzebować eskorty. Tak. Pospiesz się, bo robi się nieciekawie. Dzięki, stary.

Nie mogłam oddychać i zaczęłam się trząść. Wiedziałam, że hiperwentylacja jest objawem silnego niepokoju, ale dopiero kiedy Brian chwycił mnie za ramiona i spojrzał mi głęboko w oczy, zrozumiałam, że ogarnęła mnie panika.

– Wszystko będzie dobrze, Ello – odezwał się tym miękkim, kojącym tonem, który dotąd zarezerwowany był na nasze sesje z książką.

Moje oczy same powędrowały w stronę tłumu za jego plecami, ale on chwycił mnie za brodę, zmuszając, żebym skupiła się na nim.

– Hej, popatrz na mnie. Tutaj. Prosto w oczy.

Próbowałam to zrobić. Staralam się skupić na tych pięknych ciemnych oczach, ale nie potrafiłam odciąć się od otaczających nas dźwięków.

– Brianie, kim jest ta dziewczyna?

– Co będzie z Kaylee?

– Zdradzasz ją?

– Jak ma na imię?

– Kochacie się?

– Skąd ją znasz?

– Brian!

– Brian!

Brian ignorował ich wszystkich, skupiając całą uwagę na mnie.

– Już dobrze, Ello. To normalne. Przechodziłem przez to setki razy. Damy sobie radę. W porządku?

Jego ręce ześlizgnęły się z moich ramion i ponownie chwyciły mnie za dłonie.

– Hej, dziewczyno! Skąd masz te blizny?

– Co ci się stało?

– Brian, co się stało twojej nowej dziewczynie?

Na wzmiankę o bliznach mój mózg zalała nowa fala przerażenia. Nie miałam na sobie ani peleryny, ani rękawiczek. Jednym szarpnięciem naciągnęłam pelerynę na ramiona, ale wcale nie poczułam się lepiej. Było o wiele za późno. Wiedziałam, że moje zdjęcia obiegą cały świat, zanim zdążę wrócić do domu. Najgorszy senny koszmar stał się rzeczywistością.

Brian musiał pomóc mi w zawiązywaniu sznurka, bo moje ręce mocno się trzęsły. A potem objął mnie, jakby chciał ochronić przed sępami, które zleciały się, żeby rozszarpać moją duszę na strzępy.

Ukryłam twarz w jego piersi i szlochałam, dopóki nie usłyszałam gniewnych okrzyków ludzi próbujących odepchnąć tłum od stolika. Zaczęłam powoli podnosić głowę, ale Brian przytrzymał mnie i głaszcząc po włosach, powiedział:

– Trzymaj się, Ello. Już prawie załatwione. Za chwilę wszystko będzie dobrze.

Wiedziałam, co ma na myśli, ale jego słowa zabrzmiały w moich uszach jak kłamstwo. Na pewno chwila nie wystarczy, żeby było dobrze. Właściwie nie byłam pewna, czy kiedykolwiek znów będzie dobrze.

Przysłuchując się zamieszaniu, próbowałam powstrzymać płacz. Najwięcej hałasu robił teraz menedżer restauracji – ten, który wcześniej mi pomagał – ale oprócz niego słyszałam też wiele innych mocnych głosów nakazujących ludziom opuszczenie lokalu.

– Brian!

– Scott! – zawołał Brian z westchnieniem ulgi. – Dzięki, że zjawiliś się tak szybko. Możesz pozalać wszystko z menedżerem? Ureguluj rachunek i powiedz mu, że zadzwonię później, aby zapytać, czy wszystko jest w porządku.

– Nie ma sprawy. Przepraszę ich w twoim imieniu.

– Jak ja sobie kiedyś bez ciebie radziłem?

– Bardzo słabo.

Brian się zaśmiał, a potem rozległ się jakiś niski głos:

– Pan Oliver? Zaprowadzimy pana do biura ochrony, ale obawiam się, że będziemy musieli przejść przez cały główny hol.

Brian westchnął i wypuściwszy mnie z ramion, zapytał:

– Jesteś gotowa na przebieżkę?

Zdecydowanie nie byłam gotowa, ale i tak przytaknęłam.

– Damy sobie radę, Ello.

Brian podniósł się z miejsca i wyciągnął do mnie rękę. Powoli wstałam. Sięgając po laskę, wykonałam jeden krok w stronę wskazywaną przez górującego nad nami gigantycznego ochroniarza i nagle zastygłam w miejscu. Ochrona centrum kongresowego zdołała usadzić wszystkich gości restauracji na powrót przy ich stolikach i pozbyć się intruzów z lokalu, ale na zewnątrz wciąż kłębił się tłum.

– Brian – szepnęłam przerażona – ja nie dam rady. Może wystarczy, że wyjdiesz sam, a ja zaczekam tutaj, aż to się uspokoi, a potem zadzwonię po Juliette?

– Nie ma mowy.

– Ale...

– Nie zostawię cię tu samej – oznajmił, miotając wzrokiem pioruny, choć jego gniew wcale nie był skierowany na mnie. Zerknął na aparaty, które wciąż błyskały fleszami, i z gorzką miną pokręcił głową. – To nic by nie dało. Oficjalnie wciąż jestem zaręczony, a ty i ja wywołaliśmy właśnie największy skandal, jaki ostatnio widziało Hollywood – powiedział i próbował się do mnie uśmiechnąć, ale nie wypadło to zbyt przekonująco. – FantasyCon przyciągnęło tyle gwiazd, że są tu wszyscy paparazzi z Los Angeles. I wszyscy chcą wiedzieć, kim jesteś. Jeśli wyjdę sam, część pobiegnie za mną, ale reszta będzie czyhać na ciebie. Zaczekają tak długo, jak będzie trzeba, a potem zaczną cię śledzić. Pojadą za twoim samochodem do domu, a potem rozbiją obozowisko na twoim trawniku.

Moje oczy zrobiły się wielkie jak spodki, bo nagle rzeczywistość uderzyła we mnie z całym impetem. Zrozumiałam, że – czy mi się to podoba, czy nie – moje życie już nigdy nie będzie takie samo.

– Witaj w świecie sławy, Ello – wymamrotał Brian głosem ciężkim od żalu. – Przykro mi, że do tego doszło. Ale razem damy sobie z tym radę, prawda?

Wyciągnął ku mnie rękę, ale ja nie mogłam jej chwycić. Popatrzyłam na tłum, który wydał mi się dwa razy większy niż wtedy, kiedy wstałam.

– Panie Oliver – wtrącił się ochroniarz – im dłużej będziemy zwlekać, tym większe powstanie zbiegowisko. W centrum są teraz tysiące ludzi.

Brian jeszcze raz zaoferował mi swoją dłoń.

Pokręciłam głową, próbując nie panikować.

– Nie mogę.

– Ello, przepraszam cię, ale nie masz wyboru. Musimy stąd wyjść.

– Nie rozumiesz! – zawołałam. – Chodzi o to, że fizycznie nie jestem w stanie tego zrobić. Ja ledwie chodzę. Nie zdołam przepchać się przez ten tłum.

Brian zamrugał, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, że coś jest ze mną nie tak. Kiedy zauważył, w jaki sposób opieram się na lasce, jego twarz pobladła i znów pojawił się na niej ten pełen cierpienia wyraz. Nie mogłam znieść tego widoku, więc odwróciłam się i wtedy zdałam sobie sprawę, że przyciągnęliśmy uwagę całej restauracji. Moje głośnie wyznanie sprawiło, że wszyscy zastygli z widelcami w połowie drogi do ust.

Rozglądając się dookoła, zobaczyłam setki skupionych na mnie, lustrujących par oczu. Walcząc z kolejną falą łez, zacisnęłam powieki i wzięłam głęboki wdech, ale to nie pomogło.

– Nie mogę też całkowicie wyprostować ręki – mruknęłam, czerwieniąc się z zażenowania. – Jeśli upadnę albo ktoś mnie chwyci, przeszczepiona skóra może pęknąć. Coś takiego niedawno mi się przydarzyło. Z tego powodu w styczniu czeka mnie operacja.

Nie otwierałam oczu. Poczułam, że Brian czule ociera mokre smugi z moich policzków.

– Ello, tak mi przykro. Nie wiem, jak dowiedzieli się, że tu jestem. Nie powinienem całować cię w miejscu publicznym. To moja wina. Straciłem rozum.

– To już nie ma znaczenia. Wyjdźmy stąd – powiedziałam i nie patrząc mu w oczy, dodałam: – Ale ktoś będzie musiał mnie nieść.

To takie upokarzające. Brian był tak idealny, tak kochany i uwielbiany, że setki ludzi zgromadziły się na zewnątrz tylko po to, żeby zobaczyć, kto z nim jest, a ja nie mogłam nawet normalnie wyjść z restauracji u jego boku. Jeden z ochroniarzy powiedział:

– To żaden problem, panienko. Mogę...

– Ja to zrobię! – warknął na niego Brian i wziął mnie na rękę, jakbym nic nie ważyła, mocno przyciskając do piersi.

Dwóch mężczyzn, którzy ze względu na swoją posturę mogliby występować jako obrońcy w drużynie Packersów, otoczyło nas z obu stron.

– Jest pan gotów, panie Oliver?

– A moje rzeczy? – zapytałam.

– Scott? – zawołał Brian.

– Wszystko już zabrałem.

Brian lekko się do mnie uśmiechnął.

– On jest naprawdę świetny.

Ponieważ nie mogłam zdobyć się na to, żeby odwzajemnić uśmiech, Brian pochylił głowę i pocałował mnie w czoło.

– Przepraszam, Ello.

Skinął na ochronę i ruszył do wyjścia. Kiedy tylko przekroczyliśmy próg, tłum z aparatami i kamerami otoczył nas niczym chmara szarańczy. Ludzie krzyczeli, błyskali fleszami i walczyli o jak najlepsze ujęcia. Ukryłam twarz w ramieniu Briana i próbowałam odciąć się od tego wszystkiego, kiedy nagle do moich uszu dotarł przytłumiony hałasem pisk.

– Ella! – krzyczała Juliette. – Ella! Przepuść mnie, ty wielki idioto! To moja s i o s t r a! Ella!

– Juliette?

Nie widziałam jej, ale Brian skinął na jednego z ochroniarzy i powiedział:

– Tamta czwórka.

Kilka sekund później Juliette, Vivian, Rob i Anastasia zostali wciągnięci w kordon ochronny za nami.

– Wszystko w porządku? – wrzasnął Rob, przekrzykując hałas.

– To jakieś szaleństwo! – zawołała Juliette.

Odpowiedziałam im skinieniem głowy i z powrotem schowałam twarz w ramieniu Briana. Nie podniosłam głowy, dopóki nie zaszyliśmy się w bezpiecznym wnętrzu biura ochrony centrum kongresowego.

Brian posadził mnie na sofie w biurze ochrony, a Juliette mocno mnie objęła.

– Jak się masz? – zapytała. – Wszystko dobrze?

– Nie – odpowiedziałam i poczułam, że łzy wracają do moich oczu. – Chcę już jechać do domu. Jak my się stąd wydostaniemy?

Mężczyzna, który przedstawił się jako szef ochrony budynku, wystąpił naprzód i zapytał:

– Czy przyjechali państwo samochodem?

Juliette przytaknęła.

– Zostawiliśmy auto pracownikowi parkingu.

– Sprowadzimy je pod tylne wejście przy rampie wyładunkowej. To niedaleko, a cała ta strefa jest niedostępna dla gości. Możecie odjechać niezauważeni. Dla bezpieczeństwa wyślemy za wami policyjny patrol.

Odetchnęłam z ulgą. Pomyślałam, że jeśli uda nam się niepostrzeżenie opuścić budynek, może nie będzie jeszcze za późno, by ocalić trochę prywatności. Nikt mnie nie znał. Nawet Brian nie wiedział, jak mam na nazwisko ani gdzie mieszkam.

Rob wręczył bilet parkingowy mężczyźnie, a ten odczytał numer przez krótkofalówkę. Po wysłuchaniu szybkiej odpowiedzi uśmiechnął się do nas i rzekł:

– Za dziesięć minut będzie na miejscu.

Zapałam się w sofę tak bardzo, jak tylko pozwalały na to poduszki, i poczułam, że poziom adrenaliny w moim ciele opada, ustępując miejsca wyczerpaniu. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek się po tym wszystkim pozbieram.

Brian usiadł obok i ujął moje ręce. Nic nie powiedział, tylko pochylił się i pocałował mnie w policzek. Kilka minut później pojawił się Scott.

– W „Smoczym Ruszcie” wszystko załatwione – poinformował, kładąc na stole pozostawione w restauracji rękawiczki, książkę i laskę. – Menedżer był zdruzgotany tym, co was spotkało, i odmówił przyjęcia pieniędzy. Przesyła wam swoje najszczerze przeprosiny.

Brian skinął głową. Wyglądał na równie wyczerpanego jak ja, ale podniósł się i wręczywszy Scottowi kluczyki, powiedział:

– Mam ostatnią prośbę, a potem możesz sobie wziąć kilka dni wolnego. Czy mógłbyś zabrać mój skarb do domu?

Rozbawiło mnie zdumienie, którego fala przepłynęła po twarzy Scotta. Wyobraziłam sobie, że pewnie miałabym taką samą minę, gdyby Brian poprosił mnie o coś takiego.

– Skarb? – zapytała zdziwiona Vivian.

Spojrzała na mnie, żeby sprawdzić, czy wiem, co ma na myśli, a ja się uśmiechnęłam. Wydawało mi się, że od poprzedniego uśmiechu minęły całe godziny.

– Jego ferrari. Nazwał je skarbem.

Nikt nie zrozumiał aluzji, więc z westchnieniem wyjaśniłam:

– Jak Gollum... Pierścień...

Nadal nic z tego. Odchyliłam głowę i mruknęłam:

– Jak mam się z wami przyjaźnić, skoro nikt nie rozumie tego odniesienia?

Brian się zaśmiał.

– On jest maniakiem *Władcy pierścieni* – wyjaśniłam moim tolkienowsko ograniczonym przyjaciołom.

– Nie maniakiem, tylko fanem – sprostował Brian, a jego usta przeszły od uśmiechu do obrażonego wyduęcia. – I kto to mówi, panno „widziałam ten film w kinie dwanaście razy”. – Wszyscy się zaśmiali, a Brian puścił do mnie oko, po czym zwrócił się do Scotta: – Zamienimy się na auta? Zawiózłbyś skarb do domu i poczekał tam na mnie, aż wrócę twoim samochodem? Myślę, że na tym skorzystasz.

– Jasne.

– Oczywiście jeśli tylko zauważę na nim jakieś zadrapanie, wywalę cię z roboty.

Scott z trudem przełknął ślinę i spojrzał na kluczyki, które trzymał w dłoni.

– Tak. Nie ma problemu.

Brian zaśmiał się i lekko stuknął Scotta w ramię.

– Żartuję. Wiesz, że bez ciebie nie dałbym sobie rady. Po prostu zaopiekuj się moim maleństwem, ja niedługo wrócę. Chcę tylko odwiedzić Ellę do domu i upewnić się, że wszystko jest w porządku, a inaczej się to nie uda, bo paparazzi zbyt dobrze znają mój samochód.

Kiedy zrozumiałam sens jego słów, coś szarpnęło mnie za serce, a pogodny nastrój natychmiast zniknął.

– Wolałabym, żebyś tego nie robił – powiedziałam niepewnym głosem.

Wszyscy w pomieszczeniu znieruchomieli, a potem Vivian i Juliette podeszły do mnie, podczas gdy skonsternowany Brian przyglądał mi się ze zmarszczonymi brwiami. Odchrząknęłam, mając nadzieję, że będę potrafiła zrobić to, co musiałam, nie raniąc go przy tym zbyt mocno.

– Przepraszam cię, Brianie.

Zabrzmiało bardzo poważnie. Wszyscy dobrze zrozumieli znaczenie moich słów.

– Jesteś pewna? – szepnęła Juliette.

Nie chciałam takiego końca, ale byłam pewna, że to konieczne. Co powiedzieliby ludzie, oglądając zdjęcia moich ohydnych blizn, które reporterzy rozesłają zaraz do mediów na całym świecie? Co się stanie, jeśli odkryją moją tożsamość? Mój ból, cierpienie, wypadek, utrata mamy i nieudana próba samobójcza byłyby szczegółowo opisywane na portalach plotkarskich. Dla czyjejs taniej rozrywki. Nie potrafiłabym się z tym pogodzić.

– Jestem pewna.

Po kilku wdechach zmusiłam się do spojrzenia Brianowi w oczy. Zasługiwał na szczerość.

– Udźwignęłabym prawie wszystko, ale to... – Pokręciłam głową. – Miałaś rację, mówiąc, że nie poradziłabym sobie w twoim świecie. Nie radzę sobie. Przykro mi. Nie jestem odpowiednią osobą dla ciebie.

Oczy Briana otworzyły się szeroko. Dwoma długimi krokami znalazł się przy mnie, a Juliette i Vivian szybko zerwały się z miejsc, pozwalając mu usiąść obok. Znowu wziął mnie za rękę.

– Nie rób tego! – błagał z całą tą wielką pasją, która uczyniła go sławnym.

Jego obnażone uczucia były dla mnie jak tortura. Doskonale rozumiałam, dlaczego został aktorem. Jego oczy potrafiły wyrazić o wiele więcej niż słowa. Teraz mówiły mi, jak bardzo był zdezorientowany, zraniony, a nawet wystraszony. Nie mogłam tego znieść. Gdzieś tam pod skórą Briana Olivera siedział mój najlepszy przyjaciel – najważniejsza osoba w moim życiu. Nigdy nie chciałam, żeby się o mnie martwił, a zwłaszcza – żeby przeze mnie cierpiał.

Tama pod moimi powiekami znów zaczęła pękać.

– Dwa tygodnie temu to ty błagałeś, żebyśmy poprzestali na tym, co mamy – powiedziałam. – Teraz ja muszę cię poprosić o to samo.

Brian ze złością pokręcił głową.

– Myślisz, że po dzisiejszym dniu możemy żyć tak jak wcześniej? Nie możemy, Ello. Jesteśmy dla siebie stworzeni i dobrze o tym wiesz.

Nie zamierzał mi niczego ułatwiać, ale napięłam się i z uporem powiedziałam:

– To nie takie proste.

Brian z gwałtownością przeczesał ręką włosy. Przez chwilę obawiałam się, że zrobi mu się łysina.

– Wiem, że sława to duże wyzwanie, i wiem, że proszę cię o wiele, ale przysięgam, wszystko ci wynagrodzę.

Wierzyłam, że będzie próbował zapanować nad sytuacją, ale dobrze wiedziałam jedno: tak naprawdę nie ma nad nią kontroli. Przecież sam narzekał, że nie panuje nad własnym życiem. Wiedziałam też, jak wielkie znaczenie ma to, z kim się spotyka – właśnie z tego powodu musiał związać się z Kaylee Summers.

Związek z taką dziewczyną jak ja zrujnowałby jego wizerunek. To już się zaczęło. Właśnie zaprzepaściłam wszystko, co starał się osiągnąć przez fałszywe narzeczeństwo. Pozwoliłam, by na oczach wszystkich „zdradził” ze mną Kaylee. Ludzie nigdy mi tego nie wybaczą, a jego świat nigdy mnie nie zaakceptuje. Byłam n i k i m. Jeszcze gorzej – byłam niepełnosprawna, zdeformowana, pokryta bliznami i brzydka.

Naprawdę byliśmy jak Cinder i Ella. Ja – zwykła dziewczyna, a on – książę z bajki. Nawet jeśli mnie kocha, ostatecznie będzie musiał podjąć decyzję, której wszyscy od niego oczekują, poświęcić się dla dobra ogółu – jak sam to kiedyś ujął – i wybrać Ratanę. Może nie będzie to Kaylee Summers, ale na pewno ktoś sławny. Ktoś piękny. Ktoś wart księcia.

– Nie dam rady. Ludzie rozdzierają na strzępy nawet najpiękniejsze hollywoodzkie gwiazdy za brak idealnego nosa albo nadmiarowy gram tłuszczu. Nawet jeśli ty nie zwracasz uwagi na moje wady, reszta świata na pewno je zauważy. Nie wytrzymam tego, co będą o mnie gadać. Nie jestem taka jak ty. Jestem zbyt dumna. I zbyt słaba.

– Ellamaro, wcale nie jesteś słaba. Nie obiecuję ci, że będzie łatwo, ale razem to udźwigniemy. Daj nam szansę. Proszę.

Znowu zamknęłam oczy, walcząc z napływem łez. Wiedziałam, że trudno będzie mi wypowiedzieć kolejne słowa, ale one musiały paść.

– Nadal jesteś moim najlepszym przyjacielem. Wiesz, że kocham cię najbardziej na świecie. Cinder może zawsze na mnie liczyć, ale nie mogę być częścią życia Briana

Olivera. Przykro mi. – Z trudem przełknęłam cisnące się do gardła emocje i spojrzałam na pozostałych. – Vivian?

Vivian od razu zrozumiała, o co mi chodzi. Podała mi laskę i pomogła wstać.

Brian zatrzymał mnie, zanim dotarłam do drzwi.

– Wiem, że jesteś trochę przestraszona sławą, ale...

– Nie jestem trochę przestraszona! – krzyknęłam, tracąc resztki samokontroli. – Jestem p r z e r a ż o n a! Moja terapeutka ma na mnie oko. Wystarczy jeden atak paniki i ląduję w szpitalu psychiatrycznym. Kolejny incydent z prześladowaniem może się dla mnie skończyć wydaleniem ze szkoły, a i tak jestem już osiem miesięcy do tyłu przez pobyt w szpitalu.

– Osiem miesięcy? – powtórzył zatrwożonym szeptem Brian.

Przestałam wrzeszczeć i bezsilnym głosem dodałam:

– Tak. A przede mną jeszcze wiele lat rehabilitacji. W styczniu czeka mnie osiemnasta operacja. Nadal nie uporałam się ze stratą mamy ani nie zaakceptowałam wszystkiego, co mnie spotkało. Ledwie sobie z tym radzę. Nie sądzę, żebym mogła wziąć na siebie jeszcze to, o co mnie prosisz.

– Nie zawsze jest tak jak dzisiaj – odpowiedział Brian cichym głosem, w którym po raz pierwszy usłyszałam niepewność. – Wiem, że to nie było przyjemne, ale...

– Nie było p r z y j e m n e? – Z mojej piersi wyrwał się niekontrolowany szloch.

– Dzisiejszy dzień nie był n i e p r z y j e m n y. Był t r a g i c z n y. Dotąd tylko najbliżsi widzieli moje blizny, a nikt poza lekarzami nigdy ich nie dotykał. Czy wiesz, jakie to dla mnie wydarzenie? Czy wiesz, jak bardzo się odsłoniłam? Przedarłeś się przez wszystkie moje emocjonalne blokady i uczyniłeś kompletnie bezbronną.

– Ja nie chciałem... – zaczął Brian, szukając właściwych słów. – Zapomniałem się. Nie zdawałem sobie sprawy... – powiedział i przerwał, żeby zapanować nad głosem. – Ello, tak bardzo mi przykro.

Czułam się okropnie, wzbudzając w nim poczucie winy.

– Nie musisz przepraszać. Dzięki tobie poczułam się piękna, wyjątkowa i kochana, chociaż sądziłam, że nigdy już się tak nie poczuję. I jestem ci za to wdzięczna. Wściekam się tylko dlatego, że kiedy w końcu pierwszy raz od wypadku poczułam się trochę lepiej, pojawili się ci ludzie z aparatami i wszystko zepsuli. Słyszałeś, o co pytali? Dlaczego jesteś ze mną i co mi się stało. A to, co wydarzyło się między nami, pozostanie dla mnie jednym z najpiękniejszych i najbardziej wyjątkowych wspomnień w całym moim życiu.

Brian zbliżył się i otoczył mnie ramionami.

– Dla mnie też, Ello.

Wtedy się rozryczałam.

– Ale właśnie ta chwila będzie teraz relacjonowana przez media na całym świecie, żeby ludzie mieli co wyśmiewać, oceniać i o czym plotkować. Moje cierpienie stanie się narodową rozrywką. Nie zniosę tego. Nie wiem, jak sobie z czymś takim poradzić. Przepraszam.

Uwolnwszy się z objęć Briana, spojrzałam na szefa ochrony i zapytałam:

– Czy nasz samochód już jest?

Mężczyzna kilka razy nerwowo zerknął to na Briana, to na mnie, po czym skinął



głową.

– Ello, poczekaj, proszę.

Brian chciał mnie jeszcze przekonywać, ale ja przestałam słuchać. Nie mogłam. Juliette zdawała się rozumieć moją potrzebę ucieczki.

– Nie tutaj, dobrze? – poprosiła Briana. – Jeszcze porozmawiacie, ale nie teraz. Pozwól jej zadzwonić, kiedy trochę ochłonie.

– Ale...

– Pozwól jej odejść – powiedziała stanowczo i gestem poprosiła ochroniarza, żeby odprowadził nas do auta.

Po jakimś czasie udało mi się opanować płacz, ale pociągałam nosem przez całą drogę do domu. Był to jedyny dźwięk, który rozlegał się w samochodzie. Kiedy zatrzymaliśmy się na podjeździe, Anastasia natychmiast wyskoczyła z auta i trzasnęła za sobą drzwiami, zanim jeszcze którekolwiek z nas zdążyło odpiąć pasy. Od czasu gdy Rob wygarnął Anie, co o niej myśli, nie usłyszałam z jej ust nawet jednego słowa. Nie byłam pewna, czy wścieka się o tanto, czy o przemowę Briana pod tytułem: „Nie opuszczaj mnie, jesteśmy dla siebie stworzeni”. Doszłam jednak do wniosku, że chodzi o wszystko razem, i wątpiłam, czy kiedykolwiek jeszcze się do mnie odezwie.

Zanim któraś z dziewcząt zdążyła mi podać laskę z bagażnika, Rob wziął mnie na rękę i ruszył w stronę domu. Byłam tak nieszczęśliwa i wykończona, że nawet nie protestowałam. Kiedy dotarliśmy do frontowych drzwi, tata i Jennifer już tam na nas czekali – objęci, jakby podtrzymywali się nawzajem, i pełni niepokoju.

– Co się stało? – zapytała z przejęciem Jennifer.

Nie miałam siły, żeby wszystko wyjaśniać.

– Może ty opowiesz – zaproponował Rob, zwracając się do Juliette. – A ja zabiorę Ellę do pokoju.

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi mojego pokoju, Rob posadził mnie na łóżku. To, co zrobił, łamało obowiązujące w naszym domu zasady. Potem bez słowa usiadł obok. Przez dłuższą chwilę oboje milczeliśmy. Nie było w tym żadnej niezręczności, ale w końcu musiałam przerwać ciszę.

– Dziękuję.

Rob wyciągnął rękę i sięgnął po moją dłoń. Zawahał się, kiedy zauważył, że to ta poparzona, ale wahanie trwało tylko chwilę.

– Jak się czujesz? – zapytał, przesuwał opuszkami palców po bliznach, badając je dotykiem.

Jego zachowanie przyniosło mi ulgę. Wiedziałam już, że nie jestem dla Roba odpychająca, a i ja przestałam się obawiać jego dotyku. Osiągnęliśmy nowy poziom zaufania i akceptacji. Nie było między nami żadnego skrępowania, a to oznaczało, że Rob naprawdę jest moim przyjacielem.

Przez minutę przyglądałam się, jak jego palce przesuwały się po mojej skórze, i cieszyłam się spokojem tej chwili.

– Jesteś dobrym przyjacielem, Rob. Nie zasłużyłam sobie na ciebie.

Rob splótł swoje palce z moimi.

– Oczywiście, że zasłużyłaś.

Jego odpowiedź zabrzmiała tak naturalnie i szczerze, że aż zabolalo mnie serce.

– Rob... naprawdę doceniam to, że próbujesz mi pomóc zapomnieć o Cinderze – i może kiedyś to się wydarzy – ale nie sądzę, żebym była teraz w stanie spotykać się z tobą. Przepraszam.

– Niepotrzebnie – odpowiedział Rob z westchnieniem, ale potem się uśmiechnął. – To nie twoja wina. Wcześniej tego nie rozumiałem. Myślałem, że jesteś nim zauroczona z powodu otaczającej go tajemnicy. Wydawało mi się, że sama w końcu dojdiesz

do jednego wniosku: chłopak z krwi i kości będzie dla ciebie lepszy niż jakaś telefoniczna znajomość. Ale to, co dzisiaj zobaczyłem, to zdecydowanie nie było zwykłe zauroczenie. Dla żadnego z was. – Rob przykrył drugą ręką nasze złączone palce. – Niezależnie od tego, jak długo będę na ciebie czekać, wiem, że to i tak nic nie da. Twoje serce należy do niego.

Zarumieniłam się i wydusiłam z siebie kolejne przeprosiny. Tym razem zachichotałam.

– W porządku, Ello. Możemy po prostu być przyjaciółmi. I jako twój przyjaciel czuję się zobowiązany powiedzieć ci, żebyś z niego nie rezygnowała.

Spojrzałam na Roba zaskoczona.

– Kochacie się. Nie poddawaj się dlatego, że się boisz. Nie będzie ci łatwo, ale tak właśnie jest z rzeczami, o które warto walczyć. Pamiętaj, że masz przyjaciół. Pomożemy ci.

– On ma rację – powiedziała Vivian. Stała uśmiechnięta w drzwiach. Nawet nie usłyszałam, kiedy je otworzyła. – Zawsze możesz na nas liczyć.

Twarz stojącej obok Juliette aż promieniała.

– Na rodzinę też – dodała i wzięła pilota.

Obie z Vivian usadowiły się na łóżku.

– Zobaczymy, ile zamieszania udało nam się narobić.

Po dziesięciu minutach oglądania wiadomości pojawiły się pierwsze informacje. Prowadzący program mężczyzna i kobieta siedzieli za stołem, a za ich plecami zostało wyświetlone zdjęcie całującego mnie Briana. Oprócz tego, że spłonęłam rumieńcem na oczach przyjaciół, poczułam ogromny ból. Wspomnienie pocałunku wróciło z całą siłą. Przypomniałam sobie, jak cudownie przez chwilę się poczułam, a jednocześnie – że nigdy nie będziemy razem.

– Najnowsze wiadomości ze świata rozrywki – powiedziała młoda, atrakcyjna kobieta. – Brian Oliver, gwiazda *Księcia druida*, wywołał spore zamieszanie w czasie FantasyCon, całując nieznaną kobietę. Przypomnijmy, że Brian jest zaręczony ze swoją filmową partnerką Kaylee Summers.

Jakby samo zdjęcie nie wystarczyło, na ekranie pokazało się również nagranie pocałunku. Siedzące obok mnie Juliette i Vivian jednocześnie westchnęły, na co Rob odpowiedział swoim westchnięciem.

Po chwili na ekranie telewizora widać było moją przerażoną twarz zwróconą w stronę kamery. Wyglądałam jak przestraszone dziecko. Wydałam się sobie taka młodziutka i żałosna, kiedy panikowałam, a Brian próbował mnie pocieszyć... Potem zrobiło się jeszcze żałośniej, gdy niezdarnie starałam się ukryć blizny pod peleryną, żeby ostatecznie zaszlochać w pierś Briana.

Później pojawił się inny obraz – opuszczaliśmy restaurację, a Brian niósł mnie na rękach pod opieką wielkich ochroniarzy.

– Zakochana para nie miała żadnego komentarza dla mediów – powiedziała prowadząca – ale później przedstawiciele gwiazdora wydali oświadczenie, w którym stwierdza się, że „wyciągnięto błędne wnioski”. Brian współpracuje z organizacją charytatywną spełniającą marzenia swoich podopiecznych. Dziewczyna z nagrania jest

fanką aktora i niemal spłonęła żywcem w tragicznym wypadku. Organizacja postanowiła spełnić jej marzenie, którym był pocałunek Briana Olivera. Panna Summers została poinformowana o tej sytuacji i w pełni wspierała działania narzeczonego. Gwiazdorska para, choć nie wyznaczyła jeszcze daty ślubu, przeżywa szczęśliwe chwile i cieszy się z nadchodzącej premiery *Księcia druida*, która odbędzie się już w przyszłym miesiącu.

Całe powietrze uszło z moich płuc, a oczy zaczęły piec. Powiedzieli ludziom, że jestem podopieczną organizacji charytatywnej?!

– Co?! – wykrzyknęła Juliette, wpatrując się w telewizor.

Pełna niedowierzania Vivian z otwartymi ustami kręciła głową.

– Musi być jakieś sensowne wyjaśnienie.

– Jest – mruknęłam. – Nazywa się ograniczanie szkód.

– Ale przecież widzieliśmy was razem. Ello, on tak na ciebie patrzył... Nie sądzę, żeby mógł...

– Jestem pewna, że nie chciał – przerwałam jej, żeby nie zaczęła go usprawiedliwiać – ale musi robić to, co mu każą. Nawet z Kaylee spotykał się tylko dlatego, że mu kazali. Teraz pewnie menedżerowie uznali, że porzucenie jej dla brzyduli źle wpłynęłoby na jego karierę.

– Ello! – Rob się skrzywił.

Pokręciłam głową. Nie chciałam, żeby mnie pocieszał.

– Po prostu to wyłączcie.

Juliette sięgnęła po pilota, ale znieruchomiała, kiedy prowadząca oznajmiła:

– Brian był skrępowany pojawieniem się kamer, ale udało nam się skontaktować z Kaylee, która miała sporo do powiedzenia na temat dzisiejszego zajścia.

– Na pewno – zażartował starszy mężczyzna i zachichotał w sposób, od którego zawrzała mi krew.

– To nie będzie nic dobrego – mruknęła Vivian.

Na ekranie pojawiły się aktorka i dziennikarka, która podsuwała jej mikrofon. Kaylee stała odpowiednio upozowana i idealnie prezentowała się przed kamerą.

– Och, błagam! – powiedziała zapytana o pocałunek. – Czy naprawdę sądzisz, że Brian mógłby mnie zdradzić z taką małą dziewczynką? – Potem niedbale machnęła ręką i dodała: – Spotkał się z nią w związku z jedną z tych charytatywnych akcji spełniania życzeń. Dziewczyna jest jego wielką fanką. Zgodził się na to z powodu jej blogu, który bardzo mu się spodobał. Przez cały piątek pisał o tym na Twitterze.

– Nie przeszkadza ci, że ją pocałował? – zapytała reporterka.

Kaylee najpierw spojrzała na nią z wściekłością, aż tamta zrobiła krok wstecz, ale kiedy tylko zdołała ukryć zdenerwowanie i nakleić na twarz szeroki uśmiech, odpowiedziała:

– Oczywiście, że nie byłam zbyt szczęśliwa, ale mu wybaczam. Jestem pewna, że po prostu zrobiło mu się jej żal. Chyba widziałaś, jak wyglądała z tymi wszystkimi bliznami. Ona nawet nie może chodzić. To dlatego musiał ją nieść na rękach. Możesz mi wierzyć, że się nie martwię.

– Nie wierzę! – krzyknęła oburzona Vivian.

– Co za jędza! – dodała Juliette.

Kiedy twarz Kaylee uśmiechnęła się do nas z ekranu, palce Roba dotknęły moich, a ja z całych sił ścisnęłam ofiarowaną mi dłoń.

Tymczasem Kaylee ciągnęła ten festiwal kłamstw.

– Brian jest takim miłym człowiekiem. Zawsze chce wszystkich uszczęśliwić. – Westchnęła, jakby uważała swojego narzeczonego za małego głuptasa. – Zawsze próbuje zachować się jak bohater.

– W takim razie sprawia wrażenie idealnej osoby do zagrania roli heroicznego księcia Cindera – stwierdziła reporterka.

– To prawda – zgodziła się z nią Kaylee. A potem, nagle, jej wyuczony uśmiech zniknął i z groźną miną dodała: – Ale jeśli ta psychofanka, ta prześladowczyni kiedykolwiek spróbuje znowu zbliżyć się do mojego narzeczonego, dowie się, dlaczego ja jestem kobietą idealnie pasującą do roli wojowniczej księżniczki Ratany. Brian jest mój.

Juliette wreszcie wyłączyła telewizor.

Rob, Vivian i Juliette otoczyli mnie w zbiorowym uścisku. Byłam im wdzięczna, ale kiedy zaczęli mnie pocieszać, poprosiłam, żeby zostawili mnie samą. Miałam za sobą bardzo długi dzień i chciałam, żeby się już skończył.

Może i kłamstwo Briana uratowało jego reputację, ale za to zniszczyło moje życie. Kiedy następnego dnia po obudzeniu sprawdziłam pocztę elektroniczną, znalazłam w skrzynce pełno nienawistnych wiadomości. Fanom zarówno Briana, jak i Kaylee nie spodobała się natrętna fanka, która niemal doprowadziła do rozpadu „idealnej” pary. Mój blog, konta na Twitterze i Facebooku tonęły w ohydnych, raniących komentarzach.

W szkole było jeszcze gorzej, bo tam nazwali mnie nie tylko psychofanką Briana, ale i żalosną kłamczuchą. Wszyscy uważali, że ich okłamałam, twierdząc, że się z nim przyjaźnię. Nieważne, że ja sama nigdy nawet nie mówiłam, że go znam.

Kiedy dojechałyśmy do szkoły, Rob i Vivian czekali na mnie i Juliette na parkingu. Ich ponure miny powiedziały mi wszystko na temat tego, jak potoczy się ten dzień – nie żebym sama się tego nie domyślała. Wszyscy troje towarzyszyli mi w drodze przez korytarz, piorunując wzrokiem i krzycząc na każdego, kto próbował się do mnie zbliżyć. Ich obecność nie powstrzymała jednak tych najodważniej wyśmiewających mnie i wykrzykujących okropne rzeczy, ale przynajmniej robili to na odległość.

Juliette pierwsza dotarła do mojej szafki i stanęła przed nią osłupiała, po czym obróciła się na pięcie i oparła o drzwiczki plecami, próbując je przede mną zasłonić.

– Może po prostu chodźmy do klasy. Po co komu książki?

– Dziękuję ci za dobre chęci, Juliette, ale muszę się do niej dostać, więc i tak zobaczę, co tam jest.

Juliette z uporem kręciła głową.

– Proszę cię – przekonywałam ją – cokolwiek to jest, i tak prędzej czy później o tym usłyszę.

Kiedy Juliette w końcu odsunęła się na bok, Vivian i Rob wydali dźwięk, który bardzo przypominał warczenie. Moi wspaniali koledzy i koleżanki ze szkoły byli uprzejmi udekorować mi szafkę napisami wykonanymi za pomocą niezmywalnego markera, umieszczając na niej słowa takie jak: „wariatka”, „natręt”, „dziwka”, „fajderka”,

„brzydula”, „dziwadło” i „kaleka”.

Tłumaczyłam sobie, że to tylko słowa i że żadne z nich nie ma nic wspólnego z prawdą. Tłumaczyłam sobie, że dzieciaki ze szkoły są zazdrosne i że nie znają faktów. Tłumaczyłam sobie, że mam troje przyjaciół stojących u mojego boku i wspierających mnie – i że to jedyna rzecz, która się liczy. Nieważne jednak, co sobie powtarzałam. Widok szafki i tak ranił moje serce.

Kiedy zamknęłam oczy, walcząc z napływającymi łzami, i wzięłam głęboki wdech przez nos, jakaś ręka wylądowała na moim ramieniu.

– Zadzwonimy do rodziców – powiedziała Juliette. – Na pewno pozwolą ci wrócić do domu.

– Ale co to da? – zapytałam trzęsącym się głosem, próbując zapanować nad emocjami. Otworzyłam szafkę i wygrzebałam książki, których potrzebowałam na pierwszą lekcję. – Jeśli mnie dzisiaj nie będzie, zaczekają z nękaniami do jutra lub pojutrze, albo jeszcze dłużej.

Trzasnęłam drzwiczkami i poczułam, że Rob otacza mnie ramieniem. Oparłam się na nim. Jego obecność przynosiła mi pocieszenie. Pocałował mnie w czoło i zaczął prowadzić w kierunku klasy.

– Jesteśmy przy tobie.

Uścisnęłam go mocniej i wzięłam kolejny głęboki wdech.

– Dzięki.

Gdyby tylko mogli we trójkę towarzyszyć mi przez cały dzień! Miałyśmy razem z Juliette wspólną drugą lekcję, ale na pierwszej byłam sama. Po jej zakończeniu musiałam samodzielnie dotrzeć z jednej klasy do drugiej.

Szłam korytarzem z opuszczoną głową, unikając niezyczliwych spojrzeń. Nie zauważyłam grupy śledzących mnie chłopaków, dopóki nie było za późno.

– Ej, dziwolągu! – powitał mnie jeden z nich. To było jedyne ostrzeżenie, jakie otrzymałam, zanim kopnął moją laskę, pozbawiając mnie oparcia.

Upadłam na podłogę wśród gromkich śmiechów. Na szczęście podparłam się na zdrowej ręce, ratując się przed kolejnymi uszkodzeniami przeszczepionej skóry. Zrekonstruowane biodro, z powodu którego tak kulałam, uderzyło o posadzkę. Przeszył mnie ostry ból, tak intensywny, że moje oczy napełniły się łzami.

Dziewczyna, która od początku roku szkolnego była dla mnie szczególnie wredna, uwiesiła się na chłopaku kopiącym moją laskę i głośno się zaśmiała.

– No i gdzie jest twój Brian Oliver? Może się zjawi i cię uratuje? A nie, przecież teraz spędza czas ze swoją prawdziwą dziewczyną i wcale mu na tobie nie zależy. Jesteś tylko żalną psychofanką.

Sięgnęłam po laskę, żeby się podnieść, ale jakiś osioł kopnął ją, posyłając daleko poza mój zasięg.

– O, przepraszam!

Nie potrafiłam wstać, nie podpierając się na czymś, więc dosłownie utknęłam na podłodze, zmuszona czekać, aż ktoś się nade mną zlituje. To była najbardziej poniżająca i najgorsza rzecz, jaka mnie w życiu spotkała ze strony innych ludzi.

Z wyjątkiem sytuacji, gdy Jason uszkodził moją skórę, nigdy nie płakałam w szkole

i postanowiłam nie robić tego również teraz. Bo o to właśnie chodziło tym ludziom – próbowali doprowadzić mnie do łez. Nie chciałam dawać im tej satysfakcji, ale czułam się tak upokorzona, że oczy same zaczęły mi wilgotnieć.

– Och, nie – drwiła ta wredna – czy biedna Ella zamierza się rozpląkać tak jak wczoraj w telewizji?

Wtedy nie wytrzymałam i dałam im to, czego chcieli. Ukryłam twarz w dłoniach i zaczęłam szlochać.

Stojąca nieopodal dziewczyna, która była świadkiem całego zdarzenia, podniosła laskę i próbowała mi ją podać, ale jakiś idiota wyrwał ją z jej rąk i zaczął głupią zabawę w rzucanie laską do kolegów.

– Ej, przestańcie! – zawołała dziewczyna i pochyliwszy się nade mną, zapytała, czy dobrze się czuję, a potem dodała, że jej koleżanka pobięła po dyrektora.

To było bardzo miłe z jej strony, że stanęła w mojej obronie, ale ja nadal nie mogłam przestać płakać.

– Co tu się dzieje, do cholery?!

Poczułam ulgę na dźwięk głosu Roba, który rzucił się na podłogę i otoczył mnie ramionami.

– Ello, co się stało?

– Rob, po co zawracasz sobie nią głowę? – zapytał któryś z chłopaków, ale nie byłam pewna który. Zdecydowałam, że lepiej nie wiedzieć. – Widziałeś te jej blizny, stary? Ohyda. Podobno ma je na całym ciele. Naprawdę cię to kręci?

Ochroniające mnie ramiona nagle zniknęły, a parę sekund później rozległ się głośny trzask, a potem krzyk. Zamieszanie trwało najwyżej trzydzieści sekund – dopóki kilku nauczycieli nie rozdzieliło walczących – ale to wystarczyło Robowi, żeby rozkwasić nos i wargę chłopakowi, który wytrącił mi laskę.

Zamiast dowiedzieć się, co się stało, nauczyciele po prostu wysłali wszystkich zamieszanych – łącznie jedenaście osób – do gabinetu dyrektora.

Dziewczyna, która stanęła w mojej obronie, oraz dwie inne osoby chciały pomóc mi wstać, ale Rob nie pozwolił nikomu się do mnie zbliżyć. Pomógł mi się podnieść i podał mi laskę, ale biodro bolało mnie tak bardzo, że nie mogłam stanąć na nodze. Dlatego drugi raz w ciągu dwóch dni wylądowałam na rękach mężczyzny.

Czterech chłopaków zamieszanych w zabawę podaj dalej z użyciem mojej laski i trzy dziewczyny, które im kibicowały, śmiały się i wygadywały nieprzyjemne rzeczy, dostało karę zawieszenia na trzy dni. Roba i chłopaka, który wytrącił mi laskę z rąk, zawiesili na cały tydzień – za bójkę. Mojemu oprawcy groziło również wyrzucenie ze szkoły, ponieważ jego zachowanie było złośliwe i celowe, a poza tym wyrządził mi krzywdę. Moje losy jeszcze się ważyły.

Kiedy w biurze pojawił się tata – z Jennifer, Danielem, Codym i doktor Parish w odwodzie – rzuciłam mu się w ramiona i zalałam łzami jego koszulę.

– Tato, zabierz mnie z tej szkoły. Jest mi wszystko jedno, czy zdam maturę, czy nie. Mam dość.

Tata mocno mnie przytulił i głaszcząc po głowie, powiedział:

– Dobrze, dzieciaku. Wymyślimy jakiś inny sposób, żebyś zaliczyła rok. – A potem

nad moją głową gniewnie dodał: – Zabieram córkę z tej szkoły. Oczekuję pełnego zwrotu czesnego i zgłaszam tę placówkę do kontroli.

– Panie Coleman, to, co się dzisiaj stało, jest niewybaczalne – przyznał dyrektor – ale czy nie sądzi pan, że pana postanowienia są zbyt radykalne?

Tata puścił mnie i ruszył w jego stronę.

– Radykalne? To już drugi raz, kiedy moja córka zostaje napadnięta na terenie szkoły w czasie godzin lekcyjnych! Gdzie, do diabła, jest wasza kadra i dlaczego nie potraficie zapanować nad uczniami?

Dyrektor Johnson odchrząknął gniewnie i zrobił krok w stronę taty. Policzki mu płonęły.

– Przepraszam bardzo, panie Coleman, ale to jest znakomita szkoła, a moja kadra to wyjątkowo kompetentne osoby. Zanim pańska córka się tu zjawiała, takie scysje między uczniami prawie się nie zdarzały.

– Zatem twierdzi pan, że to wina Elli?

– Chcę tylko powiedzieć, że pańska córka ma skłonność do popadania w kłopoty. Nie może pan winić o to instytucji.

– A właśnie że mogę! Jest pan odpowiedzialny za to, co się tu dzieje, a ja zamierzam się upewnić, że poniesie pan wszelkie konsekwencje.

Podczas gdy ci dwaj nadal się spierali, Cody i Daniel zarzucili mnie pytaniami, a potem kazali wykonywać najróżniejsze ruchy. Po szybkich oględzinach uznali, że potłukłam sobie kość biodrową. Przewidywali, że to spowoduje dodatkowe usztywnienie, nad którym będę musiała pracować w czasie rehabilitacji z Danielem. Poza tym wszystko było w porządku.

W każdym razie z fizycznego punktu widzenia. Psychicznie byłam załamana, a doktor Parish nie musiała się nawet wysilać, żeby to ze mnie wydobyć.

– Ello, porozmawiajmy. Jak się teraz czujesz?

To proste pytanie sprawiło, że znów zaczęłam szlochać.

– A jak mam się czuć? Jak ludzie mogą być tacy okrutni? I dlaczego? Jak ktoś mógł tak mnie potraktować? Co ja im zrobiłam? Czym sobie na to zasłużyłam?

– Niczym, Ello. Nie zasłużyłaś na to. Nikt nie zasługuje na takie traktowanie.

Zapewnienia doktor Parish tym razem nie pomogły. Czułam się, jakby moja klatka piersiowa eksplodowała, a porozrywane kawałki serca rozsypały się po podłodze.

– Ostatnio było już trochę lepiej, ale kiedy tylko znaleźli sobie nowy powód, żeby mnie dręczyć, tortury znów się zaczęły – i to jeszcze gorsze! Czy tak ma wyglądać moje życie? Czy zawsze będę dręczona dlatego, że jestem inna?

Moje pytanie sprawiło, że w pokoju zaległa cisza. Wszyscy w milczeniu patrzyli, jak całkowicie się rozpadam. To, co ocalało jeszcze z mojego serca, umysłu i duszy, właśnie się rozpadło. Pochłonął mnie ocean beznadziei.

– Dłużej nie dam rady – chlapałam. – Po co mam próbować, skoro to nie ma sensu? Jestem taka zmęczona. Zmęczona bólem. Zmęczona walką. Zmęczona próbowaniem. To wszystko na nic. Żałuję, że nie umarłam w wypadku razem z mamą.

Mój tata natychmiast znalazł się przy mnie i ponownie mnie przytulił.

– Ello, proszę, nie mów tak.



– Ale to prawda.

W pokoju znowu zapanowała cisza, przerywana jedynie moimi szlochami. Kiedy kilka minut później doktor Parish zdecydowała o mojej hospitalizacji, byłam w takim stanie, że nawet się z nią nie spierałam. Wszystko wydawało mi się lepsze od tego, co mnie spotkało.

BRIAN

Okropny łomot nie ustawał. Przewróciłem się na bok i nakryłem głowę poduszką. Potem otarłem oślinioną twarz i zaryzykowałem otwarcie oczu. Było ciemno. Ciemność jest dobra. Gdybym tylko mógł się uwolnić od tego hałasu...

– Brian!

Zastanowiło mnie, że mój wewnętrzny monolog pobrzmiwa głosem mojego asystenta.

– Brian! Nie zmuszaj mnie, żebym wezwał obsługę. Lepiej mi otwórz!

Rozejrzałem się uważnie dookoła. Byłem sam, w ciemnym hotelowym pokoju w... Las Vegas? Mój mózg zaczął się budzić i łączyć fakty. Po tym jak Ella mnie odrzuciła, pojechałem do Las Vegas i zacząłem pić, aż urwał mi się film. Ile czasu minęło? Kilka godzin? Cały dzień?

– Brian!

No cóż. Widać trwało to wystarczająco długo, żeby Scotty zaczął mnie szukać. Mój cholerny nadgorliwy asystent.

– Chyba kazałem ci wziąć kilka dni wolnego!?

Sapiąc, stoczyłem się z łóżka i poczłapałem do drzwi. Oślepił mnie strumień światła z korytarza.

– Wielkie dzięki za ten łomot. Może wolałbyś po prostu wejść i zatłuc mnie na śmierć?

Popchnąłem drzwi, wpuszczając Scotta do środka, a sam powlokłem się z powrotem do łóżka i runąłem na pościel.

– Proszę – powiedział Scott, ciskając we mnie buteleczką aspiryny – to powinno pomóc.

– Pomogłoby, gdybym popił to wszystko butelką whisky, ale w twojej zaczarowanej torbie na pewno nic takiego się nie znajdzie, prawda?

– Ktoś upił się na ponuro – stwierdził Scott i wyjąwszy butelkę ze swojej listonoszki, rzucił ją w moją stronę.

– To woda. Niech to szlag.

Wypiłem duszkiem, popijając tabletki, a potem skrzywiłem się, spoglądając na Scotta.

– Ja upijam się z wyjątkowym wdziękiem. Odrażający robię się dopiero następnego dnia.

– Raczej dwa dni później.

Dwa dni? Próbowałem się nad tym zastanowić, ale rozbolała mnie głowa.

– Naprawdę tak długo? – Przetoczyłem się i przytuliłem do kojąco chłodnej poduszki. – Co ja robiłem przez te dwa dni?

– Na przykład nie odbierałeś telefonu.

– Chyba nawet nie wychodziłem z tego pokoju.

– To pewne – odpowiedział Scott. – Gdybyś wyszedł, mógłbyś zobaczyć wiadomości. A gdybyś wiedział, co się dzieje, nie zdecydowałbyś się na odgrywanie

prywatnej wersji *Kac Vegas*.

– To brzmi złowieszczo – stwierdziłem i naciągnąłem kołdrę na głowę. Miałem nadzieję, że kiedy przestanę widzieć mojego cudownego asystenta, on zniknie, a ja będę mógł jeszcze pospać. – Czyżby Kaylee zaczęła szaleć? Czy moje życie zostało już zniszczone, a ja jestem najbardziej nienawidzoną osobą w Ameryce?

Scott szarpnął za kołdrę i ściągnął ją na podłogę.

– Ty nie.

Słyszając ogromne zdenerwowanie w jego głosie, w końcu zrozumiałem, że sytuacja stała się naprawdę poważna.

– Ella – dokończył.

Usiadłem tak szybko, że aż zakręciło mi się w głowie.

– Co masz na myśli? Co się stało?

Nie czekając na odpowiedź Scotta, chwyciłem leżący na nocnym stoliku telefon i wybrałem numer Elli.

– To nic nie da – poinformował mnie Scott w tej samej chwili, w której operator oznajmił, że numer Elli jest nieaktualny.

Strach sprawił, że moje ciało zalała fala adrenaliny, która rozpędziła ostatnie mgliste opary z mózgu.

– Co jest grane? Dlaczego telefon Elli nie działa? Co się z nią dzieje?

– Nie wiem. Nie udało mi się z nią skontaktować. Próbowałem dzwonić, pisałem e-maile i wysyłałem wiadomości przez komunikator, którego używacie, ale wszystkie konta i numery zostały wykasowane.

Byłem gotów wycisnąć ze Scotta odpowiedzi, jeśli natychmiast sam wszystkiego mi nie wytłumaczy. Załamałem się odmową Elli i całkiem zapomniałem, że zrobiłem z niej osobą publiczną. Czy ktoś odkrył jej tożsamość? Czy była nękana? Czy Kaylee coś wykombinowała?

– Mów do mnie, Scotty. Wiem, że to musi być coś bardzo złego, skoro przyjechałeś do Las Vegas swoją zardzewiałą toyotą.

– Tak właściwie to przyleciałem samolotem. Pomyślałem, że będziesz wolał szybko znaleźć się w domu, a nie byłem pewien, czy dasz radę prowadzić samochód.

Sądząc po jego minie, pewnie miał rację.

– Słusznie.

Scott lekko się uśmiechnął.

– Tak myślałem. Użyłem twojej karty kredytowej, żeby zarezerwować lot, i postanowiłem skorzystać z pierwszej klasy.

Nawet w stanie ogarniającej mnie paniki nie mogłem się nie uśmiechnąć.

– Naprawdę zaczynasz dobrze odnajdywać się na swoim stanowisku pracy.

Scott wyjął laptopa i gestem pokazał mi, żebym podszedł.

– Szybko się uczę. Przysuń sobie krzesło. Lepiej, żebyś siedział.

Od dziesięciu minut przemierzałem hotelowy apartament, nadal zbyt wścickły, żeby cokolwiek powiedzieć. To był koszmar.

Wiedziałem, że niedzielny incydent wywoła medialną burzę, ale sądziłem, że Ella jest bezpieczna. Nikt nie znał jej nazwiska. Nawet ja go nie znałem. Mimo wszystko

spodziewałem się, że c o ś się wydarzy. Jak mogłem nie zaczekać na rozwój wypadków?

Prywatne dane Elli nie zostały upublicznione, ale – dzięki Kaylee – jej internetowa tożsamość tak. Jej konta na Facebooku i Twitterze usunięto, a adres elektroniczny nie działał. Blog nadal istniał – dzięki ci, Panie Boże, za cud, pękłoby mi serce, gdyby wszystko, co napisała przez ostatnie trzy lata, przypadło na zawsze – ale wyłączono możliwość komentowania wpisów, a sama Ella od soboty niczego nie dodała.

Nie musiałem sobie wyobrażać, co ludzie o niej pisali, zanim wszystkie komentarze zostały usunięte, bo w Internecie było mnóstwo innych miejsc, z których mogłem się tego dowiedzieć. Podopieczna organizacji charytatywnej? Psychofanka? Prześladowni? A to tylko te miłsze określenia. Gorszych wolę nie powtarzać.

Cała ta nagonka została rozpełtana przez moich ludzi. Ella musi mnie nienawidzić. Byłem pewien, bo oprócz tego, że usunęła wszystkie swoje ślady z sieci, zmieniła numer telefonu i komunikatora. A przecież nikt poza mną ich nie znał. Uniemożliwiła mi kontakt ze sobą. Skasowała mnie ze swojego życia.

Nie zamierzałem się z tym pogodzić. Musiałem coś zrobić. Nie mogłem pozwolić, żeby po prostu się ode mnie odcięła, nie dając szansy wyjaśnienia. Potrzebowałem planu, ale nie mogłem liczyć na pomoc ludzi, którzy zwykle mi pomagali.

Zatrzymałem się i spojrzałem na Scotta, który nadal siedział przy stole z laptopem, czekając na mój powrót do rzeczywistości.

– Mam swojego prawnika, prawda? Muszę mieć. Pewnie mam całą kancelarię, zgadza się?

Scott przytaknął.

– Candice Regan i Partnerzy.

– Candice Regan – powtórzyłem, żeby zapamiętać. – Połącz mnie z Candice Regan.

Scott przez chwilę stukał palcami w ekran swojego iPada, a potem wybrał numer w moim telefonie.

– Dzień dobry, mam na linii pana Briana Olivera, który chciałby porozmawiać z Candice Regan. W takim razie sugeruję, żeby ją przerwać. Nie sądzę, żeby pan Oliver miał ochotę czekać. Tak, dziękuję.

Scott przekazał mi telefon dokładnie w momencie, w którym po drugiej stronie rozległ się radosny głos starszej kobiety.

– Brian! Co za miła niespodzianka. Nie rozmawialiśmy od wielu lat. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chodzi o mój zespół – powiedziałem powoli, starając się kontrolować gniew, który wciąż we mnie buzował. – Mam zamiar ich dzisiaj zwolnić i nie chcę, żeby mnie za to pozwali.

– Zwolnić?! – zawołała Candice, a potem, odchrząknawszy, dodała: – Ale oni wszyscy mają ważne umowy.

– Właśnie dlatego dzwonię do pani. Czy zna pani historię, którą wypuścili w niedzielę wieczorem?

– Akcję charytatywną z pocałunkiem?

Znów poczułem przypływ wściekłości. To nie jej wina. Nie powinienem na nią krzyczeć, ale kiedy się odezwałem, mój głos brzmiał jednoznacznie złowroźnie.

– To kłamstwo. Wszystko. Ella nie jest moją fanką, a ja nie współpracuję z żadną organizacją charytatywną. Kiedy pocałowałem Ellę, nie byłem już zaręczony z Kaylee. Mój tak zwany zespół wymyślił tę historię razem z Kaylee na spotkaniu, na którym mnie zabrakło. Opublikowali te informacje bez mojej wiedzy, pomimo sprzeciwu mojego asystenta, który poinformował ich, że nigdy się na to nie zgodzę.

Candice była tak zaskoczona, że zaniemówiła.

– To zachowanie musiało w jakiś sposób złamać zasady umowy.

– Pewnie uda nam się coś na nich znaleźć. A jeśli nie?

– I tak są zwolnieni – powiedziałem zdecydowanie. – Po prostu będzie mnie to więcej kosztowało.

– Jeśli rzeczywiście działali bez twojej zgody, nie powinno być problemu.

– Byłem nieuchwytny. Dowiedziałem się o wszystkim dopiero piętnaście minut temu.

– W takim razie poproszę o kilka godzin. Dam znać, co udało nam się ustalić.

– Będę wdzięczny. Wstrzymam się od komentarzy, dopóki nie otrzymam od pani wiadomości.

Rozłączyłem się, a Scott się uśmiechnął i rzucił:

– To musiało być bardzo przyjemne.

– Poinformowanie ich, że stracili pracę, będzie jeszcze przyjemniejsze.

– I co teraz?

Zastanowiłem się.

– Od początku kariery mam tych samych agentów. Przeszedłem z nimi długą drogę i myślę, że nadeszła pora na zmiany. Jak uważasz?

– Zdecydowanie. Zadzwoń do CAA, ICM czy WME?

– Do wszystkich trzech – odpowiedziałem i znów zacząłem chodzić po pokoju, starając się skoncentrować na działaniu, choć moje myśli co chwila biegnęły w stronę Elli.

– Poinformuj ich o zaistniałej sytuacji. O wszystkim. I powiedz im, że jeśli mnie chcą, to mają czas do jutrzejszego ranka, żeby wymyślić jakiś plan na ogarnięcie tego bałaganu. Podpiszę kontrakt z tym, kto przedstawi najlepszy pomysł. Aha... Scotty? – Scott podniósł głowę. – Upewnij się, że rozumieją: Ella jest dla mnie teraz ważniejsza niż przekłeta kariera.

Scott przyjął moje oświadczenie do wiadomości, ale pokręcił głową, jakby uważał, że postradałem rozum.

– To będzie bardzo interesujące – mruknął i znów zaczął stukać palcami w ekran.

– Załatwię wszystko, zanim wyjdiesz spod prysznic.

Spojrzałem w dół, na spodnie od pizamy, które najwyraźniej miałem na sobie od dwóch dni, i przeczesałem palcami nieład na głowie.

– Rozumiem, że powinienem to potraktować jako sugestię.

– Bardziej jako przyjacielską prośbę – powiedział Scott, nie odrywając wzroku od rozświetlonego ekranu. – Śmierdzisz, szefie.

Śmiałem się przez całą drogę do łazienki.



Moja położona w Beverly Hills klinika była cichym, luksusowym i zdumiewająco spokojnym miejscem. Przebywała w niej tylko garstka „gości” – jak nas tu nazywano. Wśród nich była osoba, której muzyki słuchałam na swoim iPodzie. Gdyby nie obowiązkowe sesje terapeutyczne, pomyślałabym, że zostałam wysłana na wakacje do spa.

Każdego dnia odwiedzała mnie doktor Parish, a co drugi dzień ze wszystkimi innymi pacjentami uczestniczyłam w zajęciach terapii grupowej. Dietetyk przyjechał raz, żeby porozmawiać z obsługą o moim jadłospisie, a Cody pojawiał się regularnie na cotygodniowe wizyty.

Apetyczny Daniel przyjeżdżał do mnie codziennie – tak jak doktor Parish. Pomimo obitego biodra wcale nie było to konieczne – wcześniej spotykaliśmy się trzy razy w tygodniu – sądzę jednak, że zrobiło mu się mnie po prostu żal i chciał mi dotrzymać towarzystwa. To takie w jego stylu. Oczywiście mogło to mieć również coś wspólnego z tą piękną piosenkarką, o której już wspomniałam, lubiącą spędzać czas na siłowni, gdzie odbywały się moje zajęcia z fizjoterapeutą. Daniel zaprzeczał tym pomówieniom, ale zawsze się rumienił, kiedy zwracałam mu uwagę, że się popisuje.

Cieszyło mnie towarzystwo Daniela, bo poza nim i lekarzami nie wolno mi się było kontaktować z nikim z zewnątrz. Celem mojego pobytu w tym miejscu, jak poinformowała mnie doktor Parish, były odpoczynek i relaks w wolnym od stresu otoczeniu. Zasada „żadnych gości” została ustanowiona dlatego, że rodzina stanowiła dla mnie jedno z głównych źródeł stresu, a odcięcie od przyjaciół, telefonu, telewizji i Internetu miało chronić mnie przed skutkami afery z Brianem Oliverem. Choć brakowało mi przyjaciół i wariowałam z nudów, zdecydowanie nie tęskniłam za zainteresowaniem mediów.

Całkowita izolacja musiała się jednak kiedyś skończyć i ten moment nadszedł jakiś tydzień po moim pojawieniu się w klinice. Doktor Parish pozwoliła tacie i Jennifer na odwiedzinę pod warunkiem, że wizyta będzie nadzorowana. Nasze spotkanie miało charakter terapii rodzinnej, której rozpoczęcie pani doktor zasugerowała zwłaszcza mnie i tacie. Nie mogłam uwierzyć, że tata bez wahania się na nią zgodził.

– Jeśli to pomoże naprawić naszą relację, to oczywiście się zgadzam – wyjaśnił, widząc moje zdziwienie. – Naprawdę cię kocham. Byłem bardzo szczęśliwy, mając cię przy sobie przez ten ostatni rok. Wiem, że przeprosiny to zdecydowanie za mało, ale bardzo żałuję, że cię zostawiłem.

– Rozumiem, że ludzie się rozwodzą – szepnęłam – ale ty nawet się ze mną nie pożegnałeś. Nigdy nie zadzwoniłeś. Nigdy nie przyjechałeś w odwiedzinę. Dlaczego tak mnie porzuciłeś?

Od przyjazdu do kliniki całkiem nieźle udawało mi się nieplakanie, ale w tym momencie oczy mocno mnie zapiekły.

Tata ciężko westchnął, a potem zaczął swoje wyjaśnienia:

– Chciałbym mieć jakąś dobrą wymówkę, która usprawiedliwiłaby moje zachowanie, ale nie mam. Prawda nie jest przyjemna, kochanie. Nie chcę cię ranić

bardziej, niż już to zrobiłem.

Usłyszałam w jego słowach niewypowiedzianą prośbę, żebyśmy zostawili ten temat w spokoju, ale ja musiałam w końcu się dowiedzieć.

– Właśnie to, że nie rozumiem, boli mnie najbardziej.

– Nie rozumiejąc pańskiego postępowania, Ella nie będzie mogła go panu wybaczyć – wyjaśniła łagodnie doktor Parish. – To jest właśnie coś, co nie pozwala jej pójść naprzód. Jeśli nie potrafi pan być szczery z własną córką, nigdy nie zbuduje pan z nią prawdziwej relacji.

Ciało mojego taty zdawało się zapadać w sobie. Gdyby Jennifer nie siedziała przy nim i mocno go nie obejmowała, chyba mógłby się rozsypać.

– Popełniłem w życiu wiele błędów, a wszystkie zaczęły się od tego, że spotkałem twoją mamę. Nie powinienem był się z nią żenić.

Zachwiałam się na krześle. Doktor Parish musiała mi podać szklankę wody, żebym odzyskała mowę. Moje ręce trzęsły się tak bardzo, że pijąc, poczułam wodę na brodzie.

– C-co? – wyjąkałam, kiedy znowu mogłam mówić. – Jak możesz?! Czy ty kiedykolwiek ją kochałeś?

– Nauczyłem się ją kochać – w pewnym sensie, ale nie w takim, o jaki pytasz. I nie sądzę też, żeby ona kochała mnie.

Zacząłam krztusić się wodą, a tata, zwracając się z przestraszoną miną do doktor Parish, zapytał:

– Czy to naprawdę dobry pomysł? Jest pani pewna, że ona da sobie z tym wszystkim radę? Matka była jej bohaterką i najlepszą przyjaciółką. To nie będzie łatwe.

– Po prostu mi powiedz – poprosiłam. Czekanie na dalsze wyjaśnienia doprowadzało mnie do szaleństwa.

Doktor Parish przyjrzała się nam obojgu ze spokojem, a potem z uprzejmą stanowczością, znaną tylko lekarzom i matkom, powiedziała:

– Cokolwiek to będzie, panie Coleman, oboje pomożemy jej się z tym zmierzyć.

Tata głośno przełknął ślinę, po czym zwrócił się do mnie. Wydawał się przygnieciony jakimś niewidocznym ciężarem.

– Zacząłem ostatni rok prawa na jednej z najlepszych uczelni w kraju. Studia były bardzo wymagające i zmuszały nas do rywalizacji. Poświęcałem nauce niemal każdą sekundę. W moim życiu dominowały wtedy napięcie i stres. Poznanie twojej mamy było dla mnie jak powiew świeżego powietrza. Była taka zabawna i egzotyczna. Spotykaliśmy się od czasu do czasu, gdy tylko udawało mi się znaleźć wolną chwilę. Świetnie się razem bawiliśmy, ale nigdy nie traktowaliśmy tego zbyt poważnie. Nigdy się w sobie nie zakochaliśmy i nigdy nawet oficjalnie nie byliśmy parą.

Tata zauważył moje zdziwione spojrzenie, ale mówił dalej.

– Byłem zaszokowany, kiedy powiedziała mi, że jest w ciąży. Dziecko było wtedy ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem. Przygotowywałem się do końcowych egzaminów, chciałem je zdać, bo miałem już widoki na pracę, która – jak przekonałem się w czasie stażu – wymagałaby ode mnie spędzania mnóstwa czasu w kancelarii.

Mój brzuch skręcił się boleśnie i ogarnęła mnie fala nudności.

– Poprosiłeś ją o przerwanie ciąży?



Tata opuścił wzrok i przełknął ślinę tak głośno, że usłyszałam to wyraźnie z drugiego końca pomieszczenia. Po dłuższej chwili popatrzył mi w oczy i szepnął:

– Tak.

Poczułam, że krew krzepnie mi w żyłach. Musiałam sobie przypomnieć o konieczności oddychania. Nie było łatwo, bo serce waliło mi jak młot, a woda, którą wcześniej piłam, zachowywała się, jakby nie miała ochoty pozostać w żołądku. A więc on nigdy mnie nie chciał. N i g d y.

– Twoja mama wychowała się w religijnej rodzinie. Zdecydowanie odmówiła przerwania ciąży i poprosiła, żebym się z nią ożenił. Zaoferowałem, że za wszystko zapłacę i pomogę, jak tylko będę mógł, ale nie chciałem się żenić. Twoja mama i ja nie pasowaliśmy do siebie. Zbyt wiele nas różniło. Nie kochaliśmy się. Ale ona nalegała. Twoja babcia i dziadek byli fanatycznie religijni. Oburzała ich wizja nieślubnego dziecka w rodzinie. Oświadczyli, że jeśli się nie pobierzemy, wyrzekną się twojej mamy na zawsze. Sama wiesz, jak bardzo była z nimi zżyta. Wpadła w histerię. Bała się zostać zupełnie sama z dzieckiem – z moim dzieckiem. Może ja nie byłem wychowywany w duchu religii, ale nauczono mnie brania odpowiedzialności za własne czyny.

– Więc ją poślubiłeś.

Tata westchnął głośno i przytaknął.

– Więc ją poślubiłem.

Byłam dla rodziców wpadką i przyczyną ślubu branego z nożem na gardle. Oni nigdy się nie kochali.

Tata odczytał moje myśli i krzywiąc się, dodał:

– Od początku nam się nie układało. Ja miałem do niej żal, że mnie usidliła, ona, że znalazła się przeze mnie w sytuacji bez wyjścia. Winilem dziecko... – Urwał i poprawił się: – Winilem ciebie za swoje nieszczęście.

Zamknęłam mokre oczy, ale łzy i tak spłynęły mi po policzkach.

– Nie powinienem tak myśleć, Ello. To ja i twoja matka ponosiliśmy za to odpowiedzialność, a nie ty. Bardzo żałuję, że zrozumienie tego zajęło mi tyle czasu.

Tata i pani doktor dali mi chwilę, żebym pozbierała myśli. Kiedy już mogłam mówić, zadałam kolejne pytanie. Choć wcale nie byłam pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź, musiałam się tego dowiedzieć.

– Czy ty mnie kochałeś, tato? Wiem, że miałam wtedy kilka lat, ale nie pamiętam, żeby było aż tak źle. Pamiętam, że się śmiałeś i bawiłeś się ze mną. Czy to wszystko było kłamstwem?

– Kotku, życie nigdy nie jest czarne lub białe – odpowiedział tata. – Oczywiście, że cię kochałem, ale pewnych problemów ani ja, ani twoja mama nie mogliśmy przeskoczyć. Przy każdej okazji wypominała mi to, że namawiałem ją na aborcję. Nigdy mi nie wybaczyła, że cię nie chciałem, i nigdy nie pozwoliła mi o tym zapomnieć. Bardzo ją złościło, kiedy ty i ja dobrze się bawiliśmy. Mówiła, że na ciebie nie zasłużyłem. Wbiła między nas klin. Celowo utrudniała nam kontakt, a przez to łatwiej było mi się wycofać. Pracowałem, ile tylko się dało, pozwalając, żeby przejęła nad tobą całą opiekę. Trzymałem się z boku.

– Jaki klin? – zapytałam. Kompletnie nie umiałam wyobrazić sobie mamy robiącej

coś tak podłego.

– Wychowywała cię jak Chilijkę, zupełnie ignorując fakt, że tylko w połowie jesteś Latynoską, a w drugiej... moim dzieckiem. Zwyczaje, które wprowadziła do naszego domu, były mi zupełnie obce. Nauczyła cię języka, którego ja nie znałem. Praktycznie wychowywała cię z pomocą dziadków, nie zwracając uwagi na moje rodzinne tradycje i zwyczaje. Podczas tylu lat małżeństwa tylko dwa razy odwiedziliśmy moją rodzinę. Oczywiście dużym utrudnieniem było to, że mieszkali na Zachodnim Wybrzeżu, ale tak czy inaczej niezbyt jej zależało na podtrzymywaniu kontaktów. Najczęściej do swojej rodziny jeździłem sam. Nie chciała, żebyś była jej częścią. Od trzeciego roku życia nie widziałaś ich ani razu.

– Twojej rodziny? – zapytałam zdziwiona.

Tata westchnął.

– Masz dwoje żyjących dziadków, Ello – moich rodziców. A do tego ciotkę, wujka i trzech kuzynów.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. To były prawdziwe nowiny.

– Naprawdę?

To oczywiście, że tata mógł mieć rodziców i rodzeństwo, ale nigdy o nich nie słyszałam. Mama na pewno mi o nich nie wspominała. Odkąd tata odszedł, w ogóle nie chciała o nim rozmawiać – co najwyżej narzekała na niego lub wyklinała po hiszpańsku.

– Pewnie wcześniej powinienem był ci o nich powiedzieć. Moi rodzice i młodszy brat Jack mieszkają w Bay Area pod San Francisco. Niedawno nas odwiedzili. Byłaś wtedy w trakcie rehabilitacji w Bostonie. Kiedy tylko będziesz gotowa, mogę zabrać cię do nich w odwiedziny albo zaprosimy ich tutaj. Są bardzo podekscytowani i cieszą się, że cię spotkają – tak samo jak ja, gdy zadzwonili do mnie ze szpitala po wypadku.

To wyznanie wprowało mnie w konsternację. Nie byłam pewna, co myśleć.

– Cieszyłeś się, że się spotkamy, kiedy zadzwonili do ciebie ze szpitala?

Niedowierzanie w moim głosie sprawiło, że tata zgarbił się, jakby przygnieciony poczuciem winy.

– Tak. Ello, jesteś moją córką. Może nie wszystko wyglądało tak, jak powinno, ale wychowywałem cię przez osiem lat. To nie jest coś, o czym można po prostu zapomnieć. Naprawdę myślałem o tobie przez ten czas. Byłem pewien, że jesteś szczęśliwa, bo matka bardzo cię kochała, ale zastanawiałem się, jak się zmieniłaś. Kiedy przyjechałem do Bostonu, byłem bardzo ciekaw, na kogo wyrosłaś. Przerazała mnie myśl, że mogłabyś nie przeżyć, a ja nigdy bym się tego nie dowiedział. To zabrzmiało okropnie, ale cieszyłem się, że mam okazję spędzić z tobą trochę czasu – bez matki nastawiającej cię przeciwko mnie. Zabierając cię do domu, miałem nadzieję, że będziemy mogli zacząć wszystko od nowa.

„Niezły początek” – pomyślałam.

– Nadal bym tego chciał – dodał cicho tata. – Gdybyś tylko dała mi szansę.

Jego słowa zrobiły na mnie duże wrażenie. Prośba, którą usłyszałam w jego głosie, uświadomiła mi, że to ja tworzyłam problemy w naszej obecnej relacji. Wiedziałam, że on bardzo się starał, ale nie dawałam mu szansy, aby się do mnie zbliżył. To było dziwne. Chciałam, żeby mnie poznał i pokochał, ale jednocześnie na to nie pozwalałam.

– Ja też bym tego chciała – przyznałam. – Postaram się być lepsza, ale sądzę, że zajmie mi to trochę czasu.

Pokiwał głową.

– Rozumiem.

– Naprawdę? – zapytałam, nie potrafiąc ukryć wątpliwości. – Jestem taka wściekła, tato. I zraniona. Porzuciłeś mnie i musiałam dorastać bez ojca. Kiedy tu przyjechałam i zobaczyłam, jak szczęśliwy jesteś z Jennifer, Juliette i Anastasią, nie mogłam tego znieść. One mówią na ciebie „tata”, a ja mam wrażenie, że powinnam zwracać się do ciebie „panie Coleman”. Masz pojęcie, jak się z tym czuję? Chcę zbudować z tobą dobrą relację, ale mieszkanie w twoim domu mnie dobija, bo jestem okropnie zazdrosna o twoją rodzinę.

Doktor Parish wstała i podeszła do mnie ze swoim słynnym pudełkiem chusteczek higienicznych. Wzięłam jedną, a potem jeszcze trzy. Pewnie wykorzystałabym całe opakowanie, ale pani doktor nagle zabrała je i podała tacie i Jennifer.

Byłam zaskoczona, widząc błyszczące od łez oczy taty. Nigdy wcześniej nie widziałam go płaczącego.

– Przepraszam cię. Nic nie poradzę na to, że kocham swoją rodzinę. Kiedy poznałem Jennifer... – Jego głos się załamał. Potrzebował chwili, żeby się uspokoić. – Kiedy poznałem Jennifer, pierwszy raz w życiu się zakochałem. Wcześniej nie wiedziałem nawet, jak bardzo byłem nieszczęśliwy. Ona wypełniła całe moje serce.

Jennifer spojrzała na tatę, uwalniając kilka łez, i ścisnęła jego rękę. Chciałabym mieć do niej żal. Chciałabym jej nienawidzić – nienawidzić ich obojga – ale nawet idiota by zauważył, jak bardzo się kochali. Jak mogłabym odmówić im prawa do szczęścia? Mój tata nie zasługiwał na smutne i nieszczęśliwe życie, tak samo jak i ja.

– Po latach, które spędziłem w Bostonie, zostało mi wiele bolesnych wspomnień – mówił dalej. – Jennifer i dziewczynki tak bardzo cieszyły się, że z nimi jestem. Dobrze było w końcu czuć się potrzebnym i kochanym. Postanowiłem, że najlepiej będzie, jeśli spróbuję zacząć wszystko od nowa. Twoja mama nie chciała mnie w twoim życiu, nawet kiedy jeszcze byliśmy małżeństwem. Nie było szans, żeby pozwoliła na to po rozwodzie. Teraz wiem, że to złe, ale wtedy odejście od was obu przyszło mi bardzo łatwo. Przepraszam cię, Ello. Popełniłem błąd. Popełniłem wiele błędów i jest już za późno, żeby je naprawić, ale chcę ci je wynagrodzić. Powiedz, że mi pozwolisz. Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić.

Wzięłam głęboki wdech. Jeśli mieliśmy być ze sobą szczerzy, to powinnam powiedzieć, że jest tylko jedna taka rzecz.

– Możesz pozwolić mi odejść.

Twarz taty ściągnęła się, a doktor Parish zaczęła robić notatki.

– Ello, czy możesz wyjaśnić, co masz na myśli? – poprosiła.

– Chodzi mi o to, że potrzebuję wolności. Kiedy będę gotowa opuścić klinikę, chcę się uwolnić spod kurateli taty. Jestem dorosła, ale nie wolno mi samodzielnie podejmować decyzji. Teraz podejmuje je za mnie ktoś, kto jest dla mnie właściwie obcą osobą. Wiem, że bardzo się stara, ale to, co jemu wydaje się najlepsze dla niego i jego rodziny, niekoniecznie musi być najlepsze dla mnie. Potrzebuję zaufania.

Doktor Parish zachęcała mnie uśmiechem, żebym mówiła dalej, a potem skinęła głową w kierunku taty. Ona już wiedziała, co czuję, i uważała, że powinnam mu to powiedzieć.

Kiedy popatrzyłam tacie w oczy, nie odwrócił wzroku. Próbował nawet – tak jak pani doktor – zachęcająco się uśmiechnąć, ale nie przyszło mu to łatwo. Zauważyłam jego rozczarowanie.

– Staram się wydobrzczyć – stwierdziłam – ale przebywanie z twoją rodziną mi to uniemożliwia. Kiedy jestem w twoim domu, nie mogę normalnie oddychać. Czuję się jak wyrzutek, nieproszony gość. Czuję się, jakbym tylko sprawiała kłopoty i nie była tam mile widziana.

– Ello, musiałem się przyzwycząić do nowej sytuacji, ale naprawdę chcę cię mieć w swoim życiu.

– Ty tak – zgodziłam się. – A Anastasia? A Jennifer?

Tata wyglądał na zaskoczonego, kiedy wymieniłam imię Jennifer. Spojrzał na żonę. Nie przytaknęła mu automatycznie, i to go zdziwiło.

– Staram się – zapewniła mnie. – Wcale nie chodzi o to, że cię nie lubię. Uważam, że jesteś cudowną dziewczyną, ale po prostu nie spodziewałam się... że to tak strasznie wpłynie na moje dziewczynki... – Po tych słowach sięgnęła po chusteczki.

Pomyślałam, że chyba ich nam nie wystarczy do końca tej godziny.

– Przepraszam cię – dodała. – Nigdy nie chciałam, żebyś poczuła się niemile widziana.

– W porządku – powiedziałam. – Rozumiem cię. Naprawdę. I mówię szczerze, że nie mam do ciebie pretensji. Żadne z nas nie prosiło o coś takiego. Właśnie dlatego uważam, że najlepiej będzie, jeśli się wyprowadzę. Vivian zaproponowała, żebym do czasu znalezienia sobie mieszkania zatrzymała się u niej, a Juliette wspomniała, że możemy dzielić pokój – jeśli uda mi się dostać na studia, a ty, tato, zgodzisz się wypuścić mnie z domu.

– Kotku...

Spojrzałam na niego jeszcze raz i teraz ja próbowałam zdobyć się na uśmiech otuchy.

– Jeśli naprawdę chcesz, żebyśmy stali się sobie bliżsi, to wspaniale. Poznajmy się. Wybierzmy się czasem na kolację lub do kina. Rozmawiajmy. Ale proszę, nie rób mi tego, co mama zrobiła kiedyś tobie. Nie zamykaj mnie w klatce. Nie zmuszaj do bycia częścią rodziny, która – spójrzmy prawdzie w oczy – nie jest moja. Jeśli chcesz, żebym cię kochała, przestań robić to, co mnie od ciebie odpycha.

Przez dłuższą chwilę wszyscy siedzieliśmy cicho. Nawet pióro doktor Parish nagle znieruchomiało. Wtedy tata westchnął głośno, a jego ciało jeszcze bardziej się zapadło.

– Czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? – zapytał.

Nie zawahałam się. Nie musiałam. Byłam pewna.

– Tak. Tego właśnie chcę. I Ana również.

Wstrzymałam oddech i dopiero wtedy, kiedy w oczach mojego ojca znalazłam aprobatę, odetchnęłam z ulgą.

– Dobrze. Dopóki tu jesteś, skoncentrujmy się na twoim powrocie do zdrowia,

a kiedy będziesz gotowa, żeby wyjść, znajdziemy jakieś rozwiązanie. Czy mogę cię prosić, żebyś pozwoliła mi sobie pomóc w opracowaniu planu działania? Czułbym się o wiele lepiej, gdybyś przynajmniej w małym stopniu konsultowała ze mną swoje decyzje.

Ogromny ciężar spadł mi z serca. Tym razem kiedy uśmiechnęłam się do taty, czułam, że radość w końcu widać także w moich oczach.

– Uważam, że to rozsądny kompromis.

Nie znosiłam spotkań z doktor Parish, a przynajmniej starałam się, żeby tak było, ale tego dnia na mojej twarzy gościł szeroki uśmiech. Po całutkim miesiącu kuracji usiadłam naprzeciwko pani doktor, żeby po raz ostatni spotkać się w klinice. Tego popołudnia miałam zostać wypisana.

– Do twarzy ci z uśmiechem, Ello – stwierdziła.

Ten komentarz sprawił, że uśmiechnęłam się jeszcze radośniej.

– To bardzo przyjemne uczucie.

Doktor Parish także wydawała się radosna.

– Widzę, że jesteś zadowolona. Nie czujesz niepokoju w związku z dzisiejszym dniem?

Skłamałabym, gdybym zaprzeczyła, więc tego nie zrobiłam. Przez ostatnie cztery tygodnie nauczyłam się, że z doktor Parish da się wskórać o wiele więcej, kiedy się z nią nie walczy. Zrozumiałam, że jej pytania i stwierdzenia nigdy nie były zarzutami. Od początku bardzo chciała mi pomóc, ale nie mogła, dopóki ja nie zaczęłam być z nią całkowicie szczerą.

Nauczyłam się tego, rozmawiając otwarcie z tatą. Po naszej pierwszej terapii rodzinnej coś się między nami zmieniło. Nadal mieliśmy przed sobą długą drogę – i nie była ona łatwa – ale zaczęliśmy współpracować i staraliśmy się wszystko poukładać.

Pracowałam również na indywidualnych sesjach z panią doktor, i to przynosiło efekty. Całkiem spore. Byłam o wiele silniejsza niż kiedyś.

– Oczywiście, że się stresuję powrotem do rzeczywistości. Wypadek, blizny, utrata mamy i chwiejna relacja z tatą nadal tam na mnie czekają. Wiem, że poza kliniką będzie mi trudniej, ale chyba jestem teraz zdolna stawić temu wszystkiemu czoło. Czuję się gotowa.

Zazwyczaj po każdej mojej wypowiedzi pani doktor coś notowała, ale tym razem jej pióro się nie poruszyło. Zamiast pisać, uśmiechnęła się do mnie i zapytała:

– Jesteś pewna, że chcesz się wyprowadzić od ojca? Wiesz o tym, że nie powinnaś uciekać od problemów. Chcę się upewnić, że przeprowadzka do Vivian nie jest próbą ucieczki.

Wyprostowałam się i popatrzyłam jej w oczy.

– Nie jest – zapewniłam, pewna swojej decyzji. – Od niczego nie uciekam. Po prostu kieruję się ku czemuś innemu. Powiedziała pani, że potrzebuję wspierających ludzi. Vivian i jej ojcowie będą mnie wspierać. Wcale nie chcę odejść od taty i jego rodziny, tylko dać nam trochę przestrzeni i oddechu, których potrzebujemy.

Doktor Parish spojrzała na mnie tak, że przewróciłam oczami i przyznałam:

– No dobrze. Może trochę uciekam od Anastasii, ale nadal będę chodzić z tatą na terapię, a Juliette należy do grona moich najbliższych przyjaciół. Jestem częścią rodziny. Zgodziłam się zostać na święta i poznać krewnych. Przyjadą moi dziadkowie i wujek z rodziną. Będziemy mogli trochę się zbliżyć.

Twarz doktor Parish pojaśniała.

– To dobrze. Uważam, że bardzo dobrze ci to robi.

Potem przez chwilę wystawiała mi końcową ocenę po sesji, a następnie odłożyła notatnik i stwierdziła:

– No cóż, Ello, wygląda na to, że masz całkiem niezły system wsparcia i porządny plan na przyszłość – w każdym razie na tę najbliższą.

– Mam. Daję słowo. Jestem gotowa.

– Wierzę ci. Została nam do omówienia ostatnia kwestia.

Zadrżałam. Takie stwierdzenia zawsze oznaczały problemy.

– Porozmawiajmy o Brianie.

Moje serce zamarło.

– To jest właśnie temat, od którego cały czas uciekasz.

Nie próbowałam zaprzeczać. Uciekałam od Briana tak daleko, jak tylko mogłam. Od czasu FantasyCon nie utrzymywałam z nim kontaktu. Po przywiezieniu mnie do kliniki tata wpadł w szał wykasowywania. Usunął moje konta na Facebooku, na Twitterze i w komunikatorze, mój e-mail, a nawet konto pocztowe, którego używałam do prowadzenia blogu. Wiedział, że nie zniosłabym skasowania całego blogu, więc zostawił go, ale usunął wszystkie okropne komentarze i zmienił ustawienia, uniemożliwiając dodawanie nowych wpisów. Zmienił mi nawet numer telefonu, obawiając się, że dzieciaki ze szkoły mogą go komuś podać w ramach kolejnego okrutnego żartu.

Juliette opowiedziała mi, że wybrał się też do szkoły i wystąpił przed wszystkimi uczniami w czasie specjalnego apelu, tłumacząc, co grozi każdemu, kto spróbuje zdradzić mediom moją tożsamość. Przyprowadził ze sobą jednego ze swoich przyjaciół z FBI, aby wyjaśnił uczniom, jak łatwo odnaleźć winowajcę i jakie kroki prawne zostaną wtedy podjęte. Wiedząc, jakim groźnym panem prokuratorem stawał się w pracy mój tata, byłam pewna, że połowa szkoły na sam jego widok posikała się ze strachu.

Jak dotąd mediom nie udało się trafić na mój ślad.

Świadomie lub nieświadomie tata sprawił, że Brian nie mógł się ze mną skontaktować. Ja nadal miałam jego numer i inne dane, więc gdybym tylko chciała, mogłabym do niego dotrzeć, ale nie byłam pewna, czy to dobry pomysł.

– Zastanowiłaś się już, co z nim zrobisz? – zapytała doktor Parish. – Zamierzasz się z nim skontaktować?

Serce bolało mnie na każdą wzmiankę na jego temat. Jak miałabym nadal się z nim przyjaźnić?

– Chyba nie dam rady.

– Jest twoim najlepszym przyjacielem i najmocniejszym ogniwem w twoim nowym systemie wsparcia. Potrzebujesz go.

– Ale po tym, jak poznałam go osobiście, nie potrafię wrócić do tego, co było wcześniej.

– Więc tego nie rób – stwierdziła zwyczajnie doktor Parish. – Pozwól waszej znajomości ewoluować.

– Ale przecież nie mogę stworzyć z nim normalnego związku.

Doktor Parish po raz pierwszy tego dnia zmarszczyła brwi. Nie powinnam jednak narzekać – jeszcze nigdy nie udało nam się zająć tak daleko jak dzisiaj bez żadnego

zmarszczenia.

– Możesz. Po prostu się tego boisz.

– Czy to takie złe, że nie chcę się narażać? Brian ostrzegwał, że wejście w jego świat będzie bolesne, i miał rację. Spędziłam z nim godzinę i proszę spojrzeć, jak to się skończyło. Stałam się największym pośmiewiskiem tego kraju. Ludzie tak mnie znienawidzili, że Brian musiał skłamać na mój temat, aby ratować karierę. Musiał udawać, że nic dla niego nie znaczę, że nawet mnie nie zna. I to się nie zmieni. Nie chcę niszczyć mu kariery, tak samo jak nie chcę przez resztę życia wysłuchiwać z ust innych ludzi, jaka jestem brzydka i żalosna.

Doktor Parish patrzyła na mnie z zaciśniętymi ustami. W końcu powiedziała, wzdychając:

– Właściwie masz rację. To byłoby dla ciebie bardzo niezdrowe i stresujące. Ale co, jeśli się mylisz? A gdyby twój związek z Brianem okazał się czymś dobrym? Gdyby pozytywnie wpłynął na jego wizerunek? Zastanawiałaś się nad tym?

Prychnęłam, co sprawiło, że doktor Parish znowu zmarszczyła brwi.

– W porządku – mruknęłam. – Gdyby jakimś cudem ludzie mnie zaakceptowali i mogłabym być z Brianem, wtedy natychmiast wszystko bym mu wybaczyła, rzuciłabym się mu w ramiona i zawsze bylibyśmy razem.

– Nie przeszkadzałyby ci sława?

Znowu prychnęłam przez nos.

– Żartuje pani? To by był koszmar. Ale znalazłabym sposób, żeby sobie z tym poradzić, bo Brian jest tego wart – stwierdziłam z cierpkim uśmiechem, po czym dodałam: – Oczywiście zakładając, że nadal by mnie chciał, w co bardzo wątpię. Widział moje blizny, poznał całą prawdę, ale to ja nie potrafiłam go zaakceptować takim, jakim był. To ja od niego uciekłam. Nie mogę nawet mieć do niego pretensji, że pozwolił swoim ludziom na wymyślenie tej całej historyjki. To była taka sama sytuacja jak z zaręczynami z Kaylee – odrzuciłam go, więc nie miał powodu, żeby ich powstrzymać.

Pani doktor posłała mi kolejne ostrzegające przed mówieniem bzdur spojrzenie.

– Naprawdę w to wierzysz? Że przestał cię kochać, bo przestraszyłaś się dramatycznego obrotu waszego pierwszego spotkania? Naprawdę uważasz, że nie potrafiłby zrozumieć, dlaczego tamta sytuacja cię przerosła?

Prawdę powiedziawszy, sama nie wiedziałam, co mam myśleć. Moje obawy były jednak wystarczająco silne, żeby powstrzymać mnie od zadzwonienia do niego. Widział, jak spanikowałam. Poprosił, żebym dała mu szansę, a ja powiedziałam, że nigdy nie będę częścią jego życia. Pewnie mnie znienawidził.

Zaczynałam podejrzewać, że doktor Parish potrafi czytać w myślach, bo zawsze umiała przejrzeć mnie na wskroś. Tak było również w tym momencie. Zaskoczyło mnie, gdy nagle westchnęła i wstając z krzesła, poprosiła, żebym poszła za nią.

Doszliśmy do drzwi, a ona otworzyła je przede mną. Nasze spotkanie trwało dopiero piętnaście minut, a nigdy jeszcze nie skończyliśmy przed czasem.

– Dokąd idziemy?

– Jest coś, co chciałabym ci pokazać. Przez ten miesiąc trzymaliśmy cię z dala od telewizora, ale teraz lepiej będzie, jeśli dowiesz się, co cię czeka po opuszczeniu



kliniki. Powinnaś być na bieżąco.

Przełknęłam ślinę, czując, że coś podchodzi mi do gardła. Wiedziałam – będzie źle, ale jeśli doktor Parish zdecydowała, że powinnam to zobaczyć, zanim wyjdę, musiała się obawiać mojego kolejnego załamania.

Nie chciałam tego robić, ale przyznałam jej rację. Lepiej mieć to za sobą.

Wyszliśmy z małego pokoju odwiedzin, w którym zwykle spotykałyśmy się na terapię, i skierowałyśmy się w stronę świetlicy. Tam, ku mojemu największemu zaskoczeniu, siedzieli wszyscy bliscy mi ludzie – tata, Jennifer, Juliette, Rob, Vivian z obydwoma ojcami, a na dodatek cała moja ekipa od rehabilitacji.

Prawie się rozplakałam. Tata i Jennifer przyjeżdżali co tydzień na terapię rodzinną, a Vivian i jej ojcowie byli u mnie raz, w towarzystwie taty, kiedy omawialiśmy możliwość mojej przeprowadzki do ich mieszkania. Ale poza tym nie widziałam ich przez cały miesiąc.

Popatrzyłam pytająco na doktor Parish. Jej poważna twarz rozkwitła uśmiechem.

– To twój system wsparcia. Chcieli ci towarzyszyć w tym momencie.

Fantastycznie. A zatem musiało być jeszcze gorzej, niż przypuszczałam. Szybko odsunęłam od siebie złe myśli, bo wiedziałam, że doktor Parish – jeśli się rozkleję, zanim zobaczę to, co chciała mi pokazać – na pewno odeśle mnie do pokoju i zamknie na kolejnych kilka tygodni.

Kiedy weszliśmy do pomieszczenia, Juliette z radości zaczęła skakać jak mały szczeniak, piszczeć, płakać i przytulać mnie z całych sił, aż Cody musiał ją ode mnie odrywać w obawie, że mnie połamie.

Najpierw była runda powitań i nowin. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się i płakaliśmy. Daniel próbował namówić mnie na małe rozciąganie, ale powiedziałam mu, gdzie może sobie wsadzić swoje skłony. Nie będę nic robić aż do kolejnych zajęć.

Potem w końcu zasiedliśmy przed telewizorem, a pani doktor włączyła menu odtwarzacza. W powietrzu unosiło się pełne napięcia wyczekiwanie, które jednak nie mogło się równać z tym, co czułam. Odnosiłam wrażenie, że wszyscy są dziwnie podekscytowani.

– Co się dzieje? – zapytałam, nie mogąc opanować nerwów. Mój żołądek przypominał siatkę pełną motyli. – Co to za nagranie?

Juliette posłała mi tajemniczy uśmiech i usiadłszy obok mnie, oznajmiła:

– Sama zobaczysz.

Vivian przegoniła Roba w wyścigu o miejsce przy moim drugim boku, ale podwinęła nogi, pozwalając chłopakowi usiąść na podłodze i oprzeć się plecami o kanapę. Położył ramię na moim kolanie, a Juliette i Vivian oparły głowy na moich ramionach.

Ucieszyłam się, że przyjaciele wykazują taką potrzebę kontaktu fizycznego. Czułam się z nimi tak dobrze, jak oni ze mną. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, między naszą czwórką zrodziła się szczególna więź. Byliśmy sobie tak bliscy, jak to tylko możliwe w przyjaźni, i wiedziałam, że tak już zostanie do końca życia. Pomyślałam, że to prawdziwy cud – odzyskałam tatę – i mnóstwo szczęścia – zdobyłam dwójkę niesamowitych przyjaciół, a do tego najlepszą przyrodnią siostrę, jaką tylko można sobie

wyobrazić.

Mój dobry nastrój wyparował, gdy tylko doktor Parish wyszukała w menu urzędnika odcinek jednego z najpopularniejszych programów rozrywkowych prowadzonego przez znanego komika Kennetha Longa. Opis informował, że gościem specjalnym programu jest Brian Oliver. W chwili gdy zobaczyłam jego nazwisko, moje serce zaczęło bić jak szalone, a oddech przyspieszył.

Doktor Parish obdarzyła mnie ostatnim pocrzepiającym uśmiechem i nacisnęła „start”. Na ekranie natychmiast pojawiła się piękna twarz Briana. Widząc go po raz pierwszy od czasu FantasyCon, poczułam ogromny przyływ emocji. Moje serce dosłownie zadygotało z tęsknoty.

Musiałam zadrzeć, bo Vivian ścisnęła moją rękę i powiedziała:

– Będzie dobrze.

A Juliette dodała:

– Zaufaj nam.

Nawet Rob uśmiechnął się, dając mi znać, żebym się nie martwiła.

Wstrzymując oddech, patrzyłam, jak Brian wchodzi do studia i podaje rękę gospodarzowi. Przeczekawszy szalony aplauz widowni, zaczęli niezobowiązującą konwersację na temat zbliżającej się premiery *Księcia druida*.

Oglądanie tego wywiadu było dla mnie bardzo bolesne. Nie rozumiałam, dlaczego wszystkim tak bardzo zależy, żebym przeżywała te tortury, dopóki rozmowa w studiu nie zesłała na mój temat.

– Słyszałem, że zażądałeś roli Cindera, kiedy tylko ogłoszono plany ekranizacji – powiedział Kenneth do Briana.

Brian nie miał w zwyczaju udawać skromności, więc uniósł brodę i mocnym głosem odparł:

– Tak właśnie było. Urodziłem się do tej roli. Cinder jest jednym z moich ulubionych bohaterów.

– Czy to prawda, że jesteś największym fanem tej książki?

Myśli Briana na chwilę gdzieś uciekły. Posmutniał i odparł:

– Jest chyba tylko jedna osoba na świecie, które kocha te książki bardziej niż ja.

Sposób, w jaki Kenneth poprawił się na siedzeniu, świadczył o tym, że na pewno otrzymał szczegółowe instrukcje, aby nie poruszać tego tematu. Skoro jednak Brian sam o tym wspomniał, poczuł się usprawiedliwiony i zapytał:

– Czy masz na myśli fankę, którą spotkałeś w zeszłym miesiącu na FantasyCon? Tę, która marzyła o pocałunku Briana Olivera?

Nagle zaschło mi w gardle. Poczułam, że ręka Roba ścisnęła moją nogę, jakby miało mi to dodać sił.

Brian w końcu pozbierał myśli i z wymuszonym uśmiechem stwierdził:

– Tak, chodziło mi właśnie o nią. Właściwie, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym przez chwilę o niej porozmawiać. Czy zgodzisz się, żebym w końcu wyjaśnił tę sprawę? – Brian najwyraźniej zбочzył z przewidzianej w scenariuszu ścieżki.

– Och... o... oczywiście! – wyjąkał zaszokowany Kenneth Long. – Sądzę, że nasi widzowie chcieliby się dowiedzieć, co się tam wydarzyło. Po obejrzeniu tego pocałunku

wszyscy byliśmy tego bardzo ciekawi. A potem jeszcze nadeszły wieści o twoim rozstaniu z Kaylee i o nagłych zmianach w twoim zespole menedżerskim. To był ogromny skandal, Brianie – nawet jak na ciebie.

Choć tego nie chciałam, moje serce natychmiast zareagowało na tę wiadomość.

– Rozstanie? Jakie rozstanie? To on już nie jest z Kaylee?

Vivian i Juliette jednocześnie mnie uciszyły i wskazując ekran, przykazały:

– Oglądaj!

Brian wyjął z kieszeni swój ukochany telefon i wręczył go Kennethowi.

Kenneth spojrzął na komórkę i zapytał:

– Czy możemy pokazać to na dużym ekranie?

Pracownik studia zabrał telefon i kilka sekund później na gigantycznym ekranie ukazało się zdjęcie, które zrobiliśmy sobie z Brianem w restauracji. Po widowni przeszedł szmer aprobaty dla pięknej pary, a moja twarz zrobiła się równie czerwona jak na zdjęciu w telewizji.

– Jest piękna – powiedział Kenneth.

Zapatrzony Brian pokiwał głową.

– Bardzo piękna – przyznał, a potem już mniej rozmarzonym głosem dodał: – To nie jest moja fanka. Nie poznałem jej przez żadną organizację charytatywną. Ma na imię Ella i jest moją najlepszą przyjaciółką.

Poczułam się, jakby czas stanął w miejscu. A może to tylko moje serce przestało bić? Brian właśnie ogłosił całemu światu, że jestem jego najlepszą przyjaciółką. Powiedział prawdę – a przynajmniej jej część. Byłam zupełnie zaskoczona. Wypełniła mnie nadzieja. Czy to dlatego doktor Parish tak wypytywała mnie o Briana? Czy dlatego wspomniała coś o mojej roli w budowaniu jego pozytywnego wizerunku?

Poczułam, że bliscy na mnie patrzą, ale nie mogłam oderwać oczu od ekranu. Wyznanie Briana było oczywiście wielką nowiną, bo publiczność w studiu, tak samo jak prowadzący, oniemiała ze zdumienia.

Brian z wielkim zapałem przeszedł do szczegółowych wyjaśnień.

– Poznałem Ellę przez jej blog ponad trzy lata temu, kiedy natknąłem się tam na artykuł na temat mojej ulubionej serii książek. – Powiedziawszy to, posłał w kierunku publiczności oszałamiający uśmiech. – Być może o nich słyszeliście, to *Kroniki Cindera* autorstwa L.P. Morgana.

Jego słowa wywołały wielki aplauz, a kiedy hałas ustał, Brian mówił dalej:

– Ella ogłosiła szaloną teorię, iż książkę Cindera zamiast księżniczki Ratany powinien być wybrać Ellamarę, z czym ja absolutnie nie mogłem się zgodzić. Napisałem bardzo uprzejmy list „do redakcji”, tłumaczący, jak bezsensowna jest owa teza. – Brian zachichotał, a ja aż prychnęłam.

– Bardzo uprzejmy? Nazwał mnie upartą jak osioł, naiwną feministyczną romantyczką!

Wszyscy w studiu zaśmiali się i ja również musiałam się uśmiechnąć, widząc tajemniczy uśmieszek malujący się na jego twarzy. Byłam pewna, że pomyślał o tym samym co ja.

– Kiedy mi odpisała, okazało się, że to miłość od pierwszej awantury – stwierdził, wywołując kolejną falę zdziwionych westchnień wśród publiczności.

Moje westchnienie było chyba jeszcze głośniejsze, bo wszyscy znowu na mnie zerknęli. Ledwie zdążyłam przyblednąć po poprzednim rumieńcu, a już kolejny raz musiałam się zaczerwienić.

– Miłość! – krzyknął Kenneth.

Brian roześmiał się i pokiwał głową.

– Tak, przynajmniej z mojej strony. Zaczęliśmy wymieniać e-maile i szybko się zaprzyjaźniliśmy, chociaż nigdy naprawdę się nie poznaliśmy. Wiedziała o mnie wszystko poza jednym – nie знаła mojej prawdziwej tożsamości.

Kenneth tak mocno pochylił się nad stołem w kierunku Briana, że groziło to spadnięciem z krzesła.

– Chcesz powiedzieć, że znałeś tę dziewczynę od trzech lat, ale nigdy się nie spotkaliście? – zapytał z niedowierzaniem. – Ona nie miała pojęcia, że koresponduje z gwiazdorem filmowym?

Brian pokręcił głową.

– Znaliśmy tylko swoje internetowe pseudonimy – powiedział, uśmiechając się tajemniczo. – Cindera i Ella.

Publiczność zapiała z zachwytu, a ja miałam ochotę umrzeć ze wstydu.

– Ella, jak przystało na wielką fankę książkowej sagi, pojawiła się na panelu dyskusyjnym poświęconym ekranizacji *Księcia druida*, który zorganizowano w ramach FantasyCon. Po dyskusji odbywały się spotkania z fanami. Ani Ella, ani ja nie wiedzieliśmy, że oboje tam będziemy. Ona sądziła, że rozmawia z Brianem Oliverem, a ja myślałam, że to jakaś przypadkowa fanka. Rozpoznaliśmy się dopiero, kiedy dyskutując o książce, wdaliśmy się w nasz odwieczny spór – wyznał i śmiejąc się, znów pokręcił głową. – Rozmawialiśmy tylko przez chwilę, ale to mi wystarczyło. Zerwałem z Kaylee zaraz po tym spotkaniu. To nie było w porządku wobec niej i jest mi przykro, że ją zraniłem, ale nie miałem wyjścia. Nie mogłem z nią być, skoro kochałem kogoś innego.

Nagle uśmiech Briana zniknął, zastąpiony przez nieskrywaną złość.

– To ja zaprosiłem Ellę na kolację i ja zainicjowałem ten pocałunek. Nie mogłem się powstrzymać. Kochałem ją od tak dawna... Próbowałem ją przekonać, że jesteśmy dla siebie stworzeni, ale nasze spotkanie przerwało pojawienie się reporterów. Kaylee skłamała, że nadal jesteśmy parą, bo była na mnie wściekła. Zraniła Ellę, żeby się na mnie zemścić. Zwolniłem prawie wszystkich swoich współpracowników, bo to, co wymyślili na temat Elli, było kompletnym kłamstwem i zostało ogłoszone bez mojej zgody.

Na widowni ponownie rozległy się westchnienia, do których doszły okrzyki oburzonych gości. Kenneth Long zaniemówił z otwartymi ustami. Doskonale rozumiałam, jak wszyscy się czuli, bo byłam równie zaszokowana jak oni.

– On o niczym nie wiedział? – zapytałam. Wydawało mi się to niemożliwe. – Przez cały ten czas myślałam, że wydał na to zgodę. Tak bardzo mnie to zabolowało! – powiedziałam z niedowierzaniem. – Byłam taka głupia! Gdybym tylko z nim porozmawiała, na pewno wszystko by mi wytłumaczył.

– Ello, nie miałaś kiedy tego zrobić – uspokajała mnie Vivian. – Pierwsze wiadomości pojawiły się późnym wieczorem. Poszłaś spać, a następnego ranka przyjechałaś tutaj.

Miała rację, ale i tak czułam się potwornie.

– Muszę do niego zadzwonić. Dzisiaj stąd wychodzę – to znaczy, że mogę już używać telefonu, prawda? Muszę z nim porozmawiać.

– Poczekaj! – zawołała Juliette. – Najpierw obejrzyj to do końca.

– Tęsknię za nią jak wariat – mówił dalej Brian. – Kaylee i mój były zespół menedżerski ośmieszyli Ellę, a ludzie zachowali się bardzo okrutnie. Zaczęli mówić i pisać okropne rzeczy. W sieci pojawiły się całe strony nienawistnych wpisów na jej temat. Były nawet groźby śmierci.

– Groźby śmierci? – powtórzyłam przerażona.

– Nie musisz się przejmować – zapewnił mnie tata – to tylko głupie ludzkie gadanie. Nic poważnego. Nikt nie zna twojej prawdziwej tożsamości.

– Blog był dla Elli bardzo ważny, ale ludzie zniszczyli go, zasypując obrzydliwymi komentarzami. Od czasu fałszywego oświadczenia prasowego nic na nim nie opublikowała. Na dodatek zmieniła numer telefonu, adres poczty elektronicznej, a nawet konto na komunikatorze. Usunęła swoje profile na Facebooku i na Twitterze. Musiała

zniknąć. – Po tych słowach nerwowo przeczesał czuprynę palcami i wymamrotał: – I znowu ją straciłem.

Na widowni zapanowała cisza.

– Dlaczego „znowu”? – zapytał Kenneth.

Brian, nie mogąc usiedzieć w miejscu, sięgnął po swój kubek – chyba w każdym takim programie goście dostają kubki – i wypił duszkiem jego zawartość. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie było w nim przypadkiem whisky.

– Rok temu Ella miała straszny wypadek samochodowy – wyjaśnił. – Wydarzyło się to w chwili, kiedy rozmawialiśmy przez komunikator i – uprzedzając twoje pytanie – nie, to nie ona prowadziła. Nigdy nie esemesujcie w czasie jazdy! No więc rozmawialiśmy sobie, a ona nagle zamilkła. Najpierw myślałem, że rozładował jej się telefon, ale Ella więcej się ze mną nie skontaktowała. Po prostu... zniknęła.

Zabrakło mi tchu, gdy zobaczyłam, jak pogrążony we wspomnieniach Brian drży. Kiedy znowu przemówił, jego głos był bardzo cichy, ale i tak słyszalny, bo na widowni panowała kompletna cisza. Wszyscy słuchali go jak zaczarowani.

– Nie wiedziałem, co się jej stało. Doszedłem do wniosku, że zginęła.

Publiczność zaszemrała, a Kenneth w końcu zapytał:

– Doszedłeś do wniosku? Nie mogłeś tego jakoś sprawdzić?

Brian pokręcił głową.

– Nie miałem pojęcia, kim ona naprawdę jest, jak ją odnaleźć. O wypadku dowiedziałem się po prawie dziesięciu miesiącach. Okazało się, że była w śpiączce i spędziła ponad osiem miesięcy na leczeniu w szpitalu. – Brian przeczekał falę okrzyków i westchnień z widowni. – Gdy po tym czasie dostałem od niej pierwszą wiadomość, to było takie uczucie, jakby wróciła do mnie z zaświatów. Myślałem, że zwariuję. Powinienem być już wtedy definitywnie zerwać z Kaylee. Wiedziałem, że nigdy nie będzie mi na niej zależało tak jak na Elii, ale nie byłem pewien, czy Ella czuła do mnie to, co ja do niej. Nigdy nie rozmawialiśmy o spotkaniu w realnym świecie. No i był jeszcze problem ze mną i z moją popularnością. Nie wiedziałem, jak poruszyć ten temat po tak ogromnej tragedii, jaka ją spotkała. W wypadku Ella straciła mamę, a sama odniosła obrażenia, po których zostały jej blizny i... niepełnosprawność. Nie byłem pewien, czy jest gotowa na związek, a zwłaszcza związek z gwiazdą filmową. Ale kiedy stanęliśmy ze sobą twarzą w twarz na FantasyCon...

Brian zacisnął palce w pięść i uderzył się nią w pierś, co wyglądało, jakby został postrzelony prosto w serce. Widownia prawie zemdląła z zachwytu. Ja również.

– Wiesz, Kenneth, w tej chwili wszystkie kobiety na świecie dzielą się dla mnie tylko na dwie kategorie: Ella i nie-Ella. Nigdy nie związę się z nikim innym. Tymczasem znowu ją straciłem.

Po kolejnym pomruku publiczności Kenneth zapytał o to, co wszyscy chcieli wiedzieć:

– Co masz na myśli? Dlaczego mówisz „znowu”?

Brian jeszcze raz sięgnął po kubek. Pomyślałam, że powinien być już pusty, ale chłopak pociągnął łyk tajemniczego napoju i wyszeptał:

– Ona sądzi, że to wszystko był mój pomysł.

Potem odchrząknął i już głośniejszym głosem dodał:

– Na pewno tak jest. W końcu to moi ludzie ogłosili kłamstwo na temat spełniania życzeń i organizacji charytatywnej. A moja narzeczona to potwierdziła i wyznała, że nadal jesteśmy razem. Życie Elli legło w gruzach. I dziewczyna uważa, że zrobiłem to wszystko, aby chronić swoją karierę.

Poczułam się, jakby przygniatał mnie nieznośny ciężar. Przecież tak właśnie myślałam! Dopiero po usłyszeniu tego z ust Briana zrozumiałam, jak absurdalne były moje podejrzenia. Jak coś takiego mogło mi przyjść do głowy?!

– Słuchajcie, muszę do niego zadzwonić!

– Szszszsz... – uciszyli mnie wszyscy naraz.

– Nie mogłeś do niej zadzwonić i wyjaśnić, co się stało? – zapytał Kenneth.

Brian westchnął.

– Byłem nieszczęśliwy, bo Ella mnie odrzuciła. Wyłączyłem telefon i pojechałem do Las Vegas, żeby ochłonąć. O tym, co się wydarzyło, dowiedziałem się dopiero po dwóch dniach. Było już za późno. Ona zniknęła.

Kenneth przez chwilę rozważał słowa gościa, a Brian znowu podniósł kubek. Kiedy go przechylił, okazało się, że tym razem naprawdę jest już pusty. Aktor odwrócił go do góry dnem i potrząsnął, jakby miał nadzieję, że dzięki temu pojawi się w nim woda lub kawa. Potem odstawił kubek na stół, a Kenneth zawołał kogoś z obsługi, żeby podał Brianowi coś do picia.

Gdy gość w końcu dostał swój napój, Kenneth wrócił do tematu.

– Czy możemy na chwilę cofnąć się do tego, co powiedziałeś wcześniej? Ella cię o d r z u c i ł a ?

Moje serce zaczęło łomotać tak głośno, że zastanawiałam się, czy inni to słyszą.

– Nie martw się – szepnęła Vivian. – Będzie dobrze, obiecuję.

– Moja popularność była dla niej problemem – wyjaśnił Brian. – Bała się, że ludzie jej nie zaakceptują z powodu niepełnosprawności i blizn. Od wypadku spotykała się z okropnym traktowaniem. Nie wierzyła, że może się komuś podobać. Nie rozumiała, że jej blizny czynią ją w moich oczach jeszcze piękniejszą, bo pokazują jej siłę. Przeszła bardzo wiele i bardzo wiele straciła, ale i tak martwiła się przede wszystkim o mnie. Bała się, że nasz związek mógłby zaszkodzić mojemu wizerunkowi i źle wpłynąć na moją karierę. Uważała, że nie jest dla mnie wystarczająco dobra. A przecież jest dokładnie na odwrót! To ja nie zasługuję na nią. Ella jest najsilniejszą i najbardziej niesamowitą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Rob odnalazł moją rękę i ścisnąwszy ją, powiedział cicho:

– Muszę się z nim zgodzić.

– Ja też – szepnęła Vivian.

Juliette pokiwała głową, a jej zawilgotniałe oczy się uśmiechnęły.

Coś ścisnęło mnie za gardło – nie wiem, czy to ze względu na Briana, na moich przyjaciół, czy wszystko naraz. Czyjaś ręka podała mi chusteczkę. To była Jennifer, która stała za kanapą przytulona do taty. Oboje uśmiechnęli się do mnie z oczami pełnymi łez.

– Niesamowite – powiedział Kenneth po chwili. – Ty wcale nie żartowałeś. To naprawdę jest miłość przez duże M.

Brian wiercił się na samym brzeżku kanapy, jakby miał ochotę zerwać się i zacząć krążyć po studiu. Z trudem się od tego powstrzymywał. Zdecydowanie pokiwał głową.

– To więcej niż miłość. Sądzę, że to moja pokrewna dusza.

Ucieszyłam się, że to stwierdzenie wywołało wśród publiczności istne szaleństwo, bo okrzyki i oklaski trochę zamaskowały mój własny krzyk zdziwienia.

– Potrzebuję jej – wyznał Brian. – Ale nigdzie nie mogę jej znaleźć. Nie znam jej nazwiska. Nie wiem, gdzie mieszka. Przerwano nam, zanim o tym porozmawialiśmy.

Vivian trąciła mnie łokciem i stwierdziła:

– Tylko dlatego, że pominęliście wstępną fazę randki i przeszliście od razu do całowania.

– Vivian! – zawołałam.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

– Wcale ci się nie dziwię – dodała Juliette z rozmarzonym westchnieniem.

Na ekranie Brian znowu odgarnął włosy. Wyglądał jak kłębek nerwów.

– Wycofała się z mojego życia, a ja nie umiem tego zaakceptować. Miejsce Elli jest przy mnie. – W tym momencie Brian zwrócił twarz bezpośrednio do kamery i spojrzał w nią z taką samą pasją, z jaką patrzył na mnie w czasie naszego spotkania, prosząc, żebym dała nam szansę. – Ello, gdziekolwiek jesteś, jeśli to słyszysz, wiedz, że cię kocham. Jesteś całym moim światem. Zawsze powtarzałaś, że Cinder był tchórzem, bo postąpił tak, jak oczekiwali od niego inni, zamiast podążać za głosem serca. Ja nie jestem tchórzem. Ten książkę Cinder wybiera Ellamarę. Wybieram ciebie, Ello, i tobie też nie pozwolę stchórzyć. Nie pozwolę, żeby moja sława cię odstraszyła. Jesteśmy Cinderem i Ellą, kobieto! Cinder-Ellą<sup>[8]</sup>! – powtórzył z naciskiem. – Powinniśmy dążyć do tego, żeby nasza bajka miała szczęśliwe zakończenie!

Widownia eksplodowała wiwatami i dzikimi okrzykami.

W mojej głowie trwała gonitwa myśli, a serce biło jak szalone. Brian wyjął coś z wewnętrznej kieszeni marynarki. Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy okazało się, że to moje rękawiczki, które tamtego dnia zdjęłam specjalnie dla niego. Nawet nie pamiętałam, że je zgubiłam.

– Może nie jest to pantofelek Kopciuszka – powiedział Brian, machając nimi w powietrzu – ale jeśli będę musiał włożyć je na ręce wszystkim dziewczynom w Los Angeles, żeby w końcu znaleźć swoją księżniczkę, zrobię to.

Publiczność oszalała i trwało bardzo, bardzo długo, zanim się uspokoiła. Kenneth zmuszony był nawet wstać i głośno zagwizdać, żeby w studiu znowu zrobiło się cicho.

– Chyba masz tutaj pierwszą grupę chętnych do przymiarki – zażartował, wskazując na publiczność, czym sprawił, że kobiety znowu zaczęły piszczeć. – Czy mam je poprosić, żeby stanęły w kolejce?

Brian uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Wierzę, że to nie będzie konieczne. Mam lepszy plan.

Kenneth aż zatarł ręce.

– To takie ekscytujące!

Brian wziął głęboki wdech. Ja instynktownie zrobiłam to samo i przytrzymując powietrze w płucach, czekałam na szalony pomysł Briana.



– Nie mam z kim iść na premierę *Księcia druida* – powiedział i urwał, pozwalając swoim fankom się wypiszczęć. – Chciałbym pójść z Ellą. To nasz film i nasza historia. Podjąłem się tej roli dla siebie, ale i dla niej. To dzięki *Księciu druidowi* się poznaliśmy. Obejrzenie tego filmu z kimkolwiek innym byłoby przestępstwem.

Brian znowu zaczął się wiercić, ale tym razem z podekscytowania, a nie z nerwów.

– Nawet jeśli Ella ze mną nie pójdzie, i tak zamierzam ją odnaleźć, więc chętnie zaproszę na premierę tę osobę, która powie mi, jak do niej dotrzeć.

– Jak możesz proponować coś takiego? – zdziwił się Kenneth wśród podnieconych szeptów publiczności. – Zaraz zaczną do ciebie wydzwaniać miliony ludzi, twierdząc, że ją znają.

Brian pokręcił przecząco głową.

– Ella zostawiła w restauracji coś jeszcze poza rękawiczkami. Coś bardzo dla nas ważnego. Coś, co dostała ode mnie. Jestem pewien, że ktoś, kto wie, co to za przedmiot, będzie również wiedzieć, jak mogę się skontaktować z Ellą. Nawet jeśli Ella nie zechce pojawić się osobiście... nawet jeśli nie zechce mieć już ze mną nic wspólnego, muszę mieć pewność, że odzyska swoją zgubę.

– Moja książka – szepnęłam. Chodziło o pierwsze wydanie *Księcia druida* z autografem autora. – Nie mogę uwierzyć, że o niej zapomniałam.

– Wiedziałam, że chodzi o książkę! – pisnęła Juliette. – A jakie są te dwa szczegóły? Powiedz!

– Szczegóły? – zapytałam zdezorientowana.

Vivian nas uciszyła.

– Cicho bądź, Juliette. Później ją zapytasz. Daj jej oglądać.

Brian wyjął kolejną rzecz z kieszeni i pokazując ją do kamery, wyjaśnił:

– To jest bilet na premierę *Księcia druida* – miejsce obok mojego. Zostawię go w recepcji studia dla pierwszej osoby, która zgłosi się do mnie i powie, co Ella zostawiła w restauracji. To musi być bardzo dokładny opis. Aby dostać ten bilet, musicie podać dwa bardzo istotne szczegóły. – Potem Brian wbił wzrok w kamerę, a ja wiedziałam, że to spojrzenie jest przeznaczone dla mnie, zanim jeszcze cokolwiek powiedział.

– Albo przestań zachowywać się jak uparty osioł i zadzwon do mnie, kobieto. Mój e-mail, telefon i cała reszta są nadal takie same. – Jeden kącik jego ust wygiął się w denerwującym uśmiechu, któremu jednak nie można było się oprzeć. – Wybacz mi, Ellamaro, o mądra, tajemnicza kapłanko królestwa, i pozwól, że ofiaruję ci takie zakończenie, jakiego zawsze pragnęłaś.

Publiczność wpadła w prawdziwy szal, a w programie nastąpiła przerwa na reklamy. To musiał być już koniec wywiadu – albo przynajmniej jego najciekawszej części – bo doktor Parish wyłączyła telewizor.

W świetlicy zapanowała cisza. Wszyscy czekali na moją reakcję, ale ja nic nie mówiłam. Potrzebowałam czasu, żeby upewnić się, że to nie był sen. To nie Brian wymyślił to okropne kłamstwo. Za to powiedział, że moje blizny czynią mnie jeszcze piękniejszą. Powiedział, że jestem jego pokrewną duszą.

Moje serce było gotowe eksplodować.

– Musisz iść na tę premierę! – krzyknęła Juliette, biorąc moje milczenie

za niezdecydowanie.

Wszyscy naraz zaczęli dodawać mi odwagi. Nawet doktor Parish potakiwała zachęcająco, wskazując pociemniały ekran telewizora, na którym chwilę wcześniej Brian publicznie wyznał mi miłość. Wreszcie powiedziała:

– Ten człowiek będzie cię kochał i szanował. Zrobi dla twojego poczucia własnej wartości znacznie więcej, niż ja kiedykolwiek zdołam. – Następnie westchnęła – co było dla niej bardzo nietypowe – i dodała: – Poza tym jest zbyt cudowny, żeby mu odmówić.

Nie mogłam uwierzyć. To była najbardziej nieprofesjonalna wypowiedź pani doktor, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– Ha! – zawołała niespodziewanie, wskazując na mnie palcem. – Uśmiech! W końcu zmusiłam ją do uśmiechu!

Reszta mojej rehabilitacyjnej drużyny wybuchła śmiechem.

– Nie wiem, czy to się liczy – zażartował Daniel. – Myślę, że uśmiechnęła się na myśl o Brianie Oliverze.

Teraz już się nie uśmiechałam, bo znów spłonęłam rumieńcem.

– Pójdiesz tam, prawda? – zapytała Vivian.

Oczywiście, że pójdę. Przerazała mnie jego sława, ale miał rację – uciekając, zachowywałam się jak tchórz. Po tym, co zrobił dla mnie w tym programie, na oczach całego świata, musiałam się z nim spotkać. Chociażby dlatego, że nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym nie dała nam szansy – zwłaszcza że sama tyle razy oburzałam się na tchórzostwo Cindera. Brian zawsze mógłby mi to wypomnieć i nigdy już nie zdołałabym wygrać z nim w dyskusji. Nie mogłam do tego dopuścić.

– Kiedy emitowali ten odcinek? Niedługo święta. Mam nadzieję, że nie jest za późno.

– Puścili to dwa tygodnie temu. Premiera filmu odbędzie się za trzy dni.

– Dwa tygodnie? – zapytałam przestraszona. – A więc od dwóch tygodni sądzi, że go ignoruję? Musi mnie nienawidzić!

Juliette przewróciła oczami i powiedziała:

– Ten facet nie mógłby cię znienawidzić, i dobrze o tym wiesz. Proszę. – Wręczyła mi mój telefon z wyświetlonym na ekranie numerem Briana.

Kiedy nacisnęła „połącz”, pisnęłam przeraźliwie i wyrwałam jej telefon z ręki.

– Nie rób tego! – zawołałam.

Wszyscy wyglądali na zaskoczonych. Juliette i Vivian wymieniły znaczące spojrzenia.

– Ale ty musisz z nim iść! – powiedziała zrozpaczonym głosem Juliette.

– Och, oczywiście, że pójdę. – Zaśmiałam się. – Ale będzie o wiele więcej zabawy, jeśli pojawię się tam niespodziewanie. Nie uważasz?

– To okrutne – oznajmił Rob.

– Nie, to bardzo d r a m a t y c z n e, a Brian jest aktorem. Dramat to jego naturalny żywioł.

– Tak będzie zdecydowanie romantyczniej – przyznała Juliette. – No, to powiedz wreszcie, co to za dwa szczegóły?

– To było pierwsze wydanie *Księcia druida* z autografem autora i dedykacją dla

mnie.

– Ooo... To takie słodkie! – Juliette zachichotała. – Trochę nudziarskie, ale słodkie. I bardzo trafione. Możemy jutro wysłać tatę po ten bilet, a same wybierzemy się na zakupy. Musimy znaleźć ci sukienkę.

Stefan ostro zaprotestował.

– Sukienka ze sklepu? Ellamaro, nawet się nie waż!

– Och! Och! Tak! – zawołała podekscytowana Vivian, zrywając się z kanapy i skacząc jak piłka. – Pozwól moim tatom uszyć ci suknię!

Gdybym tylko mogła, chętnie dołączyłabym do radosnego tańca Vivian. Jej ojcowie doskonale się spisali przy kostiumie Ellamary i nie mogłam się doczekać, co wymyślą tym razem. I to specjalnie dla mnie.

– Jesteście pewni, że zdążycie? – rzuciłam pełną nadziei.

Obaj wyglądali na nieco urażonych pytaniem, ale zanim zdążyli to wyrazić, odezwała się Jennifer.

– Oni nie muszą nic robić – stwierdziła, ściągając na siebie uwagę wszystkich zgromadzonych, po czym z uśmiechem wyjaśniła: – Już masz idealną sukienkę na taką okazję.

Przychodziła mi do głowy tylko jedna możliwość – sukienka mojej mamy – ale przecież Jennifer nie mogła mówić o niej.

– Wyglądałaś w niej przepięknie – powiedziała, odgadując moje myśli. – Uważam, że sukienka, która należała do twojej mamy, doskonale pasowałaby na tak wyjątkową okazję.

Nie zdziwiło mnie, gdy Juliette i tata przytaknęli, słysząc tę propozycję, ale nie rozumiałam, dlaczego ta sugestia wyszła właśnie od Jennifer.

– Chcesz, żebym włożyła sukienkę mamy? Ty? Uważasz, że mogę pokazać się w niej przed tłumem ludzi i kamerami telewizyjnymi? – zapytałam. – Przecież ona odsłania mnóstwo ciała. Wszyscy zobaczą moje blizny.

Uśmiech Jennifer trochę posmutniał.

– Ello, nigdy się ciebie nie wstydziałam. Bardzo mi przykro, że źle zrozumiałaś moją troskę. Chodziło mi tylko o twoje samopoczucie. Wiem, jak okrutni potrafią być ludzie. Jako modelka byłam na setkach castingów, w czasie których krytkowano wszystkie moje niedoskonałości – nieidealne uda i pośladki, zbyt duży nos, zbyt małe piersi, zbyt szeroko rozstawione oczy, kilka kilogramów za dużo... Zawsze coś się znalazło.

Świat zwariował, jeśli ktoś uważa, że Jennifer czegokolwiek brakuje. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ktoś mógłby krytkować jej wygląd. Dla mnie nie miała wad.

– Kiedy zaczynałam, było mi bardzo trudno. Brałam sobie do serca wszystkie te komentarze. Wpadłam w depresję. Pojawiły się zaburzenia odżywiania. Zaczęłam niszczyć samą siebie i wątpiałam w swoją urodę. – Jej oczy zaszyły wilgotną mgiełką. – Nie chciałam, żebyś ty też przez to przechodziła. Nie chciałam, żeby ludzie byli dla ciebie okrutni. Musiałaś sobie radzić z tyloma problemami – straciłaś mamę i zaczynałaś życie z nową rodziną. Nie chciałam, żeby ktoś cię zranił. Chciałam cię chronić. Przepraszam, że zraniłam twoje uczucia.

– To ja przepraszam – powiedziałam.

Zacząłam się zastanawiać, czy bardzo się zmieniła od czasu, gdy zaczęła karierę modelki. Oczywiście było, że komentarz na temat zbyt małych piersi zaowocował nienaturalnie doskonałą wypukłością klatki piersiowej, ale zastanawiałam się, co jeszcze w sobie zmieniła. Pewnie niewiele.

– Nadal pracujesz w tej branży – stwierdziłam – ale chyba nie masz już problemów z pewnością siebie?

– Czasem zdarza się, że ktoś mnie skrytykuje, ale ja nie muszę już słuchać takich uwag – odparła Jennifer i popatrzyła na tatę z największą miłością i oddaniem. – Twój tata umie sprawić, że czuję się piękna, i to mi wystarcza. Może Brian Oliver zrobi to samo dla ciebie.

Słowa Jennifer miały sens. Pomyślałam o wieczorze z Brianem i o tym, jak zabrakło mi tchu, kiedy całował moją poparzoną dłoń. Powiedział, że jestem piękna, a ja mu uwierzyłam.

– Jeśli to dzięki niemu tak się uśmiechasz – odezwał się niespodziewanie Rob – to zdecydowanie jest ciebie godzien.

Nawet nie wiedziałam, że się uśmiecham. Wszyscy mi się przyglądali, a moje policzki znów płonęły.

– No dobrze, w porządku – oświadczyła Vivian. – Skoro nie możemy pomóc z sukienką, zajmijmy się przynajmniej włosami.

– A ja zabiorę cię do manikiurzystki – zaoferowała się Juliette. – Jeśli nie masz ochoty iść do salonu, chętnie sama się tym zajmę. Całkiem nieźle sobie radzę z lakierem do paznokci.

Przez ostatnie trzy dni nerwy nie opuszczały mnie ani na chwilę. Czasem byłam taka podekscytowana, że wykańczało mnie oczekiwanie, a czasami wydawało mi się, że raczej umrę ze strachu przed tym, co mnie czeka.

Udzielił mi się ogólny nastrój. Całe Los Angeles żyło tymi wydarzeniami. Wszyscy prześcigali się w domysłach, czy „Ella księcia Cindera” pokaże się na premierze. Trąbiono o tym w lokalnych wydaniach wiadomości, w programach rozrywkowych i w audycjach radiowych.

Najbardziej niesamowite było jednak to, że wszyscy zdawali się mi kibicować. Wszyscy chcieli, żebym się pojawiła. Telewizyjny wywiad Briana był genialnym posunięciem. Uczynił z naszej historii współczesną bajkę – romans wszech czasów. Z najbardziej znienawidzonej osoby w Ameryce w jedną noc stałam się narodową sensacją. Nie byłam już szaloną psychofanką, ale piękną, mądrą, zabawną i silną bohaterką, która przeżyła piekło, ale przetrwała. Teraz ludzie mnie u w i e l b i a l i.

Oczywiście było to genialne posunięcie również ze względu na Briana, który dodatkowo zagwarantował sobie, że dostanie wszystko, co zechce. Gdybym nie przyjechała na premierę, cały kraj znów zacząłby mnie nienawidzić – tym razem o wiele bardziej niż poprzednio. Amerykańska publiczność była bardzo zmienna w uczuciach. I pełna entuzjazmu. W Westwood, pod budynkiem, w którym miała odbyć się premiera, zebrał się tak wielki tłum, że policja zmuszona była wyłączyć z ruchu dwie przecznice. Wszyscy ci ludzie czekali tylko n a m n i e.

– Chyba zwymiotuję.

– I zepsujesz sobie makijaż, który ci zrobiłam? – zapytała Vivian, leżąc na moim łóżku i od niechcienia przerzucając strony czasopisma. – Chybabym cię zamordowała.

Juliette uśmiechnęła się pod nosem i wsunęła mi we włosy srebrnoperłowy grzebień, który podarował mi tata.

– Brian i tak zepsuje jej makijaż, gdy tylko ją zobaczy.

Vivian parsknęła śmiechem, a ja spłonęłam rumieńcem – jakiś dwudziesty raz w ciągu tego dnia. Można by pomyśleć, że po setkach takich żarcików, które ostatnio usłyszałam, jakoś się na nie uodporniłam, ale nie. Każda wzmianka na temat Briana zawstydziała mnie i onieśmielała. Czułam się jak mała dziewczynka.

Vivian uśmiechnęła się do odbicia Juliette w lustrze i z błyskiem w oczach stwierdziła:

– Brianowi wolno rozmazać szminkę. Jej nie.

Potem przez chwilę przyglądała się mojej twarzy i marszcząc brwi, powiedziała:

– To okropne, że tak świetnie wyglądasz z tym odcieniem czerwieni na ustach. Co ja bym dała za taką karnację!

Przyjrzałam się swoim ustom. Jaskrawa szminka, którą Vivian je pomalowała, prezentowała się doskonale na tle karmelowego odcienia skóry, a w zestawieniu z intensywnie żółtą sukienką dawała jeszcze lepszy efekt. Moje niebieskie oczy dopełniały egzotycznego wyglądu. Idealnie nadawałam się do roli tajemniczej kapłanki.

Włosy dodawały całej stylizacji miękkości. Juliette zdecydowała, że pozostawi je

rozpuszczone, lekko podkreślając ich naturalne falowanie. Okazało się, że mówiąc o „lekkim podkreśleniu”, miała na myśli tony odżywek i produktów utrwalających. Końcowym efektem były czekoladowobrazowe loki spływające na ramiona i plecy. Po jednej stronie twarzy Juliette zebrała kilka kosmyków do tyłu i upięła je za pomocą pięknego grzebyka, pasującego do perłowego naszyjnika mamy. Tata zaskoczył mnie tego ranka, ofiarowując mi go ze stwierdzeniem, że chciałby, abym miała przy sobie również coś od niego. Pragnął być przy mnie duchem – tak jak mama. Rozpłakałam się jak dziecko, aż Juliette i Vivian zaczęły lamentować, że będę miała spuchnięte oczy. Można by pomyśleć, że to dzień mojego ślubu, a nie pierwszej randki.

Bardzo wyjątkowej randki.

– Wiesz co? – rzuciła Vivian, w zamyśleniu studiując moją postać. – Ciekawe, że twoja cukierkowa laska również doskonale pasuje do tego zestawu.

– Mówiłam ci, że tak będzie – odpowiedziałam z uśmiechem.

W dniu, gdy zdecydowałam się iść na premierę, Vivian od razu zażądała, żeby pokazać jej sukienkę. Potem zaoferowała, że ozdobi moją laskę na żółto, ale ja się nie zgodziłam. Uważałam, że tęcza kolorów tylko doda sukience wyrazu. Byłam pewna, że moja charakterna mama przyznałaby mi rację.

– Dziewczęta! – zadudnił głos taty. – Przyjechał samochód!

Czysta trwoga sparaliżowała mi kolana i zaparła dech.

– Dasz sobie radę – powiedziała Vivian. – To tylko Cinder. Myśl o tym jak o wyjściu do kina z najlepszym przyjacielem. I to wszystko.

– Właśnie! – zachichotała Juliette, po czym odwróciła moją głowę, zmuszając do spojrzenia na ogromny plakat z półnagim Brianem, który nakleiła na moich drzwiach.

– A Cinder wygląda tak i chce być ojcem twoich dzieci.

– To nie pomaga – wyszeptałam.

Nagle w otwartych drzwiach pojawiła się Anastasia.

– Jaka szkoda, że Brian Oliver musi się z tobą marnować – westchnęła.

Juliette i Vivian spiorunowały ją wzrokiem, ale ja nie zamierzałam się gniewać. Nie chciałam, żeby Anastasia popsuła mi ten wieczór.

– Pewnie masz rację – przyznałam, zaskakując ją swoim rozbawieniem. – Ale darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, czy jak to tam było.

Może tylko to sobie wyobraziłam, ale mogłabym przysiąc, że kąciki ust Any lekko się uniosły. Widząc, że mnie lustruje, zastygłam w oczekiwaniu na jakiś wstrętne sarkastyczny komentarz, ale tym razem to ona zaskoczyła mnie. Wzruszywszy obojętnie ramionami, oparła się o framugę drzwi, jakby nie chciała jeszcze odchodzić, ale jednocześnie obawiała się wejść do pokoju. Po chwili cisza zaczęła się robić niezręczna.

Byłam zaskoczona, że Ana w ogóle się tu pojawiła. Od mojego powrotu nie zamieniłyśmy ani słowa. Po mistrzowsku radziła sobie z unikaniem mnie. Teraz nie wyglądała na szczęśliwą, ale po raz pierwszy – odkąd ją poznałam – nie ziała nienawiścią. Wyglądało na to, że próbowała zrobić pierwszy krok. Była to prawdopodobnie zasługa doktor Parish. Od kilku tygodni, zmuszona przez tatę i Jennifer, Anastasia spotykała się z panią doktor. Gdyby ktoś pytał mnie o zdanie, to był najwyższy czas – dziewczyna miała tyle samo problemów co ja, jeśli nie więcej.

– Dobrze wyglądasz – stwierdziła nieoczekiwanie.

Próbowałam udawać obojętność, ale mi nie wyszło. Zresztą nigdy nie byłam dobra w utrzymywaniu pokerowej twarzy.

– Yyy... dzięki?

– To znaczy – dodała – jak na dziwoląga.

Wiedziałam, że żartowała, ale ani Vivian, ani Juliette nie doceniły jej poczucia humoru.

– Po co tu przyszłaś? – wypaliła Juliette.

Ana popatrzyła na siostrę chmurnie, ale potem zwróciła się do mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Nie wiedziałam, co on oznacza, ale byłam pewna, że nie był to ani gniew, ani wyzwanie. To było coś innego... jakieś postanowienie.

– To ja wydałam was mediom – powiedziała nagle. – Zrobiłam wam zdjęcie zza szyby restauracji i wysłałam do kilku portali plotkarskich. To moja wina, że dopadli was reporterzy.

Nie zdziwiłam się, że to jej robota – już wcześniej to podejrzewałam. Zaskoczyło mnie tylko, że się przyznała i że nie robiła tego z satysfakcją. Miałam wrażenie, że naprawdę chce mnie przeprosić. Wyglądała tak, jakby to wyznanie przyniosło jej ulgę. Jakby wyrzuty sumienia i przyznanie się do winy były dla niej nowym, ale oczyszczającym doświadczeniem.

Cieszyłam się, że nikt nie rzucił się jej do gardła. Gdyby tak się stało, zaraz wróciłaby do swojej skorupy i wszystko byłoby jak dawniej. A nadszedł już czas, żeby zakopać topór wojenny.

– Nie chciałam, żeby tak to się potoczyło – powiedziała.

Siląc się na nonszalancki ton, odparłam:

– Kłamstwo, które wymyślili ludzie Briana, nie było twoim wymysłem.

– Ale nie musieliby go wymyślać, gdybyście nie zostali przyłapani przez paparazzich – dodała ze spuszczoną głową.

– Może nie tamtej nocy – stwierdziłam – ale w końcu i tak by do tego doszło, gdybyśmy chcieli widywać się w ukryciu.

Vivian parsknęła.

– Yyy, to nie było widywanie, tylko obmacywanie.

Juliette wybuchła głośnym śmiechem.

– Dobrze! – zawołała.

Aż musiałam dać każdej z nich klapsa. Kiedy znowu spojrzałam na Anastasię, z największym zdumieniem stwierdziłam, że się uśmiecha.

– W każdym razie chciałam cię przeprosić – powiedziała, próbując ukryć rozbawienie.

– Dzięki.

Odwróciła się na pięcie, żeby odejść, ale ją powstrzymałam.

– Pojedziesz z nami na premierę? – zapytałam.

Kolejny raz wzruszyła ramionami i zmusiła się do zachowania znudzonej miny, choć zauważyłam, że moje zaproszenie mocno ją poruszyło.

– W sumie mogę. Nie mam dzisiaj nic lepszego do roboty – powiedziała.

Uśmiechnęłam się i podziękowałam.

– Nie ma za co – odparła i odwróciła się, żeby odejść, ale nagle się zatrzymała. – Może w jakiejś przerwie na zaczerpnięcie powietrza zapytałabyś Briana, czy nie pomógłby mi się umówić z Loganem Lermanem?

– W przerwie na zaczerpnięcie powietrza? Co masz na myśli? – zapytała rozbawiona Juliette.

– Dziewczyny! Przestańcie już! – zawołałam. – Naprawdę!

Mówiłam całkiem poważnie, ale z jakiegoś powodu wszystkie trzy tylko się zaśmiały.

Tata i Jennifer czekali na mnie w kuchni. Ku mojemu zaskoczeniu przy kuchennym kontuarze siedział również Rob. Spojrzał na mnie i zerwał się z miejsca tak szybko, że prawie spadł z wysokiego stołka. Jego grdyka poruszyła się, jakby próbował przełknąć piłkę baseballową.

– Wyglądasz niesamowicie – powiedział ochryple, wywołując u mnie następny rumieniec.

– Dziękuję.

Podeszłam i uściskałam go na powitanie. Przytrzymał mnie trochę dłużej niż zazwyczaj.

– Co ty tu robisz?

– Przyszedłem pomachać ci na pożegnanie i życzyć powodzenia na wielkiej randce.

Jeszcze raz go uścisnęłam, tym razem mocniej. Rob zawsze potrafił ukoić moje nerwy. Wszystko przyjmował z takim spokojem i pewnością siebie... Wcześniej martwiłam się, że nasze relacje mogą się zepsuć, ale on nigdy nie robił mi problemów. Gdy tylko uświadomił sobie, jak wiele łączy mnie z Brianem, szybko pogodził się z rolą przyjaciela. Byłam mu za to bardzo wdzięczna. Miałam mocne postanowienie, żeby wkrótce pomóc mu znaleźć jakąś fantastyczną dziewczynę.

– A może chcesz pojechać z nami? – zaproponowała Juliette. – Tata wynajął limuzynę, żebyśmy wszyscy razem mogli ją odwieźć.

– Obawialiśmy się, że jeśli puścimy ją samą, może uprowadzić samochód i zwiąć – dodała Vivian.

Słyszając to, przewróciłam oczami, choć moja przyjaciółka mogła mieć odrobinę racji.

Jedyną odpowiedzią Roba był uśmiech. Potem zaoferował mi ramię, które przyjąłam. Robiłam, co w mojej mocy, żeby nie zemdleć podczas wsiadania do limuzyny.

Przebiecie się przez korki zajęło nam ponad godzinę. Na koniec czekało nas stanie w długiej kolejce aut podjeżdżających na premierę. Potem nagle – zbyt nagle – samochód zatrzymał się, drzwi się otworzyły i zalały nas wrzawa tłumu i niekończące się błyski fleszy. Wyrzesałam na zewnątrz i pierwszą rzeczą, jaką dostrzegłam, była rzeka czerwieni.

– Czerwony dywan! – pisnęła Juliette, podskakując z emocji. – Będiesz szła po czerwonym dywanie!

Jakiś mężczyzna we fraku czekał, aby pomóc mi wysiąść. Teraz albo nigdy. Uścisnęłam wszystkich po kolei, zostawiając sobie tatę na koniec.



– Powodzenia, dzieciaku – szepnął głosem drżącym od emocji. Następnie odchrząknął i odgrywając rolę surowego ojca, oznajmił: – Pamiętaj, młoda damo, masz być w domu przed pierwszą.

Juliette mruknęła z dezaprobatą.

– Godzina policyjna? Naprawdę? Tato, pozwolę sobie przypomnieć ci, że ona ma dziewiętnaście lat, a od wczoraj już nie ty sprawujesz nad nią władzę.

To nie było takie istotne, ale podobało mi się, że Juliette tak bardzo się za mną wstawia.

Tata westchnął.

– Nie możecie raz mi darować? Nie miałem jeszcze okazji odegrać przed Ellą wielkiego, złego tatuśka! I nie mogę nawet spotkać się z jej chłopakiem.

Zaśmiewając się, poklepałam go po ramieniu.

– Na pewno niedługo będziesz miał okazję, żeby trochę go postraszyć – zapewniłam. A zwracając się do dziewcząt, dodałam: – Zamierzam go poprosić, żeby pomógł mi nosić pudła przy przeprowadzce.

Vivian, Juliette, Ana, a nawet Jennifer prawie zemdlały.

– Może namówisz go, żeby robił to bez koszulki? – powiedziała Juliette.

– Juliette! – zawołał tata, dławiąc się z oburzenia. – Chyba osiwieję przez tego Briana Olivera.

Zaśmiałam się, uściskałam tatę i zaskakując nas oboje, pocałowałam go w policzek.

– Polubisz go – zapewniłam. – Będę w domu przed pierwszą.

Tata jeszcze raz mnie objął i bardzo poruszony odparł:

– Kocham cię, dzieciaku. Idź i zwal ich wszystkich z nóg.

Wzięłam głęboki wdech i wysiadłam z auta. Mężczyzna, który wyciągnął do mnie rękę, przyjrzał mi się uważnie, zatrzymując spojrzenie na bliznach i lasce. Gdy uświadomił sobie, kim jestem, jego twarz rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.

– Jest pani gotowa? – zapytał, machając ręką w kierunku kina.

– Ani trochę – stwierdziłam, zrobiwszy pierwszy krok w stronę swojego nowego życia.

Czerwony dywan ciągnął się przez całą przecznicę. Wzdłuż budynku kina poustawiano reflektory, ogrzewacze powietrza i barierki z grubych aksamitnych lin. Uśmiechnęłam się do siebie. Wysiadając z limuzyny, rozważałam pozostanie w płaszczu – mieliśmy w końcu połowę grudnia – ale Ana syknęła i zabrała mi okrycie, stwierdzając, że na czerwonym dywanie nikt nie ukrywa swojej kreacji pod płaszczem. Okazało się, że miała rację.

Wszyscy – fotografowie, reporterzy i kamerzyści – czekali za barierkami, a za ich plecami widać było taki tłum, że poczułam się jak miotacz w czasie meczu na stadionie Fenway Park.

Przede mną po czerwonym dywanie przechadzali się już inni goście zaproszeni na premierę. Część z nich rozpoznałam, innych nie za bardzo. Kaylee Summers z pięknym uśmiechem pozdrawiała fanów, ostentacyjnie wisząc na ramieniu gwiazdora popularnych filmów o wampirach. To nawet do niej pasowało.

Briana nigdzie nie było.

Robiło mi się słabo na myśl o konieczności przebycia całej drogi od miejsca, w którym stałam, do drzwi budynku. Wydawało mi się, że dzielą mnie od niego całe kilometry. Nie byłam pewna, czy dam sobie radę, ale nie miałam już wyboru. Stojący najbliżej ludzie zdążyli mnie już zauważyć i zaczęli szeptać.

Zrobiłam krok, a potem, powoli, kolejny. Moje kończyny niezbyt dobrze znosiły niskie temperatury, więc chód był mniej pewny niż zazwyczaj. Utykanie przyciągnęło jeszcze większą uwagę, a szepty i pomruki nagle przerodziły się w wybuch radości.

Ktoś krzyknął:

– To ona!

– To Ella! Zjawiła się!

W jednej chwili przez tłum przebiegła fala ogłuszającego hałasu: od miejsca, w którym stałam, aż pod główne wejście, a potem dalej. Całą tę wrzawę było pewnie słyszeć aż w Bostonie.

Ludzie krzyczeli i piszczeli. Wyciągali ręce, jakby chcieli mnie dotknąć. Aparaty oślepiały błyskami fleszy. Wszystkich opanował nieprawdopodobny szal. Oszołomiona cofnęłam się od barierek. Jakiś ubrany w garnitur mężczyzna o posturze zdublowanego taty, z jakimś urządzeniem w uchu, podtrzymał mnie i zapytał:

– Czy coś się stało?

Spojrzałam na tłum, nie mogąc zebrać myśli.

– To jakieś szaleństwo.

Mężczyzna zaśmiał się i pomagając mi stanąć pewniej na nogach, zapewnił:

– Nikt nie przedostanie się na tę stronę barierek. Będzie pani bezpieczna.

Osoby idące po dywanie przede mną zatrzymały się, żeby sprawdzić, co jest przyczyną takiego zamieszania. Przyglądali mi się z wielkim zainteresowaniem. Niektórzy się uśmiechali, inni wyraźnie nie byli zadowoleni, że ściągam na siebie całą uwagę. Kaylee wyglądała, jakby miała ochotę rozerwać mnie na strzępy gołymi rękami.

– Powinna pani już iść – zachęcił mnie uprzejmie ochroniarz. – Uroczystość zaczyna się za piętnaście minut.

Skinęłam głową i chciałam ruszyć naprzód, ale wrzask tłumu znowu się wzmógł, osiągając taki poziom, że poczułam, jakbym zaraz miała rozplynać się w chaosie. Ogarnęła mnie panika, ale wtedy zobaczyłam przed sobą coś, co sprawiło, że wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Przez tłum gwiazd filmowych przeciskał się w moją stronę Brian. Domyślałam się tylko, że mnie woła, bo przez hałas nie mogłam go usłyszeć. Jego ruchy były gwałtowne i niecierpliwie, więc doskonale współgrały z tym, co działo się w moim sercu. Sądziłam, że eksploduję, jeśli w ciągu pięciu sekund nie będę go mogła objąć.

I nagle stanął tuż obok. Zatrzymał się kilka kroków ode mnie. Nie rozumiałam, skąd wziął się ten dystans. Chciałam, żeby był blisko. Potrzebowałam tego. Chciałam poczuć jego dotyk, jego zapach, chciałam zatracić się w jego oczach.

– Przyjechałaś... – wyszeptał.

Kiedy przemówił, tłum się uciszył. Wszyscy chcieli usłyszeć nasze słowa. Na chwilę zerknęłam w stronę publiczności, ale potem znów spojrzałam na Briana, który powiedział:

– Gdy nie zadzwoniłaś po programie, pomyślałem...

Pomyślał, że nigdy już się do niego nie odezwę.

Nie był w stanie mówić dalej, a ja nie chciałam go zmuszać.

– Ja... Po tym, co się stało... musiałam wyjechać... przez jakiś czas mnie... nie było.

Nie wiedziałam, czy Brian mnie rozumie, ale przepełnione poczuciem winy i rozpaczą oczy świadczyły o tym, że czegoś się domyśla. Miałam nadzieję, że mój uśmiech upewni go, że już jest dobrze. Później zamierzałam wszystko mu wyjaśnić.

– Wróciłam do domu dopiero trzy dni temu – wyjaśniłam, a potem, z lekko ironicznym uśmiechem, dodałam: – Moja terapeutka puściła mi nagranie twojego wywiadu. Byłam jedyną osobą spośród moich bliskich, która go wcześniej nie widziała. Wszyscy się na mnie gapili, a ja nie wiedziałam, o co im chodzi. Musiałam to oglądać w towarzystwie taty, który przez cały czas stał mi za plecami. To takie krępujące.

Brian skrzyżował ramiona i uniósł brew.

– Moja miłość cię krępuje?

Jakimś cudem zdołałam zachować kamienną twarz, odpowiadając:

– Nie wiem, czy słyszałeś, ale jest coś takiego jak subtelność. Zdecydowanie przydałoby ci się kilka lekcji w tym zakresie.

Szło mi całkiem niezle, ale kiedy na twarzy Briana pojawił się szczerzy smutek, zaśmiałam się i szybko wyjaśniłam:

– To było cudowne.

Brian wreszcie zbliżył się i wziął mnie w ramiona.

– Ale z ciebie nieznośna dziewczucha. Nie mogę uwierzyć, że kazałaś mi drzeć z niepewności do ostatniej chwili.

– Po obejrzeniu wywiadu myślałam, że docenisz dramaturgię. Uznałam, że niespodzianka będzie najlepszym rozwiązaniem.

Brian zachichotał, spoglądając na ten bliski zamieszkom zamęt, który wywołało moje przybycie.

– Zdecydowanie osiągnęłaś swój cel. Zrobiłaś tu niezłą scenę – stwierdził i uśmiechnął się w sposób, od którego stopniało mi serce. – Ale ja bym zrobił lepszą.

– Wiadomo. – Zaśmiałam się pod nosem.

Przebiegły błysk w jego oczach był jedynym ostrzeżeniem, jakie dostałam, zanim odchyliwszy moją głowę do tyłu, mocno mnie pocałował.

Nasz pierwszy pocałunek był czuły. Poznawaliśmy się. Ten był całkowicie inny. Był zachłanny. Brian całował mnie, jakby próbował połączyć nasze dusze na zawsze. I wcale nie robił tego dla setek szalejących wokół ludzi. Nie próbował też mną zawładnąć ani udowodniać mi swoich uczuć. Po prostu całował mnie, bo było to coś, czego bardzo potrzebował.

Czułam jego pragnienie i tęsknotę, które zamieniły mnie w zupełną papkę. Dałabym mu wszystko, o co tylko by poprosił. Wszystko, czego potrzebował. Całą siebie. Prawdę mówiąc, zanim jeszcze skończył się ten pocałunek, ja już należałam do niego.

– Tak bardzo cię kocham, Ello – wyszeptał.

Nie wiedziałam, co jest bardziej urocze: ta rozanielona mina czy jaskrawoczerwona szminka rozsmarowana wokół jego ust.

– Ja też cię kocham, Cinder.

Złożywszy na moich ustach jeszcze jeden szybki pocałunek, otoczył mnie ramieniem i poprowadził w stronę drzwi. Kiedy do nich dotarliśmy, zatrzymał się i odwrócił wraz ze mną do zgromadzonego tłumu.

– Teraz uśmiech dla publiczności – zażartował.

Stałam tam i uśmiechałam się promiennie, aż rozboleła mnie twarz. Nie było to trudne zadanie ze względu na nieprzypadkowe szczęście. Brian też to zauważył, bo za każdym razem, kiedy na niego spoglądałam, chichotał, jakby to była najzabawniejsza rzecz w jego życiu.

W końcu zdecydował, że powinniśmy już wejść do kina – musiałam przegapić pierwszy dzwonek – ale kiedy się odwróciliśmy, jakiś mężczyzna wystawił w naszą stronę mikrofon i zawołał zza barierki:

– Brian! Brian! Może chciałbyś coś powiedzieć, zanim odejdziecie?

Brian stanął.

Tłum zamilkł. Zapanowała podniosła atmosfera – jakby cały świat czekał na to, co powie Brian Oliver. Miałam nadzieję, że to nie będzie nic niemądrego. Oczywiście dla jego dobra. Przeczynałam, że ten moment zapisze się w historii Hollywood.


Brian spojrzał na reportera, a potem na mnie. Jego uśmiech opanował całą twarz.

– No to może: „Żyli długo i szczęśliwie”?

## Przypisy

[1] *Cállate!* (hiszp.) – Cicho! [Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki]. [2] *Por el amor...* (hiszp.) – Na wszystkie świętości! [3] *Hijole muñeca* (hiszp.) – Laleczko. [4] Kibice drużyny Green Bay noszą charakterystyczne nakrycia głowy przypominające kawałek żółtego sera. [5] *Abuela* (hiszp.) – babcia. [6] Trawestacja cytatu z filmu *Bulwar Zachodzącego Słońca*. [7] Cinder i Ella – złożone imiona bohaterów nawiązują do bajki o Kopciuszku, ang. *Cinderella*. [8] Ponowne nawiązanie do bajki o Kopciuszku (ang. *Cinderella*).



 za**bookowani**.pl

## Najlepsza opowieść o Kopciuszku, jaką poznacie!

Niespełna rok temu osiemnastoletnia Ella uległa tragicznemu wypadkowi, w którym zginęła jej mama, a ona odniosła ciężkie obrażenia. Po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu dziewczyna trafia pod opiekę dawno niewidzianego ojca i jego nowej rodziny. Teraz musi zmierzyć się z wrogością otoczenia i przekonać siebie i innych, że potrafi być samodzielna. Po długiej przerwie odnawia kontakt z kimś, kto bardzo wiele dla niej znaczy i kto jako jedyny może jej pomóc. To anonimowy przyjaciel poznany na blogu. Cinder.

Tom drugi w przygotowaniu



Zabookowani



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

ISBN 978-83-271-5695-2

EAN 9788327156952

U.WD.BELO27.1.01.01